



Harlequin® na życzenie

3 powieści
TYLKO 15,99

Powtórka z miłości

BARBARA McMAHON CATHERINE GEORGE TRISH WYLIE

Powtórka z miłości

BARBARA McMAHON
CATHERINE GEORGE
TRISH WYLIE



Harlequin® jest znakiem handlowym wydawnictwa Harlequin®. Wszystkie prawa zastrzeżone. © 2008 Harlequin®.

Barbara McMahon

Wielka wygrana

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Heather Jackson jak zwykle spóźniona wśliznęła się do sali konferencyjnej. Pospiesznie zajęła swoje miejsce przy długim, mahoniowym stole. Miała nadzieję, że dziś wuj daruje sobie złośliwe uwagi pod jej adresem. Na szczęście Saul Jackson był zbyt zajęty omawianiem wątpliwych osiągnięć kuzyna Fletchera i chwilowo nie raczył zauważyć jej obecności.

Sally Myers, siedząca obok, podsunęła jej kartkę z krótką informacją, czego dotyczyła rozmowa. Heather podziękowała uśmiechem i zaczęła uważnie słuchać. Po chwili temat Fletchera został wyczerpany i wuj Saul spojrzał w jej stronę. Cóż, szczęście nie może trwać wiecznie, pomyślała. - O, Heather, miło, że wpadłaś - zauważył Saul. Heather skinęła głową. Zdążyła przyzwycząć się już do uwag wuja, który stworzył jedną z największych agencji reklamowych na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku, nie bawiąc się w rozdawanie dobrodusznych uśmiechów. Wprawdzie starała się nie wyprowadzać go z równowagi, ale wciąż jej się to przydarzało. Dziś też nie był to z pewnością ostatni raz.

Ze stosu kartek leżących na stole wuj wyciągnął jedną. Uniósł ją, jakby przedstawiał sądowi dowód rzeczowy.

4

Barbara McMahon

- Otrzymaliśmy odpowiedź na propozycję kampanii reklamowej dla Trails West - oznajmił.

- Przyjęli? - spytała Sally. -Nie.

Heather poczuła, że jej serce zamiera. Przejęła tę sprawę od Adriana Tylera, który zajmował się nią od początku, ale poprosił o urlop, gdy jego żona zaczęła mieć komplikacje z utrzymaniem ciąży. Ponieważ Adrian przekazał Heather wszystkie informacje i notatki, wydawało się jej, że doskonale wie, co chce osiągnąć klient. Ci z Trails West zaczęli w Denver, ale w ciągu ostatnich sześciu lat otworzyli sklepy w wielu innych miastach. Teraz zamierzali jednocześnie wkroczyć na rynek w Seattle, Portlandzie i Yakimie.

- W każdym razie jeszcze nie - dodał Saul. Heather uniosła głowę.

- Na czym polega problem? - spytała.

- Firma ma dość nietypowe życzenie. Chce, żeby każda z pięciu agencji biorących udział w przetargu na kampanię reklamową wysłała swojego przedstawiciela na wyjazd pod namioty. Ci wybrańcy mają udowodnić, że znają się na sprzęcie i wyposażeniu, który zamierzają reklamować - powiedział Saul i wymownie spojrzął na Heather.

Odchyliła się na krześle.

- W takim razie nie mamy szans. Fletcher roześmiał się.

- Dla Heather wysiłek na świeżym powietrzu ogranicza się do przejścia od samochodu do drzwi sklepu.

Zebrani uśmiechnęli się bez przekonania. Heather zauważyła nawet współczujące spojrzenie jednego z młodszych handlowców.

Wielka wygrana

5

- W takim razie może ty pojedziesz - zaproponowała Fletcherowi, który nigdy nie przepuścił okazji, żeby jej dokuczyć.

- Chwileczkę, przecież to nie moje zlecenie - zaprotestował kuzyn.

Ciekawe, czy chciałbyś je przejąć? - pomyślała Heather. Jeśli doszłoby do podpisania umowy, zapowiadał się poważny kontrakt. Największy w jej dotychczasowej karierze.

- Nie będzie też należało do Heather, jeśli nie pojedzie. Musi udowodnić, że zna się na ich sprzęcie i potrafi pisać pochwalne peany na podstawie własnego doświadczenia - dokończył Saul.

Heather w zamyśleniu zaczęła bazgrać po kartce papieru. Poczowała znajome ukłucie w sercu na wspomnienie Huntera. Nie widziała go od dziesięciu lat, ale czasem coś jej o nim przypominało. Zwykle w takich momentach żałowała, że go straciła.

Saul odłożył notatki, popatrzył po twarzach zebranych osób i zatrzymał wzrok na Heather.

- Chyba nie muszę wam tłumaczyć, w jakiej sytuacji znalazła się nasza firma. W ciągu ostatnich czterech miesięcy straciliśmy dwa największe zamówienia. Jeśli nie zdobędziemy nowych, żeby wyrównać straty, będziemy zmuszeni wprowadzić drastyczne oszczędności. Niewykluczone, że zwolnimy część personelu.

Heather zaczęła niespokojnie kręcić się na krześle. Czyżby wuj chciał dać do zrozumienia, że jej stanowisko również jest zagrożone? Zdawała sobie sprawę, że otrzymała tę pracę, bo Saul był jej wujem. Czuł się

odpowie

6

Barbara McMahon

działny za rodzinę zmarłego brata, ale tylko na tyle, na ile było mu to na rękę. Wprawdzie przez kilka ostatnich lat Heather wiele się już nauczyła, jednak nie miała pojęcia, jak w ciągu kilku dni zostać specjalistką od sprzętu turystycznego.

- Nie mam pojęcia o obozowaniu i mieszkaniu w namiocie - próbowała się bronić.

- Więc się naucz. Wyjazd dopiero za dwa tygodnie. Masz czas. Potem przywieziesz umowę do podpisania. Wszyscy na ciebie liczymy. Twoja matka przede wszystkim.

Niepotrzebnie to powiedział, pomyślała Heather. Doskonale wiedziała, jak bardzo matka liczyła na jej pomoc. Saul *przesunął w jej stronę stos papierów*.

- To informacje przysłane przez Trails West. Zdobądź ten kontrakt! Heather spojrzała na dokumenty i broszury. Sądząc po ich ilości, albo firma Trails West planowała gigantyczną wyprawę, albo obozowanie było czymś zupełnie innym, niż przypuszczała. Postanowiła porozmawiać z wujem po spotkaniu. Chciała go przekonać, że wysyłanie jej na taki wyjazd nie ma sensu. Na dodatek przedstawił sprawę tak, jakby przyszłość firmy zależała wyłącznie od niej. Przecież to jego firma. Heather była w niej tylko jak jeden z trybików w maszynie. Mógłby wysłać Fletchera, pomyślała, uśmiechając się na tę myśl. Ciekawe, co na to kuzynek? Jego zainteresowania sportem ograniczały się do oglądania meczów.

Szybko wróciła do rzeczywistości. Nie mogła pozwolić sobie na utratę pracy, choć jednocześnie obawiała się, że otrzymane zadanie przekracza jej możliwości. Saul chy

Wielka wygrana

7

ba nie podejrzewał, że naprawdę mogłaby zaimponować komukolwiek swoją wiedzą na temat sprzętu do biwakowania.

Miała solidną pensję, musiała to przyznać. Dzięki temu mogła pomagać mamie, ale nie zmieniało to faktu, że nie potrafiłaby przeżyć gdzieś w dziczy. Złośliwe docinki Fletchera nie były pozbawione sensu. Trudno ją było zaliczyć do osób lubiących aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu. Wolała w spokoju posłuchać muzyki lub pochylić się nad dobrą książką, niż pocić się, przemierzając lasy.

Gdy Saul przeszedł do kolejnego tematu, przyjrzała się swoim paznokciom. Niedawno pozwoliła sobie na małe szaleństwo - zrobiła tipsy i była z nich bardzo dumna. Dzięki nim czuła się kobietą sukcesu. Następnie pogładziła podkreślającą zgrabne nogi modną minispódniczkę. Ktoś oszczędzający każdy grosz nie zdobyłby się na taką rozrzutność. Dopiero od kilku miesięcy czuła się w miarę niezależna finansowo. Przedtem musiała spłacać długi za opiekę medyczną nad matką. Teraz zdarzało się jej już zaglądać do modnych butików, żeby sprawdzić, czy nie trafi się jakaś wyprzedaż. Jej życie składało się z pracy i opieki nad matką. Rozrzutność w drobnych sprawach nie mogła nikomu zaszkodzić.

Ale jeśli straci kontrakt z Trails West, przyjdzie jej zapomnieć o tipsach i modnych spódniczkach. Pomyślała ponuro, że prawdopodobnie musiałyby wraz z matką zrezygnować z wygodnego mieszkania, które teraz zajmowały. Jeśli nawet znalazłaby pracę w innej agencji reklamowej, nie mogła mieć pewności, że zaproponują jej równie

Barbara McMahon

dobre warunki. Tak, wuj po śmierci ojca rzeczywiście zapewnił jej dobry start, tym bardziej że musiała przerwać studia.

- Jakież pytania? - upewnił się Saul. Najwyraźniej chciał już zakończyć zebranie.

Heather spojrzała za wychodzącymi i podeszła do niego.

- Powinniśmy porozmawiać - powiedziała. Spojrzał na *nią zmęczonym* wzrokiem. Czyżby gburowaty *wuj* był przemęczony? - pomyślała.

Dotychczas nigdy mu się to nie zdarzało. Zdaje się, że sprawy firmy wyglądały gorzej, niż myślała. - Dobrze się czujesz? - spytała.

- Oczywiście. O czym chcesz rozmawiać? - Saul oparł się biodrem o krawędź wypolerowanego stołu.

- Chodzi o Trails West. Nie wolałbyś wysłać kogoś innego? Jeśli ja tam pojedę, będziemy bez szans. Może Fletcher albo Jason? - dopytywała się rozpaczliwie.

Wuj pokręcił głową.

- Kochanie, wiem, że zadanie jest trudne. Spróbuj znaleźć jakieś poradniki na temat biwakowania, porozmawiaj ze znajomymi, którzy lubią wypoczywać pod namiotem. Jesteś silna. Dasz sobie radę. Masz w sobie więcej energii, niż ci się wydaje. Widzę, jak opiekujesz się matką.

-Przerwał na chwilę i spojrzał w stronę otwartych drzwi. - Ostatnio nie idzie nam najlepiej - przyznał. - Kontrakt z Trails West jest ostatnią szansą, żeby w tym roku nie ponieść strat. Prowadzimy inne kampanie reklamowe, ale wszystkie razem nie mają takiego znaczenia jak ta sprawa. Naprawdę nie przesadzam. Przyszłość firmy zależy od tego, czy podpiszesz tę umowę.

Wielka wygrana

9

Po prostu cudownie, pomyślała Heather. Jedyne, co mogło mnie dobić, to jeszcze większa odpowiedzialność. Poczwała narastający lęk. Od tego, jak poradzi sobie na obozie, zależały losy firmy. Przez chwilę poczuła się tak samo, jak tego dnia, gdy dotarło do niej, że ojciec zginął w wypadku samochodowym, a matka jest ciężko ranna. Działała wtedy instynktownie. Zaopiekowała się matką, nie zastanawiając się nad własnym cierpieniem. Jakoś przetrwała tamten okres, choć często obawiała się, że dłużej nie da rady. Teraz znów stanęła wobec zadania ponad siły. Pomyślała, że kolejny raz nie zniesie takiego napięcia.

- Co mam zrobić z mamą? - spytała, szukając jakiegokolwiek wymówki.

- Zamieszka ze mną i Susan. Przecież wyjedziesz tylko na tydzień.

Sprawa rzeczywiście wyglądała poważnie, jeśli ciocia Susan była gotowa gościć mamę u siebie przez tydzień. Obie panie nie znosiły się wręcz. Susan uważała, że Amelia mogłaby świetnie dawać sobie radę samodzielnie, zamiast wykorzystywać Heather, Amelia natomiast nie przepadała za osobami, które nie poświęcały jej całej uwagi. Nawet Heather musiała przyznać, że matka jest bardziej zapatrzona w siebie niż większość ludzi. Jednak z drugiej strony uważała, że przykucie do wózka inwalidzkiego i ciągłe kłopoty ze zdrowiem usprawiedliwiają przynajmniej niektóre z zachowań.

- No cóż, zgadzam się - odparła zrezygnowanym tonem.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Nasz los jest w twoich rękach - zakończył Saul.

Barbara McMahon

Heather mogła wreszcie wrócić do swojego niewielkiego gabinetu. Zamknęła drzwi i usiadła przy wysokim stole kreślarskim. Właśnie tu powstawały projekty reklam, to było jej ulubione miejsce. Nigdy natomiast nie przepadała za spotkaniami z klientami. Nie potrafiła prowadzić rozmów na obojętne tematy. Choć z natury towarzyska, wolała spotykać się ze znajomymi przy obiedzie lub lampce wina, a nie z zupełnie obcymi ludźmi.

Niechętnie przejrzała materiały otrzymane od wuja. Znalazła wśród nich komplet porad na temat niezbędnego sprzętu, jedzenia i wyposażenia do spania, a także informacje o miejscu spotkania i planowanej wędrowce. Wycieczka miała trwać cały tydzień. Pod całością podpisał się dyrektor marketingu, Alan Osborne. Czyżby Alan zamierzał uczestniczyć w wyprawie? - pomyślała, ale w dokumentach znalazła jedynie uwagę, że obecny będzie przedstawiciel zarządu.

Pewnie ci z Trails West wydelegowali ludzi, którzy przepadają za takim wypoczynkiem, pomyślała Heather. Teraz się cieszą, bo przez tydzień będą mogli włączyć się z plecakami na koszt firmy. Tydzień bez prysznic i wanny, siedem nocy przespanych na ziemi, jedzenie Bóg wie czego prosto ze szczelnych opakowań z folii aluminiowej, a do tego nieustanne towarzystwo obcych ludzi przez siedem kolejnych dób.

Heather zastanawiała się, czy wytrzyma w takich warunkach.

Gdy przeczytała listę rzeczy, które powinna zabrać, miała ochotę od razu się poddać. Żeby to unieść, powinna być słoniem. Podobno ludzie robią to dla przyjemności, pomyślała z niedowierzaniem. Pewnie już we wczes

Wielka wygrana

11

nym dzieciństwie wyjeżdżali z rodzicami i weszło im to w krew, próbowała sobie tłumaczyć.

Spojrzała na zadbane paznokcie i przeczesła włosy palcami. Nie będzie miała suszarki, w pobliżu nie znajdzie ani fryzjera, ani kosmetyczki. Pewnie w takiej głuszy telefony komórkowe też nie mają zasięgu. Nie będzie tam nic, do czego była przyzwyczajona. Była stuprocentową dziewczyną z miasta. Jeśli potrzebowała kontaktu z przyrodą, szła na spacer do parku.

Jednak nie mogła odmówić. Musiała utrzymać siebie i matkę. Jeśli wuj Saul nie przesadzał, również los agencji Jackson i Prince zależał wyłącznie od niej. Cóż, raz kozie śmierć, pomyślała i zaczęła studiować spis niezbędnego sprzętu i zapasów.

W najbliższą sobotę Heather weszła do niedawno otwartego sklepu Trails West w Seattle. Obszerne wnętrze wypełniał sprzęt i towary, które mogły przyprawić o szybsze bicie serca każdego miłośnika sportu. Od koszulek, swetrów i czapek po wyczynowy sprzęt narciarski. Od kijów golfowych po kajaki i canoe... Dobrze, że nie kazali mi nauczyć się przez dwa tygodnie kajakarstwa, pomyślała z ulgą.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał młody sprzedawca, który zjawił się, zanim zdążyła się rozejrzeć.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Miała nadzieję, że przynajmniej w jego oczach nie wypadnie jak beznadziejny mieszcuch.

- Chętnie skorzystam z pomocy - przyznała. - Znajomi namówili mnie na wyjazd pod namioty. Nigdy nie jeź

Barbara McMahon

dziłam na biwaki, więc potrzebuję trochę sprzętu i kilku dobrych rad. Nie zamierzała wdawać się w szczegóły i mówić całej prawdy. Chciała tylko kupić sprzęt od firmy, z którą miała nadzieję nawiązać współpracę. Jednocześnie zależało jej, by nikt się nie zorientował, że nie ma zielonego pojęcia, jak przetrwać wśród dzikiej przyrody.

- Mam tu spis rzeczy - dodała i wyciągnęła kartkę. Młody sprzedawca rzucił okiem na listę.

- Ojej, potrzebuje pani właściwie wszystkiego. Nowe buty do wspinaczki? - zauważył z powątpiewaniem. - Trzeba je najpierw rozchodzić. Kiedy zamierza pani wyjechać?

- Za dwa tygodnie - przyznała Heather niepewnie.

- Wystarczy, żeby się ułożyły. Z tego, co widzę, mamy wszystko z tej listy - powiedział i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Półtorej godziny później Heather była uboższa o kilkaset dolarów, a obok niej piętrzyła się dumnie sterta różnorodnych towarów: odzież, śpiwór, paczki suszonego jedzenia, buty do wspinaczki... Zastanawiała się, jak ma to wszystko zmieścić w plecaku, który kołysał się na szczycie piramidy. Nie wyobrażała sobie, że będzie w stanie dźwigać taki ciężar przez cały tydzień. Nic dziwnego, że organizatorzy zalecali, by ograniczyć bagaż, którego nie ujęto w spisie. Cóż, wyglądało na to, że Heather zdoła zapakować ponadprogramowo tylko jeden komplet ubrania i łyżkę.

Gdy sprzedawca przygotowywał rachunek, Heather rozejrzała się wokół. Sklep był czysty i jasny. Kręciło się całe

Wielka wygrana

13

kiem sporo klientów, choć do oficjalnego otwarcia zostało jeszcze kilka tygodni. Zerknęła za ladę i na chwilę wstrzymała oddech. Zauważyła zdjęcia założycieli firmy Trails West. Jednym z nich był Hunter Braddock.

Jej serce zabiło mocniej. Patrzyła właśnie na twarz człowieka, który kiedyś był jej bliski, Chrząknęła, chcąc zwrócić na siebie uwagę sprzedawcy.

- To założyciele Trails West? - spytała bez sensu. Zdjęcia były podpisane dużymi literami.

- Tak, Hunter Braddock i Trevor McLintock. Poznałem ich obu - powiedział z dumą sprzedawca. - Przyjechali, gdy otwieraliśmy ten sklep. Spotkali się ze wszystkimi pracownikami. Przyjadą też na oficjalne otwarcie.

- Ale siedziba zarządu znajduje się w Denver, prawda? - upewniła się Heather. W notatkach, które przekazał jej Adrian, znalazła uwagi na temat różnic między sklepami należącymi do Trails West a innymi sieciami handlowymi, ale ani razu nie wspomniano w nich nazwiska Huntera. Dlatego była tak zaskoczona.

Nie mogła oderwać wzroku od zdjęcia. Trochę się zestarzał, pomyślała. Cóż, minęło już dziesięć lat. Ona sama też wyglądała starzej, więc nie powinna się dziwić. Jednak w jej pamięci Hunter pozostał zawsze taki sam. Ciekawe, czy kiedykolwiek myślał o niej? Przez chwilę zatęskniła za beztrudnymi miesiącami, które spędzili razem. Wszystko skończyło się nagle po tym, jak jej ojciec zginął w wypadku.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli nawet Hunter ją wspominał, to nie miał powodów, by za nią tęsknić. Co do tego była absolutnie pewna.

Barbara McMahon

- Razem siedemset osiemnaście dolarów i czterdzieści trzy centy - powiedział młody człowiek.

Heather spojrzała niepewnie na stos towarów, które właśnie zamierzała kupić. Jeśli nawet jakimś cudem poradziłaby sobie na tej wyprawie, i tak nie miała szans, by dostać zlecenie. Wystarczy, że Hunter dowie się, kto miałby odpowiadać za tę kampanię.

Właściwie mogła zrezygnować już teraz. Pozostaje tylko wyjaśnić wujowi powody. Miała nadzieję, że Saul zatrzyma tę informację dla siebie. Nikt w rodzinie nie wiedział o jej krótkim małżeństwie z Hunterem. Nawet matka. Heather nie sądziła, że po tylu latach będzie musiała ujawnić prawdę.

Spojrzała na cierpliwie czekającego sprzedawcę. Podała mu kartę kredytową i jeszcze raz zerknęła na zdjęcie. Ogarnął ją smutek. Kiedyś bardzo kochała Huntera, jednak okoliczności i jej okrutne słowa zakończyły ich małżeństwo, nim tak naprawdę zdążyło się zacząć.

Potraktowała Huntera źle, choć na to nie zasłużył. Uciekła, by później skontaktować się z nim przez adwokata w sprawie rozwodu. Przysięgała kochać go aż do śmierci, a uciekła, gdy pojawiły się pierwsze trudności. Wtedy wydawało się jej, że postąpiła słusznie. Może nie ze względu na siebie, ale dla dobra matki, a może nawet i Huntera.

Resztę weekendu spędziła, czytając wypożyczone z biblioteki poradniki dla pieszych turystów. Włączyła też kanał Discovery, żeby przynajmniej na ekranie zobaczyć kilka wypraw, a w internecie odnalazła informacje na temat Trails West i założycieli firmy. Czytając o Hunterze, czuła

Wielka wygrana

15

się tak, jakby dotyczyło to kogoś zupełnie obcego. Ona i Hunter studiowali na tej samej uczelni. Jak widać potem w jego życiu wiele się jeszcze wydarzyło, ale ona nie miała już w tym udziału.

Usiłowała skupić się na poradniku dla alpinistów, lecz jej myśli ciągle krążyły wokół Huntera. W końcu odłożyła lekturę, wciągnęła dzinsy i założyła nowe buty. Miała nadzieję, że świeże powietrze dobrze jej zrobi.

- Heather? - odezwała się siedząca w salonie nad robótką matka. - Dokąd się wybierasz w takim stroju?

- Mówiłam ci, że wuj Saul wysłał mnie na wycieczkę. Chcę się przejść, bo sprzedawca radził mi rozchodzić buty przed wyjazdem.

- Jak wuj śmie zmuszać cię do wyjazdu w jakąś dzicz, w dodatku za moimi plecami? Przecież to może być niebezpieczne. Czy on nie zdaje sobie z tego sprawy? A jeśli rozszarpie cię niedźwiedź albo wilk? Co wtedy stanie się ze mną? Zaraz zadzwonię i powiem mu, że nie jedziesz.

- Mamo, daj spokój. Muszę jechać. Proszę, nie wtrącaj się - odparła Heather, głęboko przekonana, że tego rodzaju wyprawa nie może stanowić zagrożenia życia. Współzawodnictwo między agencjami reklamowymi nie zamieni się raczej w strzelaninę w zaroślach, pomyślała z irytacją.

- Ale przecież to mnie bezpośrednio dotyczy - nie ustępowała Amelia. - Zostałam skazana na tydzień pobytu w domu tej kobiety. Dobrze wiesz, że nie cierpię Susan - dodała z westchnieniem.

- Więc zostań tutaj, jeśli wolisz - stwierdziła Heather i ruszyła w stronę drzwi. Miała dość własnych zmartwień. Nie zamierzała wysłuchiwać kazań.

Barbara McMahon

Amelia położyła dłoń na sercu.

- Wiesz, że nie mogę zostawać sama - powiedziała przyciszonym głosem.

Cóż, Susan ma na ten temat odmienne zdanie, pomyślała Heather, a głośno odpowiedziała:

- Możesz być pewna, że Susan i Saul zadbają o ciebie. Niedługo wrócę - dodała.

Wyszła z mieszkania i skierowała się do schodów. Mieszkały na czwartym piętrze i zwykle jeździła windą, jednak dzisiaj postanowiła zejść po schodach. Potrzebowała treningu, więc najlepiej zacząć od zaraz.

Była przekonana, że Susan i Saul potrafią doskonale zająć się matką, choć znała zdanie Susan, według której ludzie niepełnosprawni potrafili normalnie żyć, pracować, a nawet zakładali rodziny, mimo inwalidzkiego wózka. Susan twierdziła, że Amelia świetnie poradziłaby sobie sama, a jej córka miałaby dzięki temu szansę na własne życie.

Czasem Heather dawała się przekonać, ale szybko ogarniały ją wyrzuty sumienia i rezygnowała z jakiegokolwiek samodzielności. Fakt, że matka ocalała z wypadku, był wystarczającą nagrodą.

Godzinę później wjechała windą na czwarte piętro. Nie mogła się zdobyć na większy wysiłek. Przekonała się, że sprzedawca miał rację. Buty do wspinaczki wymagały rozchodzenia. Na lewej stopie zrobił się jej bolesny odcisk. Na szczęście zostało jeszcze dość czasu, żeby przed wyjazdem zadbać o stopy i buty.

Dwa następne tygodnie minęły bardzo szybko. Heather zjawiała się w pracy w stroju do wspinaczki, nie zwracając

Wielka wygrana

17

uwagi na złośliwe komentarze i znacząco uniesione brwi. W czasie przerwy na lunch ruszała na pobliskie wzgórze. Do pracy chodziła pieszo i kiedy tylko miała okazję, biegała po schodach. Zdawała sobie sprawę, że, nie jest w najlepszej formie, ale przynajmniej próbowała to zmienić.

Wieczorem w domu pakowała i rozpakowywała plecak. Nosiła go codziennie przez godzinę. Przyzwyczała się do obciążenia na tyle, że pod koniec drugiego tygodnia potrafiła wejść z plecakiem po schodach. Codziennie też matka robiła jej wymówki, starając się odwieść ją od „takiej głupoty”, jak nazywała wyprawę. Jednak w miarę zbliżania się terminu wyjazdu, Heather była coraz bardziej zdeterminowana. Chciała wypaść jak najlepiej. Była to winna wujowi i samej sobie.

W końcu nadeszła oczekiwana sobota. Heather zgodnie z instrukcją uważnie przepakowała plecak. Wzięła niewiele rzeczy osobistych. Z kosmetyków zapakowała jedynie mleczko do rąk i filtr przeciwsłoneczny. Wybrała też miękki kapelusz, który bez szkody można było zmiąć, a potem wyprostować jednym strzepnięciem. O Boże! Dwa tygodnie w wiecznie wymiętych ubraniach, pomyślała z przerażeniem. Wytłumaczyła sobie jednak, że inni znajdą się w takiej samej sytuacji.

Na wszelki wypadek spakowała też cyfrowy aparat fotograficzny oraz zeszyt i ołówki. Jeśli przyjdą jej do głowy jakieś pomysły, będzie mogła je zanotować. Tymczasem cieszyła się chwilą samotności w pustym mieszkaniu.

Matkę mimo protestów zawiozła do wuja już poprzedniego wieczora.

Barbara McMahon

Ciotka Susan bardzo się starała być miłą, jednak dla nikogo nie stanowiło tajemnicy, że uważa, iż Amelia wykorzystuje córkę. Heather szybko opuściła dom wujostwa. Miała dość wysłuchiwania utyskiwań matki. Niech teraz Saul trochę pocierpi, pomyślała. Gdyby nie zmusił jej do wyjazdu, nie spadłby na niego obowiązek opieki nad Amelią.

Podniosła plecak i wyregulowała paski przy stelażu. Była gotowa do drogi. Rozejrzała się po mieszkaniu. Teraz najchętniej położyłaby się wygodnie na kanapie z dobrą książką w rękę. Niestety, już kilka minut później wkładała plecak do bagażnika swojego małego samochodu.

Ruszyła z parkingu, kierując się do Cascades, miejsca oddalonego od Seattle o dwie godziny jazdy.

Jechała z nadzieją, że da sobie radę i nie wypadnie gorzej od innych. W miarę mijanych kilometrów ogarniało ją poczucie wolności i swobody. Od lat nie opuszczała matki na dłużej. Co prawda nie musiała być przy niej bez przerwy, ale wyjazdy z noclegiem poza domem praktycznie nie wchodziły w rachubę. Musiałaby szukać kogoś gotowego zanocować w ich mieszkaniu, kto zająłby się Amelią, co było tym trudniejsze, że Heather nie miała zbyt wielu przyjaciół. Po prostu brakowało jej czasu na podtrzymywanie kontaktów towarzyskich.

Zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie doszło do wypadku. Straciła ojca, mając dziewiętnaście lat, i zaczęła opiekować się matką wtedy, gdy jeszcze mogłaby żyć beztrudnie, studiując, planując przyszłość i ciesząc się z małżeństwa.

Oczywiście żadne z rodziców nie miało pojęcia, że była mężatką.

Nieustannie mówili jej o konieczności na

Wielka wygrana

19

uki, o odpowiedzialności za własną przyszłość, nie miała więc ochoty wtajemniczać ich w swoje życie uczuciowe. Wprawdzie raz, w czasie ferii zimowych, próbowała im powiedzieć, że poznała zupełnie wyjątkowego mężczyznę, jednak oni natychmiast zaczęli ją pouczać, że powinna skupić się na egzaminach, by zdać na następny rok. W lutym wzięła ślub, nie informując ich o tym. Była pewna, że doskonale zda egzaminy i tym samym przekona rodziców, że potrafi jednocześnie studiować i być dobrą żoną.

Pierwsze dni małżeństwa upływały jak w bajce. Była do szaleństwa zakochana w Hunterze, a on w niej. Wydawało się im, że cały świat do nich należy. Heather studiowała pedagogikę i chciała zająć się nauczaniem, a Hunter studiował zarządzanie i zamierzał stworzyć własne imperium handlowe. Trails West stanowiło najlepszy dowód, że był bliski osiągnięcia celu, podczas gdy ona nie zaliczyła nawet pierwszego roku.

Westchnęła. Próbowała sobie wyobrazić, jakim człowiekiem był teraz Hunter. Czy ożenił się powtórnie? Czy miał dzieci? Ta myśl sprawiła jej przykrość. W czasie ich krótkiego małżeństwa nigdy nie rozmawiali o dzieciach, ale ona zawsze marzyła o licznej rodzinie. Była jedynaczką i z całego serca zazdrościła kuzynowi Fletcherowi sióstr i braci. Jako dziecko lubiła spędzać czas z rodziną Owen-sów. U nich zawsze dużo się działo, ciągle był jakiś powód do śmiechu lub zażartej dyskusji. Gdyby mogło się spełnić jej jedno życzenie, na pewno chciałaby, żeby nie doszło do wypadku, ale jeśli mogłaby wyrazić dwa życzenia, unieważniłaby również rozstanie z Hunterem.

Barbara McMahan

Tymczasem krajobraz za oknem ulegał zmianie. Wzgórza stawały się coraz wyższe, sosny i jodły otaczały drogę z obu stron, pod łukowatymi mostkami przepływały rwące strumienie, a ślady cywilizacji były coraz mniej widoczne. Okolica wyglądała cudownie i choć Heather nadal nie była przekonana co do sensu wyprawy, postanowiła cieszyć się wszystkim. Rzecz jasna, na ile to było możliwe. Wkrótce zobaczyła drogowskaz na Bear River Resort i domyśliła się, że jest już blisko. Poczowała rosnące napięcie. Czy naprawdę cała jej przyszłość miała zależeć od jakiejś głupiej wyprawy? Przecież to bez sensu!

Za kolejnym zakrętem ujrzała chatę z drewnianych bali. Zgodnie z instrukcją zaparkowała z lewej strony. Nieco dalej na skraju polany stało dwóch mężczyzn. Wielkie plecaki leżące obok świadczyły, że byli to również uczestnicy wyprawy. Heather wyjęła swój plecak z bagażnika, przerzuciła go przez jedno ramię i podeszła do mężczyzn.

- Na obóz Trails West? - upewniła się, a jeden z nich skinął głową, obrzucając ją spojrzeniem od stóp do głowy.

- Ty też? - spytał.

- Tak - powiedziała, udając więcej pewności siebie, niż czuła w rzeczywistości, i postawiła plecak.

- Jestem Bill Evans z agencji reklamowej Tierney i Ross - powiedział drugi mężczyzna. Podeszedł bliżej i wyciągnął rękę, po czym z uśmiechem uścisnął dłoń Heather. - Zastanawiam się, co mnie jeszcze dziś zaskoczy. Spodziewałem się, że to będzie wyłącznie męska przygoda.

Heather odwzajemniła uśmiech, po czym przedstawiła siebie i firmę.

Wielka wygrana

21

- John Murden - odezwał się teraz pierwszy mężczyzna. - Statton Brothers.

Była to jedna z czołowych agencji w Seattle. Buty i odzież Murdena nosiły ślady wielokrotnego użycia. Marsz przez dzikie ostępy to chyba jego ulubione zajęcie, pomyślała Heather.

- Niezły sposób na wybranie najlepszego oferenta -stwierdził Bill.

- Chcą oddzielić tych, którzy tylko udają zainteresowanie, od prawdziwych turystów - dodał John. - Cóż, ja zajmuję się tym całe życie, a Trails West dostarcza naprawdę doskonały sprzęt.

Przygotowanie dobrych reklam to żaden problem, bo przekonałem się, że na tej firmie można polegać. Na szczęście zdecydowali się wreszcie otworzyć sklepy w naszej okolicy.

Heather poczuła się jak intruz. Skąd mi przyszło do głowy, że mam z nimi szansę? - pomyślała. Wystarczyło spojrzeć na Johna. Z daleka było widać, że to doświadczony turysta. Miała ochotę wsiąść natychmiast do samochodu i odjechać.

Na parkingu zjawiono się kolejne auto i po chwili trzeci mężczyzna dołączył do grupy.

- Peter Howard z firmy Howard, Mercell i Baker - przedstawił się. - Nie spodziewałem się tylu uczestników.

- W informatorze podali, że będzie nas piątka - odezwała się Heather, witając się z nim.

- Czytałem, ale nie przypuszczałem, że wszyscy się stawiają. To przecież strata czasu. W mojej firmie jest trzech wspólników, więc udało mi się wyrwać, ale w innych firmach nie mogą sobie na to pozwolić - powiedział i spoj

Barbara McMahon

zwał na Heather. - No, no, podziwiam pani odwagę. Niewiele kobiet chciałoby włączyć się po jakimś odludziu w męskim towarzystwie, bez żadnych wygod. Wytrzyma pani do końca czy będziemy musieli wzywać pogotowie lotnicze już pierwszego dnia? - spytał i roześmiał się.

Heather wcale nie była rozbawiona.

- Wytrwam do końca - odparła stanowczo, mając nadzieję, że nie widać, jak bardzo się denerwuje. Niechby już się zaczęło, myślała.

Tymczasem na parking wjechał czarny samochód terenowy, a tuż za nim ciemnoczerwony wóz z wypożyczalni samochodów. Mężczyzna, który z niego wysiadł, wyglądał jak kowboj - w szerokim kapeluszu i w wytartych na kolanach dżinsach. Tylko obuwie, typowe buty do wspinaczki, nie pasowało do całości. Facet niósł swój wielki plecak, jakby to było piórko.

Ale Heather zwróciła uwagę przede wszystkim na mężczyznę, który wysiadł z terenówki. Poczula się tak, jakby na chwilę czas się zatrzymał. Jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej. Zrobiło się jej gorąco. Nie dowierzała własnym oczom.

Hunter Braddock zatrzasnął drzwi auta. Jedną ręką podniósł plecak, w drugą wziął marynarski worek i ruszył prosto w stronę polany.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hunter obrzucił szybkim spojrzeniem czekającą grupę. Zauważył ustawione razem plecaki. Miał nadzieję, że Alan wiedział, co robi, próbując w nietypowy sposób znaleźć najlepszą agencję reklamową. To, że ktoś był świetnym piechurzem, wcale nie musiało oznaczać, że równie dobrze prowadzi kampanie reklamowe. Dopiero teraz zauważył, że wśród czekających jest kobieta. Zaklął pod nosem. Zastąpił Alana w ostatniej chwili i zabrał tylko trzy namioty. Już przewidywał kłopoty z rozdzieleniem miejsc do spania.

Podszedł bliżej i stanął jak wryty. To była Heather! Na chwilę wstrzymał oddech. Kiedy widział ją po raz ostatni, wybiegała z ich mieszkania, wołając, że nigdy więcej nie chce mieć z nim do czynienia. Co ona tu robi? - pomyślał.

- Hunter Braddock? Jestem Bill Evans. Chętnie pomogę - zaofiarował się jeden z mężczyzn, sięgając po worek.

Hunter spojrzał na niego.

- Dzięki. Evans z agencji Tierney i Ross?

Hunter zdążył w biurze pospiesznie zapisać nazwy agencji i nazwiska uczestników, jednak nigdy nie przyszło-by mu do głowy, że H. Jackson z firmy Jackson i Prince to

Barbara McMahon

właśnie Heather. Przez chwilę zrobiło się mu nawet przykro, że wróciła do panińskiego nazwiska. A czego się spodziewałeś? - powiedział do siebie w duchu. Ich małżeństwo nie trwało nawet trzech miesięcy i zakończyło się dawno temu. Właściwie nie było co wspominać.

Teraz sprawy służbowe spowodowały, że przypadkowo trafili na siebie. Nie był to temat wart roztrząsania. Oczywiście, gdyby Alan wiedział o ich małżeństwie, pewnie wymyśliłby lepszy sposób na wyłonienie najlepszej agencji.

- Peter Howard - przedstawił się kolejny z uczestników. - Nie przypuszczałem, że będzie z nami sam szef firmy -dodał.

Hunter skinął głową. Postawił plecak obok innych i kolejno wymieniał uściski dłoni. Heather patrzyła na niego niepewnie szeroko otwartymi oczami. Piuwe oczy i jasne włosy nadal go fascynowały. Heather była szczupła i w niezłej formie. Miała nowy strój i sztuczne paznokcie, a do tego fryzurę, która nie miała szans dotrzeć do wieczora. Zapewne zrezygnuje już pierwszego dnia.

- Witaj, Heather - odezwał się, ale nie wyciągnął ręki na powitanie. Zbyt dobrze pamiętał jej jedwabistą skórę.

- Cześć, Hunter - odpowiedziała.

Widział, że z trudem starała się zachować obojętną minę. Jeśli spodziewała się po nim czegoś specjalnego, to mogła czuć się zawiedziona. Była mu obojętna, podobnie jak on *jej*. To, co ich kiedyś łączyło, już dawno zdążyło się wypalić. Odwrócił się do innych.

- Alan Osborne miał pełnić rolę przewodnika. Nieste

Wielka wygrana

25

ty, złamał nogę w czasie motocrossu. Ja właśnie wróciłem z Denver i jestem wykończony, pierwszy dzień potraktujemy więc ulgowo. Mam nadzieję, że wszyscy wzięli niezbędne rzeczy, zgodnie z otrzymanym spisem. Ja mam namioty. Będziemy je nosić po kolei. To lekkie dwójki - powiedział i spojrzał badawczo na niebo. - Według prognozy powinno być bezchmurnie przez kilka najbliższych dni. Opady mogą pojawić się dopiero pod koniec tygodnia. Miejmy nadzieję, że dobra pogoda nas nie opuści. Peter roześmiał się.

- Jeśli mamy dwuosobowe namioty, ja na ochotnika zgłaszam się do tego, który zajmie Heather - powiedział z przebiegłą miną.

Hunter pomyślał, że co prawda nic go już z Heather nie łączy, ale ten człowiek posunął się trochę za daleko.

- Heather będzie dzielić namiot ze mną - oświadczył beznamiętnym tonem.

- A może co noc z kim innym? To byłoby uczciwe rozwiązanie - nie ustępował Peter.

- Nie potrzebuję namiotu. Mogę spać pod gołym niebem - pospiesznie wtrąciła Heather.

Hunter zbył jej słowa milczeniem.

- Jeśli jesteśmy gotowi, ruszamy. Kto chciałby jeszcze skorzystać z łazienki, ma ostatnią szansę.

- Ja - powiedziała Heather i poszła w stronę chaty.

- Ja też - krzyknął Jess i pobiegł za nią.

Reszta czekała, rozmawiając z Hunterem na temat trasy, pierwszego noclegu i celu wyprawy.

- Mam nadzieję, że lepiej was poznam i dowiem się, jak wyobrażacie sobie przyszłą kampanię reklamową Trails

Barbara McMahon

West. Udostępnię wam wszystkie materiały niezbędne do przygotowania ofert - mówił.

- Howard, Merzell i Baker spełni wszystkie wasze oczekiwania - powiedział Peter konfidencjonalnym tonem. - Wspinaczka, narty, piłka nożna... W każdej dziedzinie mamy eksperta.

Hunter wzruszył ramionami.

- Peter, dopiero się poznajemy. Wkrótce się przekonamy.

Heather nie spieszyła się z wyjściem z łazienki. Umyła ręce, przetręła wodą twarz i spojrzała w lustro. Już wcześniej nie była pewna, czy sobie poradzi, a teraz, kiedy okazało się, że ma spać w jednym namiocie z Hunterem... Tego na pewno nie zniesie. Właściwie, co on sobie wyobraża? No tak, ale Peter Howard w żadnym razie nie wydawał się lepszym kandydatem.

Zdecydowała, że nie potrzebuje namiotu. Wystarczy jakieś płaskie miejsce i będzie spać na zewnątrz. Czyż nie o to właśnie chodziło? Być jak najbliżej natury, korzystając ze sprzętu z Trails West. Zapowiadała się dobra pogoda, a jeśli nawet zdarzyłyby się deszcz, mogłaby wyjątkowo zanoć w namiocie. Powiedz im, że nie spodziewałaś się, że będą sami mężczyźni, więc zmieniłaś zdanie i nie weźmiesz w tym udziału, mówiła do siebie.

Ale to by oznaczało, że agencja Jackson i Prince nie dostanie zamówienia na reklamę. Dla wuja byłby to cios. Poczucie obowiązku nie dawało jej spokoju. Po raz kolejny poczuła, że na niej spoczywa odpowiedzialność za losy rodziny.

Zdecydowanym krokiem wróciła do grupy. Nie zamie

Wielka wygrana

27

rzała poddać się tak łatwo. Jeśli potrafiła zająć się matką, zadba również o sprawy firmy.

Hunter spojrział na nią ze zdziwioną miną, jakby był przekonany, że zamierzała uciec.

Sięgnęła po plecak. Minęło sporo lat od jej ucieczki i może właśnie nadszedł czas, żeby pokazać Hunterowi, jaka jest naprawdę. Może w ten sposób uda się wymazać niemiłe wspomnienia. Chciała mu udowodnić, że można na niej polegać. Przynajmniej w interesach.

Jess i John dostali po namiocie do noszenia, trzeci Hunter przytroczył do swojego plecaka. Gotowy do drogi stał i obserwował, jak inni radzą sobie z zarzuceniem bagażu na plecy. Heather szło najbardziej opornie. Hunter powstrzymał odruch, by jej pomóc. Nie powinien nikogo faworyzować.

W ciągu niespełna dziesięciu minut wszyscy uczestnicy wyprawy byli gotowi do wymarszu. Hunter ruszył pierwszy. Natychmiast przyłączył się do niego Peter i zaczął opowiadać o planach rozwoju swojej firmy.

- Wyczuwam zagrożenie - szepnął idący obok Heather Jess.

- Myślisz, że on potrafi w nieskończoność tak słodko szczebiotać? - spytała.

Jess wzruszył ramionami.

- Właściwie po to tu jesteśmy. Mamy chwalić nasze firmy i zrobić wrażenie na Hunterze.

Heather spojrziała zaskoczona.

- A ja myślałam, że po to, by poznać sprzęt i sprawdzić go w praktyce.

Barbara McMahon

John i Bill przyspieszyli, więc Heather i Jess znaleźli się na końcu grupy.

- Znam ich sprzęt - mówił Jess. - Moja agencja mieści się w Denver i mamy z nimi umowę na reklamę w naszym rejonie. Nie staraliśmy się o ich sieć w Kalifornii. Natomiast region północno-zachodni nad Pacyfikiem bardzo nas interesuje. W Denver byliśmy z nimi od samego początku i świetnie się znamy.

- Oni są rzeczywiście dobrzy - przyznała Heather. - A ich sprzedawcy świetnie znają się na sprzęcie. Naprawdę potrafią pomóc klientom - dodała z przekonaniem, mając w pamięci własne zakupy.

- Tak, to wielka zaleta ich sklepów - zgodził się Jess. Heather wreszcie zdała sobie sprawę, że nie wystarczy

wyjść cało z tej eskapady, udając zachwyty dla firmy Huntera. Trzeba było przekonać go jeszcze, że jej agencja jest najlepsza. Niemal roześmiała się w głos. Beznadziejna sprawa. Nawet gdyby wysłali Fletchera, miałyby większe szanse, pomyślała.

Lekko pnąca się w górę ścieżka, którą szli, była usłana sosnowymi i jodłowymi igłami. Milczący Jess wkrótce został z tyłu. W odróżnieniu od niego Peterowi przez cały czas nie zamykały się usta. Heather wciąż słyszała jego głos, choć nie rozróżniała poszczególnych słów. Szalenie ją interesowało, jak długo Hunter będzie w stanie to znosić.

Szła, rozglądając się wokół. Las wyglądał pięknie. Strzeliste drzewa sięgały wysoko, niemal po błękit nieba. Warstwa igieł na ścieżce przyjemnie sprężynowała przy każdym kroku. Czasem słychać było w pobliżu tajemni

Wielka wygrana

29

cze szelesty, choć jeszcze nie udało się jej wypatrzeć żadnego zwierzęcia. Napięcie powoli ją opuszczało. Pomyślała, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to dać z siebie wszystko. Jeśli firma wuja nie zdobędzie tego zlecenia, przynajmniej ona będzie miała czyste sumienie. Hunter nerwowo wypatrywał najbliższej polany. Postanowił, że gdy tylko do niej dotrą, zarządzi odpoczynek i spróbuje znaleźć innego partnera do rozmowy. Był przekonany, że jeśli codziennie przyjdzie mu wysłuchiwać zwierzeń Petera Howarda, wkrótce wyląduje u psychiatry. Ten nawiedzony egocentryk nieustannie chwalił się nieprawdopodobnymi wyczynami. Możliwe, że świetnie sprawdzał się jako pracownik agencji, ale niewątpliwie miał zaburzoną osobowość lub przynajmniej furę kompleksów.

Hunter znał Jessa z Denver. Wiedział, że można z nim pogadać o wszystkim, choćby o piłce nożnej lub nadchodzącym sezonie narciarskim. Zgodnie z planem powinien porozmawiać w cztery oczy z każdym z uczestników. Uznał, że w przypadku Petera ma to już za sobą. Nie zamierzał też prowadzić osobistej rozmowy z Heather. Nie mógł sobie darować, że zupełnie bez sensu zaproponował jej wspólne korzystanie z namiotu. A jeśli ona woli takich facetów jak Peter? Niech sama się przekona. Hunter nie miał obowiązku opiekować się nią. Nic już dla niej nie znaczył. Dała mu to do zrozumienia, gdy przed laty zamiast wspólnego życia wybrała powrót do rodziny.

Znów zaczął się zastanawiać nad sensem wyprawy. Pomysł Alana nie wydawał mu się najlepszy. Można było wy

Barbara McMahon

brać najlepszą strategię reklamową, nie zastanawiając się nad turystycznym doświadczeniem pracowników agencji reklamowych. Wciąż niepokoiła go myśl, że Heather Jackson idzie tylko kilkanaście metrów za nim. Czyżby właśnie dlatego ta wyprawa przestała mu się podobać?

Nie chciał wracać myślami do najlepszych chwil ich krótkiego związku. Wtedy wydawało mu się, że będą ze sobą zawsze, tymczasem wystarczył pierwszy kryzys, a rozstali się definitywnie. Czy Heather kiedykolwiek tego żałowała? - zapytał sam siebie. Jeśli tak, to teraz musiała czuć się nieswojo. Jednak najwidoczniej świetnie sobie radziła. Nie musiał się oglądać, by przypomnieć sobie jej wygląd. Szczupła, zadbana, modnie uczesana sprawiała wrażenie osoby, która odnosi w życiu sukcesy. Była zupełnie inna, gdy jako jego młoda żona marzyła o karierze nauczycielki.

Po ostrym podejściu pod górę wędrowcy zobaczyli polanę. Hunter zatrzymał się i zdjął plecak.

- Robimy postój? - spytał Peter, rozglądając się wokół. - Ja mógłbym iść dalej. Oczywiście, jeśli chcesz dać innym chwilę odpoczynku, to popieram ten pomysł. Zależy nam, żeby wytrzymali przynajmniej do wieczora, prawda?

Hunter nie odpowiedział. Nie podobało mu się, że Peter wypowiada się w imieniu ich obu. Chętnie zerwałby wszelkie kontakty z jego firmą, byle tylko nie słyszeć tego ciągłego gadania.

- Zarządzam dziesięciminutowy odpoczynek - powiedział, unikając wzroku Heather. - Potem będziemy się zmieniać, żeby każdy mógł ze mną porozmawiać. Mam nadzieję, że do jutra zdążymy się poznać i porzucimy ry

Wielka wygrana

31

walizację, a zaczniemy czerpać z naszej wędrówki przyjemność.

Sajakieś pytania? John Murden skinął głową.

- Od dawna biorę udział w różnych eskapadach, używam wielu waszych produktów, przedstawiłem Alanowi prezentację, która mu się spodobała.

Czego jeszcze od nas oczekujesz?

- Chciałbym was lepiej poznać, przekonać się, jak dogadujemy się w bezpośrednich kontaktach.

Jeśli chodzi o Heather, to właściwie wszystko już wiem, pomyślał.

- Przejrzałeś propozycje reklam? - spytał Jess.

- Tak. Zrobiłem to w samolocie, ale zostawiłem wszystkie materiały w aucie. Natomiast chętnie posłucham o długoterminowych planach i waszych pomysłach, choć jak mówiłem, tak naprawdę zajmuje się tym Alan. Ja jestem tylko pośrednikiem.

-Jednak to ty, jako prezes, podejmujesz decyzje? -upewnił się Peter.

Hunter skinął głową i znów spojrzał na Heather. Patrzyła na drugi koniec polany, starając się unikać jego wzroku. Tymczasem Jess usiadł na ziemi i wygodnie oparł się o plecak.

- Trzeba wykorzystać wolną chwilę - powiedział, zsuwając kowbojski kapelusz na twarz, po czym niemal natychmiast zasnął.

Heather z ulgą zdjęła plecak. Co prawda wkładała go często przez ostatnie dwa tygodnie, ale kilka godzin marszu dało się jej we znaki.

Przede wszystkim bolały ją ramiona. Sięgnęła do zewnętrznej kieszeni plecaka i wyjęła

Barbara McMahon

aparat fotograficzny. Wprawdzie siedzieli w cieniu drzew, ale miała nadzieję, że w końcu znów wyjdą na otwartą przestrzeń i nadarzy się okazja, by uwiecznić wspaniały krajobraz. Na razie skierowała obiektyw w stronę grupy. Śpiący Jeff doskonale komponował się z roślinnym tłem polany. John i Bill z plecakami u stóp rozmawiali oparci o pnie drzew, a Peter nie przestawał zabawiać rozmową Huntera.

Heather odwróciła się szybko. Nie zamierzała fotografować Huntera Braddocka, choć miała na to wielką ochotę. Przynajmniej mogłaby po powrocie do domu popatrzeć na jego zdjęcie. Cóż to za głupie sentymenty, skarciła się natychmiast. Już dawno zdecydowała, jakie życie chce prowadzić, i niewczesne żale nie miały najmniejszego sensu. Żałowała jednak, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Zaraz po wypadku pomoc finansowa z jej strony nie była niezbędna. Opieka, której początkowo potrzebowała matka, również nie absorbowала jej od świtu do nocy. Ale właśnie noce były najgorsze. Przez kilka lat zasypiała, płacząc na wspomnienie Huntera.

Poruszała ramionami z nadzieją, że ból wkrótce minie. Spojrzała na zegarek. Była dopiero czternasta. Zanim rozbiją obóz, czeka ich jeszcze kilka godzin marszu. Naraz Heather poczuła się przeraźliwie samotna. Rozejrzała się wokół. Wszyscy mieli z kim rozmawiać. Oczywiście, nie licząc Jessa, który smacznie spał.

Niedługo potem Hunter zarządził dalszy marsz. Tym razem Peter znalazł się na końcu, Jess przed nim, a Heather o jedną osobę bliżej Huntera. Peterowi nadal nie zamykały się usta. Opowiadał Jessowi, jak dynamicznie roz

Wielka wygrana

33

wija się jego firma w rejonie Seattle. Przewidywał jeszcze większy rozkwit, gdy tylko zaczną podpisywać umowy z takimi potentatami jak Trails West.

Jess dzielnie go słuchał, w końcu jednak miał dość i kazał mu się zamknąć. Wolał podziwiać naturę, niż wysłuchiwać bredzenia konkurencji. Heather uśmiechnęła się i spojrzała na Jessa, dyskretnie pokazując mu uniesiony kciuk. W odpowiedzi Jess lekko dotknął palcami runda kapelusza.

Zapadła błoga cisza. Heather wreszcie zaczynała rozumieć, dlaczego ludzie lubią wędrówki i obozowiska. Z dala od zatłoczonego miasta mieli wreszcie okazję zbliżyć się do natury. Zupełnie jakby znaleźli się w innym świecie. Heather przynajmniej na chwilę zapomniała o pracy i kłopotach z matką. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest jej tu całkiem dobrze.

Trzy godziny później nie miała już siły do dalszej wędrówki. Zmuszała się, by stawiać nogi jedna za drugą, choć od dawna nie czuła stóp. Starte ramiona piekły, a paski plecaka boleśnie wrzynały się w ciało. Jej serce waliło mocniej z każdym krokiem. Co chwilę wracała uporczywa myśl: dość, dość. Zaraz padnie na ścieżkę, nich reszta idzie dalej bez niej. Jednak dzielnie zmuszała się do dalszego marszu. Przecież nie podda się pierwszego dnia!

Przeszli niewielki strumień, przeskakując po szerokich kamieniach.

Heather była przekonana, że zaraz znajdzie się w wodzie, a tymczasem, ku własnemu zaskoczeniu, dotarła suchą stopą na drugi brzeg.

Barbara McMahon

- Tu rozbijemy obóz - powiedział Hunter, zdejmując plecak.

Przez chwilę Heather nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Hurra! - pomyślała, niemal podskakując z radości. Rozpięła paski, z ulgą uwalniając się od ciężaru plecaka.

Odetchnęła głęboko i rozejrzała się wokół. Rozległa polana przypominała raczej łąkę. W pobliżu rosło tylko kilka drzew, a strumyk wesoło pluskał po kamieniach, szemrząc usypiająco.

- John i Bill, może rozpalicie ognisko, żeby przygotować posiłek?

Heather i Peter nazbierają chrustu. Jess, przyniesiesz wodę i pomożesz mi rozbić namioty - zarządził Hunter. Nikt nie zamierzał sprzeciwić się jego poleceniom.

Heather, zadowolona, że nie znalazła się w parze z Hunterem, zerknęła na polanę, porośniętą bujną trawą. Ani śladu suchych gałęzi. Peter kiwnął głową.

- Chodź, znajdziemy tyle drewna, że wystarczy dla następnej grupy, która może zechce tu kiedyś obozować.

Heather ruszyła za nim niezbyt zachwycona. Dlaczego właśnie na nią trafiło? Peter zachowywał się tak, jakby nie spodziewał się po niej nawet śladów samodzielnego myślenia. Wskazał suche gałęzie leżące wśród drzew i polecił, by zebrała tyle, ile uda się jej unieść. Nie powinna się przejmować, jeśli nie udźwignie tyle, co on, przecież nikt tego od niej nie oczekuje.

Heather przysięgła sobie w duchu, że przynajmniej jemu nie pozwoli się wyprzedzić. Zebrała gałęzie i kierując się odgłosem rozmów, wróciła na polanę. Jeszcze dwu

Wielka wygrana

35

krotnie przyniosła solidne naręcza chrustu. Musiała przyznać, że Peter również ciężko pracował, jednak nieustannie miał coś do powiedzenia. Bardzo jej to przeszkadzało, ale nie potrafiła wzorem Jessa bezceremonialnie kazać mu się zamknąć.

John i Bill szybko poradzili sobie z rozpaleniem ogniska. Heather z przyjemnością podeszła bliżej, by się ogrzać. Popołudnie szybko zmieniło się w wieczór. Gdy zaszło słońce, natychmiast zrobiło się chłodno. Heather włożyła sweter, zanim poszła po kolejną porcję gałęzi.

- Już wystarczy - zawyrokował John, gdy przyniosła je do ogniska. -

Teraz możemy palić ogień nawet przez całą noc.

Heather skinęła głową i wróciła do swojego plecaka. Zarzuciła na ramiona drugi sweter.

- Wszystko w porządku? - spytał Jess, niosąc jeden z namiotów.

- Jasne.

Jess zatrzymał się na chwilę.

- Nie chcę się wtrącać, ale może zmienisz zdanie w sprawie noclegu pod gołym niebem? - spytał. - Przed świtem pada rosa, śpiwór nasiąknie wilgocią i zmarzniesz bardziej, niż ci się wydaje.

- Możemy zanoćować razem? - spytała nagle. Mniej obawiała się przenikliwego chłodu i rosy niż wspólnej nocy z Hunterem.

Jess spojrział na Huntera, który właśnie rozkładał kolejny namiot.

- Dlaczego nie? Wolałbym uniknąć towarzystwa Petera. Heather uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Barbara McMahon

- Świetnie. Marzę, by wczłogać się do śpiwora i spać do rana.
 - Pierwszy dzień zawsze jest ciężki, drugi jeszcze gorszy, a potem człowiek się przyzwyczaja - powiedział Jess na pocieszenie.
 - Będę o tym pamiętać - zapewniła Heather.
 - Jess, pomagasz, czy gadasz? - zawołał Hunter. Heather zauważyła jego zmarszczone brwi.
 - Jess właśnie udzielił mi kilku cennych rad - krzyknęła w odpowiedzi. - Dzięki, Jess - powiedziała, odwracając się do ogniska. - Co jeszcze mogłabym zrobić? - spytała.
- Przez cały wieczór Heather unikała Huntera. Wypakowała kuchenny sprzęt i podgrzała jeden z gotowych zestawów. Kluski z sosem okazały się bardzo smaczne. Popiła je przegotowaną wodą ze strumienia. Mężczyźni też zajęli się gorliwie swoimi porcjami i przyjacielską rozmową. John Murden znał najwięcej zabawnych historyjek z wielu wypraw. Jak się okazało, wyjazdy były jego prawdziwym hobby, a do tego był świetnym gawędziarzem.
- Gdy zrobiło się zupełnie ciemno, Heather umyła się w potoku i była gotowa, by wśliznąć się do śpiwora. Jess rozbił namiot dość daleko od ogniska. Siegnęła po plecak i ruszyła w jego kierunku, gdy Hunter nagle wstał i podszedł do niej.
- Dokąd idziesz? - spytał.
 - Spać. Zdaje się, że wstajemy o świcie, prawda? Miała nadzieję, że jej głos nie zdradzał krańcowego zmęczenia. Czuła, że jeśli wkrótce się nie położy, padnie na trawę nosem w dół.

Wielka wygrana

37

- Nasz namiot jest tam - wskazał Hunter.

Nasz namiot? Zabrzmiało to rodzinnie i serdecznie, jednak Heather nie poczuła nagłego wzruszenia.

- Dzięki, ale Jess powiedział, że mogę spać obok niego - oznajmiła, próbując go ominąć. Hunter chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie.

- Nie będziesz spała z Jessem Townsendem - oświadczył stanowczo. Heather uwolniła rękę z uścisku.

- A to już nie twoja sprawa.

- Czy coś was łączy? - spytał z wyraźną niechęcią.

- Dopiero dziś go poznałam. Podobnie jak całą resztę. Ale tylko on nie wywołuje we mnie poczucia zagrożenia.

- Nie daj się zwieść pozorom. Jest takim samym mężczyzną jak pozostali.

- O czym mówisz?

- Jestem tu jedynym człowiekiem odpornym na twoje wdzięki. Lepiej trzymaj z tymi, których znasz - powiedział dobitnie.

- Zachowujesz się tak, jakbym była notoryczną uwo-dzicielką. A ja chcę tylko znaleźć się jak najszybciej w śpiworze i zasnąć. To wszystko.

- Będzie ci cieplej i wygodniej, jeśli zdejmiesz ubranie. Zamierzasz rozbierać się w obecności Jessa?

Heather wzruszyła ramionami. Przypomniła sobie dobre rady sprzedawcy. Coś wspominał, że krew lepiej krąży, gdy na noc zrzuci się obcisłe części garderoby. Wtedy w sklepie nie słuchała go zbyt uważnie, a zresztą teraz doszła do wniosku, że im więcej ubrania będzie miała na sobie, tym będzie jej cieplej.

Barbara McMahon

- W ogóle nie będę się rozbierać - odparła krótko.
- Zmarzniesz i będzie ci niewygodnie.
- Dam sobie radę.

Hunter spojrział na nią, jakby zamierzał jeszcze coś dodać. Jednak zmienił zdanie.

- Jak chcesz. Dobranoc - powiedział i odwrócił się do ognia.

Ruszyła do namiotu z miłym uczuciem, że wygrała tę rundę, ale niemal natychmiast dopadły ją wątpliwości. Czyżby Jess rzeczywiście spodziewał się po niej czegoś więcej? Przecież nawet nie próbował z nią flirtować. Przez większość czasu zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Zresztą, na nikogo nie zwracał specjalnej uwagi.

Spojrzała w stronę ogniska. Hunter kręcił się przy ogniu. Pewnie usiłuje się ogrzać, pomyślała, sięgając po plecak. Wczołgała się do niewielkiego namiotu i już po niespełna pięciu minutach zapinała śpiwór.

Obudził ją świergot ptaków w gałęziach drzew. Uśmiechnęła się do siebie. W pobliżu domu rzadko widywała ptaki. Za mało drzew, za dużo samochodów. Teraz słyszała nawet strumień szumiący na skałach.

Doskonałe miejsce na biwak. Miała nadzieję, że następne noclegi będą w równie malowniczym otoczeniu.

Szczelniej owinęła się śpiworem. Zimny czubek nosa świadczył o tym, że na zewnątrz było jeszcze chłodno. Wyteżyła słuch, ale najwyraźniej jeszcze nikt nie wstał. Odwróciła się, by spojrzeć na sąsiada. Był okryty po czubek głowy. Widać było tylko kilka kosmyków ciemnych włosów. Pomyślała, że może uda się jej ubrać i wyjść z namiotu, nie budząc go. Sięgnęła po dzinsy i wciągnęła je,

Wielka wygrana

41

nie opuszczając śpiwora. Powoli, starając się zrobić to niemal bezszelestnie, rozsunęła zamek. Zerknęła, by sprawdzić, czy Jess nadal śpi. Ku jej zdumieniu z sąsiedniego pośłania spoglądał na nią Hunter.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co ty tu robisz? - spytała przyciszonym głosem.

- Usiłuję jeszcze spać - odpowiedział, siadając. Śpiwór odsłonił jego ramiona. Były gołe i opalone. Heather odwróciła wzrok, przypominając sobie poranki, gdy budzili się razem. Czyżby spał zupełnie nago? - pomyślała.

- Co się stało z Jessem? - spytała.

- Zamieniliśmy się namiotami - odpowiedział Hunter, nie spuszczać z niej wzroku.

Drżącymi rękami dokończyła się ubierać. Czuła się nieswojo pod jego spojrzeniem.

- Możesz przy okazji rozpalić ognisko? - spytał.

Skinęła głową, włożyła sweter i wyczołgała się z namiotu. Parę minut później myła ręce i twarz w lodowatej wodzie. Zrobiło się jej jeszcze chłodniej. Marzyła, by ogrzać się przy ogniu.

Za szóstym razem udało się jej rozpalić ognisko. Powoli dokładała chrust zebrany poprzedniego wieczora. Gdy Hunter wyszedł z namiotu, spojrzała na niego z dumą. Pomyślała, że jeśli chce zdobyć kontrakt, powinna pokazać, że potrafi pracować nie gorzej od innych.

Wielka wygrana

41

- Mam przynieść wodę i zrobić kawę? - spytała od niechcienia, jakby rozmawiała z Jessem lub Johnem.

- Ja pójdę - powiedział Hunter, sięgając po niewielkie wiadro.

Wrócił z wodą ze strumienia, napełnił czajnik i zawiesił go nad ogniem.

- Jeśli tamci zaraz nie wstaną, będę musiał ich obudzić - stwierdził.

Heather skinęła głową, po czym oboje zamilkli na dłuższą chwilę.

Heather ze zdziwieniem zauważyła, że Hunter nie spuszcza z niej oka.

- W jaki sposób trafiłaś do reklamy? - spytał. - Jeśli dobrze pamiętam, chciałaś zostać nauczycielką.

- Przerwałam studia. Mama po wypadku dochodziła do siebie przez kilka lat. Mój wuj jest właścicielem agencji. Przyjął mnie do pracy. Ale teraz jestem już naprawdę dobra w tym, co robię - powiedziała, starając się, by Hunter nie odniósł wrażenia, że ich agencja nie sprosta poważnym zamówieniom. Skan i przerobienie pona.

- Mhm - mruknął tylko w odpowiedzi.

Musiała przyznać, że nawet wczesnym rankiem wyglądał bardzo interesująco. Krótki zarost domagał się golenia, a lekko wzburzona fryzura grzebienia. Heather miała ochotę przeczesać jego włosy dłonią. Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok, by zapanować nad odruchami. Zajrzała do czajnika, zastanawiając się, co powinna powiedzieć. To ona kiedyś odeszła i ona była mu winna jakieś wyjaśnienie.

- Hunter, ja...

- Cześć. Myślałem, że wstanę pierwszy. Powinienem

Barbara McMahon

wiedzieć, że ci nie dorównam - mówił Peter, zbliżając się do nich. - Piękny dzień - dodał, rozcierając dłonie. Na Heather w ogóle nie zwrócił uwagi. - Już nie mogę się doczekać na dalszy ciąg. Praca nad takimi zamówieniami jak wasze ma wielką zaletę: można łączyć interesy i przyjemności.

Heather spojrzała Hunterowi w oczy. Powinien się domyślić, że miała mu coś ważnego do powiedzenia, zanim nadszedł Peter. Jednak on odwrócił wzrok.

- Dziś wejdziemy nieco wyżej. Będzie kilka bardzo ostrych podejść, ale widoki powinny nam wynagrodzić wysiłek - mówił Hunter. - Im szybciej wszyscy wstaną i zjedzą śniadanie, tym wcześniej wyruszymy. Po chwili przed namiotami pojawili się pozostali uczestnicy wyprawy. Zapanowało poranne ożywienie i Heather straciła okazję, żeby szczerze porozmawiać z Hunterem. Znalazła jednak chwilę na zrobienie notatek. Postanowiła zapisywać wszystkie wrażenia, które mogłaby potem wykorzystać w kampanii reklamowej. Jeśli nie dla Trails West, to ewentualnie w przyszłości dla innej firmy. Starła się jak najlepiej wykorzystać ten wyjazd.

Gdy na moment uniosła wzrok, znów zauważyła spojrzenie Huntera. Natychmiast ogarnęły ją wspomnienia. Zdawała sobie sprawę, że czasu nie da się cofnąć, jednak miała nadzieję, że ich wzajemne relacje staną się bardziej neutralne. Czy on zechce przynajmniej spróbować?

Wyruszyli na trasę. John szedł, rozmawiając z Hunterem. Bill i Peter mieli już za sobą takie rozmowy. Heather pomyślała, że wkrótce nadejdzie jej kolej. Może już dziś

Wielka wygrana

43

po południu? Co powinna zrobić? Rozmawiać wyłącznie o interesach, czy odważyć się i spróbować wyjaśnić wydarzenia z ich wspólnej przeszłości? Czy Hunter nadal będzie wobec niej oschły, czy może zdobędzie się na odrobinę sympatii? Szczerze mówiąc, nie miała ochoty się przekonać, ale mimo to uważała, że należą mu się przeprosiny.

Jak zapowiedział Hunter, droga stawała się coraz trudniejsza. Okrążała górski szczyt, wznosząc się coraz wyżej. Heather kilkakrotnie przytrzymała się skał lub drzew. Było naprawdę stromo. Zauważyła, że John i Hunter nie mieli takich trudności. Pozostawała tylko nadzieja, że Hunter nie śledził każdego jej kroku, choć gdy spoglądała do przodu, za każdym razem napotykała jego niezadowolone spojrzenie.

W wyjątkowo stromym miejscu Hunter zatrzymał się i zaczekał na całą grupę.

- Alan dokładnie zaznaczył trasę. To chyba najtrudniejsze miejsce. Gdy je pokonamy, zbocze znów powinno być łagodne - mówił, spoglądając na grupę. - Może macie jakieś propozycje?

Heather pomyślała, że być może potraktował to jako rodzaj testu.

Przyjrzała się uważnie kilkumetrowej ścianie. Tylko na pierwszy rzut oka wyglądała gładko i pionowo. Były w niej lekkie zagłębienia i wystające półki skalne. Wspinaczka prosto w górę była niewykonalna, ale wyglądało na to, że przesuwając się na przemian w lewo i w prawo, można było zdobyć szczyt.

- Nie będzie łatwo - stwierdził John.

- To chyba ścieżka, którą chadzają dzikie zwierzęta. Je

Barbara McMahon

śli sarna potrafi, to my też - stwierdził Peter. - Mam iść pierwszy?
Hunter pokręcił głową.

- Ja pójdę. Jak będę na górze, opuszczę linę i wciągnę plecaki. Nie ma sensu ich dźwigać. Szkoda, że trzeba wspinać się trawersem. Zwisająca lina w niczym nie pomoże.

Po chwili Hunter znalazł się na szczycie, jakby podejście było banalnie łatwe. Rzucił linę i po kolei wciągnął plecaki. Potem machnął ręką, zachęcając pozostałych do wspinaczki.

- No to teraz ja - powiedział Peter, wysuwając się do przodu.

Ruszył śladami Huntera, jednak pośliznął się dwa razy. Na szczęście chwycił się wystających skał i udało mu się dotrzeć na szczyt. Następny był Bill. Tracił równowagę niemal w tych samych miejscach, co Peter.

- Uważajcie! - zawołał ze szczytu. - Skała jest śliska.

- Do zobaczenia na górze - powiedział Jess i ruszył w górę.

Heather zaczęła się denerwować. Jeśli nie chciała być ostatnia, powinna iść jako następna. Widząc, że doświadczeni turyści mają kłopoty, zaczęła tracić wiarę w swoje możliwości. Tymczasem Jess osiągnął pierwsze wyślizgane miejsce i zgrabnie je ominął. Przy kolejnym nie miał niestety tyle szczęścia. Pośliznął się, zachwiał i uderzając o kamienie, zsunął się na ścieżkę obok Heather i Johna.

- O Boże! - zawołała przerażona Heather, klękając obok niego. Jess usiadł i złapał się za lewą nogę.

Wielka wygrana

45

- Psiakrew, boli całkiem mocno - przyznał przez zaciśnięte zęby.
- Spokojnie - nakazała mu Heather.
- Złamałeś nogę? - spytał John.
- Raczej kostkę. Nie wiem, czy to skręcenie, czy zwichnięcie, ale boli jak wszyscy diabli - powiedział blady jak ściana Jess.

Heather próbowała ocenić stan kostki przez wysoki but.

- Cokolwiek się stało, noga zaraz zacznie puchnąć. Zdejmijmy but jak najszybciej. Trzeba zrobić zimny okład. Szkoda, że do strumienia jest daleko. Woda była w nim lodowata.

W chwilę później Hunter zszedł na dół.

- Jak się czujesz? - spytał Jessa.
- Jakoś to przeżyję.

Heather delikatnie objęła puchnącą kostkę i ostrożnie poruszyła stopą.

- Nie jestem lekarzem, ale ukończyłam kurs pierwszej pomocy. Nie wydaje mi się, żeby to było coś poważnego, ale pewność można mieć dopiero po prześwietleniu. Zrobię ci opatrunek. Mam apteczkę w plecaku.

- Przyniosłem moją - powiedział Hunter, podając niewielkie plastikowe pudełko.

Heather sprawnie obandażowała kostkę.

- Potrzebny jest zimny okład, żeby zmniejszyć opuchliznę - stwierdziła.
 - Poproszę któregoś z tych na górze, żeby rozejrzał się za strumieniem.
- W tej okolicy każda woda będzie wystarczająco chłodna - odezwał się Hunter.

Barbara McMahon

- Dzięki - powiedział Jess. Nadal blady, leżał, oparty o drzewo. - Ale głupio wyszło. Po pierwszym udanym skoku stałem się strasznie pewny siebie. Uważaj, tamto miejsce jest jak wilgotny marmur - dodał, zwracając się do Heather.

Skinęła głową. Pomyślała, że raczej nie będzie miała okazji się przekonać. Na pewno w tym momencie wyprawa zostanie przerwana.

- Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że odpadam z wycieczki - Jess spojrzał na Huntera.

- Przede wszystkim skontaktuję się z pogotowiem lotniczym. Później pomyślimy o innych sprawach - powiedział Hunter. - John, przekaz Billowi lub Peterowi, że potrzebujemy zimnej wody. Tymczasem...

- mówił, wyciągając telefon komórkowy i spoglądając na wyświetlacz. - Tu nie ma zasięgu. Będę się wspinał, dopóki się nie pojawi. Heather, zostań z Jessem

I zaopiekuj się nim.

Dochodziła szesnasta, gdy pojawili się ratownicy. Peter i Bill przynieśli w tym czasie wodę i zeszli na dół do Jessa.

Ratownicy ułożyli rannego na noszach i ruszyli do miejsca, gdzie wylądował helikopter. Reszta podążyła za nimi. Zanim Jess został umieszczony w kabinie, zdążył skinąć na Heather.

- Szkoda, że nie będziemy razem mieszkać w namiocie

- powiedział. - Moja agencja już nie dostanie tego kontraktu, więc życzę ci zwycięstwa. Może kiedyś wspólnie poprowadzimy jakąś kampanię reklamową?

Wielka wygrana

47

Uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu.

- Bardzo chętnie. Tymczasem uważaj na siebie.

Hunter zauważył, że Jess powiedział coś do Heather. Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Hunter odwrócił wzrok. Był zły, że nie potrafi uwolnić się od ciągłego myślenia o niej. Gdyby Jess z nimi został, usłyszałby od niego, że nie powinien liczyć na Heather. Jemu przysięgała dożgonną miłość, a wytrzymała tylko trzy miesiące;

Zastanawiał się, czy ułożyła sobie życie z kimś innym. Nie sądził, by powtórnie wyszła za męża. Nie nosiła obrączki. On nadal przechowywał tę, którą miała na palcu, gdy brali ślub. Rzuciła ją w dniu rozstania. To śmieszne, że nadal ją przechowuje, pomyślał. Przecież Heather do niego nie wróci.

W trosce, by nie doszło do kolejnego wypadku, Hunter przypominał wszystkim zasady bezpieczeństwa przy wspinaczce. Potem powtórnie zaczęli się wspinać. Heather starała się postępować zgodnie z instrukcjami. Gdy pośliznęła się tuż obok miejsca, z którego spadł Jess, poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Na szczęście dotarła na szczyt bez większego problemu.

Rozłożyli obóz na niewielkiej polanie w pobliżu ścieżki. Było już zbyt późno, by wędrować do wcześniej zaplanowanego miejsca nad kolejnym strumieniem. Mieli więc tylko tyle wody, ile przynieśli ze sobą.

- Dziś będziesz miała cały namiot dla siebie - powiedział Hunter, przygotowując skromny posiłek.

- Dzięki - odpowiedziała z uśmiechem, pomijając milczeniem fakt, że nie miała pojęcia, jak rozbija się namiot.

Barbara McMahon

Jednak Hunter domyślił się prawdy. Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nią badawczo.

- Znalazłaś chwilę czasu, żeby przynajmniej nauczyć się rozbijać namiot?

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że dostanę do ręki instrukcję dla początkujących. Byłaby to doskonała reklama: wszystko wyjaśnione tak prosto, że ktoś nieobeznany ze sprzętem poradzi sobie za pierwszym razem.

Hunter zmrużył oczy.

- Sprytna odpowiedź - przyznał, odwracając się. Po chwili wrócił z kartką papieru.

- Proszę, instrukcja.

Heather pragnęła za wszelką cenę udowodnić, że sobie poradzi. Czytała instrukcję punkt po punkcie i w krótkim czasie ustawiła namiot.

Spojrzała z dumą na Huntera.

- Wyrazy uznania dla autorów instrukcji. Jest jasna i przejrzysta.

- **Bardzo się** zmieniłaś - powiedział niespodziewanie.

- **Bardzo** cię przepraszam za sposób, w jaki odeszłam. Nie powinnam mówić tych wszystkich okropnych rzeczy.

- Stare dzieje. Jak twoja mama?

- Porusza się na wózku i potrzebuje opieki, ale biorąc pod uwagę jej możliwości, jakoś daje sobie radę.

Heather zawiesiła głos w nadziei, że Hunter zapyta również, co słyhać u niej. Jednak on tylko skinął głową i wrócił do ogniska.

Wypadek Jessa miał tylko jedną dobrą stronę: popołudniowy marsz był bardzo krótki. Heather nie czuła się nawet w połowie tak zmęczona jak poprzedniego wieczora. Mimo to zdecydowała się wcześniej pójść spać.

Zaniosła

Wielka wygrana

49

swoje rzeczy do namiotu i włączyła latarkę, by zrobić codzienne notatki. Potem wsunęła się do śpiwora.

Nie było jej tak łatwo zasnąć jak poprzedniej nocy. Przed oczami wciąż miała Huntera. W wyobraźni widziała go jako silnego mężczyznę prowadzącego wspinaczkę, to znów młodego człowieka, który dopiero marzy, by coś w życiu osiągnąć.

Pochodził z ubogiej rodziny. Kiedy fabryka, w której pracował jego ojciec, została zamknięta, rodzina z trudem wiązała koniec z końcem. W końcu matka odeszła z domu. Ojciec powoli zaczął się staczać. Hunter bardzo to przeżywał. Później wielokrotnie powtarzał Heather, że nie dopuści, by jemu przydarzyło się to samo.

Kosztom ogromnego wysiłku udawało mu się łączyć studia i pracę zarobkową. O stypendium było trudno, a on nie zamierzał zapożyczać się w banku. Nie chciał wkraczać w dorosłe życie z długami. Bardzo go wówczas podziwiała.

Jednak życie lubi powtarzać pewne scenariusze. Huntera też opuściła żona. Heather dopiero teraz dostrzegła podobieństwo sytuacji. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby przestał wierzyć kobietom, pomyślała.

Zastanawiała się, czy jest z kimś związany na stałe. Musiała przyznać przed sobą, że dziś była nim zauroczona. To urodzony przywódca.

Zachował absolutny spokój, gdy trzeba było zapewnić Jessowi pomoc po wypadku. Nikomu nie dawał do zrozumienia, że jest nieudolny lub nierozsądny. Heather nieświadomie wzruszyła ramionami. Nie zamierzała do niego wracać. Przez dziesięć lat żyła bez niego i powrót do dawnych marzeń nie miał naj

Barbara McMahon

mniejszego sensu. Trudno. Nie udało się jej ułożyć życia tak, jak sobie wyobrażała. Nie chciała zmuszać Huntera do współodpowiedzialności za opiekę nad jej niesprawną matką. Nie chciała, by jej zobowiązania stały się dla niego kulą u nogi.

Hunter dawał sobie w życiu radę nadspodziewanie dobrze. Firma Trails West rozrosła się i zmieniła w poważny koncern. Niewątpliwie była powodem do dumy dla właścicieli. Heather żałowała, że nie uczestniczyła w tym sukcesie. Cóż, los chciał inaczej. Matka jej potrzebowała, choć ciotka Susan miała na ten temat zupełnie inny pogląd. Heather coraz częściej zastanawiała się, czy Amelia dopuszcza do siebie myśl, że jej córka ma prawo założyć rodzinę i żyć własnym życiem. Na razie uważała, że nie poradzi sobie bez stałej opieki. Jednak Heather coraz częściej przypominała sobie słowa Susan i coraz częściej dochodziła do wniosku, że teraz jej pomoc jest całkowicie zbędna. Westchnęła ciężko. Położyła się na drugim boku i próbowała zasnąć, zamiast wyobrażać sobie wspólne życie z Hunterem Braddockiem. Rano obudziła się późno. Słyszała, że wszyscy się krzątają, hałasują naczyniami i głośno się śmieją. Zaczęła się ubierać i aż jęknęła z bólu. Bolał ją kark i zeszywniałe ramiona. Pozostawała tylko nadzieja, że Jess się nie mylił i z każdym dniem będzie łatwiej. Ciekawe, co z nim. Jeśli znów znaleźli się poza zasięgiem sieci komórkowej, nie było szans, by się czegoś dowiedzieć.

Z powodu nieobecności Jessa, już tylko ona została w kolejce do oficjalnej rozmowy z Hunterem na temat

Wielka wygrana

51

kampanii reklamowej Trails West. Powiedziała sobie, że musi wykorzystać ten czas jak najlepiej. Możliwe, że nie zdobędzie kontraktu, ale przynajmniej spróbuje.

Gdy wyruszyli w drogę, Peter natychmiast przyłączył się do Huntera. Gdyby był to ktokolwiek inny, Heather pewnie machnęłaby ręką i odłożyła rozmowę na później, ale Peter wyprowadzał ją z równowagi.

- Wydaje mi się, że teraz moja kolej na rozmowę z Hunterem - powiedziała, doganiając ich. Ścieżka była tu wąska i dwie osoby w żaden sposób nie mogły iść obok siebie.

- Myślałem, że będziesz chciała z nim pogadać, gdy zatrzymamy się na odpoczynek.

- Nie zdążę w czasie kilkuminutowego postoju - stwierdziła, choć nie opuszczała jej przekonanie, że Hunter nie stanąłby po jej stronie.

Nieważne, chciała przynajmniej zainteresować go swoją agencją. Niech tylko podpisze kontrakt, nawet jeśliby zażądał, żeby ktoś inny, nie ona, zajmował się kampanią.

- Pani będzie łaskawa - powiedział Peter z teatralnym ukłonem, niechętnie ustępując jej miejsca. - Najważniejsze, żeby wszyscy byli zadowoleni - dodał.

- Właśnie - odpowiedziała z uśmiechem i spojrzała na Huntera. Miał dziwną minę. Nie mogła odgadnąć, czy to złość, czy rozbawienie.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Przyspieszyła, starając się dotrzymać mu kroku.

Gdy zwolnił na zakręcie, wpadła na niego. Chwycił ją za ramiona, by odzyskała równowagę. Wtedy na niego spojrzała. Ciemnoszare oczy otoczone były drobnymi zmarszczkami, jakby ich właściciel ciągle się śmiał. Lekko

Barbara McMahon

wystająca dolna szczęka dodawała mu wyrazu zaciętości. Heather pamiętała, że rzeczywiście bywał uparty. Zastanawiała się, czy miał teraz chłodne usta. Odruchowo oblizła swoje. Nagle zapragnęła, by ją pocałował, żeby mogła się przekonać.

- Dlaczego tak pędzimy? - spytała. - Chcesz nadrobić czas, który straciliśmy wczoraj?
- Chcę oddalić się trochę od reszty i spokojnie porozmawiać. Możesz zacząć od wyjaśnienia mi, dlaczego miałbym wybrać akurat waszą firmę? Szukamy solidnego partnera, który dotrzymuje słowa.
- Jackson i Prince zawsze wywiązuje się ze zobowiązań - zapewniła. Dobrze wiedziała, że jego uwaga była skierowana pod jej adresem. - Hunter, bardzo żałuję, że nasze małżeństwo tak się zakończyło. Gdybym mogła, cofnęłabym czas, by naprawić wiele spraw. Wydawało mi się wtedy, że cały świat zawalił mi się na głowę. Czułam się winna wobec ciebie, odpowiedzialna za matkę... Oczywiście to nie tłumaczy mojego zachowania, ale mam nadzieję, że mimo wszystko przyjmiesz przeprosiny. Nie przenoś osobistej urazy do mnie na moją firmę. Mamy naprawdę wspaniałe pomysły na kampanię reklamową dla was. Możesz na tym tylko skorzystać.
- A jak twoja rodzina zareagowała na to, że starasz się o umowę ze mną?
- Nie wiedzą o naszym ślubie - przyznała cicho.
- Słucham? - spytał, zatrzymując się nagle. - Jak to, nie wiedzą?
- Nikomu nie powiedziałam.
- Nawet rodzicom?

Wielka wygrana

53

Heather pokręciła przecząco głową.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, powiedziałaś mi wtedy, że twój ojciec był przeciwny naszemu małżeństwu i dlatego twoi rodzice nie zjawili się na ślubie.

- Przyjechaliby, gdyby wiedzieli. Kiedy pojechałam do domu na święta, próbowałam im powiedzieć, jak bardzo mi na tobie zależy. Nie chcieli słuchać. Nalegali, bym zapomniała o takich bzdurach i zajęła się studiami. Moja nauka była dla nich poważnym obciążeniem finansowym. Zależało im, żebym nie zmarnowała takiej szansy.

Zamrugnęła gwałtownie, starając się powstrzymać napływające łzy. Próbowwała podzielić się z rodzicami najważniejszymi sprawami, a oni nie chcieli usłyszeć nawet jednego słowa. Kiedy wydarzyła się tragedia - ojciec stracił życie, a matka została poważnie ranna - Heather zrezygnowała z własnych marzeń i wróciła do domu.

- Uważali uczucia i małżeństwo za bzdury? A oni nie byli zakochani i nie wzięli ślubu?

- Było im bardzo ciężko po ślubie. Dlatego uważali, że wykształcenie jest najważniejsze. Ciągłe mi powtarzali, że najpierw powinnam skończyć studia, a potem myśleć o osobistym życiu.

- Zdaje się, że nic z tego nie wyszło?

- Hunter, nie mogę zmienić przeszłości. Mogę jedynie przeprosić.

- Trochę za późno.

Przez chwilę szli w milczeniu. Pamiętała, jak dawniej się czuła, gdy tylko zjawiał się w pobliżu, jak reagowała na jego dotyk. Minęło dziesięć lat, a jej wydawało się, że to tylko chwila.

Barbara McMahon

- Czy mój udział w tej eskapadzie ma jakikolwiek sens? - spytała. - Czy agencja Jackson i Prince ma szansę na kontrakt? Po prostu powiedz, czego się po mnie spodziewasz, a ja postaram się zrobić to najlepiej, jak potrafię. Wiem, że moja obecność jest ci nie na rękę, ale ja też wolałabym być gdzieś indziej. Gdybym wiedziała, że cię spotkam, nie zjawiałabym się tutaj. Miejmy to wreszcie z głowy!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hunter zatrzymał się, zaskoczony pytaniem. Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że nie powinien się dziwić. Jeśli nie zamierzał z nią współpracować, czemu miałyby wysilać się przez resztę tygodnia? Właściwie dlaczego jeszcze nie zrezygnowała? Choć szczerze mówiąc, nie chciał, żeby do tego doszło.

- Zamierzasz się wycofać, gdy tylko pojawią się pierwsze trudności? - spytał, niechcący znów nawiązując do ich wspólnej przeszłości.

Stworzył Trails West, unikając osobistych uprzedzeń, teraz też zamierzał być obiektywny, dać szansę Heather, podobnie jak innym. Przeszłość stanowiła zamknięty rozdział. Do Heather właściwie już nic nie czuł. Może odrobinę niechęci.

- Wcale nie - odpowiedziała zaczepnie, unosząc wysoko głowę. Pamiętał ten ruch. Gdy sprawy nie układały się po jej myśli, prostowała ramiona, unosiła głowę i gotowa była walczyć z przeciwnościami. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, pomyślał. Pewnie nadal lubi napić się przed snem gorącej czekolady. Ciekawe, czy wciąż płacze, oglą

Barbara McMahon

dając telewizyjne seriale? I czy nadal dzieli rzeczy do prania na białe, kolorowe i ciemne?

Spotykali się przez kilka miesięcy, a po ślubie mieszkali razem przez trzy. Gdybyśmy byli ze sobą dłużej, zastanawiał się, czego jeszcze mógłbym się o niej dowiedzieć? I o ile trudniej byłoby potem się rozstać?

Właściwie nigdy jej nie zapomniał. Podobnie jak tej chwili z dzieciństwa, kiedy opuściła go matka. Po odejściu Heather obiecał sobie, że pozostanie samotny. Uważał, że to z nim musiało być coś nie w porządku, a w tej sytuacji lepiej nie decydować się na związki, które mogą przynieść jedynie cierpienie.

Tymczasem szlak stawał się *coraz* bardziej *stromy*. Jeśli dobrze pamiętał zapiski Alana, mieli przed sobą krótki odcinek prowadzący ostro pod górę. Później, aż do miejsca kolejnego noclegu, droga powinna być łagodna. Mieli zatrzymać się w pobliżu punktu obserwacyjnego, służącego leśnikom do kontroli bezpieczeństwa pożarowego lasu. Pewnie wypadałoby zaprosić leśnika na kolację.

Zerknął na zegarek, starając się przewidzieć, czy zdążą przed zmrokiem rozbić obóz w zaplanowanym miejscu. Chętnie nadrobiłby stracony czas, jednak nie był przekonany, czy pozostali będą w stanie iść szybciej. Przede wszystkim dotyczyło to Heather. Musiał jednak przyznać, że dotrzymywała mu kroku bez słowa skargi.

- Hunter! - zawołała. Spojrzał na nią. - Odpowiedz na moje pytanie - zażądała.

- Trails West poważnie traktuje firmy uczestniczące w tej wycieczce. Te, których przedstawiciele dotrwiają do

Wielka wygrana

57

końca, mają większe szanse na zawarcie kontraktu. Jednak przy podejmowaniu decyzji najważniejsze są plany i pomysłowość. - Przerwał na chwilę i spojrzał na nią. -Może opowiesz mi o pomysłach agencji Jackson i Prince? - spytał niespodziewanie.

Heather podeszła bliżej. Wolałaby usiąść gdzieś i skupić całą uwagę na omawianiu kampanii, bo gdy długo mówiła w czasie marszu, nie była w stanie wyrównać oddechu. Musiała też spoglądać pod nogi. Jednak nie miała wyboru. Nadszedł czas dla jej firmy i musiała wykorzystać go jak najlepiej.

Hunter spojrzał na nią, lecz nie napotkał jej wzroku. Obawiała się patrzeć mu w oczy. Gdy poprzednim razem to zrobiła, natychmiast dopadły ją wspomnienia. Podeszedł bliżej.

- Masz naturalne rzęsy.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. Odruchowo uniosła wzrok. Jej serce przyspieszyło. Przez chwilę Heather wydawało się, że świat zawirował. Z trudem zmusiła się, by odwrócić spojrzenie.

- Jasne. Myślałaś, że w środku lasu będę się męczyć ze sztucznymi rzęsami? Nie wzięłam żadnych kosmetyków do makijażu.

- Niektóre kobiety nie ruszają się z domu, zanim nie zrobią się na bóstwo.

- Ja do nich nie należę. Widzisz mnie taką, jaka jestem.

Wyciągnął dłoń i delikatnie obrócił jej twarz w swoją stronę.

Barbara McMahon

- To długa wycieczka i nie będzie łatwo ani tobie, ani mnie. Mamy za sobą wspólną przeszłość, ale przynajmniej na ten tydzień odłóżmy wspomnienia. Będę się bardzo starał, jeśli i ty spróbujesz.

Potakująco skinęła głową.

- Chodźmy, opowiem ci po drodze o naszych planach - zaproponowała, żeby uniknąć jego spojrzeń, które ją zupełnie rozpraszały.

Ruszyli przed siebie. Heather wyjaśniała wymyśloną przez siebie koncepcję kampanii, ale starała się mówić bezosobowo, unikając wzmianek o sobie. Była przekonana, że jeśli Hunter dowiedziałby się, że to jej pomysły, od razu nastawiłby się do nich sceptycznie.

- Dobry plan - pochwalił, gdy skończyła.

Heather uważała swój pomysł za doskonały. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że Hunter zgodnie z obietnicą wybierze najlepszy projekt. Zadowolona, że dała z siebie wszystko, pozwoliła sobie na chwilę relaksu. Obserwowała Huntera prowadzącego grupę. Był zdecydowany i pewien tego, co robi. Wydawał się potężniejszy niż dawniej, bardziej muskularny, nie miał nawet grama zbędnego tłuszczu. Z ochotą przeczesałaby dłońmi jego ciemne, potargane przez wiatr włosy. Zarumieniła się i spojrzała w inną stronę. Nie przyjechała tu, by snuć fantazje na temat byłego męża. Miała zdobyć kontrakt. Czuła na sobie ogromną odpowiedzialność. Nie była przecież jedyną osobą, która chciała osiągnąć ten cel. Pozostałe agencje z pewnością też przygotowały dla Trails West ciekawe propozycje. Zdawała sobie

Wielka wygrana

59

sprawę, że szanse Jackson i Prince są bardzo skromne, ale zamierzała walczyć do końca.

Droga gwałtownie skręciła. Drzewa rozstępowały się w tym miejscu, otwierając widok na odległe szczyty gór i stoki porośnięte lasem.

Heather zatrzymała się, by nacieszyć oczy pięknym krajobrazu.

- Hunter! - zawołała. Odwrócił się i pytająco uniósł brwi.

- Słucham.

- Mógłbyś wyciągnąć mój aparat z plecaka? Nie chce mi się zdejmować i wkładać tego ciężaru.

- To nie plener fotograficzny - mruknął, ale zawrócił. - Gdzie jest reszta?

- spytał zdziwiony, patrząc wstecz.

- Ruszyliśmy szybciej, żeby pogadać. Na pewno zaraz nadejdą. Aparat jest w kieszeni na samej górze.

- Tylko nie zmarnuj całego dnia na fotki - powiedział, podając jej aparat.

Skinęła głową i zaczęła uważnie oglądać krajobraz. Zdjęcia nie mogły oddać gigantycznych rozmiarów odległych szczytów, ale pomyślała, że przynajmniej będzie miała pamiątkę. Takich widoków nie da się zobaczyć zza kierownicy samochodu.

Po chwili na zakręcie pojawił się Peter.

-A gdzie inni? - zapytał Hunter.

- Bill zatrzymywał się przynajmniej sześć razy. Ma biegunkę. John został z nim z tyłu.

Peter patrzył wyczekująco na Heather i Huntera, najwidoczniej zadowolony wynikami jej prezentacji.

- U was wszystko w porządku? - spytał, a gdy Hunter skinął głową, dodał: - Robimy postój?

Barbara McMahon

- Co prawda nie było tego w planach, ale Heather poszła zrobić kilka zdjęć. Możemy więc zatrzymać się i poczekać na Billa i Johna.

Hunter zrzucił plecak i postawił go obok ścieżki. Na ten widok Heather natychmiast uwolniła się od swojego ładunku. Co za ulga! - pomyślała i zajęła się fotografowaniem. Prawdę mówiąc, wędrówka sprawiała jej więcej przyjemności niż na początku, jednak na pewno nie był to jej wymarzony sposób na spędzenie wakacji. Wolałyby leżeć teraz na zacienionej werandzie z widokiem na morze, a kelner powinien serwować napoje.

- Czy Bill jadł coś, co mogło mu zaszkodzić? - spytała. Każdy z uczestników miał własne zapasy, ale nikt nie wziął ze sobą lodówki.

- Nie wiem - zbył ją Peter i odwrócił się do Huntera. - Polujesz czasem? Ja bardzo lubię polować na sarny - zwierzył się i rozpoczął opowieść o swych ostatnich sukcesach łowieckich.

Heather odeszła jak najdalej, starając się nie słyszeć jego głosu. Nie znosiła polowania. Rozumiała ludzi, którzy zabijali zwierzęta, by zdobyć coś do jedzenia, ale traktowanie tego jak sportu było dla niej nie do przyjęcia. Co innego, gdyby zwierzęta też miały broń... Niemal roześmiała się w głos, gdy wyobraziła sobie minę Petera na widok uzbrojonej sarny. Pewnie i tak dałby sobie radę i zagadałby biedne zwierzę na śmierć.

Usiadła na najbliższym bloku skalnym i przyglądała się rozmawiającym mężczyznom. Hunter był wyższy od Petera i mocniej zbudowany. Sprawiał wrażenie, jakby był częścią otaczającej go teraz dzikiej przyrody. Peter zaciekle gestyku

Wielka wygrana

61

lował, pochłonięty swoją opowieścią, a Hunter rozglądał się wokół. W końcu zatrzymał wzrok na Heather.

Nie była pewna, ale wydało się jej, że było to błagalne spojrzenie.

Czyżby prosił o ratunek? Wstała i ruszyła w jego kierunku. Może właśnie to była szansa na sukces? Jeśli uwolni go od obezwładniającego gadulstwa Petera, zdobędzie wdzięczność. Nie zrekompensuje tym przeszłości, ale może zyska coś w najbliższej przyszłości?

- Peter, przepraszam, że przeszkadzam, ale nie mogę słuchać o zabijaniu zwierząt - powiedziała, podchodząc. -Mógłbyś mi opowiedzieć, jakie były początki waszej firmy? Oczywiście, słyszałam już o was, ale wiem tylko, że odnosicie sukcesy. Myślę, że Hunter też chętnie posłucha - dodała. Specjalnie wspomniała o Hunterze, Domyślała się, że to podziała na Petera jak czarodziejska różdżka.

Nie myliła się. Z ust Petera zaczęły płynąć słowa, jakby puściła jakaś tama. Mówił o swojej firmie bez cienia skromności. Dzięki jego wiedzy i doświadczeniu agencja rozrosła się z niewielkiego przedsięwzięcia w największą firmę reklamową w Seattle. Teraz otwierali kolejną siedzibę w Portlandzie. Udało się im przejąć większość poważnych kontraktów. Hunter patrzył z niedowierzaniem, jak Heather z przejęciem słucha każdego słowa wypowiedzanego przez Petera. Doszedł do wniosku, że po mistrzowsku udawała żywe zainteresowanie. Gdyby jej nie znał, mógłby przysiąc, że podeszła specjalnie, by wybawić go z opresji. Ten facet prawdopodobnie mógłby mówić bez przerwy do późnej nocy, pomyślał.

Barbara McMahon

Wreszcie na skraju lasu ukazali się John i Bill. Hunter natychmiast podszedł do Billa. Mężczyzna był blady i poruszał się z trudem.

- Zrobimy dłuższą przerwę. Usiądź, zanim się przewrócisz - zaproponował Hunter, a John pomógł Billowi zdjąć plecak.

- Hunter, on nie jest w najlepszej formie. Myślę, że potrzebny mu odpoczynek i dużo płynów. Zaczyna się odwadniać.

- Co się stało?

- Bardzo źle się czuję - odpowiedział Bill, opierając się o plecak.

- Powiniennem wezwać pomoc? - spytał Hunter.

- Nie rób sobie kłopotu. Jestem pewien, że zaraz mi przejdzie.

- Od jak dawna źle się czujesz? - spytał Hunter, kucając obok.

- Już od rana czułem się niewyraźnie, ale miałem nadzieję, że wystarczy mi trochę ruchu na świeżym powietrzu i wszystko przejdzie. Wczoraj zupełnie nic mi nie dolegało - dodał i z jękiem chwycił się za brzuch.

Heather szybko podeszła do niego.

- W czym problem? - spytała.

- Bill jest chory. Ma problemy z żołądkiem - wyjaśnił John.

- Mam coś, co powinno mu pomóc - powiedziała i zaczęła szukać w plecaku. Po chwili wyjęła jakieś lekarstwo. - Pomoże przynajmniej na objawy - zapewniła. - Jednak nie zastąpi lekarza.

Hunter wstał.

Wielka wygrana

63

- Dzwonię po pomoc. Bill znowu jęknął.
- Nie chcę odpaść. Jakoś przetrzymam.
- Człowieku, to nie jest konkurs w szkole przetrwania. Chodziło tylko o to, żeby się przekonać, jak ci, którzy nas reklamują, używają naszego sprzętu. Na pewno nie szło o to, żeby wygrał jedyny, który przeżyje.
- Lub jedyna - dorzuciła Heather.

Hunter zerknął na nią, ale powstrzymał się od komentarza.

- Potrzebujesz pomocy. Na razie odpocznij. Sam oce-nisz, jak się czujesz. Niedaleko stąd jest punkt obserwacyjny strażaków.
- Dam sobie radę. To przychodzi i mija. Nie chcę was zatrzymywać - powiedział Bill.
- Zobaczymy, jak będziesz się czuł, gdy lekarstwo zacznie działać - wtrąciła Heather i poklepała go po ramieniu. - Może się okazać, że to wystarczy.

Usiadła obok strapionego młodego człowieka i pomyślała, że wyprawa jest wyjątkowo pechowa. Jess musiał się wycofać, a teraz Bill zachorował. Co prawda ubyło rywali, ale nie widziała powodu, żeby się z tego cieszyć. Najchętniej zabrałaby swoje manatki i ruszyła w drogę powrotną z Billem. Właściwie teraz, gdy przedstawiła plany firmy, nie miała tu już nic do roboty. Przy okazji udowodniłaby Hunterowi, że jest inna niż kiedyś. Nie miał o niej najlepszego zdania, a teraz była okazja, żeby to zmienić. Może potrafiłby mnie polubić? - pomyślała, choć nie do końca rozumiała, dlaczego jej na tym zależy.

Spojrzała w jego stronę. Rozmawiał właśnie z Johnem

Barbara McMahon

i Billem. Kiedyś go zawiodła, więc nabrał przekonania, że nie można na niej polegać. A to nieprawda. Przecież opiekowała się matką. Nie zawiodła jej przez dziesięć lat. Czy to nie miało znaczenia?

Ciekawe, jak Hunter by ją ocenił, gdyby znał dokładnie całą sytuację? Ciężko pracowała, a codziennie po powrocie do domu zajmowała się matką. Kiedyś było jej trudno przywyknąć do takiego rytmu, teraz była to tylko rutyna. Nie chciała zmuszać go do takiego życia. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo zależało mu na zdobyciu wykształcenia. Traktował je jako jedyny sposób na uniezależnienie od niekoniecznie najmądrzejszych decyzji innych ludzi, wpływających na jego życie i życie jego rodziny.

Nie chciała, by był skazany na żonę, która nie może normalnie pracować, bo musi zajmować się matką. Nie chciała także, by na niego spadły koszty opieki nad niesprawną teściową. To mogło oznaczać koniec marzeń o ukończeniu studiów.

Kiedy minęło kilka miesięcy od dnia, gdy go opuściła, a on jej nie szukał, uznała, że słusznie postąpiła. Zamrugła gwałtownie, czując napływające do oczu łzy. Możliwe, że miała rację, ale to słabe pocieszenie. Miała za sobą lata samotnego życia. Czasem marzyła, by wdarł się do jej domu w Seattle i zmusił ją, by do niego wróciła.

Ale Hunter się nie zjawił. Rozwodem dyskretnie zajęli się adwokaci. Na ile się orientowała, nikt z rodziny nie wiedział, że była zrozpaczona nie tylko z powodu śmierci ojca.

Pół godziny później Bill oznajmił, że czuje się lepiej. Podziękował Heather za lekarstwo, a Hunterowi za prze

Wielka wygrana

65

rwę w marszu i cała grupa zarzuciła plecaki i ruszyła. Zgodnie z przewidywaniami Heather, Peter natychmiast dołączył do Huntera. John uśmiechnął się złośliwie.

- Jeśli nie zdobędzie tego kontraktu, to na pewno nie dlatego, że nie próbował.

- Myślę, że tym gadaniem tylko sobie szkodzi. Możesz sobie wyobrazić kontakty z nim przez kilka lat?

Bill zdobył się na słaby uśmiech.

- Niestety, ja nie pokazałem się z najlepszej strony.

- Hunter nie będzie cię oceniał na podstawie odporności na choroby - stwierdziła Heather.

- Skąd wiesz? - spytał Bill.

- Przecież powiedział, że to nie walka o przetrwanie.

- Obawiam się, że ty i tak nie masz szans - wtrącił John z poważną miną.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona. Czyżby inni też zauważyli, że Hunter czuje do niej niechęć?

- On nie należy do tych, którzy starają się łączyć biznes z przyjemnościami.

- Co masz na myśli?

- Gdybyś tylko widziała, jak na ciebie czasami patrzy, z pewnością domyśliłabyś się, że nie interesuje go twój plan kampanii.

Powiedziałbym raczej, że to bardzo osobiste zainteresowanie.

Heather była tym zupełnie zaskoczona.

- Niemożliwe! - oświadczyła. Pomyślała, że gdyby John znał ich przeszłość, orientowałby się, że Hunter może na nią spoglądać wyłącznie z wrogością.

- Jesteś pewien? - Bill zwrócił się do Johna, a ten skinął głową.

Barbara McMahon

Heather trzymała aparat pod ręką i od czasu do czasu zatrzymywała się, by zrobić zdjęcie. John i Bill wyprzedzili ją, gdy fotografowała delikatne dzikie kwiaty. Nie zdając sobie z tego sprawy, znalazła się sama na szlaku. Otaczała ją absolutna cisza. Pomyślała, że gdyby nie wyraźna ścieżka, nie miałyby pojęcia, w którą stronę iść. Jak ludzie znajdowali drogę w takich sytuacjach?

- Heather! - zawołał Hunter, wyłaniając się zza zakrętu.

- Słucham?

Przestała się rozglądać i podeszła do niego.

- Co ty wyrabiasz? - spytał. - Albo idziesz ze wszystkimi, albo odeślę cię razem z Billem. Nie mogę pozwolić, żebyś się zgubiła.

- Dogoniłabym was.

- Od reszty grupy dzieli cię ponad piętnaście minut.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Czas płynął szybciej, niż jej się wydawało.

Hunter wyciągnął rękę.

- Daj mi aparat. Nie możemy tracić czasu. Bill nadal źle się czuje. Chcę jak najszybciej skontaktować się z dyżurującymi strażakami i załatwić mu jakiś transport.

Heather zacisnęła dłoń na aparacie.

- Nie będę robiła zdjęć, ale aparatu nie oddam. Hunter zacisnął zęby, ale opuścił rękę i odwrócił się.

- Dobrze, tylko odtań uprzedzaj mnie, jeśli będziesz chciała się zatrzymać. Albo stajemy wszyscy, albo nikt.

- Tak jest! - odpowiedziała, z trudem powstrzymując się od zasalutowania.

Szli w milczeniu. Hunter miał rację, myślała Heather. Jeśli ktoś odłączyłby się od grupy i zgubił drogę lub został

Wielka wygrana

67

ranny, opóźnienie byłoby poważne i niebezpieczne. Już i tak mieli pecha. Najpierw Alan musiał prosić Huntera o zastępstwo, potem Jess został ranny, teraz Bill zachorował... Ktoś inny pewnie zakończyłby eskapadę, mając dość informacji z poszczególnych agencji, jednak jej były mąż, o ile go znała, był zbyt uparty, by się poddać.

Po jakimś czasie dołączyli do reszty grupy, która skwapliwie wykorzystwała przymusową przerwę na odpoczynek. Heather zrzuciła plecak, schowała aparat do bocznej kieszeni i usiadła na chwilę obok Billa.

- Lepiej się czujesz? - spytała.

- Jakoś się trzymam - odpowiedział bez przekonania. Przyjrzała mu się uważnie. Był bladozielony. Zerknęła

w stronę Huntera. Spoglądał na nią pytająco. Wstała i odeszła kilka kroków. Hunter natychmiast podszedł bliżej.

- Bill nadal nie wygląda najlepiej - powiedziała cicho.

- Jeśli dojdzie do punktu obserwacyjnego, będę musiał go zostawić ze strażakami. Stamtąd da się go odtransportować do lekarza.

- Idziemy dalej? - spytała.

- Możesz zostać z Billem, jeśli chcesz. Heather zacisnęła pięści i oparła na biodrach.

- Wydaje mi się, że mamy wyjątkowego pecha. Najpierw Jess, teraz Bill, a zaczęło się już od Alana...

- Nie sędzę, by wisiało nad nami jakieś fatum. Po prostu jest ciężiej, niż sobie wyobrażałaś, mając na uwadze jedynie problem połamanych paznokci. Nikogo nie zmuszam do dalszej drogi. Naprawdę możesz zrezygnować. Już mi przedstawiłaś plany agencji Jackson i Prince. Pamiętam o tym.

Barbara McMahon

- Mam nadzieję, że będziesz sprawiedliwie oceniał. Hunter zmarszczył brwi.

- Czyżbym według ciebie nie potrafił być obiektywny?

- Hunter, powiedz mi wprost, czy istnieje jakakolwiek szansa, że wybierzesz moją firmę?

Nie odpowiedział. Cóż, miałam nadzieję, że potrafi zapomnieć o przeszłości, pomyślała,

- Oczywiście, kontraktem może zajmować się ktoś inny, niekoniecznie ja - dodała.

- Jest jeszcze za wcześnie. Muszę się przekonać, ile kto jest wart.

Heather westchnęła. Zdawała sobie sprawę, że wycofując się razem z Billem, zaoszczędzi sobie nerwów. Jednak Hunter nie był jedyną upartą osobą w tej grupie. Odwróciła się i usiadła obok plecaka. Był jeszcze jeden powód, by zostać. Po prostu dobrze się bawiła.

Przez całe dorosłe życie nie spędziła wakacji poza Seattle. Gdy miała wolne, brała się za generalne porządki w domu i zabierała matkę na całodniową wycieczkę po mieście. Teraz, wędrując po lesie, miała wreszcie czas, by spokojnie pomyśleć o własnych sprawach, nacieszyć się pięknem krajobrazu. Gdyby to od niej zależało, wróciłaby na szeroką polanę nad strumieniem i spędziła tam pozostałe cztery dni.

Przyszło jej do głowy, że po powrocie do domu warto byłoby zapisać się do jakiegoś klubu turystycznego i kilka razy w roku chodzić na długie wycieczki. Mama z pewnością będzie temu przeciwna i trzeba będzie załatwić jej opiekę na czas wyjazdu, jednak warto spróbować, pomyślała.

Wielka wygrana

69

Spojrzała na Huntera, którego Peter znów zaszczycał nieprzerwanym monologiem. Była ciekawa, czy często wybierał się na wędrowkę z namiotem. Przez chwilę wyobraziła sobie wspólną wyprawę. Długie rozmowy, podziwianie widoków, wieczorem wspólnie przygotowana kolacja. A po kolacji wchodzi razem do małego namiotu i świat przestaje istnieć.

Hunter uniósł głowę i spojrzał Heather prosto w oczy. Szybko odwróciła wzrok, jakby obawiała się, że czytał w jej myślach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wczesnym popołudniem dotarli do punktu obserwacyjnego. Strażak bez wahania zgodził się zorganizować transport dla Billa.

- Chciałbym dojść do miejsca, gdzie wcześniej planowaliśmy rozbić obóz. Nawet jeśli późno tam dotrzemy - powiedział Hunter, gdy pożegnali się z Billem. - Mam na myśli szybki marsz z kilkoma odpoczynkami, żeby nadrobić stracone godziny. To miejsce jest nad strumieniem i zna je wielu turystów. Prawdopodobnie zastaniemy tam innych ludzi, więc nie będziemy skazani wyłącznie na własne towarzystwo.

- Ruszajmy! - odezwał się Peter.

- Co w tym wypadku znaczy: późno? - spytał John.

- O zmroku. John skinął głową.

Tymczasem Heather sięgnęła do plecaka po zapasy. Miała zamiar coś przekąsić w czasie marszu. Nie chciała spowodować dalszych opóźnień. Hunter spojrzał na nią.

- Nadal zamierzasz iść z nami? Naprawdę możesz zostać z Billem.

- Idę, a na koniec spróbuję jeszcze dojść o własnych siłach do mojego samochodu.

Wielka wygrana

71

Przez chwilę wydawało się jej, że Hunter wreszcie spojrzął na nią z uznaniem. Peter roześmiał się w głos.

- Zdaje się, że już postanowiła - skomentował. Hunter wzruszył ramionami.

- Proponuję odesłać jeden namiot razem z Billem. Będzie mniej dźwigania, a na każdy namiot przypadną dwie osoby.

- Mnie to odpowiada - odparła szybko Heather zaczepnym tonem.

Wkrótce wyruszyli. Tym razem John i Hunter nieśli namioty. Peter usiłował zająć strategiczne miejsce obok Huntera, ale został odesłany na tyły. Hunter chciał porozmawiać z Johnem.

- Myślisz, że masz szansę wygrać? - Peter zwrócił się do Heather.

- Jasne, taką samą jak ty.

Nie lubiła Petera, ale starała się zachować pozory życzliwości, by uniknąć konfliktów.

- Przekonamy się. Jestem pewien, że Hunterowi spodobały się moje propozycje. Doskonale się rozumiemy. Nie obraż się, ale wy raczej do siebie nie pasujecie.

Gdybyś wiedział, jak było naprawdę, pomyślała.

- Zobaczymy, prawda? - spytała miłym tonem. Miała nadzieję, że nie będzie zmuszona wysłuchiwać go przez całe popołudnie, zwłaszcza że widoki wciąż były fantastyczne.

Jess jednak się mylił. Heather nie przyzwyczała się do marszu z obciążeniem. Dziś miała najgorszy dzień. Zdała sobie z tego sprawę po kilku godzinach. Była tak zmęczona

Barbara McMahon

na, że mogłaby spać na stojąco. Bolały ją stopy, a w ramionach czuła nieprzyjemne klucie, jakby ktoś dźgał ją nożami. Do tego była głodna i chciało się jej pić. Jak mogła pomyśleć, że wędrówka to przyjemny sposób na spędzenie wakacji? Czuła się tak, jakby za chwilę miała umrzeć.

Hunter zawzięcie szedł naprzód, a John podążał za nim. Obaj wyglądają tak świeżo, jakby przed chwilą wyszli na spacer, pomyślała ponuro Heather. Peter przestał wreszcie gadać. Najwyraźniej zmęczenie dało znać o sobie. A już myślała, że nic go nie uciszy. Miała ochotę spytać, jak daleko jeszcze trzeba iść, ale powstrzymała się. Nie chciała wypaść na najsłabszą w grupie. Słońce było już nisko. Jeśli wkrótce nie rozbiją obozu, zaczną potykać się w ciemności.

Wtedy usłyszała czyjeś głosy.

Za zakrętem i niewielkim wzniesieniem zauważyła strumyk, ognisko i trzy namioty na niewielkiej polanie. Całość nie wyglądała tak malowniczo jak miejsce, gdzie nocowali pierwszego wieczora, jednak dla Heather był to prawdziwie rajski widok.

Hunter wybrał miejsce nieco w dole strumienia. Wysłał Petera po drewno, a Heather po wodę. Spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Nie miała siły się ruszyć.

- Pomóc ci zdjąć plecak? - spytał John. Odwróciła się i skinęła głową.

- Jestem strasznie zmęczona - przyznała.

- Ja też - powiedział, zsuwając plecak z jej ramion. -Gdy tylko coś zjemy, natychmiast idę spać.

- Heather, przyniesiesz wodę, czy masz zamiar flirtować przez całą noc?

- odezwał się Hunter.

Wielka wygrana

73

Odwróciła się, wzięła od niego wiadro i bez słowa poszła do strumienia. Jak śmiała robić jej uwagi na temat flirtowania? Przecież zamieniła tylko kilka słów z kolegą z tej samej wycieczki. Uklękła na brzegu i napełniła wiadro. Pamiętała ostrzeżenie, żeby nie pić nieprzegotowanej wody. Zanurzyła dłonie, wyobrażając sobie, że lodowaty strumień płynie prosto do jej ust.

Wróciła do ogniska i wręczyła wiadro Hunterowi. Miała wielką ochotę wylać mu zawartość na głowę.

-Informuję cię, że nie flirtowałam - oświadczyła. -John pomógł mi zdjąć plecak.

- Każdy powinien sam nosić swoje rzeczy - oznajmił Hunter.

- Stary, daj jej spokój - wtrącił się John, podchodząc z naręczem drewna.

- Jej plecak waży tyle co mój, a ona jest dwa razy lżejsza ode mnie.

Dzisiejsza trasa była naprawdę mordercza. Sam marzyłem, żeby ktoś mi pomógł.

Hunter spojrział na Heather. Wyglądała na wykończoną. Przez chwilę poczuł współczucie. Czyżby rzeczywiście oczekiwał od niej więcej niż od pozostałych? Była najdelikatniejsza z całej grupy, ale nie miała mniej obowiązków. Zaczął się zastanawiać, czy podświadomie nie szukał powodów, żeby ją zdyskwalifikować. Wtedy nie musiałby kontaktować się ani z nią, ani z firmą Jackson i Prince. Ale przecież ona sama zaproponowała, żeby ewentualny kontrakt przejął inny pracownik.

Tak, tylko że on nie chciał nikogo innego. Natomiast pragnął dowiedzieć się więcej o niej, o jej życiu, o pracy, poglądach.

Barbara McMahon

- Myślę, że jutro, kiedy się wyśpimy, będziemy w lepszych nastrojach - Heather zwróciła się do Johna, nie zwracając uwagi na Huntera.

- Najpierw kolacja - przypomniał Hunter.

Heather skinęła głową. Podeszła do plecaka, by wyciągnąć zapasy i sztuce. Tymczasem wrócił Peter z ładunkiem drewna i usiadł przy ognisku.

- Męczący dzień. Dobrze, że mam buty z Trails West. Inne już dawno wykończyłyby mi stopy.

Hunter pokręcił głową. Peter starał się wykorzystać dla siebie każdą sytuację.

Po podgrzaniu gotowych dań, usiedli na ziemi i zaczęli jeść. Heather wydawała się zamyślona. Nie włączyła się do rozmowy. Hunter pamiętał ją zupełnie inną. Kiedyś mieli sobie mnóstwo do powiedzenia. Nie mogli się doczekać przerw między wykładami, by rozmawiać, całować się lub choćby trzymać za ręce. Przestań żyć wspomnieniami, powiedział do siebie w duchu.

- Dajcie mi namiot. Pójdę go rozbić - zaproponowała Heather, kończąc posiłek. - Za dziesięć minut mogę już być gotowa do snu.

- Jeszcze się całkiem nie ściemniło - wtrącił Peter. - Myślałem, że spotkamy się z innymi turystami. Zapraszali nas. Nie psuj przyjemnego wieczoru.

- Wy idźcie, ja marzę wyłącznie o śnie - odparła.

- Rozbiję namiot, gdy pójdziesz umyć swoje naczynia - powiedział Hunter. Ciekawe, czy domyśliła się, że będzie korzystać z namiotu wspólnie z nim. Hunter uświadomił sobie, że trzeci namiot oddał prawdopodobnie dlatego, żeby nie miała innego wyjścia. Może dzięki temu

Wielka wygrana

75

dowie się czegoś więcej o jej życiu? Nie przyznałby, że mu na tym szczególnie zależy, jednak przez ostatnie lata myślał o niej od czasu do czasu i teraz miał okazję zaspokoić ciekawość.

Właśnie kończył rozbijać namiot, gdy nadeszła z rozpiętym plecakiem.
- Już nie mogę się doczekać, żeby wreszcie zdjąć buty - powiedziała, mijając go przy wejściu. Rozłożyła matę i śpiwór. - Dobranoc - rzuciła krótko.

Hunter spojrzał w jej stronę. Miał ochotę przyłączyć się do niej.

- Idziemy w końcu? - spytał Peter.

- Chodźcie do nas! - rozległo się zapraszające wołanie.

Hunter pomyślał, że jeszcze zdąży dowiedzieć się czegoś więcej na temat byłej żony, a tymczasem było zbyt wcześnie, żeby iść spać.

Zdecydował, że czas na życie towarzyskie.

Heather nawet nie spojrzała na swój notatnik. Była zbyt zmęczona.

Codziennie zapiski można zrobić rano, obiecała sobie, wsuwając się do śpiwora. Zamknęła oczy, starając się zapamiętać nowe pomysły na reklamę Trails West. Dziwne, że dziś nagle Hunter uznał rozmowę z Johnem za flirt, pomyślała jeszcze, zanim zasnęła.

Obudziła się w ciemnościach. Krople deszczu delikatnie uderzały o namiot. Odwróciła się. Hunter leżał obok. Widziała tylko zarys jego ciała, niczym wielki pakunek na tle brezentowej ściany podświetlonej słabym światłem ogniska.

- Śpij, śpij - mruknął.

Barbara McMahon

- Pada.
 - Może do rana przejdzie.
 - Zapowiadali dobrą pogodę.
 - Wspominali o *przelotnych* opadach - przypomniał cicho.
 - A jak będzie padać, ruszymy dalej?
 - Przekonamy się rano. Jeśli będzie mżawka, nie ma powodu, żeby się wycofać, ale ulewę lepiej tu przeczekać. Wzięłaś pelerynę?
- Heather skinęła głową i zdała sobie sprawę, że nie mógł tego widzieć po ciemku.
- Tak - odezwała się. - Ale mam ją na dnie plecaka. Nie sądziłam, że może się przydać.
 - Rano ją wyciągniesz.
 - Mhm - zgodziła się rozespanym głosem. Było jej ciepło, deszcz nie kapał na głowę i tuż obok był Hunter...
 - Która godzina? - spytała.
 - Około czwartej.
- Poszła spać przed ósmą. Nic dziwnego, że obudził ją szum deszczu. Właściwie już się wyspała. Odwróciła się na bok, słuchając odgłosów z zewnątrz. Zasnęła przekonana, że już wypoczęła.
- Rano nadal kropiło. Gdy Heather obudziła się po raz drugi, Hunter już dawno wstał i wyszedł z namiotu. Ubrała się pospiesznie. Bardzo się ochłodziło, więc włożyła koszulę z długimi rękawami. Wyciągnęła pelerynę z plecaka i spakowała resztę rzeczy.
- Hunter dokładał gałęzie do ogniska. John stał obok, siorbiąc z kubka gorącą kawę. Tylko Petera nigdzie nie było widać.

Wielka wygrana

77

- Może kawy? - spytał Hunter, unosząc czajnik znad ognia.

Heather wyciągnęła swój kubek i już po chwili delektowała się aromatycznym napojem.

Przeciwdeszczowy strój osłaniał ją od głowy do kostek. Dłonie miała mokre, ale cała reszta była sucha i zabezpieczona od wiatru.

- Jak się domyślam, taka pogoda nie przeszkadza w dalszej wędrówce? - spytała, widząc, że turyści przy sąsiednim ognisku szykują się do drogi.

- Idą w tym samym kierunku co my i zależało im, żeby wyruszyć jak najwcześniej - wyjaśnił Hunter. - Dziś czeka nas łatwa trasa. Gdy Peter wreszcie się pokaże, zjemy śniadanie i w drogę. Chciałbym dojść do kolejnego obozowiska i rozbić namioty. Jeśli rozpada się na dobre, będziemy siedzieć w namiotach, a nie taplać się w błocie.

- Jesteś turystą tylko na ładne dni? - spytała z lekką złośliwością.

- A ty, wychuchany kwiatuszku, chcesz spędzić dzień, moknąc na deszczu? - odpowiedział pytaniem.

- Wyobrażasz sobie, jak by to nawilżyło moja skórę? - odparła.

- Znaliście się już wcześniej, prawda? - nieoczekiwanie wtrącił John. Spojrzeli na niego jednocześnie.

- Początkowo nie byłem przekonany, ale teraz jestem pewien.

Zakłopotana Heather spuściła wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Wzięliśmy ślub w czasie studiów. Rozstaliśmy się po

Barbara McMahon

kilku miesiącach. Potem nie widziałem jej przez całe lata - krótko wyjaśnił Hunter.

- Nie utrzymywaliście kontaktu? - dopytywał się John. Heather pokręciła głową.

- Nasze spotkanie naprawdę było dla mnie zupełnym zaskoczeniem.

- Nie wiedziałaś, że zarządza Trails West?

- Dopiero od niedawna. Jednak z całą pewnością nie spodziewałam się spotkać go na szlaku.

Hunter spojrział na Heather z lekkim niedowierzaniem.

- Nie wiedziałaś, co się ze mną dzieje?

- Nie, dopóki nie poszłam do waszego nowego sklepu w Seattle, gdzie wystawione są zdjęcia założycieli firmy.

- Co za zbieg okoliczności. Widocznie los tak chciał - stwierdził John. Heather roześmiała się.

- Nie wierzę w ślepy los, chyba że chciał nas ukarać - powiedziała, wzruszając ramionami. - To po prostu przypadek.

- Możliwe - ustąpił John.

Peter wyrzwał z namiotu i zmarszczył brwi.

- Dziś też wędrujemy? - upewnił się, podchodząc do ogniska.

- Dlaczego nie? - spytał Hunter.

- Leje.

- To tylko mżawka. Jeśli zacznie naprawdę padać, zatrzymamy się, ale chciałbym dotrzeć do następnego obozowiska - oświadczył Hunter.

Peter najwyraźniej miał żal do całego świata. Nie widział powodu, żeby tłuc się po lesie w taką pogodę. W cza

Wielka wygrana

79

się śniadania głośno narzekał, ale potem przestał się odzywać, co stanowiło miłą odmianę.

Zrobiło się jeszcze chłodniej. Heather miała ciągle mokrą twarz z powodu mżawki, ale dzięki odpowiedniej garderobie było jej ciepło i sucho. Po dłuższej chwili doszła do wniosku, że taka pogoda jest doskonała na włóczęgę. A w dodatku nie musiała słuchać głosu Petera Howarda!

Tymczasem szła za Hunterem, zastanawiając się nad tym, co powiedział John. Gdyby miała uwierzyć w magiczne działanie ślepego losu, powinna uznać, że właśnie dał jej drugą szansę. Szansę na co? - pomyślała. W jej życiu niemal nic się nie zmieniło, podczas gdy Hunter był już innym człowiekiem. Skończył studia, założył świetnie prosperującą firmę, prowadził ustabilizowane życie. Czy na tyle ustabilizowane, by wziąć sobie na głowę kolejne obowiązki, żonę i schorowaną teściową? - zadała sobie pytanie. Nie wiedziała nawet, czy powtórnie się ożenił. W ciągu ostatnich dziesięciu lat mógł się ożenić i mieć gromadkę dzieci. W jego zachowaniu nie było nic, co świadczyłoby, że zachował do niej jakikolwiek sentyment. Wręcz odwrotnie. Jej obecność zaczynała go drażnić.

Próbowała wyobrazić go sobie z rodziną. Natychmiast ogarnęła ją bezsensowna zazdrość. Przecież to ona chciała rozwodu, dlaczego więc nie mogła znieść myśli, że ułożył sobie życie z inną kobietą? Przecież jego życie nie zatrzymało się w miejscu na wiele lat.

Przed południem deszcz się nasilił. Heather musiała coraz częściej wycierać mokrą twarz. Gruba warstwa igieł stała się niebezpiecznie śliska. Wokół leżało mnóstwo szyszek. Niektóre pogryzione, choć nie można było dostrzec

Barbara McMahon

żadnych innych śladów obecności zwierząt. Heather pomyślała, że jeśli mają odrobinę rozsądku, schowały się przed deszczem. Ona też chętnie by to zrobiła.

W końcu doszli do niewielkiej polany. Hunter zatrzymał się i zarządził postój.

- Dobry pomysł - pochwalił John.

- Wzięłem karty - wtrącił Peter. - Jeśli mamy tu spędzić popołudnie, proponuję pokera.

Heather pokręciła głową.

- Beze mnie. Zagrajcie we trzech.

Hunter już zdążył zająć się rozbijaniem namiotu. John pospiesznie zabrał się za drugi, który dzielił z Peterem. Gdy skończyli, Heather wpełzła do środka, ściągając z siebie mokre rzeczy. Hunter wcisnął się razem z plecakiem.

- Nie przepadam za pokerem - powiedział, zasuwając namiot.

- Tu przynajmniej jest sucho - stwierdziła Heather, **wycierając twarz rękawem.**

- **Ale niestety** chłodniej niż wczoraj - odparł Hunter, **opierając się wygodnie o plecak.**

Spojrzał na nią, a ona odwzajemniła spojrzenie, lecz nie wiedziała, co powiedzieć. Byli jak dwoje obcych, którzy muszą razem przeczekać deszczowe popołudnie.

- Jesteś żonaty? - spytała nagle. Nie było to nadzwyczaj subtelne zachowanie, ale po prostu musiała wiedzieć.

- Dwa razy byłem już o krok. Jednak nie odważyłem się. Nie potrafiłem zapomnieć, że moja matka porzuciła rodzinę. Potem twoje odejście... Doszedłem do wniosku, że małżeństwo nie jest dla mnie najlepszym pomysłem na życie. A ty wyszłaś za męża?

Wielka wygrana

81

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wycofałam się z naszego związku, bo musiałam zaopiekować się matką. Potem nie znalazł się żaden naiwny, który chciałby mieć żonę wiecznie zajętą chorą teściową.

Nie musiała nawet dodawać, że prowadziła nadzwyczaj skromne życie towarzyskie. Jej spotkania zwykle były związane z pracą. Pomyślała, że jeśli Hunter dwukrotnie był bliski małżeństwa, to musiał spotykać się przynajmniej z dwiema kobietami. Ciekawe, ile ich było naprawdę? Zaczęła żałować, że zapytała. Przykro było słuchać, że życie innych toczyło się normalnym rytmem, a ona na własne życzenie straciła szansę na osobiste szczęście.

Hunter zdawał sobie sprawę, że męczące popołudnie zaraz zacznie im się dłużyć. Spędzili w namiocie zaledwie trzy minuty, a on już żałował, że zarządził postój. Spoglądał na Heather, zastanawiając się, o czym jeszcze mogliby porozmawiać ludzie, którzy kiedyś byli w sobie bardzo zakochani.

Mokre włosy przykleiły się jej do twarzy, policzki miała zaczerwienione od chłodu i wyglądała na zmęczoną. Czy była już tak zmęczona, gdy zobaczył ją po raz pierwszy? Czy może ta wycieczka przerosła jej siły? Miał ochotę wyciągnąć dłoń i zmierzwić jej włosy, żeby szybciej wyschły. Czy będą tak siedzieć w ciszy, dopóki nie zapadnie noc i nie przyjdzie czas na sen? To jeszcze wiele godzin.

Sięgnął do plecaka po matę i śpiwór.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- Chcę się położyć. Nie mam ochoty siedzieć na twar

Barbara McMahon

dej ziemi przez całe popołudnie. Obawiam się, że deszcz nie przestanie padać do wieczora.

Po chwili rozciągnął się wygodnie na zapiętym śpiworze. Podparł głowę rękami i popadł w zadumę. A więc Heather nie wyszła za mąż, pomyślał. W jej życiu nic się nie zmieniło. Jak poważnie została ranna jej matka? Nie był na pogrzebie jej ojca, bo w tym czasie zdawał egzaminy. Zresztą nalegała, żeby został i zaliczył semestr. Sama nie przystąpiła do sesji, tylko natychmiast poleciała do Seattle.

Nigdy nie poznał jej rodziców, a ona poznała jego ojca dopiero w dniu ślubu. Starszy pan nadal czasem o nią pytał. Niestety, Hunter nie potrafił dać mu odpowiedzi. Teraz spojrzał na Heather. Nie poruszyła się.

Wyciągnął do niej rękę i dotknął jej dłoni.

- Rozłóż swój śpiwór. Będzie ci wygodniej.

Heather spojrzała na niego. Poczowała gorące palce Huntera na zziębniętej dłoni i natychmiast przeszedł ją dreszcz. Na krótką chwilę przestała oddychać. Pomyślała, że musi bardziej panować nad sobą. Zawsze uwielbiała dotyk jego silnych rąk, jednak już zbyt długo nikt jej nie dotykał...

- Dobry pomysł - powiedziała, odsuwając się. Wyciągnęła matę z plecaka, nadmuchiwany materac i śpiwór. Rozłożyła je jak najdalej od Huntera, czyli w odległości około piętnastu centymetrów. Usiadła na śpiworze i otworzyła opakowanie z gotowym posiłkiem i butelkę wody.

- Obiad? - spytał.

- Tak. Nie wyobrażam sobie rozpalania ogniska w czasie deszczu.

Wielka wygrana

83

- Rozpalimy, ale trochę później.

- Z mokrego drewna?

- Można *znaleźć* suche, jeśli się wie, gdzie szukać. Pijąc wodę, zerknęła na Huntera. Patrzył jej prosto

w oczy.

- Dasz łyk? - poprosił.

Podawała mu butelkę, nie odrywając od niego wzroku. Miała ochotę wyjść, żeby przestać o nim myśleć. Przyjechała tu, mając do wykonania zadanie i na tym powinna się skupić. Gdy oddawał jej wodę, ich palce zetknęły się na chwilę. Znowu poczuła dreszcz, a serce przyspieszyło rytm.

Musiała przyznać, że był bardzo męski i doskonale zbudowany.

Zupełnie inny niż jej koledzy z agencji. Nie bardzo mogła go sobie wyobrazić na zebraniu w sali konferencyjnej, jednak niewątpliwie potrafił doskonale zarządzać firmą, skoro Trails West odnosiło kolejne sukcesy.

- Wygląda na to, że dziś będziemy mieć najdłuższy odpoczynek w czasie całej wędrowki. Warto to wykorzystać - powiedział, układając się wygodnie i odwracając wzrok.

Heather dokończyła posiłek. Wyjęła notatnik i zajęła się pisaniem.

- Codziennie znajdujesz czas na prowadzenie pamiętnika - zauważył Hunter.

- To mój dziennik. Dotychczas nigdy nie wyruszałam na szlak, więc chcę wszystko zapamiętać. Notatki mogą mi się przydać do przygotowania reklam.

- A jak ze sprzętem sportowym? - spytał. - Spróbujesz zagrać w piłkę nożną?

Spojrzała na niego zamyślona i lekko przechyliła głowę.

Barbara McMahon

- Całkiem możliwe. Mogę zostać przynajmniej kibicem. Oczywiście, o ile dostaniemy kontrakt.

- Więc o to chodzi? Wiesz, Heather, świętego wyprowadziłabyś z równowagi. Marzyłem, żeby ta wycieczka przebiegła bez zbędnych komplikacji. Dlaczego mi utrudniasz?

- Przecież nic nie robię!

- Tylko tak ci się wydaje - powiedział i odwrócił się do niej tyłem. Heather skrzywiła się i znów zajęła się notatkami. Jednak trudno było jej się skupić i przestać myśleć o Hunterze.

Deszcz padał przez całe popołudnie. Heather skończyła pisać i owinęła się szpiworem. W namiocie zrobiło się prawie ciemno. Czowała się zmęczona i trochę znudzona. Hunter chyba zasnął, więc nawet z nim nie mogła pogadać. W tym momencie odwrócił się, jakby poczuł na sobie jej wzrok.

- Myślałam, że się zdrzemnąłeś - powiedziała.

- Tylko na chwilę. Nie jestem przyzwyczajony do spania w ciągu dnia. A ty? Udało ci się zasnąć?

- Nie. Uzupełniałam zapiski. Przyszło mi do głowy, żeby wspólnie zastanowić się, jak klienci mogliby wykorzystywać **wasz sprzęt poza** turystycznymi wyjazdami. **Niektóre rzeczy są dość kosztowne**, więc byłaby to dodatkowa **zachęta**.

- **Niezły pomysł.**

- **Można** włączyć do tego inne wyposażenie. Nie tylko **turystyczne**.

- Na przykład kajak? Uśmiechnęła się.

Wielka wygrana

85

- Raczej nie, chociaż gdyby postawić go w salonie i hodować w nim rośliny... Na pewno macie w sklepach towary o różnorodnym zastosowaniu.
- Pewnie tak.
- Co zrobimy jutro, jeśli nadal będzie padać? - zmieniła temat. - Siedzimy w namiotach czy idziemy dalej?
- Masz już dość?
- Jestem po prostu ciekawa. Założę się, że John i Peter myślą o tym samym. Zbyt pochopnie dopatrujesz się w moich słowach jakiegoś ukrytego znaczenia.
- Nie mam powodów?
- Zrobiłam to, co wydawało mi się najszuszniesze.
- Kiedy?
- Oczywiście dziesięć lat temu. Przecież ciągle wracasz to tego tematu. Żona, która nie może normalnie pracować, i potrzebująca stałej opieki teściowa to byłby dla ciebie zbyt duży balast. Co by było, gdybyśmy zostali razem? Nie mieliśmy pieniędzy, opieka nad matką pochłonęła wszystkie moje oszczędności. Musiałyśmy sprzedać dom, żeby jakoś przetrwać. Kiedy mama opuściła oddział rehabilitacyjny, wprowadziłyśmy się do małego mieszkania. A ty chciałeś skończyć studia i coś w życiu osiągnąć. Co stałoby się z twoimi planami? Nie mogłam zrujnować ci życia z powodu wypadku w mojej rodzinie. Hunter odwrócił się, podparł łokciem i spojrzał na nią z niedowierzaniem.
- Próbujesz powiedzieć, że zrobiłaś to dla mnie? Heather, daj spokój. Twoja matka chciała, żebyś przeniosła się do niej. Sama dokonałaś wyboru. Sprawa była jasna, ona albo ja. Wybrałaś ją.

Barbara McMahon

- Matka mnie potrzebowała.

- A ja nie?

- Nie znam nikogo bardziej samodzielnego niż ty. Przeżyliśmy razem cudowne chwile i zawsze będę o nich pamiętać, jednak nic w życiu nie jest doskonałe. Jak mogłabym odwrócić się od matki, skoro mnie potrzebowała?

- A teraz? Też jesteś jej potrzebna dzień i noc?

- Tak.

- Przestań. Powiedziałaś, że jeździ na wózku inwalidzkim. Mnóstwo ludzi doskonale daje sobie radę w takiej sytuacji. Można też korzystać z fachowej pomocy.

- Mówisz zupełnie jak ciocia Susan - stwierdziła.

- Co to za ciocia?

- Żona wuja Saula. Zawsze mi powtarza, że mama mną manipuluje i świetnie poradziłaby sobie sama. Zupełnie nie rozumie, jak bardzo mama jest ode mnie zależna.

- Jak bardzo?

- O co ci chodzi?

- Siedzisz z nią na okrągło przez całą dobę? Chyba nie, bo nie mogłabyś chodzić do pracy ani wziąć udziału w tej eskapadzie.

- Przygotowuję śniadanie, wieczorem, kiedy wracam do domu, robię kolejny posiłek, potem szykuję ją do snu.

- I?

- Co: i?

- Co jeszcze?

- To właściwie wszystko. W weekendy, jeśli mama chce gdzieś wyjść, jedziemy razem. Robimy też zakupy, czasem

Wielka wygrana

87

bierzemy jakieś filmy z wypożyczalni. Mama nie przepada za dłuższymi wyjściami, więc zwykle kręcimy się blisko domu.

Hunter położył się na plecach.

- Nie wydaje mi się, żeby potrzebowała cię bezustannie. Potrafi sobie samodzielnie radzić w dzień i w nocy. Potrzebuje tylko trochę pomocy przy posiłkach i ubieraniu.

Heather otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale zamknęła je bez słowa, bo właśnie dotarło do niej, że matka rzeczywiście była w stanie zadbać o siebie.

- Ma tylko mnie - powiedziała cicho.

- Właśnie, potrzebuje towarzystwa. Dlaczego nie ma znajomych? Nic jej nie interesuje? Czym zajmowała się przed wypadkiem?

Heather spojrzała na dach namiotu. Tak, przedtem mama była zawsze zajęta.

- Miała znajomych. Dorabiała do emerytury, pomagając w pobliskiej piekarni. Chodziła do klubu, haftowała. Teraz nie widuje się z nikim.

- Dlaczego?

- Pewnie to skutki wypadku - odpowiedziała bez przekonania Heather. Nie miała pojęcia, dlaczego matka odsunęła się od przyjaciół.

Początkowo wielkim sukcesem było już to, że potrafiła wyjść z łóżka i ubrać się, ale z czasem stała się bardziej samodzielna.

Po raz pierwszy Heather spojrzała obiektywnie na swoją sytuację. Tak, jak oceniali ją Hunter i ciocia Susan.

- Wypadek zdarzył się wiele lat temu. Potem nie miała powody, żeby zdobyć się na trochę wysiłku i wrócić do normalnego życia. Dlaczego miałyby się starać, jeśli

Barbara McMahan

wszystko było tak, jak sobie życzyła? A ty? Spotykasz się z kimś? - spytał Hunter. Heather pokręciła głową.

- Nie mam czasu na randki.

- Mama miałaby ci za złe? - domyślił się.

Nie odpowiedziała. Gdy kilkakrotnie próbowała umówić się ze znajomymi, matka dawała jej odczuć swoje niezadowolenie. Tylko jeśli spotkanie było związane z pracą, nie zgłaszała sprzeciwu, ale żądała, by Heather wracała wcześniej. Potrzebowała jej pomocy przed pójściem spać.

- A może nasze małżeństwo czegoś cię nauczyło? Może na przykład przekonałaś się, że nie potrafisz zaangażować się na dłużej?

- Już ci powiedziałam: uważałam, że ze względu na ciebie postępuję słusznie. Myślisz, że łatwo mi było odejść? Kochałam cię. Gdy się poznaliśmy, byłam najszczęśliwsza na świecie. Zrezygnowałam z tego wszystkiego, żeby wrócić do domu, zająć się sprawami po śmierci ojca i zadbać o zdrowie matki. Dlaczego mnie potępiasz? Nie zrobiłeś nic, żeby ratować nasz związek!

- Dzwoniłem, prosiłem o przekazanie ci wiadomości, specjalnie przyjechałem do Seattle w czasie weekendu. Właśnie byłem po końcowych egzaminach. Trafiłem do twojego wuja, Saula. Wyprosił mnie. Dał mi jasno do zrozumienia, że miałaś już dość przeżyć i powinienem przestać szukać z tobą kontaktu. Dosłownie tak powiedział. Heather usiadła z przerażoną miną.

- Niemożliwe. Nikt nie wiedział o naszym małżeństwie. Hunter też usiadł.

- Saul wiedział na pewno. Myślę, że twoi rodzice również.

Wielka wygrana

89

Możliwe, że chcieli poczekać do końca semestru, żeby potem wybić ci to z głowy, ale wcześniej doszło do wypadku. Czy Saul zajmował się sprawami ojca po jego śmierci?

-Tak.

- Wiedział, kim jestem, gdy tylko zadzwoniłem.

- Nie mogę uwierzyć, że próbowałaś skontaktować się ze mną i nikt mi o tym nie powiedział.

- Gdzie byłaś przez kilka pierwszych tygodni?

- Głównie w szpitalu. Ciocia Susan zabierała mnie do siebie, żebym mogła odpocząć. Pogrzeb ojca był dla mnie ciężkim przeżyciem. Na dodatek nie wiedziałam, co będzie z mamą.

Przez wiele nocy płakała przed zaśnięciem. Tęskniła za Hunterem tak bardzo, że czasem wydawało się jej, że umrze. Gdyby nie opieka nad matką i obawa o jej życie, gotowa była wrócić do Chicago i poprosić o jeszcze jedną szansę na wspólne życie. Jednak kiedy stało się jasne, że matka wróci do zdrowia, dokumenty rozwodowe były już przygotowane.

- To wszystko zmienia - powiedziała.

- Według mnie, nie zmienia niczego - odparł. - Rodzina cię potrzebowała i dokonałaś wyboru. Zostawiłaś mnie, żeby być z nimi.

- Nie wiedziałam, że dzwoniłeś...

- Próbowałem się skontaktować. Chciałem wiedzieć, co się z tobą dzieje i jak się czuje twoja matka, ale zostałem chłodno odprawiony. Zresztą ty też mogłaś zadzwonić. Jak zapewne wiesz, telefony działają w obie strony.

Heather pomyślała, że jej wyjaśnienia nic nie pomogą. Odeszła od Huntera i on nigdy jej tego nie wybaczy.

90

Barbara McMahon

- Uważałam, że to było najlepsze wyjście. Przynajmniej dla ciebie - mówiła. - Stworzyłeś firmę, z której możesz być dumny. Kobiety z pewnością uganiają się za tobą. Bez trudu znajdziesz taką, z którą założysz rodzinę i razem dożyjecie późnej starości.

Hunter roześmiał się.

- Nie liczę na to. W tej dziedzinie jestem nadzwyczaj nieufny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hej tam, nie śpicie? - tuż obok namiotu rozległ się głos Petera.

Hunter rozsunął zamek błyskawiczny przy wejściu.

- Co się dzieje?

- John ma w plecaku brezentową płachtę. Moglibyśmy zrobić dach i rozpaść ogień. Nie mam ochoty na zimny posiłek. Co ty o tym sądzisz?

- Przyjdę za dwie minuty - powiedział Hunter, sięgając po pelerynę.

Ubrał się i wyszedł z namiotu. W ten sposób nie musiał zastanawiać się nad uczuciami do Heather.

Powiedziała, że opuściła go dla jego własnego dobra i to go rozzłościło.

Czy przed dziesięcioma laty nie mogła porozmawiać z nim szczerze o swoich problemach? Tak czy owak, nic z tego nie wyszło. Nadal czuł się skrzywdzony jej odejściem. Kiedyś jego matka zachowała się tak samo.

John starał się przywiązać linę do jednego z niższych konarów najbliższego drzewa. Ziemia w tym miejscu była w miarę równa, bez kamieni i uschniętych gałęzi. Hunter chwycił linę na przeciwległym rogu płachty i próbował naciągnąć ją i przywiązać do drugiego drzewa.

Peter chwy

Barbara McMahon

cił trzeci róg i wkrótce osłona przed deszczem była gotowa. Czwarty róg przywiązali dużo niżej, żeby woda mogła spływać. Płachta nie była zbyt wielka, ale wystarczająca, by osłonić ognisko i kilka osób siedzących wokół.

- Teraz trzeba rozejrzeć się za drewnem - przypomniał Hunter.

Heather przyłączyła się do grupy.

- Przyniosę drewno, jeśli podpowiecie mi, gdzie znajdę coś suchego.

- Szukaj wokół pni dużych drzew. Jeśli mają gęste korony, chrust leżący na ziemi będzie w miarę suchy - powiedział John.

- Sprawdź sterty liści. Zwykle mokre są tylko te na górze. Pod nimi też można znaleźć suche gałęzie - dodał Hunter, choć uważał, że Heather zrobiłaby lepiej, nie wychodząc z namiotu. Jednak nie mógł sobie pozwolić na tego rodzaju uwagę. Już i tak źle się stało, że John wiedział cokolwiek na temat ich wspólnej przeszłości. Hunter musiał teraz uważać. Nikt nie powinien mieć podstaw do twierdzenia, że traktuje Heather lepiej niż innych.

Zebranie takiej ilości suchych gałęzi, która wystarczyłaby na podtrzymanie ognia przez kilka godzin, okazało się ciężką pracą.

- Szkoda, że nie ma tu strumienia, żeby się umyć - powiedziała Heather, wyciągając przed siebie zabłocone ręce.

- Potrzymaj je na deszczu. Same się umyją - poradził Peter.

Usłuchała go, a potem schowała się pod plandekę. Czowała chłód, choć woda przestała spływać jej po twarzy. Po

Wielka wygrana

93

myślała, że jeśli wkrótce ogrzeje się przy ognisku, być może nie skończy się to przeziębieniem. Tymczasem Hunter rozpałił ogień przy najwyżej zawieszonym rogu plandeki. Minęło kilka dłużeńych się minut, zanim ciepło zaczęło rozchodzić się wokół.

- Wygląda na to, że będą dziś gorące dania - obwieścił Peter z nieukrywaniem zadowoleniem.

- Rozłożymy plastikową folię i nałapiemy deszczówki. Pada dość ostro, więc wystarczy nam wody do gotowania i mycia.

Heather wróciła do namiotu po naczynia i nieco spożywczych zapasów. Marzyła o ciepłym posiłku, żeby choć trochę się rozgrzać. Spojrzała na dłonie. Były brudne i przemarznięte. W dodatku złamał się jej paznokieć. Sztuczne paznokcie sporo ją kosztowały, ale najwidoczniej nie nadawały się do obozowych warunków. Ona zresztą też nie.

Wszechobecna wilgoć stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Na dodatek zaczęły odżywać dawno zapomniane uczucia wobec Huntera. Tłumaczyła sobie, że to nie ma sensu. Opuściła go z powodów, które się nie zmieniły. Matka nadal jej potrzebowała. Przeprowadzka do Denver nie wchodziła w rachubę, nawet jeśli Hunter wystąpiłby z taką propozycją. Przekonywała samą siebie, że nie powinna niczego zmieniać.

Jednak nie umiała obronić się przed natrętnymi myślami. Co by było, gdyby matka rzeczywiście potrafiła poradzić sobie sama? Ciocia Susan od dawna była pewna, że tak właśnie jest. Jak powinna postąpić, gdyby Hunter dał jej jeszcze jedną szansę na wspólne życie? Czy odważyłaby się zaryzykować?

Barbara McMahon

- Heather, mogłabyś przynieść coś z moich zapasów? - zawołał Hunter, dorzucając chrustu do ogniska.

- Jasne.

Po chwili zjawiała się z porcjami ich obojga.

- Nie wiedziałam, na co masz ochotę, więc wzięłam kilka rzeczy do wyboru - powiedziała, wyciągając rękę.

Dotknął jej dłoni, gdy sięgał po swoje zapasy. Czy zrobił to przypadkiem? - zadała sobie pytanie, czując, że przeszedł ją dreszcz.

- Dzięki - powiedział, unikając patrzenia w jej stronę.

Westchnęła cicho i przysunęła się bliżej ognia. Nareszcie mogła się ogrzać. Chętnie przesiedziałyby przy ognisku do rana. Czują, że tu nie pasuje. Tamci traktowali złą pogodę jako coś oczywistego. Jedynie Peter był niezadowolony. Złościło go, że nie wszystko idzie po jego myśli.

Heather miała wielką ochotę jak najszybciej znaleźć się w domu.

Wreszcie doceniła ciepłe, zaciszne mieszkanie. Jednocześnie nie dawała jej spokoju sprawa kontraktu. **Spoglądając** na grupkę przy ognisku, wyobraziła sobie, **że jest na miejscu** Huntera i musi dokonać wyboru.

Oczywiście, **Wybrałaby** firmę Jackson i Prince. Jeśli nie miałyby **takiej** możliwości, skorzystałaby z usług Johna. Z nim na pewno można się porozumieć i współpracować przez całe lata. Jej firma niewątpliwie nie byłaby gorsza. Najchętniej sama zajęłaby się kampanią, choć pewnie Hunter byłby wiecznie niezadowolony.

Sięgnęła po czajnik i splukała wrzątkiem swoje naczynia.

- Jakież plany na jutro? - spytała.

- Jeśli przestanie padać, idziemy dalej - odpowiedział Hunter.

Wielka wygrana

95

- Jeśli deszcz przejdzie w mżawkę, też możemy iść -wtrącił John. -
Wędrowałem już w gorszych warunkach.

- Ja też - dodał szybko Peter i spojrzał znacząco na Heather. - Ale nie
wszyscy mamy tyle doświadczenia.

- Poradzę sobie wszędzie tam gdzie i ty - zapewniła go Heather.
Zerknęła na Huntera. Ze zdziwieniem zauważyła, że przyglądał się jej
badawczo.

Następnego ranka deszcz przestał padać, choć niebo nadal było szare i
zachmurzone. Z drzew kapały krople wody. Po śniadaniu spakowali się i
ruszyli dalej. Peter znów przyłączył się do Huntera.

- Zastanawiające - odezwał się John. - On dosłownie prześladowuje
Huntera i wyobraża sobie, że to mu zapewni kontrakt.

Heather roześmiała się cicho.

- Pewnie nie zdaje sobie sprawy, że jego gadulstwo może komuś
przeszkadzać.

- Możliwe. Powiedz mi coś więcej na temat firmy Jackson i Prince.
Saula Jacksona oczywiście już znam. Poznaliśmy się na jakimś zebraniu
Izby Handlowej.

- To firma raczej rodzinna. Jednak to nie znaczy, że jesteśmy amatorami.
Sama pracuję tam już prawie dziewięć lat.

Heather zamyśliła się. Tak bardzo chciała zostać nauczycielką, a
tymczasem okoliczności sprawiły, że wymyślała reklamy, by lepiej
sprzedawać towary. Nie miała nic wspólnego z dziećmi. Jedynie w
czasie wakacji mogła niekiedy pobyć z dziećmi dalszych krewnych.

Barbara McMahon

- W Seattle bardzo was cenią - mówił John. - Saul to świetny fachowiec.
 - To mój wuj. Zawsze był w porządku w stosunku do mnie. Lepiej opowiedz o Statton Brothers. Wiem, że jesteście jedną z największych agencji Zachodniego Wybrzeża. Macie też biura w Portlandzie.
- Czas mijał niezauważalnie. Od czasu do czasu Heather śmiała się z żartów Johna. Gdy zatrzymali się na odpoczynek, Hunter spojrzał na nią.
- Chyba dobrze się bawisz - powiedział.
 - Czy to źle? - spytała.
 - Następny odcinek przejdiesz ze mną. Chcę usłyszeć więcej o firmie Jackson i Prince - polecił.

Spojrzała za nim, mając ochotę zsalutować, jednak powstrzymała się przed złośliwymi gestami. Ostatecznie była tu po to, by przedstawić swoją agencję w możliwie najlepszym świetle, a wydawało się, że Hunter z jej powodu nie uprzedził się jeszcze do firmy Jackson i Prince. Heather szła za nim, opowiadając o licznych korzyściach, które osiągnęły firmy, korzystające z usług jej agencji. Starła się pominąć informacje o straconych zamówieniach. Niektóre firmy po prostu miały zwyczaj zmieniać agencje reklamowe jak rękawiczki.

Słuchał jej, niewiele się odzywając. Natomiast ona obserwowała go, próbując odgadnąć jego myśli. Rozmawiała z nim oficjalnie, choć naprawdę interesowały ją jego prywatne sprawy. Czy kiedykolwiek zastanawiał się, jak mogłoby potoczyć się ich wspólne życie? Czy miałyby ochotę zacząć z nią jeszcze raz? Zapewne nie. Odchodząc, dała

Wielka wygrana

97

mu przecież do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Wtedy wydawało się to słuszne, ale potem okoliczności zupełnie się zmieniły. Miała pracę, dzięki której mogła samodzielnie pomagać matce, a Hunter odniósł sukces w swojej branży. Teraz wszystko musiałyby wyglądać inaczej.

W miarę mijanych kilometrów rozmawiali coraz mniej. Heather podziwiała dziewicze widoki. Okolica wyglądała tak, jakby jeszcze nigdy nie stanęła tu ludzka stopa. Żaden drwal nie zakłócał spokoju wysokim, dostojnym drzewom. Poszycie było rzadkie, bo gęste gałęzie nie dopuszczały zbyt wiele światła do stromych zboczy wzgórza. Hunter wysunął się do przodu. Heather wydłużyła krok, żeby za nim nadążyć. Nie miała ochoty słuchać uszczypliwości. Musiała jednak uważniej patrzeć pod nogi, bo teren stał się nierówny i skalisty. Szli w ciszy. Nawet Peter przestał się odzywać. Heather z zazdrością spoglądała na Huntera. Szedł swobodnie, jakby był na spacerze w miejskim parku. Sama czuła już ciężar plecaka i narastające zmęczenie. Zerknęła na zegarek. Szli od godziny. Pomyślała, że do wieczora jest jeszcze mnóstwo czasu.

W pewnej chwili droga ostro skręciła, potem musieli się wspinać po stromym zboczu. Wreszcie za kolejnym zakrętem ukazał się strumień. Tym razem Hunter zatrzymał się. Woda rozlewała się na szerokość około dziesięciu metrów, szumiąc na kamieniach. Nie był to wąski potok, jak te, które minęli po drodze.

- Żadnej kładki ani mostu? - spytała Heather, choć odpowiedź była oczywista. Nadeszli Peter i John.

Barbara McMahon

- Musimy przeskoczyć po kamieniach - stwierdził Hunter, obserwując wartki nurt.

- Jak? - spytała Heather z lekkim przerażeniem. - Żaden kamień nie wystaje nad powierzchnię. Nie chcę mieć mokrych nóg przez resztę dnia. Zmarznę i przeziębę się.

- Trzeba się rozdzielić - zdecydował Hunter. - Peter i John pójdą w dół strumienia, a Heather i ja w górę. Poszukamy bezpieczniejszego miejsca.

Ruszyła za nim, nie kryjąc zniecierpliwienia. Robiło się coraz chłodniej. Chciała jak najszybciej znaleźć się z powrotem na ścieżce. Dopóki szła, nie czuła zimna.

- Heather, tutaj! - usłyszała.

Dogoniła Huntera nad samym brzegiem strumienia. Z wody gdzieś wystawały spore kamienie. Wszystkie były mokre.

- Na pewno są śliskie, ale nie chcę szukać dalej, by nie oddalać się od szlaku. Jeśli tu uda się przejść, zejdziemy w dół strumienia i wskażemy drogę pozostałym.

Heather nie była wcale przekonana, że to najlepsze miejsce, ale pewnie nie znajdą lepszego. Woda nie była głęboka. W najgorszym wypadku przemoczy buty, ale na pewno nie utonie.

- Kto idzie pierwszy? - spytała.

- Ty. Jeśli się przewrócisz, ruszę ci na pomoc. Przyjrzała się największym kamieniom, starając się zapamiętać ich ułożenie. Hunter pochylił się do przodu i wskazywał jej najlepsze miejsca.

- Zaczynij tutaj. Tamten będzie następny. Trzeci jest lekko zanurzony. Jeśli szybko z niego zeskoczysz, but ci nie przemoknie.

Wielka wygrana

99

Starła się patrzeć na kamienie, które jej pokazywał, ale był zbyt blisko, by mogła się skupić. Czuła ciepło jego skóry. Wystarczyłoby odwrócić głowę, żeby go pocałować...

Zmusiła się, by słuchać jego wskazówek. Miała teraz przejść przez strumień, a nie zagłębiać się we wspomnieniach. Stanęła na pierwszy kamień. Ciężki plecak utrudniał utrzymanie równowagi. Następny kamień był zanurzony w wodzie. Pośliznęła się na nim, ale błyskawicznie przeskoczyła na następny, płaski. Ten z kolei zaczął się zanurzać pod jej ciężarem. Przestraszyła się, że wyląduje w lodowatej wodzie i trzema szybkimi suszami dotarła na przeciwległy brzeg.

Wylądowała kolanami w błocie, ale i tak uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Udało się! - zawołała do Huntera, który nadal tkwił po drugiej stronie.

- Świetnie. Gratuluję. Tylko ten płaski kamień osunął się na dno, więc muszę znaleźć inne przejście.

Jednak zamiast rozglądać się wokół, patrzył na nią, nie mogąc oderwać wzroku. Zaczerwieniła się i odwróciła spojrzenie.

Hunter przeszedł strumień kawałek dalej. Kamienie ruszały się pod jego ciężarem, więc zamoczył buty, ale na szczęście tylko z zewnątrz. Po krótkiej chwili dołączył do Heather. Pomyślał, że nie powinien gapić się tak na nią. Gdy znalazła się na drugim brzegu, jej oczy błyszczały z przejęcia, uśmiechała się radośnie i wyglądała bardzo atrakcyjnie.

- Prawda, że nie było tak trudno? - spytał z uśmiechem, obejmując ją za ramiona.

Barbara McMahon

Powoli opuścił głowę i musnął wargami jej usta.

Heather przysunęła się do niego, ale on przerwał pocałunek. Pomyślał, że już nie ma do niej żadnych praw. Nie powinien o tym zapominać.

- Znajdźmy ich i ruszajmy dalej - powiedział, wskazując na drugą stronę strumienia. - Mamy niewiele czasu, a trzeba będzie rozbić obóz.

Głupio postąpił, kontynuując wędrówkę. Powinien przerwać wyprawę pod jakimkolwiek pretekstem. Gdy spadł Jess albo potem, gdy zachorował Bill, mógł to zrobić, nie wzbudzając żadnych podejrzeń. Agencję do współpracy można wybrać na podstawie dostarczonych projektów.

Jednak szedł dalej, doskonale wiedząc, że robi to z powodu Heather. Nie mógł się doczekać, by spędzić z nią kolejne noce w namiocie. Choć kiedy czuł jej delikatny zapach i nie mógł jej dotknąć, było to jak tortura. Przypominał sobie wtedy wszystkie upojne chwile z czasów, gdy byli małżeństwem.

- Widzę, że przeszliście - zawołał Peter.

- Tam wyżej jest doskonałe miejsce - odpowiedział Hunter, zrzucając plecak.

- Bez tego będzie szybciej - wyjaśnił.

Głośno rozmawiając z Peterem i Johnem, wrócił do miejsca, gdzie przeprawił się przez strumień. Pomyślał, że noce w namiocie obok Heather nie są dla niego jedyną torturą. Był jeszcze Peter. Gdy przeszedł przez strumień, znów zasypał go gradem słów. Był w stanie wyprowadzić z równowagi nawet świętego. Jednak, jeśli Hunter chciał spędzić jeszcze trzy dni w towarzystwie Heather, musiał

Wielka wygrana

101

znosić także jego obecność. Pewnie później już nigdy się nie spotkają. I ta myśl wcale go nie ucieszyła.

Heather siedziała oparta o dwa plecaki. Obserwowała, jak Hunter idzie wzdłuż strumienia. Przymknęła oczy, jeszcze raz przeżywając magiczną chwilę pocałunku. Był przyjacielski, nie gorący i zmysłowy jak dawniej. I trwał zbyt krótko. Miała ochotę na więcej.

Kiedy John i Peter przeprawili się przez strumień, ruszyli w dalszą drogę. Hunter znów szedł obok Heather. John i Peter podążali za nimi. Heather często spoglądała na Huntera. Bardzo się zmienił przez te lata. Zmężniał, nabrał pewności siebie, był doskonałym przywódcą. Żałowała, że nie była częścią jego życia. Zastanawiała się, czy jeśli firma Jackson i Prince dostanie kontrakt, będą się widywać od czasu do czasu. Może Hunter skorzysta z jej propozycji i poprosi o innego przedstawiciela firmy?

Gdy oddalili się od strumienia, szlak zaczął piąć się w górę. Hunter narzucił szybkie tempo. Czasem przystawał, żeby wybrać najłatwiejsze podejście. Często wyciągał rękę do Heather i pomagał jej. Za każdym razem czuła przyjemny dreszcz. Właściwie wołałaby, żeby trzymał ją za rękę cały czas, choć zauważyła, że jej dotyk nie robi na nim takiego wrażenia. Najlepszy dowód na nierealność jej marzeń.

Jednak przy nim zawsze czuła się bezpiecznie. Gdyby nie wypadek, mogliby spędzić razem całe życie. Miała ochotę zatrzymać się natychmiast i poprosić go o jeszcze jedną szansę. Wracały dawne uczucia.

Barbara McMahon

Zjedli szybki posiłek i znów ruszyli przed siebie. Peter skorzystał z okazji i zajął miejsce obok Huntera.

- Zdaje się, że teraz ty powinieneś iść na czele - Heather zwróciła się do Johna.

- Nie martw się. Przyjdzie i na mnie kolej - odpowiedział. - Naprawdę mnie ciekawi, kto w końcu zdobędzie ten kontrakt.

- Mam nadzieję, że ty - powiedziała.

- Nie twoja agencja? - zdziwił się.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli szansę.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytał.

- Raczej nie. Niewiele można zrobić w tej sprawie.

- Moja żona mówi, że świetnie potrafię słuchać - powiedział John.

Heather uśmiechnęła się smutno.

- W takim razie jest szczęściarą. Mój ojciec nigdy nie chciał słuchać mamy, przynajmniej ona tak mówiła.

- Niektórzy mężczyźni już tacy są.

- No i żadne z nich nie chciało mnie słuchać.

- Tak czasem bywa z rodzicami.

- Zawsze traktowali mnie jak małe dziecko - powiedziała, przypominając sobie tamten nieszczęsny przyjazd do domu na święta. Była zakochana bez pamięci, przekonana, że wszystko w jej życiu się zmieni, a oni zlekceważyli ją zupełnie. Powtarzali w kółko, że studia są ważniejsze niż przemijające zauroczenie jakimś młodym człowiekiem.

- Coś mi się wydaje, że jesteś jedynaczką - stwierdził John.

Heather skinęła głową.

Wielka wygrana

103

- Zawsze uważałam, że to bardzo źle. Nie masz z kim podzielić się ani problemami, ani radościami. - Spojrzała na niego skonsternowana. - Nie zwracaj uwagi na moje zwierzenia. Nie przyjechałeś tu, żeby ich wysłuchiwać...

- Co zaszło między tobą i Hunterem? - spytał.

Szła, zastanawiając się, czy powinna mu wszystko opowiedzieć. Była to osobista sprawa jej i Huntera, jednak nigdy nie miała okazji porozmawiać z kimś na ten temat. W dodatku powtórne spotkanie z Johnem w przyszłości było mało prawdopodobne.

- Mój ojciec zginął w wypadku, a mama została ciężko ranna.

Zostawiłam Huntera, żeby wrócić do domu i zająć się nią. Wtedy uważałam, że to najlepsze, co mogę zrobić. On musiał skończyć studia, zacząć budować własną przyszłość. Nie pochodził z zamożnej rodziny, więc jako studenci z trudem wiązaliśmy koniec z końcem. Wiedziałam, że byłby gotów rzucić studia, żeby pomagać mnie i mamie, ale nie chciałam nawet o tym myśleć. Odeszłam, żeby nie zniszczyć mu życia.

- Bardzo ci współczuję z powodu śmierci ojca. Jak się czuje mama?

- Jest przykuta do wózka i nadal bardzo cierpi. John nic nie odpowiedział.

- Nie spodziewałam się spotkać tu Huntera - dodała pośpiesznie Heather.

- Nie wiedziałam nawet, że jest szefem Trails West. Dowiedziałam się przypadkiem, gdy robiłam zakupy w ich sklepie w Seattle, ale nie sądziłam, że weźmie udział w wyprawie.

- Pewnie oboje byliście zaskoczeni - powiedział John. - Takie spotkanie po latach... może to prezent od losu?

Barbara McMahon

Heather przymknęła oczy. Bardzo chciała w to wierzyć.

- Wątpię - szepnęła, bojąc się zapeszyć. - Mama nadal potrzebuje mojej opieki.

- Ale wszystko inne zdążyło się zmienić - zauważył John. - Teraz Hunter może pomóc wam obu bez najmniejszego problemu.

- Nie myślałam o tym w taki sposób. Nie chcę go wykorzystywać.

Dopóki mam obowiązki wobec mamy, nie mogę do niego wrócić.

Zarabiała akurat tyle, żeby utrzymać je obie. Gdyby matka mogła się usamodzielnąć... Kogo chcesz oszukać? - powiedziała do siebie. Mama nigdy nie będzie samodzielna, ale choć miała uszkodzony kręgosłup, mogła żyć jeszcze wiele lat.

- A czy twoja mama nie mogłaby mieszkać osobno? - spytał John.

Heather zaprzeczyła ruchem głowy. Zostanie z matką. Ona nie ma nikogo innego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hunter zatrzymał grupę na niewielkiej polance nad strumieniem. Już po chwili paliło się ognisko. Zjedli wczesny posiłek i rozsiedli się wygodnie wokół ognia, pijąc kawę i rozmawiając.

Heather tym razem miała najmniej do powiedzenia. Zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Johna. Czy potrafiłaby zmienić cokolwiek we własnym życiu? Ciocia Susan od lat twierdziła, że mama cierpi tylko na uzależnienie od córki. Ostatnio Heather coraz częściej myślała o tym, że jest jeszcze młoda i bardzo chciałaby założyć rodzinę. Chętnie pomagała matce, lecz powoli zaczynało do niej docierać, że jest wykorzystywana. Pomyślała o ostatnich latach. Matka nigdy nie zachęcała jej, by wychodziła z domu, spotykała się z ludźmi, znalazła partnera. Przed każdym wyjściem musiała obiecać, że wróci wcześniej i pomoże mamie położyć się do łóżka. Ten tydzień mama spędza u wujostwa. Ciocia Susan zapewne nie przybiega na każde jej zawołanie. Ciekawe, czy mama daje sobie jakoś radę? Czy cierpi z powodu wyjazdu córki? Heather gwałtownie wstała. Pomyślała, że powinna

Barbara McMahon

pożyczyć od Huntera telefon komórkowy i zadzwonić do ciotki.

- Idę na spacer - powiedziała do pozostałych.
- Chce ci się? Chodziliśmy przez cały dzień - zauważył Peter.
- Idę dla przyjemności i bez plecaka. Popatrzę na zachód słońca - odparła i wolno ruszyła w dół strumienia.
- Wszystko w porządku? - usłyszała za sobą głos Huntera.

Odwróciła się. Światło ogniska już tu nie docierało.

- Tak, dziękuję.
- Też odniosłem takie wrażenie.
- To znaczy?
- Gdy zaczynaliśmy naszą wędrówkę, nie sądziłem, że wytrzymasz tak długo - powiedział, wyprzedzając ją.

Przyspieszyła kroku.

- Przecież ci mówiłam, że dam sobie radę. Skinął głową.
- Agencja Jackson i Prince potrafi naprawdę wiele zrobić dla Trails West - powiedziała.
- Pewnie masz rację.
- Przygotowaliśmy świetną kampanię reklamową i... Hunter zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.
- Nie mówmy teraz o tym. Lepiej podziwiał widoki. Dawniej często myślałem, że powinniśmy wyjechać gdzieś pod namiot. Miałem nadzieję, że w czasie wakacji spędzimy tak kilka weekendów. Ale ty odeszłaś. Byłaś wtedy dla mnie wszystkim.

Zanim Heather zdążyła cokolwiek powiedzieć, Hunter pochylił się i pocałował ją w usta. Objął ją mocno i przy

Wielka wygrana

107

ciągnął do siebie, nie przerywając pocałunku. Gorące, zmysłowe wargi przypomniały jej o uczuciach, o których zapomniała na dziesięć długich lat. Nie czekała z odpowiedzią, przywarła do niego ze wszystkich sił.

Zagłębiła palce w jego włosach. Czowała narastające pożądanie. Jak mogłam go zostawić? - pomyślała. Jak mogłam bez niego żyć?

- Hunter - szepnęła. Dziesięć lat ulotniło się gdzieś bez śladu. Zupełnie jakby nadal byli zakochanymi młodymi małżonkami.

Cofnął się, choć jego oczy nadal mocno błyszczały pożądaniem.

- Nic z tego nie będzie. Wracaj do obozowiska - powiedział ochrypłym głosem, po czym odwrócił się i odszedł w zapadający mrok. Heather miała nogi jak z waty. Co za idiotka ze mnie, pomyślała. Spojrzała za nim z niedowierzaniem. Chciała, by wrócił. Miała nadzieję, że tak się stanie. Odczekała chwilę i zrezygnowana wróciła do ogniska. Wpełzła do namiotu, który Hunter już zdążył rozbić. Czowała się samotna, opuszczona i nieszczęśliwa. Już wiedziała, że przestała być mu obojętna. Przecież pocałował ją kilka razy. Czy zdawał sobie sprawę, że mają szansę znów być razem i wspólnie cieszyć się życiem? Co powinna zrobić, żeby przekonać go, że dojrzała i bardzo się zmieniła?

Po raz pierwszy od dziesięciu lat przyszło jej do głowy, że czas zmienić własne życie. Gotowa była porzucić pracę i dom. Pojechałaby nawet do Denver, gdyby tylko Hunter jej to zaproponował. Zasnęła, zastanawiając się, jak go do tego przekonać.

Barbara McMahon

Gdy obudziła się rano, nadal była w namiocie sama. Czy Hunter przyszedł późno i wyszedł wcześniej? - myślała. Czy może spał poza namiotem?

Ubrała się szybko i podeszła do ogniska. John i Hunter już tam siedzieli, popijając kawę. Brakowało Petera. Heather przywitała się i napełniła swój kubek. Zauważyła, że Hunter starał się omijać ją wzrokiem.

Trudno. Jeśli miał zamiar ją ignorować, nic nie mogła na to poradzić. Zawsze go kochała. Nawet przez ostatnie lata, choć wmawiała sobie, że jest inaczej. Niestety, nie miała wątpliwości, że on po powrocie do Denver zapomni o niej.

Śniadanie było prawie gotowe, gdy przysiadł się do nich Peter. Heather zabrała się do jedzenia, postanawiając porzucić niemądre marzenia. Jeśli Hunter tak sobie życzy, będzie traktowała go bezosobowo, jakby nigdy się nie znali.

- Wszystko w porządku? - głos Huntera wyrwał ją z zamyślenia.

- Jasne. Zaraz się spakuję i możemy ruszać - powiedziała, wstając.

Hunter zerknął za nią, gdy wchodziła do namiotu. Wyszedł z niego przed świtem, by uwolnić się od jej delikatnego zapachu. Heather zawsze pachniała polnymi kwiatami. Nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o ostatnim pocałunku. Jedyne czego naprawdę chciał, to objąć ją mocno, przytulić do siebie i kochać się z nią do świtu.

Wiercił się niespokojnie w śpiworze i w końcu wstał nad ranem, by rozpaść ognisko. Pijąc kolejny kubek kawy, doszedł do wniosku, że byłoby dużo lepiej, gdyby Heather nie

Wielka wygrana

109

uczestniczyła w tej eskapadzie. Natychmiast zdał sobie jednak sprawę, że próbuje oszukiwać samego siebie. Od czasu, gdy go opuściła, zdążył odnieść sukces, rzadko miał okazję, by ją wspominać, jednak nigdy jej nie zapomniał. Czasem, gdy czuł się bardzo samotny, przypominał sobie jej śmiech, a gdy zasypiał śmiertelnie zmęczony, wracały wspomnienia wspólnych nocy.

Dawniej, w studenckich czasach był przekonany, że zawsze będą ze sobą. Teraz łączyły ich tylko sprawy służbowe. Właściwie mogłyby łączyć, gdyby zlecił poprowadzenie kampanii reklamowej firmie Jackson i Prince. Czy byłoby to najgorsze rozwiązanie? Przecież Heather wybrała inne życie, z dala od niego. Byłby bardzo naiwny, sądząc, że można odświeżyć dawne uczucie. Ale nadal jej pragnął.

- Pogoda się poprawia. Niebo bez chmur. Znow można oglądać krajobraz - odezwał się Peter, wyrrywając go z zamyślenia.

Hunter pomyślał, że już za dwa dni każde z nich wróci do domu i do dotychczasowego życia.

- Jutro ostatni dzień - dodał John. - Wiesz, Hunter, to bardzo udana wycieczka. Jeśli nawet nie podpiszecie ze mną umowy, przyjemnie było wziąć w tym udział.

- Czy już na parkingu powiesz, kto zdobył kontrakt? - dopytywał się Peter. - Czy raczej zaczekasz do poniedziałku? Jeśli zostajesz w Seattle przez weekend, możesz skorzystać z naszego apartamentu dla gości.

- Alan podejmie decyzję w sprawie kontraktu - powiedział Hunter. - Ja pojedę do domu, gdy tylko wrócimy ze szlaku.

Barbara McMahon

Heather słuchała ich rozmowy, siedząc w namiocie. Czyżby Hunter specjalnie mówił głośno, żeby nie miała wątpliwości, że już nie może się doczekać, by wrócić do Denver? Usiłowała o tym nie myśleć, ale nagle poczuła napływające do oczu łzy. Kiedyś byli zakochani w sobie do szaleństwa. Czekali ich wspólna, wspólna przyszłość. A tymczasem ona odeszła po kilku miesiącach szczęścia.

Usadowiła się wygodniej i oparła o plecak. Starła się myśleć logicznie. Co by się stało, gdyby zapewniła mamie stałą opiekę i poszukała pracy w Denver? Czy jeśliby uporządkowała swoje życie, Hunter mógłby znów się nią zainteresować? A może już na to za późno? Dlaczego miałby jej wybaczyć i zaufać?

Hunter rozchylił wejście do namiotu.

- Gotowa do drogi? Chciałbym spakować namiot.

- Gotowa - potwierdziła i wyciągnęła plecak na zewnątrz.

Hunter błyskawicznie złożył namiot i przytroczył do swojego plecaka.

Ruszyli w ciszy. Nawet Peter nie miał ochoty na rozmowę. Przynajmniej na razie.

Wokół roztaczał się przepiękny widok. Na horyzoncie, na tle błękitnego nieba ukazało się majestatyczne, porośnięte lasem pasmo gór. Bliżej, na skraju polany pasło się stadko jeleni. Heather zamarła bez ruchu, obserwując zwierzęta. Hunter podszedł cicho i sięgnął do kieszeni jej plecaka po aparat fotograficzny.

- Przyda ci się - szepnął.

Skinęła głową, dziękując za miły gest. Tym razem na

Wielka wygrana

111

wet nie musiała prosić go o przysługę. Udało się jej zrobić kilka zdjęć, zanim stado uciekło spłoszone.

- Skąd wytrzasnąłeś te jelenie? - zażartował Peter.

- Trails West zapewnia wszystkie atrakcje - odpowiedział Hunter.

- Heather, jak chcesz wykorzystać te zdjęcia? - spytał John.

- W reklamach Trails West - powiedziała, spoglądając zaczepnie na Huntera. Oczywiście, nie oczekiwała, że uda się jej wyciągnąć z niego coś więcej na temat szans swojej agencji. Chciała tylko przypomnieć, że nadal zależy jej na kontrakcie.

Po południu niebo zaczęło zmieniać kolor na granatowy. Gdzieś daleko rozległ się grzmot.

- Znowu zanosi się na deszcz - ponuro mruknął Peter.

- Wydaje mi się, że to gdzieś bardziej na wschodzie - stwierdził Hunter. Heather miała nadzieję, że nie będzie padać. Chciała jak najszybciej zakończyć tę wyprawę.

Choć nie zaczęło padać, niebo pozostało zachmurzone i raz po raz dobiegały ich odległe odgłosy piorunów. Tymczasem doszli do strumienia. Musieli przeprowić się na drugą stronę, gdzie mieli rozbić ostatni obóz. Wysokie brzegi łączyła prowizoryczna kładka. Woda spływająca po deszczu z gór tworzyła wiry i pieniała się na kamieniach. Hunter stanął na brzegu, uważnie oglądając najbliższą okolicę.

Rozważał możliwość przejścia w innym, bezpieczniejszym miejscu.

- Jakiś problem? - spytał Peter, stając obok.

- Brzegi są podmyte deszczem, muliste i śliskie. Kładka nie robi najlepszego wrażenia.

Barbara McMahon

- Wytrzyma bez problemu - zapewnił Peter. Hunter pokręcił głową.
 - Kolejny deszcz po prostu ją zmyje.
 - Ale teraz nie pada - upierał się Peter. - Jeśli chcesz, mogę iść pierwszy. Moim zdaniem to dostatecznie bezpieczne przejście.
 - Chwileczkę - powstrzymał go Hunter i podszedł do kładki. Wszedł na nią ostrożnie. Szeroka deska poruszyła się pod jego ciężarem. Strumień był zbyt głęboki, by przejść wplaw. Hunter z zapisków Alana pamiętał, że w pobliżu nie ma lepszej przeprawy. Musieliby odejść dość daleko od szlaku.
 - Proponuję przejść - odezwał się Peter.
 - Niech Hunter decyduje - powiedział John. Hunter odwrócił się do Heather.
 - Za czym głosujesz?
 - Ty decyduj. Uśmiechnął się lekko.
 - Przejdziemy, ale zachowamy nadzwyczajne środki ostrożności, bo jeśli ktoś spadnie, zostanie zniesiony przez wodę. John, ty masz kawałek liny. Ja też. Zrobimy z nich zabezpieczenie.
 - Zgoda.
- Hunter przywiązał koniec liny do najbliższego, solidnego drzewa.
- John, idź pierwszy. Przywiążesz ją do któregoś z drzew po drugiej stronie. Potem pójdzie Peter, za nim Heather. Ja na końcu. Obozowisko jest dwa kilometry stąd. Tam spędzimy ostatnią noc.

Wielka wygrana

113

John obwiązał się w pasie liną i podał jej koniec Peterowi.

- Przywiąż się dopiero wtedy, gdy dojdę na drugi brzeg.

Hunter zrobił to samo. Przywiązał Heather, zostawił wolny odcinek długości kładki i dopiero wówczas przywiązał siebie.

- Gdy przejdziesz, powiedz Johnowi, żeby cię odwiązał. Niech zamocuje linę do drzewa. Jesteś zbyt słaba, by mnie utrzymać, jeśli spadnę, a nie chcę pociągnąć cię za sobą.

- Wszystko będzie w porządku, prawda? - spytała. Miała do niego całkowite zaufanie, ale wilgotna kładka nie wyglądała bezpiecznie.

- Uda ci się - zapewnił ją. - Obserwuj Johna i Petera. Potem przejdziesz tak jak oni. Pamiętaj, żeby na tamtym brzegu przywiązać linę. Wtedy ja odwiążę drugi koniec. Teraz jest naszym jedynym zabezpieczeniem.

Heather skinęła głową, choć nie miała najmniejszej ochoty na takie ryzyko. Jednak ani Peter, ani John nie próbowali się sprzeciwić, więc i jej nie wypadało. Spojrzała na rwącą wodę i uśmiechnęła się niepewnie. Tymczasem John poprawił plecak i bez pośpiechu, lecz zdecydowanym krokiem ruszył do przodu. Udało mu się przejść bez większych problemów. Po chwili Peter też znalazł się na drugim brzegu.

- Teraz ty - usłyszała Heather.

Podeszła do kładki. Jeśli im się udało, ja też nie będę gorsza, pomyślała. Długa deska okazała się mokra i śliska, jednak Heather dzielnie przeszła dwie trzecie jej długości. Nagle konstrukcja zachwiała się lekko. To wystarczyło,

Barbara McMahon

by stracić równowagę, i Heather znalazła się w lodowatej wodzie. Spadając, uderzyła ramieniem o krawędź skały. Przez chwilę ból był silniejszy niż szok spowodowany niską temperaturą wody. Lina napięła się, uciskając ją w pasie tak mocno, jakby miała przeciąć jej ciało na pół. Heather usiłowała odwrócić się i unieść twarz ponad wodę. Niestety, plecak o coś zaczepił. Ogarnęła ją panika. Nie mogła oddychać ani ruszyć się z miejsca. Bolało ją ramię. Na krótką chwilę udało się jej wynurzyć i nabrać powietrza, lecz woda znów zalała jej twarz. Zaczęła krztusić się i kasłać.

Była przekonana, że utopi się tu na odludziu w jakimś strumieniu bez nazwy. Na szczęście udało się jej jakimś cudem zaczerpnąć jeszcze raz powietrza. To dodało jej sił. Zaczęła szarpać się na boki, żeby uwolnić się od plecaka. Bezskutecznie. I nagle poczuła, jak chwytają ją czyjeś silne ręce. Ktoś pociągnął plecak i unióśł jej twarz nad wodę.

- Spokojnie Heather. Trzymaj się mocno, kochanie. Prąd jest silny, ale zaraz wyjdziemy na brzeg - mówił Hunter.

Był w wodzie obok niej. Trzymał ją mocno za rękę. To ją uspokoiło. Uwolnił ją od plecaka, więc próbowała dać sobie radę o własnych siłach. Jednak zranione ramię bolało tak bardzo, że nie była w stanie poruszać lewą ręką, a tym bardziej płynąć. Przywarła do Huntera.

Z trudem dotarli do brzegu. Kładka znajdowała się trzy metry nad nimi. Przed sobą mieli strome, błotniste podejście. Hunter dwukrotnie ześliznął się do wody. Dopiero za trzecim razem udało się mu wspiąć na brzeg. Dzień

Wielka wygrana

115

ki jego pomocy po chwili również Heather znalazła się na suchym lądzie. Leżała na ziemi, starając się wyrównać oddech.

Hunter objął ją i pocałował. Trzęsła się z zimna.

- U was wszystko w porządku?! - zawołał John z przeciwnego brzegu.

- Tak, ale będzie dużo lepiej, gdy szybko przebierzemy się w suche ubrania! - odkrzyknął Hunter. Wyciągnął rękę do Heather i pomógł jej wstać. Potem wziął jej plecak.

- Nie mogę uwierzyć, że nadal żyjemy - powiedziała, szcękając zębami. Ramię nie przestawało boleć nawet na chwilę.

- Dobrze, że mieliśmy tę linę - stwierdził Hunter. - Teraz chodź. Twoje rzeczy przemokły, ale zdążyłem zdjąć plecak, nim skoczyłem za tobą. Na pewno znajdziemy w nim coś suchego.

- Skoczyłeś za mną? Przecież mogłeś utonąć - powiedziała zaskoczona.

- Ty też mogłaś. Myślałaś, że będę stał beczynnienie?

- Mogłeś próbować wyciągnąć mnie za linę.

- Strumień jest wzburzony i woda płynie zbyt szybko. Na dodatek zaczepiłaś plecakiem o skałę.

- Ryzykowałeś życiem.

- Nie miałem wyjścia. Teraz musisz natychmiast się ogrzać. Ściągaj te mokre rzeczy. Dam ci coś z mojego plecaka.

- Strasznie boli mnie ramię - przyznała, zaciskając zęby.

- Obejrzę je, jak się przebierzesz. Rozbiję namiot, żebyś czuła się swobodniej - powiedział.

Barbara McMahon

John i Peter obserwowali ich z drugiego brzegu. Tymczasem Heather stawała się coraz bardziej senna, zmęczona i obojętna na ból.

- Pospiesz się. Masz objawy hipotermii - ponaglał Hunter, podając jej flanelową koszulę. Przy okazji zerknął na ramię. - Jest paskudnie rozcięte. Staw jest uszkodzony? - spytał.

Poruszyła ramieniem.

- Nie sędzę. Tylko bardzo boli - powiedziała, drżąc z zimna.

- W porządku. Teraz ściągaj wszystko. Masz tu dżinsy. Za duże, ale suche.

- A ty? Przecież też przemokłeś?

- Ja też się przebieram - powiedział. Zdążył już włożyć spodnie i buty. Tymczasem Heather nie mogła sobie poradzić ze zdjęciem wysokich butów. Hunter zaraz się nimi zajął. Podał jej suche skarpetki.

Po chwili leżała w śpiworze, nadal drżąc z zimna. Hunter pomógł jej wytrzeć włosy. Powoli zaczęła się rozgrzewać. Jednocześnie zaczęło ją wszystko boleć: ramię, miejsce, gdzie lina szarpnęła ją w pasie, biodro, którym uderzyła o skałę. Poczwała napływające do oczu łzy. Starła się nad nimi zapanować. Tłumaczyła sobie, że nic jej już nie grozi. Na szczęście dzięki Hunterowi znalazła się bezpiecznie na brzegu.

- Pokaż mi ramię - powiedział, ale jego delikatny dotyk wywołał łzy bólu.

Zaklął pod nosem.

- Wiem, że cię to boli. Musiałem się przekonać, czy rzeczywiście jest tak źle. Teraz sprawdzę, czy mamy zasięg i we

Wielka wygrana

117

zwę pomoc - tłumaczył spokojnie. Podobnie spokojnym, niskim głosem mówił do niej, gdy zalewała ich woda. Był człowiekiem, na którym można było polegać w każdej sytuacji. Powinna była zauważyć to przed laty i znaleźć jakieś inne wyjście niż rozstanie.

Jednak wtedy uległa panice. Straciła ojca, nie chciała stracić matki i bała się zniszczyć karierę Huntera. Nie widziała innego rozsądnego wyjścia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ramię było spuchnięte. Z boku utworzył się ciemny siniak.

- Miejsce stłuczenia już robi się granatowe - powiedział Hunter. - Jednak nic nie wskazuje na to, że staw jest uszkodzony.

- Na pewno nie. Wkrótce dojdę do siebie. Nie musisz nigdzie dzwonić. Dam sobie radę.

Heather nie martwiła się o siebie. Jej jedynym zmartwieniem w tej chwili było to, by nie odpaść z wyprawy wcześniej, niż to absolutnie konieczne. Przecież potem mogła już nigdy nie zobaczyć Huntera Braddocka.

- Nadal jesteś wyziębiona. Obejrzę ramię jeszcze raz, gdy się ogrzejesz.

Zgoda?

Skinęła głową.

- Zaraz ci pomogę - powiedział i uchylił jej śpiwór, po czym wczuł się do środka, objął ją i przycisnął do siebie.

Heather zrobiło się niemal gorąco. Jeszcze przed chwilą szczykała zębami, a teraz zaczynała się pocić. Czuła, jak bije serce Huntera i jak pachnie jego skóra. Chciała to wszystko zapamiętać.

- Już niemal wyschły - powiedział, przeczesując palcami jej włosy.

Wielka wygrana

119

Przymknęła oczy, jak głaskany kot.

- Co z Johnem i Peterem? - spytała nagle.
- Są na drugim brzegu. Powinniśmy do nich dołączyć. Chcesz spróbować?
- Nie mam wielkiego wyboru, prawda? - spytała.
- Jak przejdziemy, rozpalimy ognisko. Ogrzejesz się. I tak mieliśmy wkrótce się zatrzymać. Rozbijemy obóz na tamtym brzegu. Jeśli rano będziesz mogła iść, pójdziemy prosto na parking.
- Mogę chodzić - zapewniła. - Moje nogi są w porządku. Tylko ramię mnie boli - powiedziała, uwalniając się ze śpiwora.
- Masz mokre buty - przypomniał.
- W plecaku są jeszcze tenisówki... Pewnie też mokre.
- Wszystko przemokło, ale może niektóre rzeczy uda się do jutra wysuszyć. Weź dodatkową parę moich skarpet i dopiero wtedy włożysz buty. Na drugim brzegu, wysuszysz je przy ognisku.
- Zakładając, że tym razem nie spadnę.
- Mam lepszy plan. Przywiążę linę na tym brzegu, przejdę i przywiążę ją na tamtym. Potem wrócę do ciebie z liną Johna. Będziesz miała dwie poręcze. Za każdym razem przeniosę po plecaku.
- Poradzę sobie - zapewniła, choć nie była tego pewna.
- Uda się. Tylko włóż buty.

Zamknęła na chwilę oczy. Chciałabym teraz być w domu, we własnym łóżku, pomyślała. Czowała się bardzo zmęczona.

Hunter przeszedł na drugi brzeg.

Barbara McMahon

Heather niepotrzebnie obawiała się kolejnej przeprawy. Tym razem udało się bez żadnego problemu. Tymczasem John i Peter rozpalili ognisko. Heather błyskawicznie pozbyła się mokrych butów i wyciągnęła stopy w stronę ognia. Obserwowała Huntera, który po raz drugi przechodził przez kładkę. Zostawił przywiązane obie liny. Powiedział, że przydadzą się jakiejś następnej grupie.

- Dobrze, że mieliście te liny - powiedziała, gdy podszedł bliżej. - Hunter, dziękuję, uratowałeś mi życie.

- Trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki - powiedział, zaskoczony jej spojrzeniem pełnym wdzięczności. Przypomniawszy sobie pewne chińskie przysłowie

- jeśli uratowałeś komuś życie, ten ktoś należy do ciebie. Zastanawiał się, jak on by to wykorzystał. Zażądałby jej całej! Musiałaby pojechać z nim do Denver i zostać na zawsze.

Odwrócił się do pozostałych i zaproponował, żeby zostać tu na nocleg. Ognisko już się paliło. Przygotowanie gorącego posiłku nie stanowiło problemu i przez popołudnie wszyscy odpoczną. Martwiło go tylko zranione ramię Heather.

- Jestem pewien, że jutro nie poradzi sobie z plecakiem

- mówił.

- Wszystko słyszę - zawołała od ogniska. - Poniosę go na zdrowym ramieniu.

- Wątpliwe - stwierdził Hunter.

- Podzielimy twoje rzeczy. Każdy włoży część do własnego plecaka - zaproponował John.

- Może zostawmy je tutaj. Wpadnę po nie kiedyś, jeśli

Wielka wygrana

121

będę akurat przechodzić w pobliżu - zażartowała Heather i zaśmiała się.

- Genialna myśl - przyznał Hunter z uśmiechem. - Pozwolisz jednak, że wybierzemy pomysł Johna.

Tymczasem rozciągnął linkę między drzewami jak najbliżej ogniska i rozwiesił na niej przemoczone ubrania. Na szczęście śpiwór, ciasno zwinięty w pokrowcu, był tylko lekko wilgotny.

- Jak się czujesz? - spytał, siadając obok niej.

- Jest mi gorąco i nie mam ochoty się ruszać. Co teraz planujesz?

- Zostajemy tu na noc. Jeśli rano będziesz w formie, idziemy dalej. Jeśli nie, John i Peter pójdą sami i przyślą nam pomoc.

- Pójdę o własnych siłach! - zaprotestowała.

- Zobaczymy, jak będziesz się czuła.

- Pójdę sama!

Hunter, widząc jej dziecinny upór, z trudem powstrzymał się przed wybuchem śmiechu. Dawniej często przekomarzał się z nią. Teraz wciąż nie dawało mu spokoju pytanie, czy nadal uważała, że słusznie postąpiła, rozstając się z nim.

- Żałujesz czasem? - spytał.

- Ciągle - odpowiedziała natychmiast.

- Mam na myśli nasze wspólne życie.

Zawahała się. Hunter pomyślał, że może lepiej byłoby nie wiedzieć.

- Zapomnij, że pytałem. Pójdę po wodę. Chętnie napiłbym się kawy.

Wstał i odszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Barbara McMahan

Do diabła, pomyślała, zła na siebie. Kolejny raz zmarnowała okazję, żeby wyjaśnić pewne sprawy. Może wieczorem w namiocie będą mogli porozmawiać. Rzadko bywali sam na sam, a nie zamierzała dawać Peterowi okazji do podsłuchiwania.

Jednak gdy wieczorem weszła do namiotu, Hunter został przy ognisku. Jej śpiwór jeszcze nie wysechł, więc oddał jej swój. Chyba nie zamierza spędzić całej nocy na dworze z obawy, żeby nie znaleźć się ze mną w jednym śpiworze? - pomyślała, zasypiając. Obudziła się na chwilę, gdy Hunter wśliznął się do śpiwora. Kolejny raz, dużo później, obudził ją ból ramienia. Próbowała zmienić niewygodną pozycję. Przekręciła się na bok, ale wpadła na śpiącego Huntera. Spróbowała pozycji na plecach. Niewiele to pomogło. Ból nie ustawał. Była już bliska płaczu.

Naraz gorąca ręka objęła ją w pasie i przyciągnęła bliżej.

- Co się dzieje? - spytał Hunter.
- Nie mogę znaleźć wygodnej pozycji - jęknęła.
- Dokucz ci ramię? Skinęła głową.
- Mogę ci dać aspirynę. Chcesz?
- Trochę powinna pomóc - zgodziła się.

Aspiryna pomogła, ale tylko odrobinę. Hunter ułożył się tak, by Heather mogła wygodnie oprzeć głowę na jego rękę. Drugą nadal ją obejmował. Było jej ciepło, czuła się bezpiecznie i wreszcie udało się jej odprężyć. Hunter głaskał ją delikatnie. Jego dotyk działał na zmysły, nawet przez flanelową koszulę. Wołałaby, żeby dotykał gołej skó

Wielka wygrana

123

ry. Wyciągnęła rękę i objęła jego dłoń, przyciskając ją do siebie.

- Co robisz? - spytał.

- Zatrzymałam twoją rękę. Chwilami bywasz bardzo absorbujący - szepnęła,

- Spróbuj zasnąć.

Marzyła, by już wreszcie znaleźć się w domu. Leżała z otwartymi oczami, myśląc o matce. Na pewno świetnie dawała sobie radę w domu Susan i Saula. Właściwie zawsze potrafiła sobie poradzić, gdy Heather nie było w pobliżu, a mimo to nie zgadzała się zostawać sama na dłużej.

Dlaczego? - zastanawiała się Heather. Czyżby bała się większej samodzielności? Ciocia Susan była o tym absolutnie przekonana.

Namawiała Heather, by wreszcie uwolniła się i zajęła własnym życiem.

Jednak Heather była przekonana, że matka nadal potrzebuje jej opieki.

Ostatnio to przekonanie poważnie się zachwiało. Pomyślała nawet, że matka mogłaby wynająć kogoś do pomocy. Co by się stało, gdybym wyjechała do innego miasta? - pomyślała. W Seattle mieszkali jeszcze inni krewni. Na pewno mogliby pomóc, gdyby Amelia tego naprawdę potrzebowała.

Heather westchnęła, przytulając się do Huntera. Zasnęła z uśmiechem na ustach, snując niejasne plany na lepszą przyszłość. Skan i przerobienie

pona.

Gdy obudziła się rano, była w namiocie sama. Usiadła i natychmiast jęknęła z bólu. Mimo to szybko się ubrała i wyszła z namiotu. Buty czekały na nią przy samym wejściu. Były suche i ciepłe. Włożyła je i podeszła do ogniska.

Barbara McMahon

- Dobrze spałaś? - spytał Hunter.
- Tak, dziękuję. Jestem gotowa do drogi.
- Jak ramię?
- Nie najgorzej.

Bolało ją, a całe ciało pokrywały siniaki i zadrapania. Miała jednak nadzieję, że mimo wszystko będzie w stanie stawiać nogę za nogą. Według zapowiedzi Huntera, nawet idąc bez pośpiechu, powinni po południu dotrzeć do chaty i parkingu. Oczywiście, potem czekała ją jeszcze jazda samochodem do Seattle, ale będzie mogła zatrzymać się po drodze w jakimś motelu i wziąć gorący prysznic.

Zauważyła, że Hunter przygląda się jej uważnie.

- Słucham? - odezwała się.
- Myślę o tym, co mi powiedziałaś. Podobno zostawiłaś mnie wtedy dla mojego dobra?
- Tak. . -
- Nie miałaś do mnie zaufania i dlatego podjęłaś decyzję za mnie?
- Nie. Przecież nie o to mi chodziło.
- Heather, jednak tak się stało. Nie dałaś mi szansy. Zakończyłaś nasze małżeństwo bez słowa wyjaśnienia. Nie wierzę, że zrobiłaś to dla mojego dobra. Raczej tobie było tak wygodniej. Kiedy tylko zaczęły się kłopoty, natychmiast wróciłaś do domu, do mamy.
- Hunter, przecież ona mnie wtedy potrzebowała. Mój ojciec zginął, a ona była w szpitalu. Potem długa rehabilitacja...
- Uznałaś, że nie powinienem o tym wiedzieć? Nie byłem dorosłym mężczyzną?
- Co ty pleciesz? Po prostu nie mieliśmy pieniędzy. Że

Wielka wygrana

125

by zapewnić mamie opiekę, musiałyśmy sprzedać dom. Nie wiem, jak dałybyśmy sobie radę, gdyby wuj Saul nie pomógł nam w uregulowaniu rachunków za szpital. Praca w jego firmie dawała nam przynajmniej ubezpieczenie zdrowotne. Miałam cię obciążać tym wszystkim?

- Dlaczego nie? W końcu i tak mi o tym powiedziałaś. Spojrzała na niego. Dopiero teraz zaczęła rozumieć swoje błędy. Wtedy nie zostawiła mu wyboru i mogła mieć pretensje tylko do siebie.

- Chodziło o moją rodzinę - próbowała tłumaczyć. -Matka potrzebowała mnie wtedy i potrzebuje nadal.

- Na tym właśnie polega problem. Nie zaliczałaś mnie do swojej rodziny. Rozstałaś się ze mną pośpiesznie, bo twoja prawdziwa rodzina miała problemy.

- Nie. To nie tak.

- Więc jak?

Heather rozejrzała się, jakby szukała natchnienia. John i Peter stali obok swojego namiotu i spoglądali na nią. Czyżby wszystko słyszeli? - pomyślała. Odwróciła się w stronę Huntera.

- Wtedy wydawało mi się to logiczne - powiedziała. Nie miała zamiaru przekonywać go do swojego punktu widzenia przy obcych.

- Miłość to przywiązanie. Nie ma w niej żadnej logiki. Moja matka o tym nie wiedziała i najwyraźniej ty również. Wydaje mi się, że nie możesz pogodzić się z rzeczywistością. Poświęciłaś się matce, żeby wszyscy podziwiali twoją szlachetność. I to ma usprawiedliwić twoje postępowanie. Ale twoje poświęcenie jest niepotrzebne. Sama się oszukujesz. Masz doskonałą wymówkę. Mówisz: nic nie mogę

Barbara McMahon

zrobić z powodu matki. To będzie twoje jedyne pocieszenie przez resztę życia.

Wstał i podszedł do skraju skarpy nad strumieniem. John porozumiewawczo trącił Petera łokciem. Odeszli dalej, wzdłuż brzegu. Heather mogła wreszcie spokojnie zastanowić się nad wszystkim. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Powtarzała sobie, że Hunter się myli. Nie uczepiła się matki, by mieć wygodną wymówkę i dobrze wiedziała, co to jest przywiązanie. Znalazła szczęście u boku Huntera i poświęciła je w imię miłości. Ostatecznie oboje byli nieszczęśliwi. Jedyne, co naprawdę straciła, to szansa na udane życie.

Hunter szedł wzdłuż brzegu, wściekły na siebie i Heather. Wyobrażała sobie, że wszystko wie najlepiej. Nie dała mu prawa do podjęcia najważniejszych życiowych decyzji. A może to przebiegłość? Może usiłowała przedstawić przeszłość w lepszym świetle, żeby zdobyć kontrakt dla firmy Jackson i Prince? - pytał sam siebie.

Właściwie zupełnie jej nie znał i nie wiedział, na co ją stać. To, co kiedyś ich łączyło, skończyło się wiele lat temu. Oboje zdążyli się zmienić. Jeśli celem życia Heather była opieka nad matką, nie zamierzał jej w tym przeszkadzać, choć po ich rozstaniu nie pokochał żadnej innej kobiety. Może ta wyprawa pozwoli mu przejrzeć na oczy i wreszcie uwolnić się od przeszłości?

Spacer uspokoił go. Zatrzymał się, by popatrzeć na spieniony nurt strumienia. Dość tego. Teraz jego zadaniem było doprowadzenie grupy do celu. Potem wróci do Denver i bez owijania w bawełnę powie Alanowi, że wy

Wielka wygrana

127

prawa z pracownikami agencji reklamowych była głupim pomysłem. Peter doprowadzał go do szału. Johna zdążył polubić, choć ten niewiele miał do powiedzenia na temat osiągnięć swojej agencji. Hunter usiłował wyobrazić sobie kilkuletnią współpracę z Heather, jednak w tym przypadku wyobraźnia zupełnie go zawodziła.

Potrafił myśleć tylko o jej smutnych oczach lub o uśmiechu, który sprawiał mu radość. Jak mieliby ze sobą współpracować, jeśli kiedyś tak wiele znaczyli dla siebie? Nie znalazł odpowiedzi i po chwili wrócił do obozowiska.

John i Peter siedzieli obok Heather przy dogasającym ognisku. Namioty były już złożone, a plecaki ustawione w pobliżu.

- Gotowi do drogi? - spytał Hunter.

- Jasne. Rzeczy Heather rozłożyliśmy do trzech plecaków.

- Świetnie.

- Ale ja naprawdę mogłabym nieść swój plecak. Hunter nie zamierzał ulegać. Widział, jak starała się

chronić obolałe ramię. O noszeniu plecaka nie mogło być mowy.

- Poradzimy sobie. Ruszajmy już - powiedział, wkładając plecak.

Peter zaraz go dogonił.

- Nie wiedziałem, że byliście małżeństwem - powiedział cicho.

Hunter nie miał ochoty na zwierzenia, zwłaszcza przed Peterem.

- Rozpadło się dziesięć lat temu.

- Czy to nie wpłynie na wybór firmy do współpracy?

Barbara McMahon

- Na pewno w żadnym stopniu nie wpłynie na twoje sprawy - Hunter zakończył temat zdecydowanym tonem i przyspieszył.

Po chwili zwolnił tempo marszu. Zdał sobie sprawę, że im szybciej dojdą do chaty, tym szybciej będzie musiał rozstać się z nimi i wracać do Denver.

Peter umilkł. Gdyby częściej potrafił milczeć, może dostrzegłby piękno mijanego krajobrazu, pomyślał Hunter. Szlak na tym odcinku nie był zbyt trudny, a odgłosy lasu kojąco wpływały na nastrój. Hunter zerknął do tyłu. Zmarszczył brwi, widząc, że Heather znów rozmawia z Johnem. Heather nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć Hunterowi, żeby sprawy między nimi zaczęły układać się lepiej. Moment rozstania zbliżał się nieubłaganie. Pomyślała, że gdyby dostała jeszcze jedną szansę, na pewno by jej nie zmarnowała. Tymczasem z trudem dotrzymywała kroku pozostałym. Najchętniej usiadłaby i nie ruszałaby się z miejsca, dopóki ramię nie przestałoby jej boleć.

Chciała szczerze porozmawiać z Hunterem. Tak bardzo pragnęła, by jej wybaczył i dał im obojgu szansę na wspólną przyszłość. Jednak pośpiech, z jakim ruszył w powrotną drogę, świadczył, że będzie miała szczęście, jeśli w ogóle się pożegnają. Hunter pewnie natychmiast wskoczy do samochodu i odjedzie z piskiem opon. Czy rzeczywiście miał rację, mówiąc, że opieka nad matką była dla niej tylko pretekstem, by uciec od prawdziwego życia?

Kilka dni temu, kiedy go zobaczyła, zdała sobie sprawę, że z nikim innym nie potrafiłaby być szczęśliwa. Kochała

Wielka wygrana

129

go od pierwszej chwili i prawdopodobnie zawsze będzie go kochać. Zrozumiała również, że jeśli nie zmieni swego życia, skaże się na samotność. Ale mama potrzebowała opieki. Jak miała to wszystko pogodzić?

Gdy potknęła się kolejny raz w ciągu kilku minut, John wyciągnął rękę i przytrzymał ją za zdrowe ramię.

- Usiądźmy i odpocznijmy - zaproponował. Podeszli do zwalonego pnia i Heather usiadła z wyraźną ulgą.

- Heather musi odpocząć - wyjaśnił John, gdy Hunter i Peter zawrócili w ich kierunku.

Hunter przysiadł obok niej i spojrzał zatroskany.

- Jak ramię? - spytał.

- Nie pozwala o sobie zapomnieć.

Wyciągnął rękę i zaczął lekko masować chore miejsce. Heather wstrzymała oddech.

- Jak dojdziemy do strumienia, zrobimy zimny okład - powiedział, wstając.

- Nie chcę opóźniać powrotu. Nic mi nie dolega - oświadczyła.

John pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Zgoda, nie jestem w doskonałej formie, ale na pewno mogę iść - dorzuciła.

Mijały kolejne godziny. Heather coraz częściej potrzebowała odpoczynku i z tego powodu czuła się bardzo nieszczęśliwa. Nie chciała spędzić kolejnej nocy w namiocie z Hunterem, wiedząc, że sprawy między nimi nie zostały wyjaśnione do końca.

Gdy zatrzymali się na posiłek, Peter i John rozpalili ognisko. Hunter zajął się kawą.

Barbara McMahon

- Nie wiem dokładnie, jak daleko jesteśmy, ale wydaje mi się, że z łatwością powinniśmy dojść przed zmrokiem.

Mijając Heather, zatrzymał się na chwilę.

- Miałem rację. W moich dzinsach wyglądasz całkiem dobrze - szepnął, dotykając jej lekko.

Poczuła silny dreszcz. Pomyślała, że powinna wziąć się w garść. Każdy jego dotyk działał na nią jak wstrząs. Nikt nie może tego po mnie poznać, pomyślała. Hunter z pewnością uznałby to za sprytny wybieg, który miałby ułatwić jej zdobycie kontraktu. Mógłby również pomyśleć, że chce do niego wrócić, bo stał się zamożnym biznesmenem. Byłoby to dla niej nie do zniesienia.

Najważniejsze teraz to jak najszybciej ruszyć w drogę, znaleźć się w domu i zastanowić się nad przyszłością.

Popołudniowy marsz nie był zbyt szybki. Heather dotrzymywała kroku innym, jednak po godzinie potrzebowała odpoczynku.

- Jak tam samopoczucie? - spytał Hunter, podając jej wodę. Usiadł obok, nie zdejmując plecaka. Miał to być krótki postój.

- Jakoś sobie radzę - odpowiedziała z uśmiechem. Cieszyła się z jego towarzystwa. Marzyła, by oprzeć głowę na jego ramieniu.

- Radzisz sobie świetnie. Dużo lepiej, niż się spodziewałem. Wytrzymaj jeszcze trochę. Niedługo będziemy na miejscu.

Skinęła głową, zadowolona z pochwały.

- Jestem gotowa do drogi - powiedziała, choć zupełnie

Wielka wygrana

131

opadła już z sił. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie może odpoczywać w nieskończoność.

Tuż po piętnastej wyszli na polanę, gdzie stała chata z bali. Obok na parkingu czekały ich samochody.

- Doszliśmy! - zawołała Heather, jakby nie wierzyła, że to możliwe.

- Świetna robota - pochwalił wszystkich Hunter. Rzeczy Heather zostały bardzo szybko przełożone do

bagażnika jej samochodu. John odjechał pierwszy. Uścisnął wszystkim dłonie i zaproponował Hunterowi następny wspólny wyjazd. Peter, zanim wyjechał, zdążył jeszcze raz pochwalić swoją agencję.

Hunter podszedł z Heather do jej samochodu.

- Dojedziesz sama do domu? - spytał.

- Tak - zapewniła, choć nie była wcale przekonana, że uda się jej to jeszcze tego samego dnia. Jednak chciała odejść z dumnie podniesionym czołem.

- Żegnaj, Heather.

- Zaczekaj, Hunter. Co z...

- Alan ogłosi, która agencja została wybrana. Pewnie na początku przyszłego tygodnia.

- Nie o to mi chodzi. A my? Co z nami?

- Jacy „my”? - spytał.

Jednocześnie, na przekór własnym słowom, objął ją i pocałował. Oparła dłonie na jego piersi i przytuliła się do niego. Objęła go za szyję.

Chciała, by ta chwila trwała w nieskończoność.

- Jesteś niebezpieczna - powiedział, delikatnie uwalniając się od niej.

132

Barbara McMahon

- Nie chcę się z tobą żegnać - odparła.

- W takim razie do zobaczenia. Życzę ci szczęścia.

- Hunter, kocham cię i zawsze kochałam. Przepraszam, że cię opuściłam. Czy nie możemy spróbować jeszcze raz?

Bez słowa pokręcił głową, odwrócił się i odszedł.

Heather wsiadła do samochodu, włączyła silnik i wyjechała z parkingu.

W lusterku wstecznym przez chwilę mignął jej Hunter. Nie odwrócił się w jej stronę. Ruszyła w stronę Seattle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hunter odwrócił się, gdy Heather wyjechała z parkingu, i ruszył na zachód. Powiedziała, że mnie kocha i chce spróbować jeszcze raz, pomyślał. Ale czy po kilku tygodniach nie okaże się znów, że ktoś z rodziny jej potrzebuje, a on straci ją po raz drugi? Nie czuł się na tyle silny, by ryzykować. Nie chciał nawet o niej marzyć. Przez dziesięć lat żyła z dala, opiekując się matką. Przez cały ten czas nie znalazła powodu, by się z nim skontaktować.

Spojrzał na las. Wolałby, żeby ta wycieczka nigdy się nie odbyła.

Wsiadł do samochodu i włączył silnik. Do Denver powinien dojechać następnego dnia.

Po godzinie jazdy Heather poczuła zmęczenie. Nic nie poszło tak, jak chciała. Tuż przy drodze dostrzegła motel. Zatrzymała się na parkingu.

Wynajmie pokój, weźmie gorący prysznic i wyśpi się wygodnie w normalnym łóżku. Potem na pewno wszystko wyda się prostsze.

Czuła się zmęczona i nieszczęśliwa. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała wracać do domu. Bała się następnych lat samotności.

Powiedziała Hunterowi, że go kocha, ale nie zrobiło to na nim wrażenia.

Co jeszcze mogła zrobić?

Zameldowała się w motelu. Z przyjemnością odkry

Barbara McMahon

ła, że tuż obok mieści się przyjemna kafejka. Natychmiast poczuła głód. Miała nadzieję, że nie zaśnie nad talerzem ze zmęczenia.

Gorący posiłek dodał jej energii, a prysznic postawił na nogi. Czysta i rozgrzana wskoczyła pod kołdrę. Łóżko było cudownie miękkie.

Wreszcie coś innego niż rozłożona na twardej ziemi mata.

Już miała zgasić światło, gdy przypomniała sobie, że rodzina w Seattle oczekuje jej jeszcze dziś. Mama dostanie histerii, jeśli się nie zjawi.

Westchnęła, sięgnęła po telefon i wybrała numer.

- Słucham? - odezwała się Susan.

- Witaj, ciociu. Tu Heather.

- Witaj, kochanie. Jesteś już w domu?

- Nie. Jeszcze w górach. Przenocuję tu przed powrotem. Nie chciała nic mówić o potłuczeniach i bolącym ramieniu, żeby nie zaczęli się o nią martwić.

- Jak tam mama?

- Całkiem dobrze, choć właściwie nawet na chwilę nie przestała narzekać. Czy ona zawsze jest taka, czy może spotkało nas specjalne wyróżnienie?

Heather odruchowo chciała bronić matki, jednak tym razem spokojnie zastanowiła się przez chwilę.

- Chyba jest taka zawsze - przyznała w końcu. Przypomniała sobie opinię Huntera, że opieka nad

matką jest dla niej wygodną wymówką. Spędziła tydzień poza domem i wcale nie marzyła o powrocie! Nie chciała wracać do mieszkania z matką ani do pracy, która nie dawała jej satysfakcji. Miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Była zbyt młoda, by rezygnować z własnego życia. Po

Wielka wygrana

135

raz pierwszy zaczęła poważnie zastanawiać się nad przyszłością.

- Heather?

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Dobrze się bawiłaś?

- I tak, i nie. Ja... - przerwała. Nie mogła powiedzieć ciotce, że spotkała Huntera. Przecież nikt w rodzinie nie wiedział, że kiedyś była mężatką.

Oczywiście oprócz wuja Saula.

- Czy jest wujek? - spytała.

- Już śpi. Mam go obudzić?

- Nie trzeba. Porozmawiam z nim po powrocie. Tylko czy wuj potrafi jej wysłuchać ze zrozumieniem?

Ciocia Susan była zdecydowanie lepszą osobą do zwierzeń.

- W czasie wycieczki spotkałam Huntera Braddocka.

- Dawny przyjaciel?

- Można tak powiedzieć - stwierdziła Heather, poprawiając się na poduszce. - Przed dziesięcioma laty był moim mężem.

- O czym ty mówisz? - w głosie Susan zabrzmiało wyraźne zaskoczenie.

- Wzięliśmy ślub w czasie studiów. Odeszłam od niego, gdy tata zginął w wypadku, a mama potrzebowała opieki. Saul nic ci o nim nie wspominał? Dziwne, bo to właśnie wujek przyczynił się do zakończenia naszego małżeństwa. Dowiedziałam się o tym dopiero w czasie tej wycieczki.

- Mój Boże, nie miałam pojęcia. Mówisz, że Saul wiedział? Nigdy mi nie wspominał ani słowem.

- Ja zachowałam tę wiadomość dla siebie. Gdy dowiedziałam się, jak poważnie ranna jest mama, uznałam, że

Barbara McMahon

nie mogę oczekiwać, by Hunter wziął na siebie tyle dodatkowych obowiązków. Wystąpiłam o rozwód. Teraz w czasie wędrówki Hunter powiedział mi, że gdy przyjechał do Seattle, żeby ze mną porozmawiać, Saul kazał mu się wynosić. Nic dziwnego, że potem Hunter natychmiast zgodził się na rozwód.

Nic też dziwnego, że przez lata nie szukał ze mną kontaktu, pomyślała.

- Kochanie, nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Biedactwo, najpierw straciłaś ojca, a potem męża. Cóż, mogę tylko powiedzieć, że nie jest wiele wart, jeśli nie wspierał cię, gdy tego potrzebowałaś.

Heather nie spodziewała się krytyki pod adresem Huntera.

- Przecież to nie jego wina, tylko moja. Może także Saula.

- Skąd możesz wiedzieć? Uważam, że znalazł marną wymówkę do zerwania małżeństwa, bo wydarzył się wypadek i życie stało się bardziej skomplikowane.

- Ja chyba nie wyraziłam się jasno - rzekła Heather i opowiedziała ze szczegółami historię swojego krótkiego związku.

- Heather - odezwała się poirytowana Susan. - Nie dałaś mu nawet szansy, żeby pomógł ci w trudnych chwilach. To było okrutne.

- Nie mogłam go obciążać. Wiesz, że leczenie mamy pochłonęło wszystkie nasze oszczędności. Miałam go wpędzić w długi już w czasie studiów? Bardzo się starał do czegoś dojść i zasługiwał na więcej niż cały worek naszych problemów.

Wielka wygrana

137

- I dlatego zdecydowałaś się zwrócić mu wolność? Heather skinęła głową i przypomniała sobie, że ciotka jej nie widzi.

- Tak mi się przynajmniej wydawało - potwierdziła. - Jednak on patrzy na to zupełnie inaczej. Nadal jest na mnie wściekły. Nie sądziłam, że tak długo będzie miał pretensję.

- Kochanie, wracaj do domu. Porozmawiamy. Jeśli nadal jest na ciebie zły, to znaczy, że nadal wywołujesz w nim silne emocje. Kochasz go?

- Do bólu - przyznała Heather i rozplakała się.

- Przyjedź tu z samego rana. Wymyślimy coś - powiedziała Susan uspokajającym tonem. — Twojej mamie powiem, że wracasz dopiero jutro, więc teraz nie musisz z nią rozmawiać.

Heather rozłączyła się, nie przestając płakać. Dotychczas wydawało się jej, że dziesięć lat wcześniej wypłakała wszystkie łzy, jednak powtórne rozstanie z Hunterem okazało się jeszcze trudniejsze. Kochała go.

Dlaczego nie mogli być razem na zawsze?

Nie potrafiła tego zmienić, choć sama była sobie winna.

Płakała do późnej nocy.

Hunter dojechał do Seattle przed dziesiątą wieczorem. Zameldował się w jednym z większych hoteli i natychmiast poszedł wziąć prysznic.

Rano postanowił zajrzeć do nowego sklepu swojej firmy. Bezpośrednia kontrola na miejscu miała same zalety. Wprawdzie zamierzał wrócić do Denver wieczornym samolotem, ale teraz postanowił nieco zmienić plany.

Barbara McMahon

Może powinien zajrzeć do agencji, które chciały z nim współpracować?
A gdyby tak zacząć od Jackson i Prince?

Jesteś masochistą, powiedział do siebie, stojąc pod natryskiem. Kolejne spotkanie z Heather nie było mu do niczego potrzebne. Miał za sobą ciężki tydzień. Słowa, które od niej usłyszał na pożegnanie, niczego mu nie ułatwiły. Nie chciał angażować się po raz kolejny. Próbowali już małżeństwa i nic z tego nie wyszło.

A gdyby jednak uznała go za swoją rodzinę? Zawsze mógłby na nią liczyć, rzuciłaby wszystko, gdyby potrzebował pomocy. Szkoda, że nie żywiła do niego takich uczuć.

Na pewno mam w sobie *coś*, *co* odpycha kobiety, pomyślał. Najpierw matka, potem Heather. Co prawda dwa razy to jeszcze nie reguła, jednak obie zraniły go na tyle, że nie chciał już ryzykować. Przebrał się i podszedł do szerokiego okna, skąd rozciągał się widok na Seattle. Światła migocące w ciemności stwarzały złudzenie, że miał przed sobą ogromne wesołe miasteczko, ale w tym bajkowym krajobrazie tysiące ludzi ciężko pracowało, by jakoś związać koniec z końcem.

Podobnie jak on ciężko pracował na swój sukces. Osiągnął to, co sobie zaplanował. Pewnie kiedyś znów pomyśli o małżeństwie. Chciałby mieć syna lub córkę, by przejęli po nim firmę. Po raz pierwszy od wielu lat przyznał się przed sobą do swoich marzeń. Chciał mieć rodzinę. Nie unikał przyjaciół ani znajomych z pracy, jednak czuł się bardzo samotny. Jeśli w biznesie osiągnął sukces, może podobnie powinien potraktować sprawy osobiste? Określić cel i uparcie do niego dążyć?

Wielka wygrana

139

Przypomniawszy sobie kobiety, z którymi spotykał się w ostatnich latach. Już niemal poprosił Janet, by za niego wyszła. Kulturalna, wesoła i piękna, byłaby doskonałą żoną. Albo Brittany, która przepadała za turystyką, podobnie jak on. Ale żadna nie była taka jak Heather. Ojciec nigdy nie pogodził się z odejściem matki, czyżby i on skazany był na taki los? Miał przez całe życie tęsknić za czymś nieosiągalnym? Heather dojechała do Seattle następnego ranka około jedenastej. Już wcześniej zdażyła umówić się z lekarzem, by zbadał jej ramię. Po wizycie, zaopatrzona w pokaźny zapas środków przeciwbólowych, ruszyła do domu wujostwa. Żałowała wczorajszej szczerości w rozmowie z Susan. Przez tyle lat udawało się jej utrzymywać tajemnicę i nagle w chwili załamania wyrzuciła z siebie wszystko!

Zamierzała porozmawiać z wujem. Chciała usłyszeć, co Saul ma jej do powiedzenia. Ciekawe, czy gdyby się nie wtrącił, Hunter spotkałby się z nią i wpłynął na zmianę jej decyzji? Chętnie cofnęłaby czas... Cóż, Susan została wtajemniczona. Przynajmniej będzie można z nią porozmawiać na ten temat kiedyś w przyszłości. Jej rady mogą okazać się cenne. Była rozsądną i mądrą kobietą. Widziała, że Heather marnuje swoje życie, podporządkowując się całkowicie matce.

Hunter uważał, że zdrowie matki stało się dla Heather wygodną wymówką. Jego słowa nie dawały jej spokoju. Może rzeczywiście powinna dać mamie szansę na samodzielność? Chociaż przykuta do wózka, potrafiła o sobie

Barbara McMahon

zadbać. Na przykład świetnie gotowała, choć robiła to tylko wtedy, gdy miała taki kaprys. Mogłaby też odświeżyć dawne kontakty z przyjaciółkami.

Heather zaparkowała samochód przed domem wujostwa. Przypomniała sobie dawny dom rodziców. Był dużo skromniejszy, ale bardzo przytulny. Tęskniła za nim, podobnie jak matka.

- Witaj, Heather - zawołała ciotka Susan, uśmiechając się i szeroko otwierając drzwi.

- Dzień dobry, ciociu - powiedziała Heather, wysiadając z samochodu. Jęknęła cicho, gdy Susan objęła ją na powitanie.

- Co ci jest? - spytała ciotka.

- Upadłam i boli mnie ramię. Już byłam u lekarza. Za dwa tygodnie nie będzie śladu.

- Saul zapewniał, że to zwykła wycieczka i nikomu nic nie grozi.

- No, dwóch uczestników odpadło. Jeden miał wypadek, drugi się rozchorował, a ja z trudem dokuśtykałam do końca.

- Wejdz. Wszystko nam opowiesz. Mama już się nie może na ciebie doczekać.

- I na powrót do domu - wtrąciła Amelia zza pleców Susan. Siedziała na wózku z nachmurzoną miną. - Heather, miałaś wrócić wczoraj. Chcę jak najszybciej pojechać do domu.

- Mamo! - zawołała Heather z wyrzutem. - Nie wątpię, że chcesz wracać. Jednak Susan i Saul chyba zasłużyli na odrobinę wdzięczności?

- Zostaniecie na lunch? - spytała Susan.

Wielka wygrana

141

- Tak - odpowiedziała Heather w tej samej chwili, gdy jej matka powiedziała: - Nie!

Heather spojrzała na nią.

- Możesz przecież wrócić sama. Ja zamierzam przyjąć zaproszenie cioci.

- Heather, jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? - spytała Amelia.

- Mamo, musimy poważnie porozmawiać. Zaczekam z tym do powrotu do domu, jednak pewne sprawy muszą się zmienić. W każdym razie zamierzam znaleźć kogoś do opieki nad tobą. Wyprowadzam się.

- Heather! - zawołała Amelia zupełnie zaskoczona. Susan, choć również zaskoczona, odwróciła się bokiem, by ukryć uśmiech.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Susan poszła odebrać.

- Heather, co się z tobą dzieje? Jestem u tej kobiety o wiele za długo.

Czy naprawdę nie możesz teraz pojechać ze mną do domu?

- Powinnaś być raczej wdzięczna Susan i Saulowi, że cię gościli. Mogłaś przecież zostać sama w naszym mieszkaniu.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe.

- Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie masz racji. Musimy porozmawiać o szczegółach, bo ja naprawdę się wyprowadzam.

Ten pomysł dojrzywał w niej w czasie drogi powrotnej. Zapewni mamie opiekę, a następnie wybierze się do Denver i porozmawia z Hunterem.

- Ale ja cię potrzebuję - oświadczyła Amelia. - Co się stało w czasie tej wycieczki, że tak się zmieniłaś?

142 Barbara McMahan

- Mamo, mam dwadzieścia dziewięć lat. Dni upływają mi na pracy w agencji, a wieczory spędzam z tobą. To nie jest życie. Wiesz, że cię kocham, ale nie możesz wymagać, żebym zrezygnowała ze wszystkiego. Wystarczy odrobina wysiłku i każda z nas będzie mogła żyć po swojemu. Zastanawiałaś się kiedyś, czego naprawdę potrzebuję?

- Wiem, że jestem dla ciebie ciężarem - zaczęła Amelia. - Ale po śmierci twojego ojca miałam tylko ciebie. Dobrze wiesz, że sama nie dam sobie rady.

- Mamo, nigdy nie byłaś dla mnie ciężarem. Ale kiedyś miałaś mnóstwo znajomych. Czemu w ostatnich latach przestałaś się z nimi kontaktować? Kiedyś interesowałaś się tyloma rzeczami i często wychodziłaś z domu. A teraz? Przecież mnóstwo ludzi na wózkach prowadzi normalne życie. Ty też możesz.

Amelia spojrzała z nieukrywanym zdziwieniem.

- Nie wiem, co w ciebie wstąpiło - stwierdziła.

- Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z niejakim Hunterem Braddockiem - wtrąciła Susan, podchodząc do nich. - Chodźmy do kuchni. Pogadamy, gdy będę przygotowywać lunch. Przed chwilą dzwonił Saul - powiedziała, wskazując drogę. - Chciał wiedzieć, co obecnie łączy Huntera i Heather.

- Kim jest Hunter Braddock? - spytała Amelia.

- To szef Trails West. Saul wysłał Heather właśnie w sprawie umowy z tą firmą. Wygląda na to, że ten pan zjawił się dziś o świcie w agencji Jackson i Prince. Zadawał mnóstwo pytań - wyjaśniła Susan.

Hunter przyjechał do agencji? - pomyślała Heather zupełnie zaskoczona. W pierwszej chwili zaczęła żałować,

Wielka wygrana

143

że nie pojechała dziś do pracy, jednak szybko doszła do wniosku, że lepiej będzie zrobić przerwę przed następnym spotkaniem. Już i tak wyszła na idiotkę, niemal rzucając mu się w ramiona i wyznając miłość. Susan otworzyła lodówkę i zaczęła wyjmować produkty.

- Saul był ciekaw, co pan Braddock ma do powiedzenia - powiedziała, spoglądając na Heather. - Okazuje się, że Heather i Huntera Braddocka łączy wieloletnia znajomość.

- Wieloletnia znajomość? - powtórzyła Amelia, rzucając ostre spojrzenie najpierw Susan, potem Heather.

Heather spojrzała na ciotkę.

- Nie rozmawiałaś wczoraj z wujem? Susan pokręciła przecząco głową.

- Wczoraj, gdy zadzwoniłaś, Saul już spał, a dzisiaj wyszedł, nim się obudziłam. Był bardzo zaskoczony, gdy okazało się, że ja też wiem.

- O czym? - wtrąciła Amelia.

Heather wzięła głęboki oddech po czym odwróciła się do matki.

- Hunter Braddock był moim mężem - wyjaśniła.

- Bzdura. Przecież nigdy nie wyszłaś za mąż.

- Wzięłam ślub, gdy jeszcze studiowałam. Po waszym wypadku wróciłam do domu.

Amelia patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Zostawiłaś męża, żeby opiekować się mną? Heather skinęła głową.

- Nie chciałam komplikować mu życia. Miałam obciążyć go naszymi problemami i naszymi długami? Jego

Barbara McMahon

dzieciństwo upłynęło w biedzie. Ciężko pracował, żeby cokolwiek osiągnąć. W końcu dostał się na studia. Gdyby dowiedział się o naszych kłopotach, rzuciłby wszystko i zaczął pracować na dwóch etatach, żeby nam pomóc. Nie mogłam do tego dopuścić.

Amelia nie odezwała się słowem. Po prostu patrzyła na córkę.

- Jest jakaś nadzieja, że znów będziecie razem? - spytała Susan.

Heather pokręciła głową.

- Spotkanie po tylu latach było dziwnym przeżyciem. Hunter jest dojrzałym mężczyzną, który wie, czego chce. Osiągnął już bardzo wiele. Myślę, że wtedy słusznie postąpiłam.

Zamrugła oczami, żeby powstrzymać napływające łzy. Słuszna decyzja kosztowała ją kiedyś bardzo wiele. Nadal cierpiała, wspominając tamte chwile.

- To ten chłopak, o którym próbowałam z nami rozmawiać w czasie świąt

- odezwała się w końcu Amelia. - Myśleliśmy, że to chwilowa fascynacja.

- Nie, mamo. Kochałam go tak bardzo, że nawet rozstanie z nim na święta było dla mnie nie do zniesienia. Bardzo się rozczarowałam, gdy nie potraktowaliście mnie poważnie. Był dla mnie najważniejszy na świecie, a wy rozmawialiście ze mną tak, jakby on w ogóle nie istniał. Czy trzeba osiągnąć jakiś magiczny wiek, żeby wolno było się zakochać?

Amelia odwróciła wzrok.

- Byliśmy przekonani, że ci to przejdzie. Marzyliśmy, żebyś skończyła studia. Nie mieliśmy wyższego wykształ

Wielka wygrana

145

zenia, więc zależało nam, żeby tobie udało się coś osiągnąć. Rozumiesz?

- Mnie też zależało. Przepadam za dziećmi i zamierzałam zostać nauczycielką. Jednak los chciał inaczej.

- Proszę - wtrąciła Susan, wskazując jedzenie na stole. - Heather, myślę, że jeszcze możesz dokończyć studia. Saul na pewno pozwoli ci tak ustalić godziny pracy, żebyś mogła chodzić na zajęcia. Natomiast Amelia zacznie pracować, żeby trochę pomóc w sprawach finansowych.

- Co? Ja nie mogę... - Amelia urwała, widząc niebezpieczny błysk w oczach Susan. Odwróciła się do Heather. - Nie miałam pojęcia, że byłaś mężatką. Nigdy nam nie powiedziałaś.

- Chciałam skończyć rok akademicki z dobrymi ocenami. Miałabym dowód, że potrafię pogodzić małżeństwo i naukę.. Ale nie zdążyłam przystąpić do egzaminów.

Usiadła przy stole, nie zwracając uwagi na ból w ramieniu. Spojrzała na pełne talerze i zdała sobie sprawę, że straciła apetyt.

Susan popatrzyła na Amelię.

- Kocham Saula, a ty kochałaś Sama i jego śmierć była dla ciebie strasznym ciosem. Wyobraź sobie, że zostawiłabyś go dziesięć lat temu z powodu rodzinnych problemów. Heather była młoda, ale kochała tego człowieka. Zresztą, nadal go kocha. Dla ciebie zrezygnowała z osobistego szczęścia. Mogłabyś też coś dla niej zrobić. Pozwól jej zająć się własnym życiem. Poradzisz sobie.

- Mam tylko Heather - powiedziała cicho Amelia.

- Mamo, to nieprawda. Masz Saula i Susan, rodzinę Owensów i Petersów. Masz też wielu przyjaciół z daw

Barbara McMahon

nych lat. Wystarczy zadać sobie odrobinę trudu i odnowić stare znajomości.

- Kto by szukał kontaktu ze starą inwalidką? - spytała Amelia zgorzkniałym tonem.

- Z takim nastawieniem rzeczywiście będzie ci trudno. Ale ja doskonale pamiętam, że potrafiłaś być duszą towarzystwa - wtrąciła Susan.

- Musimy z Heather jeszcze o tym porozmawiać - stwierdziła Amelia.

- Ja też tak uważam, mamó. Po lunchu pojedziemy do domu.

- Opowiedz mi teraz o wyprawie - poprosiła Susan.

- Chyba nie dostaniemy tego kontraktu. Był tam jeden taki, który znał odpowiedzi na wszystkie pytania. Doprowadzał mnie do szafu, ale ciągle kręcił się koło Huntera. Moim zdaniem on zdobędzie zamówienie.

- Nie obchodzą mnie interesy - przyznała Susan. - Chcę wiedzieć więcej na temat Huntera Braddocka. Jak to było, spotkać go po dziesięciu latach?

Heather uśmiechnęła się smętnie.

- Zaskakująco, cudownie i smutno.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Heather nie oczekiwała, że rozmowa z mamą będzie łatwa. Amelia zachowała spokój tylko podczas jazdy. W domu natychmiast zaczęła od narzekań na Saula i Susan. Nie wyobrażała sobie normalnego życia bez pomocy córki. Było jej przykro, że jest ciężarem, ale naprawdę potrzebowała jej na co dzień.

Heather pozwoliła jej się wygadać. Siedziały w saloniku. Heather zajęła miejsce na sofie. Marzyła, by się położyć, ale najpierw musiała załatwić tę sprawę. Jeśli nie zrobi tego teraz, następnej okazji nie będzie. Matka na zawsze pozostanie niesamodzielna. Ktoś musi ją popchnąć do działania. Czyżby chciała szantażować córkę swymi dolegliwościami, byle nie dopuścić do odejścia z domu? Heather zaczęła podejrzewać, że tak właśnie jest.

- Mamo, wkrótce będę miała trzydzieści lat. W moim wieku byłaś już szczęśliwą żoną i matką. Nie chcesz, żebym spróbowała tego samego? Nie chciałabyś zostać babcią? Jeśli niczego w swoim życiu nie zmienię, będę pracować u wuja Saula do osiemdziesiątki.

Amelia wzruszyła ramionami.

- A więc chcesz wrócić do tego Huntera Braddocka? Wyprowadzisz się do Denver i zostawisz mnie tu samą?

Barbara McMahon

- Nigdy nie będziesz sama. Jakoś to rozwiążemy. Może wystarczy gosposia na pół etatu?

Zupełnie niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi i Heather wstała, żeby otworzyć.

Na progu stał Hunter. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem objął ją, pamiętając, żeby nie urazić obolałego ramienia. Pocałował ją najpierw lekko, potem mocniej.

Heather zapomniała o całym świecie. Teraz istniały tylko jego gorące usta. Chciała, by ta magiczna chwila przedłużyła się w nieskończoność.

- Mówiłem sobie, że powinienem trzymać się z daleka, ale jak widzisz, nic z tego nie wyszło - powiedział cicho. - Twój wuj podał mi adres.

- Nie spodziewałam się, że jeszcze cię zobaczę - powiedziała, dotykając jego ust opuszkami palców. - Dlaczego przyjechałeś?

- Chciałem się z tobą spotkać - powiedział i znów ją pocałował. - Co dalej z nami będzie?

- Heather? - z tyłu rozległ się głos matki.

Heather odwróciła się i z cichym westchnieniem uwolniła z objęć Huntera.

- Hunter, pozwól, że przedstawię cię mojej mamie.

- Bardzo mi miło, pani Jackson - powiedział, podchodząc bliżej.

Przeszli do pokoju i Hunter usiadł na kanapie.

- Więc to pan zostawił moją córkę, gdy najbardziej potrzebowała pomocy - zaczęła Amelia.

- Mamo, jak możesz! To ja zostawiłam Huntera. Nie wiedział wszystkiego o naszych sprawach. Próbował skon

Wielka wygrana

149

taktować się ze mną, ale wuj Saul odprawił go z kwitkiem. Hunter nie zrobił nic złego.

Hunter był zaskoczony tak zdecydowaną obroną.

- Myślałem wtedy, że Heather odziedziczyła po ojcu znaczny majątek i dlatego nie ma ochoty na dalsze małżeństwo - wyjaśnił. - Czy nie starałaś się, by tak to wyglądało? - spytał.

Heather skinęła głową.

- Bardzo mi przykro, ale to wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem.

- Co pana dziś sprowadza? - odezwała się Amelia.

- To, co usłyszałem od Heather.

- To znaczy? - dopytywała się Amelia.

- Powiedziała, że mnie kocha. Przyjechałem, by się przekonać, czy to prawda.

- Tak - potwierdziła Heather.

Czyżby naprawdę był zainteresowany wspólną przyszłością? - pomyślała.

- Firma Jackson i Prince nie dostanie kontraktu -uprzedził.

- Wszystko mi jedno. To znaczy wolałabym zdobyć ten kontrakt, ale nie dlatego z tobą rozmawiałam. Myślałeś, że to był prawdziwy powód? - spytała.

- Co zamierzasz dalej robić?

- Co tylko mi zaproponujesz.

- Będziemy się czasem spotykać?

Heather przełknęła ślinę. Miała ochotę na dużo więcej, ale lepsze to niż nic, pomyślała. Skinęła głową.

- Przyjedziesz do Denver? Odpowiedziała kolejnym skinieniem.

Barbara McMahan

- Heather! - odezwała się Amelia zaniepokojonym tonem.

- Mamo, to są sprawy między mną i Hunterem. W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Wyjdiesz za mnie jeszcze raz?

Rzuciła mu się w ramiona i mocno go objęła.

- Choćby natychmiast. Kocham cię.

Niemal zmiądzzył ją w uścisku i po raz kolejny obsypał pocałunkami.

Czy to dzieje się naprawdę? - pomyślała Heather. Czy Hunter rzeczywiście zaproponował ślub? Cofnęła się.

- Wiesz, że nie robię tego dla pieniędzy? - upewniła się.

- Jakich pieniędzy?

- Twoich. Zarabiam tyle, że mogę utrzymać siebie i mamę.

Roześmiał się, przyciągając ją bliżej.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że kochasz moje pieniądze.

Chciałbym zacząć tam, gdzie skończyliśmy. Jednak ostrzegam cię, że jeśli tym razem rodzina znajdzie się w tarapatkach, nie pozwolę ci odejść.

Dostałem już nauczkę. Albo jesteśmy razem w każdej sytuacji, albo wcale.

- Hunter, nie zostawiłabym cię po raz drugi. Spędźmy razem resztę życia. Będziemy szczęśliwi. Bardzo cię kocham. Dobrze, że ci to powiedziałam wtedy na parkingu.

- Tak, ale już wcześniej przemyślałem parę spraw. Gdy wpadłaś do wody i niewiele brakowało, żebyś się utopiła, zrozumiałem, że nie ma znaczenia, co w przeszłości działo się między nami. Jeśli chcemy coś zmienić, musimy zacząć od samych siebie. Odłożyłem na bok fałszywą dumę, porzuciłem urazy. Przez całą drogę do Seattle myślałem

Wielka wygrana

151

o tym, co mi powiedziałaś na pożegnanie. Podjąłem decyzję, zanim spotkałem się z wujem Saulem. Jeszcze raz chcę zostać twoim mężem.

- Dlaczego pojechałeś do Saula?

- Chciałem go uprzedzić, że znów poproszę cię o rękę. Rozmawiałem też o naszych interesach w Seattle. Chcę tu przenieść swoje biuro. Już omówiłem tę sprawę z Trevo-rem.

- Przenosisz się do Seattle? - spytała zaskoczona.

- Dlaczego nie? Trails West wchodzi na rynek w północno-zachodnich stanach. Jeden z właścicieli może zająć się tym obszarem. Oprócz tego są tu świetne tereny dla turystów i narciarzy. Możemy z tego korzystać i cieszyć się życiem.

- Ale to nie jest główny powód? - domyśliła się.

- Nie. Prawdziwa przyczyna to ty i twoja mama.

- Miałaś rację, traktowałam opiekę nad nią jako wymówkę. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że w ten sposób marnuję szansę na osobiste szczęście.

- Jest twoją matką. Pewnie to samo zrobiłbym dla mojego ojca. Rodzina jest ważna, ale my też jesteśmy rodziną.

- Przyznam ci się, że przez ostatnie dziesięć lat czułam się bardzo nieszczęśliwa. Wszystko się zmieniło, nie jesteśmy już dziećmi jak dawniej. Wiesz, że chciałam teraz pojechać za tobą do Denver?

- Pamiętasz, mówiłem ci, że kilka razy byłem o krok od kolejnego małżeństwa? W rzeczywistości nie był to krok, tylko cała przepaść. Nikt nie potrafiłby zastąpić mi ciebie. Myślę, że nie powinniśmy mieszkać w Denver. Twoja ma

Barbara McMahon

ma potrzebuje rodziny. Nie czuję się szczególnie związany z Denver. Po prostu tam zacząłem prowadzić interesy z Trevorem. Nic mnie tam nie trzyma.

- Jeśli przeniosłabym się tam, wiedziałbyś, że wybrałam ciebie - oświadczyła Heather.

Hunter ujął w dłonie jej twarz.

- Heather, nie chcę, żebyś musiała wybierać. Możesz mieć mnie i mamę. Znajdziemy wygodny dom, gdzie wystarczy miejsca dla wszystkich. Dobrze?

Skinęła głową. Była naprawdę szczęśliwa. Już marzyła o własnych dzieciach. Amelia na pewno będzie szczęśliwa jako babcia.

- Kocham cię, Heather - powiedział Hunter i delikatnie ją pocałował. - Wyjdź za mnie i nigdy się nie rozstawajmy.

- Zgoda - odparła, całując go.

- Zdaje się, że już czas pomyśleć o sukni ślubnej - powiedziała Amelia z uśmiechem, ale oni nie zwrócili na to uwagi.

Byli zbyt zajęci własnym szczęściem.

Catherine George

Uciekająca panna młoda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamknęła auto i ruszyła biegiem wzdłuż rzędów zaparkowanych samochodów, czując okropne wyrzuty sumienia. Przyjęcie już się rozkręciło, a najważniejszy gość się spóźniał. Podbiegła podjazdem w stronę domu, drzwi się otworzyły, ale zanim Anna Maitland zdążyła ofuknąć Kate, ta ostatnia mocno ją uścisnęła i pocałowała.

- Przepraszam - wydyszała.

- Spóźniona panna Durant! - Ben Maitland uśmiechnął się i przytulił ją.

Anna trąciła męża łokciem.

- Przez telefon mówiłaś, że już wychodzisz, Kate. Gdzieś ty się podziewała?

- Za długo mi zeszło malowanie. W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że ubranie na przyjęcie mam spakowane, więc musiałam znaleźć coś, czego nie trzeba było prasować. - Kate wskazała palcem na elegancką suknię z cekinami, pożyczoną od przyjaciółki. - Ejże, popatrz tylko! Mówiłaś, że ubieramy się zwyczajnie.

- Zwyczajnie, ale elegancko. - Anna zmarszczyła się, spoglądając na dzinsy Kate.

- Będziemy tu stać całą noc? - wtrącił się Ben.

- Nie, chodźmy już, Kate - zakomendero-

wała Anna. - Zabierz rzeczy do gościnnego pokoju.

Kate zasalutowała i pobiegła na górę, gdzie rzuciła torbę i płaszcz na łóżko. Zmieniła zamszowe mokasyny na czarne pantofelki z jedwabiu, ze srebrnymi obcasami, włożyła srebrną kamizelkę i rozpuściła włosy. Poprawiła szminkę, w uszy wpięła srebrno-kryształowe kolczyki i zbiegła na dół do przyjaciół.

- Zwyczajnie, ale elegancko, Kopciuszkusko - skomentowała z ulgą Anna.

- Jesteś gotowa? - spytał Ben.

- Jasne, poprowadź mnie do szampana. - Kate się uśmiechnęła.

Anna chwyciła Kate za rękę i poprowadziła ją przez rozbawiony tłum gości; po drodze witały starych znajomych i poznawały nowych ludzi, a potem Anna zostawiła Kate pod opieką jasnowłosego, atrakcyjnego mężczyzny. Richard Forster był zachwycony, a Kate szybko wtopiła się w rozbawioną grupkę, owładnięta miłym uczuciem, że jest obserwowana.

W sąsiedniej oranżerii, ukryty w roślinności, stał jakiś mężczyzna opowiadający o ostatnim projekcie swojej firmy. Jego odpowiedzi były uprzejme i wyczerpujące, ale uwagę skupiał na nowo przybyłej. W odróżnieniu od pozostałych kobiet miała na sobie dzinsy i coś błyszczącego na górze, co wyglądało jak bielizna. Jej chłopięca figura nieco się zaokrągliła na biodrach, ale włosy nadal lśniły niczym kasztany, które kiedyś zbierali razem w ogrodzie jego ojca.

- To przyjaciółka Anny Maitland, Kate Durant
- powiedział stojący koło niego mężczyzna, podążając za jego spojrzeniem. - Przedstawić cię?

Kate, nieświadoma, że o niej mowa, wypięła szampana i dołączyła do rozmawiającej grupki. Kiedy odwróciła głowę, jej palce zacisnęły się na kieliszku; rozpoznała mężczyznę, który zdążył w jej stronę. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, aby serce zabiło jej jak dzwon.

- Cześć, Katharine - rzekł zwyczajnie, zupełnie jakby widzieli się wczoraj.

- Poznałaś Jacka Logana? - spytał Richard Forster i Kate wzięła się w garść; przykleiła do twarzy uśmiech i wyciągnęła dłoń.

- Tak, kawał czasu... Cześć, Jack. Dziwne, że się tu spotykamy.

- Kate i ja jesteśmy starymi znajomymi - oświadczył grupie z uśmiechem i chwycił ją za łokieć.

- Wybaczcie mi, jeśli porwę ją na minutkę?

- Przepraszam, nie mogłam cię przedstawić. Nie znam wszystkich z nazwiska. - Cofnęła rękę.

- Ja większość znam. Świat jest mały. - Spojrzał jej w oczy. - Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. - Kate zerknęła w głąb pokoju.

- Gdzie twoja żona? - spytała.

- Jest w Australii. - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Na wakacjach?

- Po rozwodzie zamieszkała tam z siostrą, która dawno temu wyszła za Australijczyka.

- Nic nie wiedziałam.

- Trudno śledzić losy wszystkich byłych chłopaków. - Uśmiechnął się chłodno.

- Nie mogę pochwalić się aż taką liczbą. - Jej uśmiech był jeszcze chłodniejszy.

- Z tego co słyszałem, w tej chwili nie masz nikogo. - Przesunął wzrokiem po jej nagich ramionach w taki sposób, jakby znaczył ślad na jej ciele.

- Skąd masz takie informacje?

- Od sąsiadki Maitlandów, Lucy Beresford. Firma jej męża robi dla mnie sporo elektrycznych rzeczy. Wprowadzili się tutaj, kiedy wyjechałaś do wielkiego miasta. Nie powiedziałem jej, że jestem na liście twoich byłych kochanków.

- A dlaczego miałbyś mówić? Przepraszam, miło było znowu porozmawiać, Jack, ale muszę zobaczyć, czy Anna nie potrzebuje pomocy.

Kate weszła do kuchni niczym chmura gradowa i odsunęła Annę na bok.

- Słówko na osobności, proszę.

Anna skierowała ją do spiżarni i zaniknęła drzwi.

- O co chodzi?

- Co cię opętało, żeby zapraszać tutaj Jacka Logana?

Anna wyglądała na zaskoczoną.

- A nie powinnam była? Zresztą nie zapraszałam go. Podwoził George'a Beresforda wieczorem do domu i Lucy przekonała gospodarza przyjęcia, że będę zachwycona, jeśli przyprowadzą go z sobą, aby cię poznał. Szczęka mi opadła, kiedy go zobaczyłam na schodach, wierz mi. On nigdy nie chodzi na przyjęcia.

- Przyszedł tylko z ciekawości. - Kate wciągnęła głęboko powietrze. - Byliśmy zaręczeni, jeszcze zanim cię poznałam.

- Co? Chyba żartujesz! - Anna zachichotała ze zdumienia.

- Nie widziałam go, od kiedy zerwaliśmy. Przeżyłam lekki szok, kiedy go tu zobaczyłam.

- Domyślam się! - Anna pokręciła z niedowierzaniem głową. - Sama byłam w szoku. A jego nie dało się oszukać, wiedział, że źle się czuję, że to nie ja go zaprosiłam. Przeprosił bardzo uroczo za to, że się wprosił, Ben podał mu drinka i zabrał, by poznał ludzi. I tak niepotrzebnie, bo Logan Development to znana tutaj firma. - Anna zerknęła na nią. - Trzeba się było go trzymać. Jest nadziany.

W oczach Kate pojawił się błysk.

- Nie zerwaliśmy z powodu pieniędzy!

- Jestem pewna, że nie. - Anna poklepała ją po dłoni. - Niezależnie od powodu, nie daj sobie zepsuć przyjęcia. To wszystko na twoją cześć, pamiętasz?

- Wiem i doceniam to. - Kate uścisnęła ją w przepaszającym geście. - Chodź, pomogę ci przy gościach.

Kate starała się, niezbyt ostentacyjnie, unikać Jacka Logana. Kiedy wydano ostatni talerz, zaczęła przeklinać w duchu niewygodne buty i była wdzięczna, gdy Anna wręczyła jej półmisek i zaproponowała, aby zrobiła sobie przerwę.

- Idź do biblioteki, jeśli dasz radę cokolwiek zjeść w tych dzinsach!

Kate weszła do biblioteki i niemal zawróciła, kiedy z sofy wstał Jack Logan; trzymał w dłoniach talerz.

- Szukasz samotni? - spytał. - Maitland ocalił mnie przed ludźmi, którzy chcieli rozmawiać o zakupach. Ale mogę znaleźć sobie inne miejsce.

Wzruszyła ramionami i usiadła za biurkiem.

- Zostań, jeśli chcesz.

Wyglądał na rozbawionego, kiedy rzuciła się na jedzenie.

- Musisz być bardzo głodna.

- Nie miałam czasu zjeść dzisiaj lunchu.

Zapadła cisza. Kate była zdeterminowana, by zjeść posiłek jak najszybciej, nawet gdyby miała się udławić.

- Przyjechałaś na weekend? - spytał w końcu Jack, jakby był grzecznym nieznanym, a nie mężczyzną, który kiedyś złamał jej serce.

- Na dłużej. - Kate przez chwilę przeżuwała serową zapiekankę. - W zasadzie. - Spojrzała mu w oczy. - Wyjechałam z Londynu na stałe. Teraz mieszkam tutaj.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Sama?

- Nie. Z siostrzenicą.

- Ach, rozumiem. - Jego wzrok złagodniał.

- Przykro mi z powodu twojej siostry, to tragiczny wypadek. - Uniósł brwi. - Ciekaw jednak jestem, Kate, co sprowadziło cię znowu na ten koniec świata? Kiedyś uciekałaś stąd gdzie pieprz rośnie.

- Ciotka zostawiła mi dom w Park Crescent. Tam gdzie zginęli Elizabeth i Robert...

- Byłem na pogrzebie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Byłeś? Nie widziałam cię.

- To nie był najlepszy moment, by się witać.

- Dziękuję, Jack, to uprzejme z twojej strony - rzekła cicho. - Po wszystkim przywiozłam tutaj siostrzenicę, aby zamieszkała z Anną i Benem; Joanna chciała wyjechać z Londynu po śmierci rodziców i tak jej się tutaj spodobało, że zrezygnowałam z pracy, sprzedałam mieszkanie i wprowadziłam się do Park Crescent, żeby stworzyć jej dom.

- Zdumiewające. - Wzrok Jacka był lodowaty.

- Kiedyś najważniejszą rzeczą była dla ciebie kariera. Uważałaś, że jestem stukmętą, że chcę zostać tutaj i pracować z ojcem.

Kate wzruszyła ramionami.

- To był twój wybór. Mój był inny.

- Najwyraźniej właściwy. Słyszałem, że wspięłaś się dość wysoko w swojej firmie. Czy siostrzenica była jedynym powodem, dla którego to rzuciłaś?

- To był czynnik decydujący, tak, ale już od jakiegoś czasu nosiłam się z tą myślą. Sieć sklepów, dla której pracowałam, jakiś czas temu dokonała fuzji z większą firmą. Przepracowałam jeszcze rok od momentu przejęcia, ale to już nie było to samo. Więc po śmierci Liz i Roberta zdecydowałam się przyjąć od firmy sporą sumę za wypowiedzenie i zacząć życie tutaj razem z Jo.

- Co zamierzasz teraz robić? Poszukasz pracy tutaj, w mieście?

- Już mam coś na oku - rzekła, wstając z pustym talerzem w rękę. - Przynieść ci coś na deser?

- Ja ci przyniosę - odparł, podnosząc się.

Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do gości. Gdybyś nie wiedział, to przyjęcie zostało wydane na moją cześć, to swego rodzaju powitanie.

- Wiedziałem. Lucy Beresford mi powiedziała.

- A mimo to przyszedłeś?

- To był jedyny powód, dla którego przyszedłem. Raczej nie chadzam na przyjęcia, a zwłaszcza nieproszony. Dzisiaj ciekawość wygrała z manierami. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Cieszę się, że przyszedłem. Miło cię znowu widzieć.

- Ciebie również, Jack. - Uśmiechnęła się łagodnie i pospieszyła w stronę jadalni.

- Tutaj jesteś, Kate. - Anna połała sosem babeczki z orzechami laskowymi i podała jej półmisek.

- Obiecałam Richardowi, że dołączysz do niego i oboje je zjecie.

- Richardowi? - powtórzyła Kate w zadumie.

- Richard Forster, przedstawiłam ci go.

- Znowu bawisz się w swatkę? Daj spokój, Anno. To nie grzech być samotną po trzydziestce.

- Dokładnie mówiąc, masz trzydzieści cztery - przypomniała jej Anna. - I nie proszę cię, żebyś wychodziła za niego za męża, tylko z nim trochę porozmawiała. Prawie nie zamieniłaś z nim słowa.

- Przepraszam, już się poprawiam. - Kate ruszy-

ła na poszukiwanie swej ofiary i znalazła Richarda w oranżerii, spoglądającego na spowity blaskiem księżycyca ogród.

- Cześć - powiedziała, wręczając mu talerz.
- Mam nadzieję, że lubisz takie rzeczy.

W rzeczywistości Richard Forster czuł do słodczy żarliwą niechęć, ale nie był na tyle głupi, by odmówić poczęstunku takiej kobiecie jak Kate Durant.

- Dzięki. - Zaczął jeść babeczki z wyraźnym zadowoleniem i wypytywać Kate, jak czuje się w takim małym miasteczku po tylu latach życia w stolicy.

- Trzeba się przyzwyczaić - przyznała. - Ale tutaj się wychowałam, więc nie czuję się całkiem obca. Byłam tak zajęta nową pracą i porządkowaniem domu, że nie miałam czasu tęsknić za starym życiem. Za przyjaciółmi i znajomymi tak, ale nie za godzinami w pracy lub niekończącymi się naradami.

- Rozumiem cię - odparł. - Do niedawna byłem na stażu adwokackim w City.

- Co cię tu sprowadza z powrotem?

Jego twarz pochmurniała.

- Ojciec podupada na zdrowiu. Opuściłem Londyn, żeby pomóc mu w firmie.

- Jasne. To dlatego nazwisko wydaje mi się znajome, twój ojciec był adwokatem mojej ciotki. Bardzo mi pomógł.

- To fantastyczny człowiek - uśmiechnął się do niej. - A zatem, panno Durant, mamy coś wspólnego: oboje jesteśmy świeżymi przybyszami.

- Czy tobie było ciężko się przystosować?
- Obawiam się, że tak; moja żona nie przeprowadziła się ze mną.

- Och. Przykro mi.

Skinał głową.

- Mnie również, bardzo chciałem dołączyć do ojca, ale Caroline równie mocno chciała zatrzymać pracę w Londynie. Dopisujemy się do statystyk: kolejne małżeństwo, które rozbija się o skały.
- Uśmiechnął się kwaśno.

- Dasz się skusić na kolejną porcję deseru?

- Nie, dzięki - rzekł pospiesznie i wziął jej pusty talerz. - Teraz moja kolej, przyniosę kawę.

Kate wsunęła się za wielką paproć, ciesząc się z chwili samotności. Spotkanie Jacka Logana było wystarczającym szokiem, ale wiadomość, że się rozwiódł wiele lat temu, była druzgocąca. W pewien sposób nie było to niespodzianką: heteroseksualni, atrakcyjni faceci w wieku Jacka i Richarda zwykle nie byli zwykłymi singlami. Jednak Richard wydawał się poruszony rozstaniem, w przeciwieństwie do Jacka. Dobrze wiedziała, że nie upłynęło wiele czasu, a znalazł sobie kogoś po jej wyjeździe do Londynu. Jej zajęło kilka lat, aby zapomnieć o nim. Była taka młoda i tak szaleńczo zakochana...

Zamarła, kiedy usłyszała głos zza pleców:

- Czemu się tutaj ukrywasz?

Raptownie się odwróciła.

- Czekam na kawę. - Spojrzała mu przez ramię i uśmiechnęła się do nadciągającego Richarda.

- Powiedziano mi, że pijesz czarną i z cukrem,

Katie - oznajmił, wręczając jej filiżankę. - Przy-
nieść ci też, Logan?

- Miło z twojej strony, ale dziękuję, wychodzę
- odparł Jack. - Przyszedłem się tylko pożegnać.

- Zatem do zobaczenia, miło cię było znowu
spotkać - rzekła uprzejmie Kate.

Jack skinął im głową i odszedł. Kate wlepiła
wzrok w jego wysoką, wyprostowaną sylwetkę,
a potem odwróciła się z uśmiechem do Richarda.

- Jack i ja byliśmy dawno temu przyjaciółmi.

- Odniosłem takie wrażenie - rzekł suchym
tonem.

Po wyjściu z przyjęcia Jacka naszła raptowna
ochota, by pojechać do Park Crescent i poczekać
tam na Kate. Jednak zdrowy rozsądek podpowie-
dział mu, że kieliszek brandy przed snem to lepszy
pomysł niż szwendanie się wokół jej domu nad
ranem tylko po to, by się przekonać, że odwiózł ją
ktoś inny...

Jack nadal jej pragnął. Zawsze tak było, od
chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy.

Kate stała na stopniach ratusza i sprzedawała maki
w Dniu Pamięci. Podeszła do niego z uśmiechem
i zagrzechotała puszką, kiedy zaparkował tuż obok
niej. Kupił od niej największy mak i skłonił się jej,
a ona spłonęła rumieńcem. Jack nigdy wcześniej nie
widział, żeby jakaś dziewczyna tak się rumieniła.
Wpatrywał się w nią zafascynowany, ale więcej ludzi
podchodziło kupować maki, a on był spóźniony na
spotkanie i kiedy wrócił do auta, jej już nie było.

Teraz w środku chłodnej nocy nacisnął pilota i wjechał przez bramę wzdłuż krętego podjazdu do stajni, które przerobił na garaże, kiedy zaczął zajmować się działalnością deweloperską. Był to przełomowy moment w jego życiu. Po zerwanych zaręczynach, pospiesznym małżeństwie i jeszcze szybszym rozwodzie, podjął świadomą decyzję, by trzymać się z dala od bliskich związków z kobietami. Od tamtej chwili całą energię wkładał w rozbudowywanie rodzinnej firmy budowlanej.

Kiedy kupił Mill House, najpierw przyszło mu do głowy, aby całkiem pozbyć się domu i postawić na działce różne projekty mieszkalne, które zyskały firmie Logan Development solidną reputację. Jednak stary dom, przycupnięty w kącie zarośniętego ogrodu, rzucił na niego taki czar, że nie był w stanie zrównać go z ziemią. Zostawił więc nieruchomość i zajął się pilniejszymi projektami. W końcu postanowił uczynić z Mill House pokazowy dom, będący swoistą reklamą firmy, a potem wystawić go na sprzedaż.

Jack otworzył drzwi z tyłu domu i pochylił się, głaszcząc czarnego retrievera, który wyskoczył na powitanie. Wypuścił Brana do ogrodu, aby pobiegał, i stał w drzwiach, wpatrując się nieobecnym wzrokiem w odbicie księżyca w tafli wody. Po chwili zagwizdał na psa, który wpadł do kuchni; Jack przyrządził sobie kawy i sięgnął po karafkę z brandy. Psia miłość była łatwiejsza niż zmienne uczucie kobiety.

Logan i Syn dawno zyskali w okolicy uznaną

renomę jako najlepsza firma budowlana, kiedy ojciec Jacka wysłał go, by ocenił koszt rozbudowy domu. Kiedy Jack robił notatki dotyczące wymagań właściciela, drzwi do kuchni raptownie się otworzyły i wbiegła prze nie Kate, szczupła i niemal chłopcęca, w T-shircie i džinsach, z rozwianymi jasnymi włosami.

Zatrzymała się jak wryta na widok gościa, zarumieniła się.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że mamy gości.

- W porządku, kochanie - odparł Robert Sutton i przedstawił dziewczynę jako swoją szwagierkę, Katherine Durant.

Podąła mu rękę.

- Kate - rzekła niemal bez tchu. - Kupiłeś ode mnie wczoraj kwiatek.

- Pamiętam. - Był świadomy, że Robert Sutton obserwuje ich niczym jastrząb i powrócił do wyliczeń, a Kate wyszła.

Ku jego rozczarowaniu, kiedy wyszedł z domu, nigdzie jej nie było, ale kiedy wyjechał na drogę, serce podeszło mu do gardła, gdy zauważył Kate spacerującą w pobliżu. Zatrzymał się i opuścił szybę.

- Podwieźć cię?

- Tak, miło z twojej strony - uśmiechnęła się sennie.

W drodze do miasta Jack dowiedział się, że Kate właśnie skończyła dwadzieścia lat. Po kursie biznesu w college'u kusiły ją lokalne firmy, ale ona szukała stałej pracy w Londynie.

- A teraz ty - zażądała.

Jack powiedział, że jest cztery lata od niej starszy, skończył inżynierię lądową i pracował dla wielkiej firmy budowlanej w trakcie wakacji na uczelni.

- Jednak zawsze chciałem pracować w firmie ojca, kiedy tylko skończę edukację - powiedział.

- Dobrze się z ojcem rozumiemy. Interes kwitnie. Gdzie cię podrzucić? - spytał, widząc kątem oka znany mu już rumieniec na jej policzkach.

- Czas na spowiedź - przyznała się z ociąganiem. - Nigdzie się nie wybieram. Wyszłam na drogę, żeby z tobą pogadać. Wyrzuć mnie, gdzie ci wygodnie, wrócę na piechotę.

Zdumiony jej szczerością, skierował się na parking przy Rose and Crown.

- Najpierw zjedz ze mną lunch.

- Z przyjemnością! - Uśmiechnęła się promiennie.

Ich pierwszym wspólnym posiłkiem była kanapka i kufel piwa, ale obojgu smakował niczym nektar i ambrozja, kiedy siedzieli w kącie pubu. Równie dobrze mogliby znajdować się na bezludnej wyspie. Minęła ponad godzina, zanim Jack przypomniał sobie, by spojrzeć na zegarek.

- Do diabła, muszę wracać do pracy. Ale najpierw odwozę cię do domu.

- Wykluczone, wrócę na piechotę. - Kate spojrzała na niego z wyczekiwaniem, kiedy dotarli do auta. - Myślisz pewnie, że mam niezły tupet, skoro tak się na ciebie zacząłam.

- Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście - zapewnił ją i zacisnął pięści, aby jej nie objać. - Masz czas dziś wieczorem?

Później tego wieczoru, po seansie filmowym, który dla Jacka był raczej grą wstępną, zaparkował samochód przy drodze, odwiózłszy Kate do domu, gotów ją pocałować i jeszcze zanim zdążył wyłączyć silnik, znalazła się w jego ramionach.

Spotykali się tak często, jak na to pozwalała praca Jacka, a on regularnie odwiedzał dom Suttonów podczas prac, aby przekonać się, że wykonywane są jak należy. Chciał zaimponować rodzinie Kate swoją firmą i tym samym przekonać ich, że Jack Logan jest odpowiednim kandydatem na męża. Ku jego uldze Elizabeth i Robertowi podobały się obie te rzeczy i zgodzili się, kiedy w końcu poprosił o rękę Kate. Biorąc ich zgodę za czystą formalność, Jack oświadczył się pewien, że Kate jest bardzo w nim zakochana i porzuci pomysł o pracy w Londynie. Ależ był głupi!

- Chcę wyjść za ciebie - powiedziała wtedy.
- Ale chcę też pracować w Londynie. Możemy oboje tam pracować, Jack. Jestem pewna, że ojciec by cię nie zatrzymywał, gdyby wiedział, co czujesz.

- Posłuchaj. Nie będę trybikiem w jakiejś wielkiej firmie. Chcę zbudować własną, nie tylko ze względu na ojca, ale ze względu na siebie. Jeśli mnie kochasz, zostań i mi pomóż.

Ale Kate już zsuwała z palca pierścioneł, z oczu płynęły jej łzy.

- Naprawdę cię kocham, szaleję za tobą. Ale

lepiej, jeśli na jakiś czas zatrzymasz pierścionek, ponieważ ja naprawdę muszę zrobić coś ze swoim życiem, zanim utknę tutaj na dobre. Nie jestem na to jeszcze gotowa.

Zbyt dumny i zbyt zraniony, by się z nią kłócić, Jack schował pierścionek i odwiózł ją do domu.

Niedługo potem została przyjęta na stanowisko stażystki w dziale zarządzania i zadzwoniła do Jacka podekscytowana, aby podzielić się z nim tą wiadomością. Ku jej kompletnemu zdumieniu nie chciał się spotkać, aby uczcić nowinę.

- Nie widzę powodu - powiedział gorzko. - Dokonałaś wyboru, a ja trzymam się swojego.

- Spotkamy się, kiedy przyjadę?

Dumny, uparty i okropnie zraniony dał jej odpowiedź, która zmieniła życie ich obojga.

. - Też nie widzę powodu.

- Rozumiem - powiedziała głuchym tonem.
- Skoro tak, to lepiej w ogóle się rozstańmy. Do widzenia.

Trzy miesiące później Jack ożenił się z Dawn Taylor, córką właściciela Rose and Crown.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kate leżała w pokoju gościnnym u Anny, nie mogąc spać i żałując, że nie jest w domu. Tam przynajmniej zrobiłaby sobie herbatę albo zaczęła malować w salonie. Westchnęła i po raz kolejny poprawiała poduszkę. To była wina Jacka Logana. Podczas żadnej z wizyt w domu, już po rozpoczęciu nowej pracy, nie usiłowała się z nim kontaktować, a zaraz potem Elizabeth i Robert przeprowadzili się do Londynu. Kolejna wizyta miała miejsce parę lat później, kiedy Maitlandowie kupili dom w okolicy, po tym jak Ben został skuszony przez miejscową firmę architektoniczną. Od tamtej pory odwiedzała ich czasami, ale od chwili, kiedy oddała pierścionek, nie zobaczyła już więcej Jacka Logana. Aż do dziś wieczór.

Ucieszyła się, że jego małżeństwo nie przetrwało. Nigdy nie mogła o tym myśleć bez ukłucia zazdrości. Jack złamał jej serce, kiedy ożenił się z Dawn Taylor.

Nadal o tym rozmyślała, kiedy zeszła rano do kuchni. Dom pogrążony był w ciszy, ślady wczorajszego przyjęcia sprzątnęła w nocy firma cateringowa. Podniosła głowę z uśmiechem na widok wchodzącej Anny.

- Tak myślałam, że cię słyszę, Kate. Czemu tak wcześniej? - ziewnęła.

- Nie mogłam spać. Ale to nie ma nic wspólnego z łóżkiem - dodała pośpiesznie.

- Ale ma sporo z Jackiem Loganem. Przykro mi, kochana, gdybym wiedziała, że to on jest tajemniczym kochankiem...

- Byłam kochankiem.

- Nieważne. Ostrzegłabym cię zawczasu.

- Wiedziałaś, że się rozwiódł?

- Nie. Niewiele o nim wiem. Wszystko, czego dotknie, zmienia się w złoto. Ben mówi, że nazywają to tutaj „szczęściem Logana”. - Anna pokręciła w zdumieniu głową. - I pomyśleć, że to jego imienia nigdy nie chciałaś zdradzić!

- Poczułam się jak idiotka, kiedy spytałam o jego żonę. Ciekawa jestem, czemu urocza Dawn go zostawiła.

- Nie mam pojęcia, spytaj go.

- Akurat!

- Masz zamiar się z nim spotkać?

- Wątpię. - Kate pociągnęła nosem. - Robił sobie żarty z moich osiągnięć miłosnych.

- No, ale w zaręczynach byłaś specjalistką. Przynajmniej nigdy nie wyszłaś za męża i się nie rozwiodłaś, tak jak on. Teraz nie ma nikogo znaczącego w jego życiu. Jak mówi Lucy Beresford, skarbnica wiedzy, Jack Logan mieszka samotnie w tym swoim pokazowym domu.

- Zdziwiająca. Kiedy przeczytałam o tym artykuł w niedzielnej prasie, pomyślałam z góry, że mieszka tam razem z Dawn.

- Rozstali się chyba dużo wcześniej. - Anna

wypiła herbatę na odgłos zbliżających się kroków.
- Niemożliwe! Ben się wreszcie zwłókł.

- Poczekam tylko, żeby się przywitać i zaraz pożegnać. Uciekam do domu - odparła Kate i uśmiechnęła się. - Do domu. Jak to miło brzmi, Anno.

- Miałaś przecież mieszkanie w Notting Hill.

- To prawda, ale zawsze było to dla mnie rozwiązanie przejściowe. Ale dzięki kochanej cioci Edith teraz mam dom z prawdziwego zdarzenia, a co najważniejsze Jo go uwielbia równie mocno jak ja.

Kiedy Kate dotarła do Park Crescent, przez chwilę siedziała w samochodzie i z satysfakcją patrzyła na swoją posiadłość. Dom był małym klejnotem architektury wiktoriańskiej, miał białe ściany, wykuszowe okna oraz ciemnoniebieskie drzwi z kamiennym podestem. To wszystko moje, cieszyła się Kate, zamykając auto, po czym weszła do środka. Wzięła niedzielną prasę z ganku i weszła do pokoju, który jej ciotka zawsze określała mianem salonu, i uśmiechnęła się, patrząc na swoje dzieło. Ściana, którą pomalowała poprzedniego dnia, miała idealnie taki odcień, jaki sobie wymarzyła, pomiędzy kremową a lekkoróżową barwą. Idealne tło dla malowanej kratki kominka z 1857 roku.

Urządzenie wnętrza było w życiu Kate nowością. Jo pomagała jej wybrać meble i przejrzeć próbki kolorów farb. Ben służył cenną radą, Anna jak zwykle miała własne zdanie i Kate była im wszystkim wdzięczna. Jednak rezultat końcowy, pomyślała z satysfakcją, był głównie jej dziełem.

Poszła na górę, by przebrać się w dzinsy i bluzę od dresu, gotowa na kolejną sesję z pędzlem w dłoni. Sprawdziła e-maile, a potem zatrzymała się na chwilę, aby jak zwykle spojrzeć na jezioro. Odsunęła zasłonę i dostrzegła mężczyznę biegnącego długimi susami przez deszcz. Za nim wokół jeziora sunął duży, czarny pies. Jack! Kate patrzyła, jak zwolnił i powiedział coś do psa. Potem skierował się w stronę Park Crescent. Otworzył drzwi zabłoconego dżipa zaparkowanego nieopodal bramy parku, załadował psa i odjechał.

Kiedy Elizabeth i Robert przeprowadzili się do Londynu, Kate z początku z nimi zamieszkała. Ale po urodzeniu się Joanny w końcu opuściła ich mieszkanie i zamieszkała razem z Anną Travers. Obie przypadły sobie do gustu już od pierwszej chwili, kiedy Kate odpowiedziała na ogłoszenie Anny, która poszukiwała współlokatorki. Gdy Anna wyszła za Bena i wyprowadziła się, Kate uległa namowom swojego ówczesnego chłopaka. Jej uczucia dla Davida Houstona nie przypominały namiętności, jaką czuła do Jacka Logana. Jack był już dawno żonaty. W końcu z jej związku z Davidem przetrwała jedynie przyjaźń i Kate zamieniła modne mieszkanie Davida nad Tamizą, całe z cegieł i chromu, na małe własne lokum w Notting Hill.

Na tym etapie życie Kate było jak najbliższe ideału. Szybko pięła się po szczeblach kariery, bawiła się życiem towarzyskim, spędzała niedziele u siostry i przyjaźniła się z Davidem. Ta uporządkowana faza życia zakończyła się wraz z poznaniem

Ruperta Chance'a, spadkobiercy sieci supermarketów. Bayronowska uroda oraz nieodparty urok sprawiały, że Rupert zawsze dostawał to, czego pragnął, i wtedy, kiedy tego pragnął.

Edith Durant, starsza siostra ojca Kate, zmarła w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat i zostawiła w spadku swojej siostrzenicy Elizabeth pieniądze, a młodszej siostrzenicy, Katherine, dom. Elizabeth i Robert uczcili to luksusowymi wakacjami w trakcie jesiennej przerwy szkolnej Joanny. W trakcie tych wakacji zginęli razem w wypadku, kiedy ich auto stoczyło się z górskiej drogi podczas burzy.

Kate przekazała tę tragiczną wiadomość Jo. Pojechała do szkoły i trzymała dziewczynkę w ramionach, podczas gdy ta wypłakiwała oczy. Podczas tygodniowego pobytu Kate zabrała Jo, aby zobaczyć Park Crescent. Dziewczynka zakochała się w tym miejscu i po krótkiej rozmowie zapadła decyzja o wyprowadzce z Londynu. Zamiast sprzedać dom ciotki Edith, miały zamieszkać razem w miasteczku, gdzie matka i ciocia Joanny się wychowały.

Edukacja Joanny była zabezpieczona od dnia jej narodzin, a spadek po rodzicach wraz ze środkami ze sprzedaży ich domu został ostrożnie zainwestowany. Kate była zdeterminowana, aby uczynić życie dziewczynki jak najszcześniejszym i jak najbezpieczniejszym.

Wspomnienia przerwał dzwonek telefonu.

- Cześć, jak leci? - zapytała Anna.

Kate opowiedziała jej o postępkach w malowaniu, ale Anna nie podjęła tematu.

- Jak się naprawdę czujesz?
- Nieco zmęczona, ale wzięłam długą kąpiel...
- Po wczorajszym spotkaniu! - uściśliła.
- Dobrze, dlaczego miałoby być inaczej?
- Serce ani trochę ci nie drgnęło?
- Ani odrobinę.
- Dzięki Bogu - powiedziała z ulgą Anna. - Śpij

dobrze.

Kate wysuszyła włosy i zostawiła je rozpuszczone, a potem zabrała kawę do biblioteki, która pełniła funkcję miejsca do pracy i salonu na czas trwania remontu. Zaciągnęła zasłony, włączyła światło i z westchnieniem zadowolenia zwinęła się w fotelu, aby doczytać do końca niedzielną prasę przed kolacją. Skrzywiła się, słysząc dzwonek do drzwi. Wstała, aby wyjrzeć przez okno, i zobaczyła długi, lśniący samochód zaparkowany przy krawężniku i znajomą męską postać stojącą w świetle ganku. Zeszła na dół i przykleiła do twarzy grzeczny uśmiech. Otworzyła drzwi Jackowi Loganowi.

Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru. Miał na sobie przetartą skórzaną kurtkę i džinsy. Uśmiechnął się i przeczesał palcami zmierzwione wiatrem włosy.

- Cześć, Kate, pomyślałem, że cię zastanę w domu. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Poprowadziła go do holu i wysunęła jedno z kuchennych krzeseł. - Obawiam się, że tylko tutaj mogę przyjmować gości. Chciałbyś kawy czy drinka?

- Poproszę kawę. - Jack oparł się o blat i spo-

jrzał na jej rozpuszczone włosy. - Byłem dzisiaj w parku, by pobiegać z psem. Miałem potem do ciebie wpaść, ale byliśmy tak mokrzy obaj z Branem, że zmieniłem zdanie.

Na te słowa otrzymał ciepły uśmiech.

- Od dawna go masz?

- Od pięciu lat. - Jack zarzucił kurtkę na oparcie krzesła. - To czarny retriever, doskonały towarzysz. Kiedy mnie nie ma, tata się nim zajmuje.

- Jak się czuje twój tata? - Kate zrobiła kawę, postawiła na stole imbryk i dwie filiżanki, przyniosła cukier i mleko, ciesząc się, że ma zwykłe domowe zajęcie i może przyzwyczać się do obecności Jacka Logana w jej kuchni.

- Jest na częściowej emeryturze i mnóstwo gra w golfa - uśmiechnął się. - Miałem nadzieję, że się ponownie ożeni, ale obawiam się, że to typ, który związał się tylko z jedną kobietą.

Czego nie można było powiedzieć o jego synu, pomyślała cierpko Kate.

- Bardzo lubiłam twojego tatę.

- On też cię lubił.

Zerknęła na niego.

- To nie mogło trwać po naszym rozstaniu.

- Masz na myśli: po tym, jak uciekłaś do Londynu zamiast wyjść za mnie! - Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem Jack wzruszył ramionami.

- W rzeczy samej, mój ojciec był nieco bardziej tolerancyjny ode mnie. Powiedział mi, żebym dał ci czas na rozwinięcie skrzydeł, ale dla mnie to było bez sensu.

- Nie można powiedzieć, żebyś zbyt długo rozpaczał!

- Mylisz się. - Jack założył nogę na nogę i oparł się wygodnie, uważnie jej się przypatrując. - Może najwyższy czas, żebyś poznała prawdę.

Kate pokręciła głową, nalewając kawę.

- Wyjechałam, tak jak chciałam, a ty ożeniłeś się z Dawn. Tak się zdarza.

- Nie było tak, jak myślisz.

Spojrzała na niego uważnie, z żalem zauważając, że zmarszczki na jego twarzy dodawały jedynie szlachetności jego urodzie.

- Nie myślę o tym, Jack. To było dawno temu. Nie ma sensu teraz tego rozdrapywać.

- Miałem zamiar wyjaśnić pewne kwestie.

- Wypił trochę kawy i odstawił filiżankę. - Po twoim wyjeździe do Londynu przez większość nocy zapijałem smutki w Rose and Crown, a Dawn Taylor stanowiła pewnego rodzaju pocieszenie. Byłem na tyle głupi, żeby to w końcu zaakceptować, ponieważ bez ciebie byłem cholernie nieszczęśliwy. Ale kiedy ubłagała mnie, abym się z nią ożenił, ponieważ spodziewa się dziecka, zdałem sobie sprawę, jakim byłem idiotą. Dawn utrzymywała stosunki z bywalcami pubu i jej ojciec powiedział, że jestem głupcem, jeśli uważam, że to moje dziecko. Tak czy inaczej, mogło być moje, Kate. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Co się stało z dzieckiem?

- Dawn poroniła zaraz po ślubie, w osiemnastym tygodniu ciąży. Cały mój związek z Dawn do

tego momentu, włącznie z małżeństwem, trwał jakieś trzy miesiące. Sama sobie policz.

- No to kto był ojcem?

- Czyjś mąż. - Wzruszył ramionami. - A Dawn w przypływie strachu powiedziała mi, że to moje dziecko, mając nadzieję, że potem stwierdzi, że to wcześniak. Kiedy wszystko wydało się w taki okropny sposób, zgodziła się na szybki rozwód i wyjechała do Australii, od tamtej pory jej nie widziałem.

Kate trawiła te informacje w ciszy.

- Była bardzo ładną dziewczyną - powiedziała w końcu, patrząc na niego. - Wasz ślub tak szybko po naszym rozstaniu złamał mi serce.

- Ty mi złamałaś serce wyjazdem do Londynu.

- Och, daj spokój, Jack. Londyn to nie koniec świata. Mogłam przyjeżdżać do ciebie w każdy weekend, albo ty przyjeżdżałbyś do mnie, ale nie dałeś mi szansy. Miałam być twoja na twoich zasadach, albo wcale.

- Bardzo szybko zmieniłem zdanie. Tęskniłem za tobą. Chciałem, żebyś wróciła na jakichkolwiek zasadach, miałem się z tobą skontaktować, aby ci to powiedzieć, ale Dawn pospieszyła się z rewelacjami.

- Mówisz, że spodziewałeś się, że przylecę do ciebie natychmiast, chociaż spałeś z nią zaraz po rym, jak wyjechałam? - Spojrzała na niego chłodno.

- Dowiedziałabym się prędzej czy później. W takim małym mieście wieści szybko się rozchodzą.

Wzruszył ramionami.

- Jak widać nie tak szybko. Nie wiedziałaś nic o rozwodzie.

- Bo wtedy mieszkałam w Londynie, a Liz i Robert nigdy by mi nie powiedzieli.

- Najwyraźniej nie. Ale jestem zdumiony, że nic o tym przez tyle lat nie słyszałaś. A mówiąc o niespodziankach, Anna Maitland wyglądała, jakby miała paść z wrażenia, kiedy pojawiłem się wczoraj niezaproszony na przyjęciu.

Kate skinęła głową.

- Ponieważ nigdy nie chodzisz na przyjęcia, nie przyszło jej do głowy, aby cię zapraszać.

- Wie o naszym związku?

- Od zeszłej nocy. Anna wiedziała, że byłam wcześniej zaręczona, ale nie wiedziała, kim był ten szczęściarz. - Uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że wpadłeś dzisiaj, Jack. Mam przynajmniej okazję pogratulować ci sukcesu.

- Dziękuję, oboje osiągnęliśmy wiele. - Spojrzał na nią zagadkowo. - Mówiono mi, że dwa razy o mały włos nie wyszłaś za mąż. Co się stało, że się wycofałaś?

Zawahała się przez chwilę, a potem stwierdziła, że teraz ona powinna coś wyjaśnić.

- Pierwszy narzeczony...

- Drugi - poprawił ją.

Zacisnęła zęby.

- Dobrze, zatem drugi narzeczony zaczął mówić o dzieciach i domku na wsi.

- Ach! Pomysł ci się nie spodobał?

- Ani trochę. Kupiłam mieszkanie w Notting Hill. Po raz pierwszy zamieszkałam sama i tak bardzo mi się to spodobało, że kilka lat później,

kiedy poznałam drugiego, przepraszam, trzeciego narzeczonego, wolałam zostać u siebie, a nie wprowadzać się do niego. - Kate odwróciła wzrok. - Jak się okazało, była to dobra decyzja, mniej komplikacji przy rozstaniu.

- Znowu w przyjaźni?

- Nie. Jeszcze kawy?

- Dziękuję.

Kate wstała i dołała kawy.

- Może chciałbyś coś zjeść?

- Nie, dzięki, jadłem już obiad z ojcem. Powiedz mi, co się stało z narzeczoną numer trzy.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- To porozmawiajmy o twojej nowej pracy. Będziesz pracować w mieście?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Tutaj, w bibliotece na piętrze.

Uniósł brwi.

- Piszesz powieść?

- Chciałabym! Jestem WA. - Zachichotała, widząc jego zaskoczone spojrzenie. - Wirtualną Asystentką, Jack! Znam się na komputerze i pracowałam jako asystentka przez jakiś czas. Tym razem będę pracować w domu na pół etatu dla kilku klientów, zamiast na cały etat w biurze dla jednego szefa. Ja wybieram sobie ludzi i nie muszę nikomu parzyć kawy.

Na twarzy Jacka malował się sceptyczny wyraz.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście. Zaczęłam tę pracę jeszcze przed wyprowadzką z Londynu.

Kiedy sprzedawała mieszkanie i organizowała przeprowadzkę, jednocześnie ukończyła kurs, założyła własną stronę internetową i nazwała ją „Wirtualna Asystentka” oraz poprosiła Annę o umieszczenie reklam w lokalnej prasie. W ciągu paru tygodni miała już trzech klientów, a kiedy wprowadziła się do Park Crescent, przybyło dwóch kolejnych.

- Pracuję dla ludzi, którzy pozakładali własne firmy, ale nie mają czasu ani umiejętności, aby zająć się administracyjnymi sprawami. Oczywiście od czasu do czasu muszę się z nimi spotkać, nie wszystko odbywa się wirtualnie. Zajmuję się ich fakturami, utrzymywaniem baz danych, robię rezerwacje, organizuję wyjazdy służbowe, a nawet zajmuję się wydatkami domowymi. Nawet pracując jakieś dwadzieścia godzin tygodniowo, wystarczy mi na życie, a co najważniejsze będę tu cały czas, kiedy Joanna przyjedzie na wakacje. Teraz jest w szkole z internetem.

- Dwadzieścia godzin to niewiele jak na osobę twojego kalibru. Co zrobisz z wolnym czasem?

- Zajmę się tym, na co wcześniej nie miałam czasu, na początek wystrojem wnętrza. Co jest dla mnie zupełną nowością. Podoba mi się to, ale jeśli zrobi się ciężko, wtedy wezmę więcej klientów.

Zielone oczy błyszczały znad brzegu filizanki.

- Więc mógłbym skontaktować się z tobą przez twoją stronę internetową i poprosić, żebyś dla mnie pracowała?

- Mógłbyś, ale bym ci odmówiła.

- Czemu?

- Och daj spokój, Jack! Zbyt wiele nas łączyło w przeszłości, żeby możliwa była między nami choćby wirtualna współpraca.

- Nie możesz mi nadal wybaczyć?

- Z pewnością oboje możemy sobie wybaczyć po tak długim czasie - odparła. - Jesteśmy teraz innymi ludźmi.

Spojrzał na nią z aprobatą.

- Nie wyglądasz inaczej, Kate. Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz równie młodo, jak wtedy, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

- Pochlebca!

- Wcale nie. - Dopił kawę i wstał. - Na mnie już czas.

- Dzięki, że wpadłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wzruszył ramionami i pociągnął nosem, kiedy weszli do przedpokoju. - Świeża farba?

- Tutaj. - Kate otworzyła drzwi do salonu. - Joanna wybrała kolor, ja wykonałam robotę. Co sądzisz?

- Wygląda nieźle. Co z meblami?

- Ciotka Edith zostawiła mi cały dom mebli, ale część z nich wystawiłam na aukcję. Trochę mebli kupiłam na miejscu i kazałam je przywieść, jak skończę remont. Mieszkanie w Londynie sprzedałam razem z meblami. Wydawało mi się, że dobrze będzie zacząć wszystko od początku.

- Pożegnać przeszłość i zacząć żyć na nowo?

- Właśnie. - Uśmiechnęła się chłodno. - Oboje wiemy, jak się to robi, Jack.

Pokiwał głową, a w jego oczach pojawił się wyraz niepokoju.

- To ty kolekcjonujesz narzeczonych, Kate. Ja miałem tylko jedną.

- Ty miałeś żonę.

Znowu pokręcił głową.

- Dawn się nie liczy. Ożeniłem się z nią z obowiązku, nie z miłości.

- Cieszę się, że w końcu poznałam prawdę.

- Nie ma sprawy, Kate - odparł i ruszył w stronę samochodu. - Dziękuję za kawę i dobranoc.

- Dobranoc. - Pomachała mu, a kiedy auto zniknęło, wróciła do kuchni, aby zjeść coś z resztek z przyjęcia, które podrzuciła Anna.

Nałożyła sobie pełen talerz, ukroiła trochę chleba i usiadła przy stole zdenerwowana, ponieważ Jack nie spytał, czy zechce zobaczyć się z nim ponownie. A mimo to była całkowicie przekonana, aż do ostatniej chwili, że taki właśnie był cel jego wizyty. Pragnęła poczuć satysfakcję z tego, że będzie mogła go odrzucić. Aleś ty głupia, Kate, pomyślała z pogardą i zajęła się jedzeniem, nie czując smaku przełykanych kęsów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Opowieści Jacka Logana sprawiły, że Kate w ogóle nie mogła spać i nieco dłużej niż zwykle zasiedziała się przy śniadaniu nad poranną prasą. Potem napisała list do Joanny i w końcu zajęła się sprawozdaniami dla klientów i uregulowała zaległe płatności.

Anna zadzwoniła zaraz po lunchu, zanim Kate zajęła się malowaniem.

- Jesteś zajęta?
- Czemu pytasz?
- Muszę się z tobą zobaczyć. Czy mogłabyś odłożyć swoje narzędzia i wpaść do mnie na herbatę?
- Oczywiście.

Kiedy później Anna otworzyła jej drzwi, Kate uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

Ruszyła za nią do kuchni.

- To duży plus mojej nowej pracy. Jeśli trzeba, mogę wszystko rzucić i przybiec. Chociaż Jack nie ma najlepszego zdania o mojej karierze - dodała jak gdyby nigdy nic.

- Jack? - podchwyciła natychmiast Anna. - Wiedziałś się z nim po przyjęciu?
- Wpadł wczoraj wieczorem.
- Co za niespodzianka! - Anna pokiwała głową

i zaczęła przygotowywać herbatę. - Czy to była wizyta ze względu na stare czasy? Czy na nowe?

- Stare. Przyszedł, żeby opowiedzieć mi dokładnie, dlaczego tak szybko się ożenił.

- Spytał, czy może się z tobą znowu widywać?

- Nie, i to mnie trochę wkurzyło.

- Nadal coś do niego czujesz?

Kate wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jakie to uczucia. Ale przeprowadzając się tutaj, wiedziałam, że ryzykuję, że będziemy od czasu do czasu na siebie się natykać. Chociaż nie spodziewałam się, że stanie się to w tym domu - dodała kwaśnym tonem.

- On bywa tylko na oficjalnych spotkaniach; mówiłam ci, z ludźmi, z którymi prowadzi interesy. Ale Ben mówi, że pokazuje się niekiedy na obiadach w klubie golfowym.

- Żeby zrobić przyjemność ojcu - odparła Kate.

- Tak było chyba kiedyś, kiedy nie chciał szukać pracy w Londynie.

- Wcale nie. Jackowi sprawiało to przyjemność.

- Czyżbym wyczuwała cierpki ton w twoim głosie?

Kate wygięła kąciki ust do dołu.

- Byłam taka pewna, że kocha mnie na tyle, by pojechać ze mną do Londynu. Tak czy inaczej - dodała pospiesznie - to już zamierzchłe czasy. Poprosiłaś mnie tutaj z jakiegoś powodu. Mów, o co chodzi!

- Okej - odparła Anna z lekkim uśmiechem.

- Byłam dziś rano u lekarza.

- Co się dzieje?

- Nic, jeśli nie liczyć porannych mdłości... Jestem w ciąży.

- Anno, to wspaniale! - Kate z całej siły uściskała przyjaciółkę. - Wreszcie, po tylu latach! A co Ben na to?

- Nie posiada się ze szczęścia, ja też.

- I ja także. - Kate poklepała Annę po policzku.

- Bardzo się cieszę i Ben chyba też. Te kwiaty w przedpokoju...

- W zasadzie... te kwiaty nie są od mojego męża.

- Tylko mi nie mów, że są od męża innej kobiety!

- Pewnie, że nie. - Anna uśmiechnęła się tajemniczo. - Przysłał je Jack Longan wraz z przeprosinami i podziękowaniem.

Pewnego dnia Kate zdecydowała się na szybki spacer po parku przed lunchem. Kiedy dotarła do ścieżki wiodącej nad jezioro, dostrzegła w oddali wysoką postać z czarnym psem, ale kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że włosy mężczyzny są siwe.

- Kate! - zawołał Thomas Logan z tak wyraźną przyjemnością, że aż ścisnęło jej się gardło.

- Pan Logan, jak miło pana widzieć - odparła i przytuliła się do jego szeroko otwartych na powitanie ramion.

- Jack mówił mi, że wróciłaś - poinformował ją i odsunął od siebie, aby móc jej się lepiej przyjrzeć.

- Jak się miewasz?

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się. - Nie muszę pana pytać o to samo. Widać na pierwszy rzut oka, że wyśmienicie.

- Częściowa emerytura mi służy - przyznał jej rację. Zagwizdał i pies podbiegł i posłusznie pozwolił się zapiąć na smycz. - Dobry piesek. - Logan poklepał go po łbie. - Spieszysz się, Kate, czy pospacerujesz z nami trochę?

- Z przyjemnością. - Kate pochyliła się, żeby pogłaskać psa. - Ładny.

- Ulubieniec Jacka. - Tom obrzucił ją spojrzeniem. - To dobry towarzysz dla niego.

- Sądziłam, że ktoś o jego pozycji potrzebuje więcej rozrywki.

- Czasami chodzi do restauracji. Ale teraz cały tydzień jest w Londynie. - Jego ciekawe oczy, podobne do oczu syna, przyjrzały jej się uważnie.

- Jack powiedział mi, że odwiedził cię któregoś wieczora.

- Opowiedział mi o Dawn Taylor.

- Boże, ależ to była katastrofa - rzekł ponuro Tom. - Ale staraj się go za bardzo nie winić. Kiedy wyjechałaś, był strasznie nieszczęśliwy. Tak bardzo tęsknił za tobą, że pracował od rana do światu, a w drodze do domu raczył się kilkoma piwami w Rose and Crown, aby móc zasnąć. Dawn oczywiście na niego czekała i była bardzo chętna, by go pocieszyć.

Spojrzała na niego pytająco.

- Czy pan mnie za to obwinia, panie Logan?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dobry Boże, dziecko, nie! Byłaś młoda i to normalne, że chciałaś poznać trochę świata, zanim się ustatkujesz. Mogliście z łatwością nadal się spotykać od czasu do czasu.

- Muszę uciekać, mam pilne spotkanie w mieście w sprawie zasłon. - Uśmiechnęła się do niego. - Po kolejnym spacerze proszę wpaść do mnie na kawę i przyprowadzić z sobą Brana. Mieszkam w Park Crescent pod numerem trzydzieści cztery.

- Wiem, Jack mi mówił. - Tom Logan uśmiechnął się w zadumie. - Dziwne, ale znam dobrze ten dom. Robiłem sporo rzeczy dla panny Durant, kiedy założyłem firmę. Znała się na rzeczy, jeśli chodziło o utrzymanie domu. Podobała się jej moja praca, więc dobrze się nam układało. Odziedziczyłaś wspaniały dom, Kate. - Czule poklepał ją po policzku. - Tak miło znowu cię widzieć.

- Wzajemnie, panie Logan.
- Chyba już czas, żebyś mówiła mi po imieniu.
- Dobrze, zatem do zobaczenia, Tom.

Jack Logan był tak zmęczony w drodze powrotnej, że przebijając się przez okolice Londynu w piątek wieczorem, zadzwonił do ojca i poprosił, aby przechował Brana przez kolejną noc. Jednak gdy usłyszał o jego spotkaniu z Kate, minął wjazd do Mill House, udał się prosto do miasta i przeklinając się w duchu za głupotę, zaparkował nieopodal jej domu. W oknach świeciło się światło, ale to mogło również oznaczać, że zostało włączone automatycznie. Samochód, który widział już wcześniej, stał tuż przy wejściu, ale nawet jeśli był to samochód Kate, nic to nie znaczyło. Mogła pojechać do miasta taksówką albo z kimś, kto zaprosił ją na wieczór.

Wysiadł z samochodu i rozprostował zmęczone

plecy. Zapukał kołatką, zamiast użyć dzwonka i czekał, drżąc, aż na ganku zapaliło się światło. Po chwili Kate otworzyła drzwi.

- Cześć - rzekł cicho. - Mogę wejść?

Poprowadziła go bez słowa do salonu i wyłączyła telewizor, przyglądając się gościowi bez widocznego ciepła.

- Wyglądasz na zmęczonego, Jack.

- Był okropny ruch. Zadzwoiłem z drogi do ojca i usłyszałem, że widzieliście się dzisiaj.

- Uśmiechnął się do niej chytrze. - Pomyślałem zatem, że może cię zastanę.

Kate patrzyła na niego z mieszanymi uczuciami, zadowolenie przeplatało się ze złością za to, że Jack z góry założył, że może wpaść w każdej chwili, nie zawracając sobie nawet głowy wcześniejszym zapowiedzeniem się przez telefon. Wiedziała, że zapisał sobie jej numer w niedzielę. Ponieważ nie zadzwonił do niej, założyła, że Jack nie ma ochoty na odnawianie kontaktu i tak bardzo przyzwyczała się do tej myśli, że zdążyła już go z tego powodu znieubić.

- Masz ochotę na drinka? - spytała uprzejmie.

- A mógłbym się napić herbaty?

- Oczywiście, siadaj i rozejrzyj się po pokoju, a ja zrobię herbatę.

Kate wyszła do kuchni wdzięczna losowi, że nie zdążyła przebrać się z szytych na miarę czarnych spodni oraz sweterka, które miała na sobie po południu. Z węzła włosów na karku wymykały się pojedyncze kosmyki i makijaż też pozostawiał trochę do życzenia, ale Jack był zbyt zmęczony, żeby

to zauważyć. Jeśli spodziewał się posiłku, to źle trafił. Kate nie planowała gości na ten wieczór. Zawiesiła zasłony, które podziwiała, a potem zjadła wczesną kolację i usiadła w salonie, oglądając program o ogrodach, kiedy przyszedł Jack.

Kate wróciła z tacą, którą postawiła na małym stoliku Pembroke pomiędzy krzesłami w stylu Ludwika wyściełanymi wyblakłym, rdzawym aksamitem.

- Podoba mi się ten pokój - stwierdził Jack, stojąc pośrodku pomieszczenia.

- Chcesz mleka? - spytała, chociaż dokładnie wiedziała, jaką pije herbatę, albo raczej jaką kiedyś pijał.

- Dziękuję.

- Usiądź proszę - powiedziała, podając mu filiżankę. - Wypróbuj nowoczesną sofę. Będzie ci na niej wygodniej niż na krześle. Należały do cioci Edith - dodała. - Dlatego tak tutaj pasują.

Uśmiechnął się lekko.

- Ty też tutaj pasujesz, Kate.

Skinęła głową.

- To zadziwiające. Kiedy dostałam klucze, weszłam do środka po raz pierwszy, od kiedy byłam małym dzieckiem. Ciotka wynajmowała dom, żeby zapłacić za dom opieki dla siebie. Jeździłam do niej z Londynu raz na miesiąc. Miała charakterek - nieco niedosłyszała, ale poza tym aż do samego końca dobrze się czuła. Rozumiałyśmy się dobrze, ale kiedy powiedziano mi, że dostałam po niej w spadku ten dom, nie mogłam w to uwierzyć. W chwili,

kiedy przekroczyłam jego próg, od razu się w nim zakochałam.

- Dobrze to pamiętam.

- Znałeś moją ciotkę?

- Mówię o uczuciach, a nie o posiadłości. - Jack spojrział jej w oczy. - Dla mnie też to była miłość od pierwszego wejrzenia, kiedy kupiłem tamten kwiatek.

Kate poczuła skurcz w żołądku, ale przywołała na twarz uśmiech.

- Dla mnie też. Szkoda, że takie rzeczy nie trwają wiecznie.

Jego uśmiech sprawił, że zacisnęła zęby.

- A u ciebie ile to trwało, Kate? Do chwili aż wysiadłaś z pociągu w Londynie?

- Nie - odparła, udając, że się zastanawia.

- Z pewnością do czasu, kiedy zacząłeś sypiać z Dawn. A skończyło się, kiedy dowiedziałam się, że się z nią ożeniłeś.

- Wyjaśniłem to. - Jego oblicze spochmurniało.

- To prawda. Byłeś samotny, ona chętna, a ja w Londynie - zaledwie dwie godziny jazdy tym twoim samochodem! Byłam zrozpaczona, że nawet się ze mną nie pożegnałeś. - Dodała z nagłą żarliwością. - Wiem, że to ja zakończyłam ten związek, ale mimo to nie mogłam zaakceptować tego, że między nami wszystko skończone. Tak bardzo za tobą tęskniłam, że byłam gotowa zostawić pracę i znaleźć sobie coś tutaj. Przyjechałam, zanim Liz i Robert się wyprowadzili, żeby ci o tym powiedzieć, i dowiedziałam się, że ożeniłeś się z Dawn.

Jack wygiął usta.

- Teraz dobrze wiem, że byłem okropnym głupcem, ale wtedy wydawało mi się, że nie mam wyjścia. Przysięgała, że ojciec wyrzuci ją na ulicę, kiedy dowie się, że jest w ciąży, a ona nie miała pieniędzy oprócz niewielkiej tygodniówki, którą jej płacił. Więc zrobiłem „przyzwoitą rzecz” - dodał gorzkim tonem.

- Teraz to już przeszłość.

Spojrzał jej w oczy.

- Tylko w sprawie, która dotyczy Dawn, nie jeśli chodzi o ciebie i o mnie, Kate. Zjedz ze mną jutro kolację.

- To nie jest dobry pomysł, Jack.

- Zatem w niedzielę.

- Mam na myśli każdy wieczór.

Odstawił filiżankę i pochylił się do przodu z rękoma złożonymi pomiędzy kolanami.

- A co jest złego w tym, że dwoje starych przyjaciół zje razem posiłek?

- To, że nie byliśmy tylko przyjaciółmi.

- To prawda - przyznał. - Ten pierwszy raz, po lunchu w pubie...

- Prowadzonym przez ojca Dawn Taylor...

- Tym samym. Myślałaś, że jesteś bezwstydną.

Kate zdążyła już uwierzyć, że zwyczaj rumienienia się ma za sobą, ale pod spojrzeniem Jacka poczuła znowu wpełzające na policzki ciepło.

- Wydawało mi się, że mam okropny tupet - poprawiła go i poczuła, że rumieni się jeszcze bardziej, widząc jego triumfujące spojrzenie.

- Pamiętaj! Musiałem walczyć z sobą, żeby trzymać ręce przy sobie.

- Tak? - Nieco się odprężyła.

Jack skinął głową.

- Było między nami coś wyjątkowego, Kate.

- Nie twierdzą, że nie było - przyznała poważnie. - Ale to wszystko jest już w czasie przeszłym. Teraz jesteśmy innymi ludźmi, starszymi i mam nadzieję mądrzejszymi. Na tyle mądrymi, aby wiedzieć, że nie można cofnąć czasu.

Na jego twarzy malował się sceptyczny wyraz.

- Wróciłaś, aby tu zamieszkać. Wiedziałaś, że ryzykujesz to, że znowu się ze mną spotkasz.

Pokręciła głową.

- To żadne ryzyko dla mnie, Jack. Myślałam, że jesteś żonaty i masz kilkoro dzieci.

- A teraz już wiesz, że ani jedno, ani drugie.

Kate zastanowiła się.

- Podejrzewam, że jedna kolacja może być przyjemna. Ale nic więcej. Związki to za dużo obowiązków.

Przytaknął.

- Porzuciłem związki w dniu, kiedy dostałem rozwód.

- Co zatem robisz, by... mieć towarzystwo kobiety?

- Masz na myśli seks? - wypalił prosto z mostu.

- Nie spotykam się z nikim w okolicy, ale regularnie jeżdżę do Londynu, mam tam mieszkanie niedaleko biura.

- To znaczy, że płacisz za te przyjemności?

- spytała równie szczerze.

Wyglądał na obrażonego.

- Do diabła, nie. Nigdy nie musiałem tego robić. Poza tym odczuwam wewnętrzny sprzeciw, jeśli chodzi o dzielenie się w tych kwestiach. Chciałem tylko, żebyś mi potowarzyszyła podczas kolacji, Kate - dodał. - Bez zobowiązań.

- Bez kobiecych przyjemności?

- Tylko z przyjemnością twojego towarzystwa.

Spojrzała na niego z namysłem. Poprosił ją o kolejne spotkanie, tak jak tego pragnęła. Jeśli miała go odrzucić, teraz była idealna chwila. Ale zamiast tego odkryła, że kiwa głową z aprobatą.

- Czemu nie?

- Dobrze - rzekł szybko Jack i wstał. - Wpadnę po ciebie jutro. O wpół do ósmej?

- Niech będzie o ósmej. - Kate ruszyła za nim do drzwi. - Miło było znowu spotkać twojego tatę.

- Tata uważa, że jesteś piękną kobietą.

- To miło z jego strony! A tak przy okazji, podoba mi się twój pies.

- Przyprowadzę go kiedyś w odwiedziny.

- Fajnie. Uważam, że twój ojciec doskonale się trzyma.

- Mam nadzieję, że w jego wieku będę choć w połowie w takiej formie.

- Jesteś do niego tak bardzo podobny, że nie ma innego wyjścia. - Kate obdarzyła go uśmiechem, a Jack schylił głowę i pocałował ją lekko w policzek.

- Do zobaczenia jutro i dzięki za herbatę.

Jack Logan wracał do domu w triumfującym

nastroju. Więc Kate nie miała nic przeciw przyjaźni. Zaczeka, aż będzie gotowa na więcej. Poczuł, że kiedy ją pocałował, lekko zeszywniała, jakby bała się, że posunie się o krok dalej, więc to oczekiwanie nie będzie długie. Mogła mówić, co jej się podobało o ich relacji, ale chemia między nimi nadal działała po tylu latach rozłąki.

Zacisnął usta. Nie byłoby tych lat rozłąki, gdyby nie zachował się jak idiota w kwestii Dawn. Powinien był zakwestionować swoje ojcostwo albo po prostu zgodzić się na płacenie za utrzymywanie dziecka. Ale skoro Kate Durant wybrała karierę w Londynie, a nie małżeństwo z Jackiem Loganem, nie tylko jego serce cierpiało. Wziął więc, co oferowała mu Dawn, aby zaspokoić zranione ego, a potem zapłacił za ten przywilej w sposób, o którym wiedział, że zraniłby Kate. Dopiero kilka lat później zdał sobie sprawę, że jego małżeństwo musiało bardzo ją zranić. Dowiedział się bowiem, że żyje z jakimś bankowcem w modnym apartamencie w Dockside w Londynie. Ale to już przeszłość. Jack Logan stał się przez te lata cierpliwym człowiekiem, a Katherine Durant była kobietą, na którą warto czekać.

Kate siedziała w salonie, wpatrując się w przestrzeń, pewna, że popełniła wielki błąd. Jack w końcu poprosił o kolejne spotkanie, a ona zamiast go odrzucić, zgodziła się, tak jak zgodziła się za pierwszym razem. Musiała jednak jeść, a to była tylko kolacja, a nie łóżko i śniadanie. Mogli przecież zostać znowu dobrymi przyjaciółmi. Ale słowo „znowu” tutaj nie pasowało. Nigdy nie byli tylko przyjaciółmi.

Pierwszej nocy w kinie siedzieli obok siebie, nie trzymając się nawet za ręce, ale aż do chwili kiedy zatrzymał auto na poboczu, nie mogła doczekać się jego pocałunków i wszystkiego, co mógł jej zaofiarować. Nigdy nie interesowała jej aż tak bardzo fizyczna strona związku. Z Jackiem było inaczej. Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Ponieważ oboje mieszkali z rodzinami, nie mieli zbyt wielu okazji, aby powtarzać to doświadczenie. Kiedy jednak Tom Logan lub Suttonowie wychodzili wieczorami, wskakiwali do łóżka, kiedy tylko zostali sami.

Takie szaleństwo przydarzyło jej się tylko raz. Nigdy już potem nie przeżyła czegoś podobnego.

Jack Logan zjawił się po nią następnego wieczoru ubrany w garnitur. Kate otworzyła drzwi w wełnianej sukience w kolorze dobrego koniaku. Sukienka miała długie rękawy i doskonale opinała jej idealne kształty, które podkreślał dodatkowo wycięty dekolot. Spojrzenie Jacka powiedziało Kate, że sukienka, oczywiście nowa, warta była każdego pensa z wygórowanej ceny, jaką za nią zapłaciła.

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

Podziękowała mu uprzejmie, opierając się pokusie odwzajemnienia podobnym komplementem.

- Chciałbyś drinka, zanim wyjdziemy?

- Poczekam, aż będziemy na miejscu. - Jack podał jej długi, czarny trencz i spojrzał z aprobatą, kiedy włączyła alarm przy drzwiach.

- Cieszę się, że dbasz o bezpieczeństwo.

- Nawyki z wielkiego miasta. - Uśmiechnęła

się, kiedy Jack otworzył dla niej drzwi swojego samochodu. - Jansen!

- Stare auta to dzisiaj moje hobby - wyjaśnił i wsunął się za kierownicę. - I podobnie jak Bran, nie sprawiają tyle kłopotu co ludzie.

- Masz na myśli kobiety - roześmiała się.

- Jeśli tak się akurat składa - przytaknął.

Zamiast skierować się w stronę centrum miasta, jak spodziewała się Kate, Jack ruszył w przeciwnym kierunku.

- Pub na wsi? - spytała.

- Zorganizowałem obiad w domu. Pomyślałem, że chętnie go zobaczysz.

Miał rację.

- Ten dom, w którym nie bywa żadna kobieta? - spytała żartobliwie.

- Molly Carter bywa tam regularnie dwa razy w tygodniu, kiedy mnie nie ma, i częściej, kiedy jestem.

- Widziałam ten dom kiedyś na zdjęciach w jakimś czasopiśmie razem z dużym artykułem o tobie - powiedziała, przypominając sobie zaskoczenie, z jakim zobaczyła jego wizerunek w niedzielnej prasie. - Moi koledzy byli pod wielkim wrażeniem, kiedy wspomniałam, że się znamy.

- A powiedziałaś, jak dobrze się znamy?

- Nie. Nawet Anna o tym nie wiedziała. - Zaważała się, a potem zapytała o coś, o co chciała zapytać od wielu lat. - Jack, czy dałeś Dawn pierścionełk swojej matki?

- Nie - odparł krótko i skrzył w wąską drogę

w stronę ładnej, żelaznej bramy. - Jest oryginalna - oznajmił, sięgając po pilota.

Kate siedziała w napięciu oczekiwania, kiedy auto poruszało się powoli po podjeździe wysadzonym po bokach drzewami. Jack okrążył trawnik i zaparkował przed długim domem, w którego wysokich oknach paliło się światło.

- Dwieście lat temu był tu młyn, ale kiedy przyjechałem tu pierwszy raz, dom był ruiną. Z początku sądziłem, że nie nadaje się do odbudowy.

- Ale widziałeś, co można z niego zrobić - rzekła Kate z szacunkiem. - A raczej, do jakiego stanu można go przywrócić.

- Właśnie - odparł z satysfakcją.

Kate wysiadła z auta i szczerze uradowała się na widok znajomej postaci w drzwiach.

- Tom!

- Pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko kolejnemu gościowi, Kate - rzekł suchym tonem Jack.

Tom ucałował ją wylewnie.

- Powiedziałem mu, że chyba oszalał. Chce, aby przyszedł jego ojciec, kiedy zaprosił na kolację piękną kobietę, ale nalegał.

- I słusznie - zapewniła go Kate, a jej rozczarowanie ustąpiło uczuciu ulgi.

Jack najwyraźniej nie oczekiwał jej względów w zamian za kolację.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Witam w moich skromnych progach - rzekł żartobliwie Jack, widząc malującą się na jej twarzy ulgę. - Wezmę twój płaszcz.

- Ja to zrobię - odezwał się jego ojciec. - A ty oprowadź ją po domu.

Kate z przyjemnością oglądała zdjęcia domu w czasopiśmie, ale możliwość zobaczenia go na własne oczy była zupełnie czym innym. Spłowiąły perski dywan dodawał ciepła w wejściowym holu, ale największe wrażenie zrobiło na niej oświetlenie. Z sufitu zwieszały się kryształowe, bliźniacze ży-randole, rzucając ciepłe światło na pomalowane nieskazitelną bielą pomieszczenie. Kate przez chwilę stała nieruchomo, a potem jej spojrzenie powędrowało do jedyne go zawieszono go tutaj obrazu, który przedstawiał przystojnego mężczyznę w stroju z czasów Regencji. Portret wisiał nad kominkiem i musiał pierwotnie należeć do tego budynku.

- Wspaniały. Nie było go na zdjęciach, czy to jest przodek? - spytała, a Jack pokręcił głową z uśmiechem.

- Ojciec uważał, że jest do mnie trochę podobny i kupił go na aukcji.

Jack poprowadził ją do długiego pokoju, również

pomalowanego na biało z rzędem wysokich okien, ale światło było tutaj bardziej przygaszone i dochodziło z lamp okrytych jedwabiem o neutralnej barwie. Antyczne biurko harmonizowało z nowoczesnymi meblami, ale to rozmiar pokoju sprawił, że Kate oniemiała.

- Powiedz coś! - ponaglił ją Jack.

- Zapiera dech w piersiach. Tyle przestrzeni!

- Uśmiechnęła się i machnęła dłonią w kierunku okien. - Nie lubisz zasłon?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam sąsiadów, a okna są szczelne, zrobione według mojego własnego projektu. Mam okiennice zamontowane w sypialniach, ale oprócz tego zostawiłem jak najwięcej dostępu światła.

Kate rozejrzała się z podziwem.

- Fotografie nie oddają prawdziwego piękna. Mój dom wygląda przy tym jak domek dla lalek.

- Ale na swój sposób jest równie atrakcyjny.

- Wziął ją za ramię. - Chodźmy do taty. Czas na drinka.

Cały wieczór okazał się dla Kate o wiele bardziej odprężający w towarzystwie Toma Logana, niż gdyby spędziła go sam na sam z Jackiem. Jedzenie było proste - duszona, miękka wołowina z warzywami, ziołarni i winem. Zjedli przy kuchennym stole, a Bran obserwował wszystko uważnie ze swego legowiska.

- Dla naszej trójki tutaj jest o wiele przytulniej

- Tom uśmiechnął się czule do Kate. - I nie pierwszy raz jemy razem przy kuchennym stole.

- To prawda, uwielbiałam jeść u was w domu.

W naszym było o wiele bardziej formalnie. Moja siostra wyciągała najlepszą porcelanę, nawet jeśli Jack jadł tylko kanapkę.

- Co nie zdarzało się często - przypomniał jej.
- Nasz związek został szybko przerwany.

- No, no - wtrącił jego ojciec. - Nie możesz zapraszać dziewczyny na kolację i wyrzucać jej przeszłości. Sam nie jesteś bez skazy.

- To prawda. - Jack skłonił się Kate żartobliwie i wstał, aby zabrać jej talerz. - Przepraszam. Co powiesz na lody prosto ze sklepu Addisona ze zdrową żywnością?

- Doskonale.

Po posiłku Tom zaprowadził Kate do salonu, a Jack zajął się przygotowaniem kawy.

- I co sądzisz o domu, który zbudował Jack?
- spytał, dorzucając polana do kominka.

- Imponujący - odparła, rozglądając się po pokoju. - Nie odpowiada wcale moim wyobrażeniom o przerobionym młynie, bardziej przypomina mi prawdziwy dom. Ale zdecydowanie męski dom. Oprócz tej muskularnej rzeźby na biurku nie ma tu żadnych ozdób, żadnych fotografii, tylko jeden pejzaż i lustro w stylu art deco nad kominkiem.

- Brak tu kobiecej ręki - rzekł podstępnie Tom i roześmiał się, widząc jej wzrok. - Tylko żartuję!
Uśmiechnęła się.

- Już widzę minę Jacka, gdybym zaproponowała tutaj kwiaty i poduszki.

- Wszystko słyszałem. Uważasz, że mam ascetyczny gust?

- Pasuje do domu.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Zaczęła nalewać kawę.

- Moja opinia się nie liczy. To ty tutaj mieszkasz. Ale naprawdę bardzo podoba mi się twój dom, Jack.

- To duży dom jak na jedną osobę - zauważył Tom i popatrzył na krążącego po pokoju psa.

- Wpuściłeś go dzisiaj na noc?

- Oczywiście. Pozwalam mu chodzić na dole, kiedy jestem w domu, ale na górę nie wolno wchodzić pod żadnym pozorem. Psom oczywiście - dodał, patrząc, jak Bran wyciągnął się przy kominku.

- Kto ugotował kolację? - spytała Kate. - Ty, Jack?

- Molly przygotowała wszystko rano, a potem ja wstawiłem danie do piekarnika. Zapomniałem zapytać, czy nie zmieniłaś upodobań kulinarnych.

- A co byś zrobił, gdybym zmieniła i okazałoby się, że jestem teraz wegetarianką? Otworzyłybyś puszkę fasolki?

- Kiedyś jedliśmy razem fasolkę.

Kate uśmiechnęła się.

- Ale teraz nie jest „kiedyś”, Jack. - Zwróciła się do jego ojca. - Grasz jutro w golfa, Tom?

Przez resztę wieczoru Jack był idealnym gospodarzem. Przestał mówić o przeszłości i nawet zaproponował, aby Kate wpadła zobaczyć dom w dziennym świetle i zjadła z nim lunch na tarasie wychodzącym na staw.

- Mam małą łódkę, gdybyś kiedyś miała ochotę popływać. To zdrowy sposób na utrzymanie formy.

- Brzmi nieźle - odparła Kate z zazdrością.

- Jedyne ćwiczenia, jakie robię, to siłownia. Wiosłowanie na świeżym powietrzu brzmi o wiele bardziej kusząco.

- Przyrowadź siostrzenicę, jak będzie tu na wakacjach - rzekł Jack. - Ogród w Park Crescent nie jest chyba za duży. Mogłaby pobawić się tutaj.

- Biedactwo - rzekł ze współczuciem Tom. - To była dla niej wielka tragedia. Jak sobie radzi?

Kate spochmurniała.

- Na święta było trudno, to pierwsze Boże Narodzenie bez rodziców.

- Przyjechała na święta do ciebie do Londynu?

- spytał Jack.

Kate pokręciła głową.

- Była na chwilę u dziadków, ale całe święta spędziła ze mną u Maitlandów. Byli tam ich rodzice, sąsiedzi wpadali na drinka, więc sporo się działo. Przyjechała też jakaś para z bliźniakami w jej wieku, Jo miała więc towarzystwo i spędzała z nimi sporo czasu. Zabrałam ją na zakupy, żeby wybrać meble do jej nowej sypialni i razem wybierałyśmy długo kolory farb. Robiłam wszystko, aby zająć jej myśli przeprowadzką do Park Crescent, ale żadnej z nas nie podobał się dzień, kiedy musiała wrócić do szkoły - dodała ze smutkiem.

- Już niedługo połowa semestru - dodał ze współczuciem Jack, ale Kate pokręciła głową.

- W tym semestrze nie ma przerwy. Jej szkoła

ma dłuższą przerwę na Wielkanoc, ale pojedę do niej w odwiedzinach.

Wkrótce Tom Logan zaczął zbierać się do wyjścia.

- Nie możesz jeszcze iść, tato - zaprotestował Jack.

- Jutro wcześniej rano gram w golfa. Muszę się wyspać.

Kate wstała.

- Wobec tego może mnie pan podwiezie, panie Logan. Przejeżdża pan koło mojego domu.

- Nie idź jeszcze, Kate.

- Tak, zostań moja droga - powiedział Tom Logan, całując ją w policzek. - Inaczej będę miał wyrzuty sumienia. Jack odwiezie cię później do domu.

Kiedy Jack wrócił z psem, Kate przerwała studiowanie obrazu przedstawiającego okoloną drzewami wodę.

- Gdzie to jest?

- Tutaj w okolicy. To staw przy młynie, otoczony wierzbami i kasztanowcami.

- Ty zleciłeś malowanie tego obrazu?

- Tak, miejscowej artystce. Byłem pod wrażeniem jej obrazów.

- Teraz Logan Development jest wielką firmą i możesz sobie kupić, co chcesz.

- Czy to jest dla ciebie wyznacznikiem sukcesu? Móc sobie kupić, cokolwiek zechcesz?

Zmrużyła oczy.

- Gdyby tak było, czy wtedy odrzuciłabym dobrze płatną posadę?

- Sądziłem, że zrobiłaś to dlatego, aby zaopiekować się siostrzenicą.

- Gdyby to było istotne dla mnie, mogłabym zatrzymać pracę, a Joanna zamieszkałaby ze mną w Notting Hill i zapłaciłabym komuś, żeby zajmował się nią w wakacje. Ale dla mnie ważniejsze było, aby stworzyć jej dom tutaj i samej się nią zaopiekować.

- Masz rację, Kate. To widać, że bardzo się o nią troszczysz. Ja nie mam dziecka, a tego się nie kupi za żadne pieniądze.

Odwróciła się, spoglądając na zegarek.

- Powinnam niedługo iść.

- Czemu? Sądziłem, że wielką zaletą nowej pracy jest jej elastyczność.

- Zaczynam pracę nad sypialnią. Teraz śpię w pokoju Jo.

- Masz chyba czas na coś do picia przed snem, Kate. Jest wcześnie, a ty nawet nie zobaczyłaś całego domu.

- Poproszę o sok owocowy, ale zwiedzanie zostawimy na kiedy indziej, Jack.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, było zwiedzanie jego sypialni, chociaż bardzo pragnęła ją zobaczyć.

- Usiądź, proszę - rzekł Jack. - Przyniosę ci sok.

Kate pochyliła się, aby pogłaskać Brana. Pies przymknął z zadowoleniem oczy, czując drapanie za uchem.

- Fajny z ciebie facet - powiedziała do niego Kate. - Zawsze chciałam mieć takiego psa.

- Nie wolno ci było mieć? - spytał Jack, podając jej szklanę.

Kate pokręciła głową.

- Elizabeth się nie zgadzała, a jej słowo było rozkazem. Wiesz, że moja mama zmarła przy porodzie, a tata, kiedy miałam dziesięć lat, tuż przed ślubem Elizabeth. Liz i Robert byli dla mnie jak rodzice - surowi, ale opiekowali się mną bardzo dobrze.

- Odpłacasz się im, zajmując się teraz Joanną?

- Oczywiście, że nie. Robię to, bo ją kocham. Porozmawiajmy o czymś innym.

- Usiądź. - Wyłączył dwie lampy, poprawił ogień w kominku i poprowadził ją w stronę sofy.

- Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie

- rzekł, siadając obok.

Kate nie udawała, że nie wie, o czym on mówi.

- Masz na myśli nas dwoje siedzących w tym wspaniałym domu?

- Właśnie. - Jack odwrócił się do niej z uśmiechem, a błysk w jego oku sprawił, że kolana zmiękły jej zupełnie jak wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat.

Teraz jednak była już dawno po dwudziestce.

- Wiem, co masz na myśli. Kiedy zobaczyłam zdjęcia w czasopiśmie, sama nie wyobrażałam sobie, że na własne oczy zobaczę to miejsce.

- Musiałaś się nieźle zdziwić, widząc moje zdjęcie w gazecie.

Zdziwienie to nie było wystarczające określenie.

- Tak - rzekła suchym tonem. - Z całą pewnością.

- Czy wtedy byłaś pomiędzy jednym narzeczo-
nym a kolejnym?

- Mówisz tak, jakbym miała ich cały worek!

- rzekła kwaśno i wypła łyk soku. - Tamtego ranka
byłam sama, ale pokazałam później artykuł Ruper-
towi i wspomniałam, że cię znam. Wyszukałam
informacje na temat twojego prywatnego życia, ale
głównie pisano o twojej karierze.

- Taka była umowa z dziennikarzem.

Kate spojrzała na niego.

- Jack, gdzie mieszkałeś, kiedy byłeś żonaty?
Spochmurniał.

- Ojciec zaproponował, żebyśmy wprowadzili
się do mieszkania w blokach, które firma wtedy
odnawiała przy Gloucester Road. Chciałem, żeby to
małżeństwo wypaliło, ale mieliśmy z Dawn tak
mało wspólnego, że od początku było oczywiste, że
nic z tego nie będzie. - Spojrzał na Kate. - To część
mojego życia, której nie wspominam ani z przyjem-
nością, ani z dumą.

- Wypełniłeś swój obowiązek, Jack.

- Ale zrobiłem to z niewłaściwego powodu
- rzekł raptownie. - Chciałem cię zranić. Kiedy
tylko zdałem sobie sprawę z kolosalnej pomyłki...
Niespodzianka przyszła, kiedy dowiedziałem się, że
to nie moje dziecko. Odkryłem, że w rzeczywistości
chciałem mieć dziecko. W każdym razie moje dziec-
ko. Czy to nie brzmi dla ciebie idiotycznie?

Pokręciła w milczeniu głową.

Dotknął kciukiem grzbietu jej dłoni i przez chwi-
lę siedzieli w milczeniu.

- Więc powiedz mi - dodał - dlaczego porzuciłaś tego trzeciego? Czy on też chciał mieć dzieci i żyć na wsi?

- Nie, on w ogóle nie chciał dzieci. Zerwałam z Rupertem, ponieważ nie chciał słyszeć o Joannie jako części naszego życia.

Jack wlepił w nią wzrok.

- A co miałaś według niego z nią zrobić?

- Przekazać ją rodzicom Roberta, którzy są wspaniałymi ludźmi, ale w podeszłym wieku i nie mają siły na zajmowanie się dzieckiem na stałe. Kiedy mu to wyjaśniłam, postawił mi ultimatum. Miałam wybrać: albo Joanna, albo on. Z brutalną szczerością powiedziałam mu, że to nie jest kwestia wyboru i nigdy nie będzie. - Zacisnęła wargi. - Rupert bardzo źle to przyjął.

- Co się stało? - Zacisnął palce na jej dłoni.

W oczach Kate pojawiły się iskierki złości.

- Wpadł w taki szal, że myślałam, że mnie pobije. Doktor Jekyll zmienił się w pana Hyde'a na moich oczach, ale byłam zbyt wściekła, aby się go bać. Stałam tam, patrząc, czy będzie śmiał mnie uderzyć. W końcu jednak jak każdy tchórz się wycofał. Rzuciłam w niego pierścieniem i kazałam wynosić się z mojego życia.

- Nieźle ryzykowałaś.

- Zdałam sobie sprawę z tego, kiedy wyszedł. Nie mogłam się potem przestać trząść. - Spojrzała na niego. - Teraz już rozumiesz, czemu nie znoszę o tym mówić. Nie mogę uwierzyć, że aż tak bardzo pomyliłam się co do niego.

- Nie do końca, instynkt cię ostrzegał, żeby się do niego nie wprowadzać.

- To prawda. Tak się ze wszystkim spieszył, że aż dziwnie się czułam. Kupił mi pierścionek zaledwie kilka dni po naszym poznaniu, ale niezależnie od tego jak się upierał, nalegałam, abyśmy lepiej się poznali, zanim go zacznę nosić.

- Kochałaś go?

- Z pewnością mnie pociągał. Uroczy, dowcipny, był dobrym towarzyszem. Ale aż do tamtego okropnego wieczoru nie poznałam jego prawdziwego oblicza. To jedynie umocniło moją decyzję o porzuceniu pracy. Od lat pracowałam w kadrach i chwaliłam się tym, że znam się na ludziach. Skoro okazało się, że jednak się mylę, nadszedł czas, by się pożegnać.

- Czy Joanna go poznała?

- Nigdy go nie spotkała. Był za granicą w trakcie pogrzebu. Mój związek z Rupertem, jeśli tak to można nazwać, trwał krócej niż semestr szkolny. Czemu pytasz?

- Jej reakcja na niego mogła być ciekawa. - Jack uśmiechnął się krzywo. - Ja dostaję pocztówkę z Sydney na każde święta wraz ze zdjęciem Dawn, jej męża oraz ich latorośli, ostatnio było trzech synów. Na swój sposób chce mi powiedzieć, że jest teraz szanowaną kobietą.

- Nadal jest taka ładna? - spytała Kate, mając nadzieję, że Dawn straciła przez lata nieco ze swej urody.

- Na swój sposób, jako matka, pewnie jest.

- Jack wzruszył ramionami. - Wydaje się zadowolona z życia, a czego więcej można chcieć?

- A ty jesteś zadowolony ze swojego?

- Jestem szefem bardzo dobrze prosperującej firmy - rzekł. - Mam piękny dom i mieszkanie w Londynie, jestem właścicielem kilku starych samochodów i wspaniałego psa. Więc muszę być zadowolony. A ty?

- Tak - powiedziała pewnym tonem Kate.

- Mam zamiar zorganizować tutaj dobre życie dla Joanny.

- Ma szczęście, że jest ktoś taki jak ty, kto o nią dba.

Pokręciła głową.

- To ja mam szczęście, że mam Jo.

- Chciałbym ją kiedyś poznać. Nie podoba ci się ten pomysł? - spytał, widząc jej minę.

- Bardziej chodzi o to, czy pomysł spodoba się Jo. Muszę ją najpierw spytać.

Jack wstał i pstryknął palcami na psa, który posłusznie ruszył w jego stronę.

- Wypuszczę go na chwilę.

Kate siedziała przez chwilę sama, nieruchomo wpatrzona w ogień.

- Nadal się krzywisz - rzekł Jack, wracając do pokoju.

- Myślę tylko. Gdzie jest Bran?

- W łóżku.

- Mądry piesek. Sama niedługo idę do łóżka.

- Najpierw mi powiedz, dlaczego tak posmutniałaś, Katie.

Do diabła, zawsze miękła jak gąbka, kiedy tak się do niej zwracał.

- Chcesz znać prawdę?

Uśmiechnął się żartobliwie.

- Pewnie nie, ale obiecuję, że przyjmę to jak mężczyzna.

- Wracając do kwestii przyjaźni...

- Zmieniłaś zdanie? - Jack usiadł koło niej i wziął ją za rękę.

- Nie.

- Ale myślisz o Joannie. Wybrałaś ją bez wahania wbrew oporom Rufusa...

- Ruperta.

- Racja. Więc jest oczywiste, że dokonałabyś tego samego wyboru, gdybym się jej nie spodobał.

- Właśnie - uśmiechnęła się smutno. - Więc jeśli jestem zbyt kłopotliwa jako przyjaciel, zrozumie to, Jack.

- Nigdy nie bałem się kłopotów.

- Wiem o tym. Ojciec jest z ciebie bardzo dumny.

- Dziwne jest to, Kate, że gdybyś wtedy została ze mną, pewnie nie osiągnąłbym takiego sukcesu. Nie mógłbym aż tak poświęcić się pracy.

- Wobec tego może wyświadczyłam ci przysługę, że wyjechałam?

- Wtedy tak o tym nie myślałem - odparł.

- Ja też nie. Byłam jeszcze dziewczyną, kiedy cię poznałam, Jack. Ale szybko wydorostałam, jak mnie rzuciłeś.

- Pamięć cię zawodzi. To ty mnie rzuciłaś.

- Tylko technicznie! Musiałam ocalić resztki godności. Nawet nie chciałeś się ze mną spotkać, aby się pożegnać.

- Bałem się, że padnę na kolana i będę cię błagał, żebyś została.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- To raczej trudno sobie wyobrazić - powiedziała w końcu Kate.

- To i tak już przeszłość. Lepiej skupmy się na teraźniejszości.

- Masz rację - westchnęła. - Po śmierci Roberta i Liz uświadomiłam sobie własną śmiertelność. Sporządziłam nawet testament.

- Dobry krok. Myśląc kategoriami najgorszego scenariusza, w jaki sposób zabezpieczona jest Jo, na wypadek gdyby coś ci się stało?

- Renta pójdzie do dziadków ze strony ojca, a Anna i Ben zostali wymienieni w testamencie jako jej powiernicy. - Nagle ziewnęła. - Przepraszam, to przez ten kominek, naprawdę muszę już iść, Jack. Przepraszam, że cię wyciągam.

Natychmiast wstał i podał jej rękę.

- Dżentelmen, nawet taki samozwańczy jak ja, zawsze odwozi damy do domu, panno Durant.

- Następnym razem przyjadę swoim autem - odparła, rumieniąc się na zawartą w tych słowach obietnicę. - Pożegnaj się tylko z Branem - dodała pośpiesznie.

- To był dobry pomysł, że zaprosiłem tatę - rzekł Jack, kiedy jechali z powrotem. - Od razu się odprężyłaś, więc musiałaś być spięta, że za-

prosiłem cię do siebie na kolację. - Zerknął na nią z ukosa. - Bałaś się, że ogarnie mnie żądza nie do opanowania?

Parsknęła śmiechem.

- Nie. Ale masz rację co do swego ojca. To był superpomysł, że go zaprosiłeś.

- Miałem zamiar przekonać cię, że moje intencje były jak najbardziej czyste!

- Udało ci się, bardzo podobał mi się ten wieczór.

- W takim razie wpadnij niedługo.

- Obaj musicie mnie odwiedzić następnym razem - dodała impulsywnie i przygryzła wargi. - Ale najpierw muszę pomalować jadalnię. Albo znowu zjemy w kuchni.

- Jak tata mówił, często już to kiedyś robiliśmy. - Jack spojrzał na nią wyczekująco, kiedy zaparkował samochód. - Powiedz mi, Kate, czemu sama zajmujesz się malowaniem. Masz kłopoty z gotówką?

Potrząsnęła głową.

- W ten sposób zaznaczam osobisty wkład w ten dom, sprawiam, że robi się naprawdę mój. - Zawahała się. - Masz ochotę na kawę?

- Nie chcę kawy, tylko tego. - Pochylił głowę i pocałował ją.

Przez moment stała jak oniemiała, bojąc się własnej reakcji. Westchnęła i poddała się jego ramionom, które zacisnęły się wokół niej, wszystkie zmysły pragnęły, by go posmakowała, dotknęła, napawała się jego zapachem, a jej ciało odpowiada-

ło na jego budzące się pożądanie. Nagle wyswobodziła się z objęć Jacka. Uniósł głowę.

- Kiedy dżentelmen odwozi damę do domu, zasługuje na porządny pocałunek na pożegnanie.

- Cóż to jest pocałunek między przyjaciółmi?

- Wszystkich przyjaciół w ten sposób całujesz?

- Tylko mężczyzn!

Jack roześmiał się.

- Dziewczyna, którą znałem, zarumieniłaby się na te słowa.

Kate wzruszyła ramionami.

- Ta dziewczyna już dawno dorosła, Jack.

- Zanim wyjdę, chcę czegoś jeszcze. - Uśmiechnął się, widząc, jak robi krok w tył. - Nie panikuj, chcę tylko numer twojej komórki. - Zapisał go w notesie, a potem wydarł czystą kartkę i zanotował swój numer; podał karteczkę Kate. - Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Dobranoc. - Pocałował ją w policzek i ruszył w stronę auta.

Mill House stał się głównym tematem rozmów podczas niedzielnego lunchu u Maitlandów. Bena ciekawił opis posiadłości, jaki przedstawiła Kate, ale podchwycił wyraz twarzy Anny, kiedy Kate wspomniała o obecności Toma Logana.

- Jack bał się z tobą przebywać sam? - spytała Anna.

- Jasne, że nie. Ale kiedy wracamy do przeszłości, atmosfera między nami nieco gęstnieje. Pan Logan posłużył jako osoba do uprzyjemnienia wieczoru.

- A zatem żadnego ostrego seksu? - westchnęła Anna.

- Na miłość boską, żono - roześmiał się Ben.

- Nie zadaje się takich pytań.

Kate przewróciła oczami.

- Och, ona często to robi, ale żeby zaspokoić twoją ciekawość, pani Maitland, wyjaśniłam Jackowi, że jedyne, co mogę mu zaproponować, jest przyjaźń.

- Był z tego zadowolony? - spytał sarkastycznie Ben.

- Najwyraźniej.

- Więc kiedy znowu się spotkacie? - spytała Anna.

- Nie umawialiśmy się, tak czy inaczej to zależy ode mnie, następnym razem miałam zaprosić Jacka i jego ojca do siebie na kolację.

- A zatem to stanie się pewnego rodzaju tradycją?

- Mam nadzieję, bardzo lubię pana Logana.

- A młodszego pana Logana? Co do niego czujesz?

- Mam mieszane uczucia. - Uśmiechnęła się.

- Przed wyjazdem z Londynu pytano mnie, co mam zamiar tutaj robić. Jeszcze nie upłynęło zbyt wiele czasu, prawda?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Kate wróciła do domu, czekała na nią wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Tutaj Richard Forster, Kate. Jeśli lubisz Oscara Wilde'a, w tym tygodniu grają jego sztukę „Bądźmy poważni na serio”. Mógłbym zdobyć bilety na środę lub czwartek, gdybyś chciała się wybrać. Moglibyśmy później coś zjeść. Daj znać.

Kiedy Kate oddzwoniła, w głosie Richarda brzmiało takie zadowolenie, że nie miała serca odmówić, nawet gdyby chciała. Przyjaźń z Jackiem Loganem, przywołała się do porządku, nie oznaczała, że nie wolno jej się spotykać z innymi mężczyznami.

- Uwielbiam Wilde'a. Czwartek mi odpowiada.

Pogawędzili przez chwilę, ustalili czas spotkania i miejsce, gdzie zjedzą, i w końcu Kate odłożyła słuchawkę. Jej dobry nastrój trwał całe piętnaście minut, do chwili gdy zadzwonił Jack.

- Trudno cię złapać - rzekł poirytowany. - Nie było cię rano, telefon zajęty... komórka cały dzień wyłączona.

- Witaj również, Jack.

- Gdzie byłaś?

- Nie było mnie - rzekła śmiało.

- To wiem. Biegaliśmy w parku z Branem i chcieliśmy zajrzeć do ciebie.

- Przepróż ode mnie Brana.

- Mówiłem ci, że wpadnę następnym razem.

- Nie oczekujesz chyba, że będę ślęczyć tutaj i czekać, że może przez przypadek wpadniesz? Tak czy inaczej, skoro już dzwonisz, to pozwól, że podziękuję ci za wczorajszy wieczór.

- Wystarczył pocałunek, dziękuję - rzekł Jack tonem, który sprawił, że dostała gęziej skórki. - Posłuchaj, jestem zajęty przez połowę tygodnia, ale może w czwartek zjemy razem obiad?

- Przykro mi. W czwartek idę do teatru.

- Szkoda - i dodał po chwili: - Zatem innym razem.

- Wspaniale. Dobranoc...

- Czekał. Gdzie byłaś dzisiaj?

- Jadłam lunch z Maitlandami, zadowolony?

- Wcale nie. Dobranoc.

Na twarzy Kate pojawił się uśmiech. Jak to dobrze, że Richard zaprosił ją pierwszy. Inaczej mogłaby skusić się na propozycję Jacka. A tak będzie mógł zaczekać, aż zaprosi go na kolację wraz z jego ojcem. Podobał jej się nienaturalny urok Richarda Forstera, natomiast w Jacku było teraz coś, co napawało ją niepokojem. Nie chodziło o wczorajszy pocałunek, chociaż to samo w sobie było wystarczająco niepokojące, ponieważ sprawiało, że pragnęła dostać więcej. Czuła jednak, że gdzieś głęboko w środku, niezależnie od propozycji przyjaźni, tkwiły w nim jakieś oczekiwania.

Kate przymrużyła oczy. Jeśli ktokolwiek miałby prawo żywić stare urazy, to prędzej ona niż on.

W czwartek wieczór czekała na spotkanie z Richardem. Po spektaklu udali się do restauracji obok ratusza i dyskutowali o sztuce.

- Urządziłaś się już? - spytał Richard, kiedy popijali kawę, którą Kate zamówiła celowo, aby nie domagał się zaproszenia na małą czarną, kiedy będzie ją odwoził do domu.

- Właśnie skończyłam malować sypialnię, jutro przywożą nowy materac i przy odrobinie szczęścia będę mogła spać we własnym pokoju.

- Uśmiechnęła się radośnie. - Potem zostanie mi jeszcze jeden pokój i będę mogła zająć się ogrodem.

- Lubisz pracę w ogrodzie?

- Lubiłam, kiedy tutaj mieszkałam, ale od lat się tym nie zajmowałam. Oglądałam programy w telewizji, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Mogłabyś znaleźć kogoś, kto zajmie się ciężkimi pracami w zapuszczonym ogrodzie - poradził Richard.

- Nie jest aż tak zarośnięty, na szczęście, i nie jest też duży. Z łatwością sama sobie poradzę. Zainwestowałam w sprzęt ogrodniczy, więc jak tylko zrobi się cieplej, zaraz zabiorę się do pracy.

W drodze powrotnej do Park Crescent, Richard spytał, czy Kate zje z nim kolację w sobotę, ale odmówiła.

- Przykro mi, wyjeżdżam do Cotswolds, by odwiedzić siostrzenicę.

- Wobec tego miłej podróży. Zadzwońię, kiedy wrócisz.

Ku uldze Kate, Richard nie wysiadł z auta, kiedy przyjechali na miejsce.

- Poczekam, aż wejdiesz bezpiecznie do domu - powiedział z uśmiechem.

Kate odwzajemniła uśmiech, wdzięczna, że się nie wpraszał.

- Jeszcze raz dziękuję, Richard. Dobranoc.

Zamyśliła się, zamykając drzwi. Odsłuchiwała wiadomości. Była jedna od Jacka.

- Mam nadzieję, że sztuka ci się podobała.

Nacisnęła jeszcze raz odsłuchiwanie, pewna, że coś przegapiła, ale odezwał się komunikat, że to koniec wiadomości.

Droga powrotna do domu z weekendu spędzonego z Jo była nieprzyjemna. Padał deszcz ze śniegiem. Kate z radością powitała widok oświetlonego domu. Wyłączyła komórkę na czas podróży i kiedy ją włączała, nie zdziwiła się oczekującą wiadomością od Jacka, który prosił o telefon, kiedy dotrze do domu.

Najpierw powiedziała o tym Annie. Potem zadzwoniła do Jacka.

- Wróciłam - odparła na krótkie „Logan” w słuchawce.

- Dzięki Bogu, martwiłem się. Straszna pogoda.

- Zamarzająca mgła i deszcz ze śniegiem.

- Jak minął dzień? Czy siostrzenicy się podobało?

- Tak sędzę, z pewnością się najadła. Musi mieć doskonałą przemianę materii, bo jest chuda jak sarenka.
- Odezwe się przed sobotą. Spij dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Anna odwiozła Kate po zakupach do domu, ta straciła już cały zapal do malowania. Nagle rozległ się dźwięk telefonu.

- Mówi Richard. Cześć, Kate, jak leci?

- Dobrze, a u ciebie?

- W porządku. Miałaś udany weekend?

- Tak, ale okropną drogę powrotną. Mimo wszystko było warto.

- Jestem pewien, że tak. Posłuchaj, wiem, że to mało czasu, ale czy jesteś wolna jutro? Może wybralibyśmy się do kina albo do restauracji?

- Przepraszam, Richard, ale już jestem umówiona na jutro na kolację.

- Naprawdę? Czy to twoja metoda na odsunięcie mnie?

- Richard - rzekła Kate pod wpływem impulsu.

- Wracasz teraz do domu?

- Tak, właśnie wszystko zamykam.

- Może wpadłbyś do mnie najpierw na drinka?

- Oczywiście, że wpadnę, do zobaczenia wkrótce.

Kiedy usłyszała parkujący samochód, wsunęła flamaster między kartki i ruszyła do drzwi. Nagle stanęła jak wryta.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - spytał sarkastycznie Jack.

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Ale wejdź, jeśli chcesz.

- Rozumiem jednak, że jestem tu zbędny.

- Wyjaśnię ci później.

- Czy to był Logan? - zapytał Richard, widząc odjeżdżający samochód.

- Tak. Wejdź proszę.

Kate zaprowadziła go do salonu.

- Mogę ci zaproponować piwo albo kieliszek wina. Albo nalewkę na żołądek - dodała po chwili, czując, że jej samej by się ona raczej przydała.

- Piwo. Masz ładny dom.

- Dziękuję, zaraz wracam. - Kate wyjęła puszkę piwa i tonik z lodówki, napełniła dwie szklanki i wróciła do salonu.

Richard wziął piwo i stanął przy kominku, przybierając postawę kogoś, kto nie ma zamiaru zabawić tu długo.

- Zaprosiłaś mnie tutaj z jakiegoś powodu - rzekł bez wstępów. - O co chodzi?

- Wydawało mi się, że lepiej będzie porozmawiać o tym osobiście. Po pierwsze, naprawdę wychodzę w sobotę wieczorem. - Przynajmniej miała taką nadzieję.

- A po drugie...?

- Chciałam cię o coś spytać. Oczywiście możesz nie odpowiadać.

- Pytaj.

- Czy nadal kochasz swoją żonę?
- Tak - odparł gorzkim tonem. - Kocham.
- Tak myślałam - rzekła Kate.
- Ponieważ ty nadal kochasz Logana?
- Kiedyś go kochałam - przyznała.
- Zabiera cię w sobotę na kolację?
- Niezupełnie. Zaprosił mnie na przyjęcie do siebie do domu, z innymi gośćmi.
- Słyszałem, że przyjęcia w domu nie są w jego stylu.
- Ja też tak słyszałam.
- Dlaczego właściwie spytałaś mnie o żonę?
- Posłuchaj. Nie uważam, żeby zwykłe umawianie się na randki było w twoim stylu. Mam powody, by sądzić, że chcesz czegoś zupełnie mniej zwykłego ze mną i szczerze przepraszam, ale najlepiej powiedzieć to sobie prosto z mostu...
- ...Że jakikolwiek związek nie wchodzi w grę?
- Tak. I to nie dlatego, że cię nie lubię, ponieważ bardzo cię lubię, ale coś w środku mi mówi, że jedyna kobieta, jakiej naprawdę chcesz, to twoja żona.
- Chcę, żeby wróciła.
- Czy jest związana z kimś innym?
- Caroline jest dziennikarka i jedyną jej pasją jest praca.
- Może już odkryła, że to za mało. Pytałeś ją?
- Nie. Teraz do niej należy pierwszy ruch.
- Och, daj spokój, zapomnij o tych bzdurach, sam zrób pierwszy krok.
- Może masz rację, Kate - rzekł w końcu. - Pojadę do domu w niedzielę.

- Po co to odkładać? Jedź jutro.

- Ona pracuje w soboty. Mam ją wynieść z redakcji na rękach? - spytał ze śmiechem i nagle stał się zupełnie innym człowiekiem.

- A czemu nie?

- Właśnie, czemu nie! - Richard dopił piwo.

- Dobra, spróbuję. Czy myślałaś kiedyś o karierze psychologa? - dodał.

- Absolutnie nie. To moja pierwsza i ostatnia próba zabawy w swatkę.

Kiedy odprowadziła go do drzwi, podał jej rękę.

- Dać ci znać, co się dzieje?

- Tak, trzymam kciuki.

Kate pomachała mu i zadzwoniła do Jacka.

- Skąd takie zamieszanie? - zażądał wyjaśnienia.

- Gdzie jesteś?

- Z ojcem.

- Możesz wpaść na minutkę?

- Właśnie mnie wyrzuciłaś.

- Jeśli chcesz wiedzieć dlaczego, to wpadnij. Albo nie, to zależy od ciebie, Jack - dodała rozłoszczona.

- Lepiej, żeby to była dobra wiadomość.

Tym razem, kiedy Kate otworzyła drzwi, Jack stanął w nich w czarnym garniturze i długim, ciemnym płaszczu.

- Jesteś pewna, że w niczym nie przeszkadzam? - rzekł sarkastycznie.

- Och, nie bądź okropny, Jack. Chcesz drinka?

- Kate odwróciła się i ruszyła do kuchni.

Jack zamknął za sobą drzwi i poszedł za nią.

- Masz piwo?

- Tak.

- Widziałem Forstera, kiedy stąd odjeżdżałem
- dodał.

- Richard zaprosił mnie na sobotę wieczór.

- Mam nadzieję, że mu powiedziałaś, że jesteś już zajęta.

- Oczywiście, że tak. Ale zaproponowałam mu, żeby wpadł do mnie w drodze do domu.

- Czemu?

- Musiałam mu powiedzieć, że między nim a mną nic nie będzie.

- Czy to ma coś wspólnego ze mną? - Zmrużył oczy.

- Nie. - Pokręciła głową. - Po prostu w moim życiu nie ma obecnie miejsca na związek tego rodzaju z Richardem, z tobą czy z kimkolwiek innym, ale to i tak nie ma znaczenia, ponieważ on nadal kocha swoją żonę.

- Przyznał się do tego?

- W końcu tak. Jutro jedzie do Londynu.

- Ponieważ tak mu kazałaś?

- Ponieważ mu to poradziłam - poprawiła go.

- Pamiętaj, że jest prawnikiem.

Jack uniósł brwi.

- A co będzie, jeśli żona zatrzaśnie mu drzwi przed nosem? Wróci, żeby wypłakać się na twoim ramieniu?

- Jeśli tak, to dostanie jedynie współczucie. Sytuacja pozostaje bez zmian.

- A jaka jest sytuacja?

- Że teraz na pierwszym miejscu w moim życiu jest Joanna.

Nastrój Jacka raptownie się zmienił.

- Jasne. Jak ona się czuje, Kate? Mówiłaś, że spędziłyście fajny weekend.

- Zdaje się, że radzi sobie nadzwyczaj dobrze.

- Na mnie już czas. Dzięki za piwo.

Kate podskoczyła i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Masz jakieś plany na dziś wieczór, Jack?

Spojrzał na jej dłoń.

- Jeśli nie, może zostaniesz na kolacji - wymamrotała, już żałując swej spontaniczności.

Uśmiech powrócił na twarz Jacka.

- Myślałem, że nigdy tego nie zaproponujesz.

- Będziesz musiał zjeść to, co uda mi się znaleźć w szafce - ostrzegła go, zdziwiona, że czuje ulgę.

- Chodź do kuchni, przygotuję coś.

- Mam lepszy pomysł. Zamówmy coś. Zaimponujesz mi sztuką kulinarną następnym razem.

- Nie powiem: nie, miałam męczące popołudnie.

- Malowanie?

- Nie, o wiele bardziej wyczerpujące. Byłam na zakupach z Anną. Musiała kupić sobie coś na kolację u ciebie. Jej ubrania już na nią nie pasują. Tak między nami, Anna jest w ciąży i bardzo się cieszy. Ben również.

- Wyobrażam sobie! Mam im pogratulować?

- Nie wiem, czy powiedzieli o tym publicznie, więc może jeszcze nie teraz.

- Milczę jak grób.

Kate poszła przygotować drinki, a kiedy wróciła, zobaczyła, że Jack rozmawia przez telefon.

Raptownie się rozłączył.

- To ojciec. Martwił się, że coś się dzieje, więc powiedziałem mu, że zaprosiłaś mnie na kolację. Pewnie skacze teraz do góry z radości, tylko z niewłaściwych powodów.

Kate wręczyła mu piwo, napełniła sobie szklanekę i usiadła.

- To tylko kolacja, Jack.

- Ale ojciec odbierze to jako znak, że otwierasz się na moją osobę. A nie jest tak?

- Jest. - Kate uśmiechnęła się do niego wesoło.

- Wiedziałam, że sprawiłam ci przykrość i chciałam pokazać, że żałuję.

- W takim razie zobaczmy, czy uda nam się przetrwać resztę wieczoru bez skakania sobie do oczu.

Uśmiechnęła się.

- Jak zwykle miałabym ochotę na chińszczyznę.

Przewrócił oczami.

- Niech zgadnę, wieprzowina słodko-kwaśna, zeberka i sajgonki.

- Pamiętasz! - Skinęła z entuzjazmem głową.

- Z wodorostami i smażonym ryżem. Mam menu w kuchni, zamówić teraz? Jestem głodna.

Po kolacji siedzieli przy kuchennym stole, patrząc na siebie przez morze plastikowych pojemników.

- Lepiej nie poplamieć tłuszczem twojego najlepszego ubrania - rzekła roztropnie.

- Następnym razem włożę dzinsy. Będzie następny raz, Kate?

- Czemu nie? Nie ma nic złego w jedzeniu na wynos.

- Może mnie oprowadzisz po domu?

- Dobrze, tutaj pracuję - powiedziała, stając na progu gabinetu. - Pokój Jo jest obok, pomalowany na niebiesko i żółto. A mój jest tutaj. - Pokazała mu swój świeżo pomalowany pokój, a potem otworzyła drzwi do łazienki, gdzie była wanna, którą Ben wypatrył dla niej w dziale reklamacji.

Jack spojrział na mahoniowe łóżko, które widać było przez uchylone drzwi w pokoju Kate.

- To chyba należało do słynnej ciotki Edith? Skinęła głową.

- Imponujące, prawda? Teraz robią niezłe kopie, ale to prawdziwy McCoy. Rzeczoznawca, który wycenił pozostałe meble, był pod wrażeniem i oferował mi za nie niezłą sumkę, ale ja nie chciałam się z nim rozstać.

- I bardzo mądrze. Pewnie jest warte dwa razy tyle.

- Aleś ty cyniczny!

- Raczej realista. - Wziął jej dłonie w swoje ręce. - Może lepiej je pocałuję?

Kate stała nieruchomo, zdając sobie nagle sprawę, że drzwi do jej sypialni stoją otworem. Spojrzała Jackowi prosto w oczy i poczuła, jak drżą jej kolana.

- Mogę? - powtórzył niższym tonem.

Kate oniemiała patrzyła, jak unosi jej dłonie

jedną po drugiej do ust i całuje je, a dotyk jego warg sprawił, że dostała gęsiej skórki.

- Dziękuję - rzekła zachrypniętym głosem.
- Tak jest o wiele lepiej...

Reszta słów zginęła w pocałunku. Jack chwycił ją w ramiona i zaczął gwałtownie całować z taką mocą, że Kate uległa pieszczocie. Jego ręce wsunęły się pod jej sweterek. Poczowała znajomą reakcję na jego coraz mocniejsze pocałunki. Nie odrywając warg od jej ust, chwycił ją na ręce i zaniósł do jej pokoju. Ale kiedy położył ją na materacu, Kate odsunęła się i wstała.

Jack stał, dysząc ciężko.

- Dlaczego nie? - spytał.

Kate wyminęła go i ruszyła na dół na drżących nogach. To była jej wina. W końcu Jack Logan był mężczyzną i w dodatku kiedyś był jej kochankiem. Nie winiła go za to, że chce się z nią kochać, ale nie mogła na to pozwolić. Nie była gotowa, by ponownie zostać zranioną w podobny sposób.

- Kate - rzekł szorstko. - Wystarczyło powiedzieć „nie”.

Odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami.

- Wiem o tym. Mówiłam ci, że przyjaźń ze mną będzie trudna.

- Mówiłaś.

- Jeśli wolisz, abym nie przychodziła jutro, zrozumiem to.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- A jak wytłumaczysz się przyjacielom?

- Migrena, zatrucie pokarmowe, cokolwiek.
- Przygryzła wargę.
- A kiedy Anna Maitland wpadnie, by zobaczyć, jak się czujesz?
- Nie wpuszczę jej, bo jest w ciąży, a to może być zaraźliwe.
- Kate, uważam, że powinniśmy wykasować te ostatnie parę minut i powrócić do punktu, w którym jedliśmy razem kolację. Do tego momentu wieczór bardzo mi się podobał i tobie, jeśli nie udawałaś, chyba też.
- Jasne, że mi się podobał.
- Więc przestań zachowywać się jak idiotka i przyjdź jutro do Mill House, tak jak obiecałaś. Przecież chciałaś zobaczyć reakcję Lucy Beresford na widok domu.
- To prawda. W porządku, Jack. Przepraszam.
- Za co właściwie?
- Za to, że za późno powiedziałam „nie”. To się więcej nie powtórzy.
- Następnym razem powiesz „tak”? Twoja ciotka miała wygodne łóżko... Miała kochanków?
- Była w wojsku podczas drugiej wojny światowej, więc pewnie miała więcej niż jednego. A potem pracowała przez lata w Londynie jako prawa ręka jakiegoś magnata tytoniowego. Kupiła dom za pieniądze, które zostawił jej w testamencie, więc może ich znajomość była bardziej zażyła, niż opowiadała. Najwyraźniej mój ojciec był zdumiony, kiedy zdecydowała się tu wrócić i zamieszkać.
- Najwyraźniej to rodzinne - rzekł suchym

tonem Jack i wziął Kate za rękę. - Wróciliśmy na właściwe tory? Jeśli przyjaźń to jedyna rzecz, jaką możesz mi zaoferować, przyjmuję ją. Ale nie będę kłamał, Kate, pragnę czegoś więcej.

- Tyle tylko mam, Jack.

- Chemia nadal działa. Czułaś to samo co ja, zanim coś kazało ci zaciągnąć hamulec. Nigdy więc nie mów „nigdy”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate miała zamiar zrobić sobie sobotę wolną, aby wprowadzić się w odpowiedni nastrój na przyjęcie u Jacka. Ale zamiast tego zajęła się malowaniem i nastawiła głośno radio, aby zagłuszyć myśli powracające do tej krótkiej, namiętnej chwili, która sprawiła, że nie mogła w nocy zmrużyć oka ze zdenerwowania. To ona była winna, albo głupia. To z sobą samą walczyła, nie z Jackiem. Przez jedną chwilę zapragnęła rzucić go na łóżko i kochać się z nim do końca świata.

Na jej twarzy malowała się determinacja. Rozwiązanie było proste. Nie może więcej pozostać sam na sam z Jackiem, a sytuacja się nie powtórzy. To jednak oznaczać będzie koniec improwizowanych kolacji. Opuściła ramiona. Tak miło było móc znowu spędzać z nim czas. Jack był kiedyś najlepszym przyjacielem, jakiego miała. Była w nim szaleńczo zakochana, ale też lubiła go najbardziej ze wszystkich mężczyzn, jakich później poznała.

Już miała udać się na górę, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Na progu stała młoda kobieta trzymająca w ręku wielki bukiet kwiatów.

- Kate Durant? - spytała. - To dla pani.

- Dziękuję - powiedziała zaskoczona Kate i pobiegła do środka, aby odczytać kartkę przyczepioną do koszyka.

Dla Katie - napisane było na kartce.

Kate zamruwała, przypatrując się połączeniu delikatnych frezji i miniaturowych tulipanów. Postawiła bukiet na stole w salonie. Delikatne barwy idealnie pasowały do kolorów pomieszczenia - Jack musiał sam je wybrać. Wysłała mu podziękowania sms-em.

Kiedy dotarła do Mill House, Jack, ubrany w nieco mniej oficjalny garnitur niż zwykle, wyszedł po nią z ganku, osłonięty parasolką do golfa.

- Cześć - rzekła radośnie. - Co za wieczór! Jestem pierwsza?

- Tak. Chodź, przywitaj się z Branem, zanim wygonię go do przedpokoju.

Uniosła brwi, kiedy przypatrywał się jej w ciszy.

- Nie podoba ci się? Powinam była włożyć sukienkę?

- Wyglądasz rewelacyjnie i wiesz o tym - powiedział. - Twoje włosy wyglądają bardzo seksownie przy tym kostiumie.

- Nie miałam zamiaru wyglądać seksownie - zaprotestowała. - Kwiaty były piękne, dziękuję - dodała.

- Nie ma za co. Zróbmy sobie drinka, zanim przyjdzie reszta.

Kate poszła za Jackiem do pokoju i stanęła jak wryta. Pomiędzy nakryciami z kanapkami na stoliku z drewna różanego stały płytkie, kremowe wazy

pełne wiosennych kwiatów. Jednak uśmiech na jej twarzy wywołały wielkie, zamszowe poduszki ułożone na kanapie.

- Nie tylko Forster umie przyjmować rady. Wspominałaś coś o poduszkach i bukietach kwiatów, jak mi się zdaje?

- To nie było na serio, Jack! - parsknęła śmiechem.

- I teraz mi to mówisz? Co sądzisz? Poinformowano mnie, że oficjalnymi kolorami są karmel i mokka.

- Kupiłeś je w mieście?

Skinał głową i otworzył butelkę szampana.

- Zamówiłem kwiaty takie same jak twoje, ale Molly ułożyła bukiety.

Jack napełnił dwa kieliszki i podał jeden Kate.

- Już jadłam tutaj kolację - przypomniała mu.

- Ale to była rodzinna kolacja z tatą. Dzisiejszy wieczór jest bardziej ambitny - pierwszy taki w Mili House.

- Czemu teraz?

Jack wzruszył ramionami.

- Stwierdziłem, że czas na odpłacenie się za gościnność w domu.

- Możesz tego pożałować - rzekła żartobliwie.

- Według Anny, po dzisiejszym wieczorze Lucy Beresford będzie przekonana, że jesteście parą.

- Nie martw się. Na przyjęciu u Maitlandów powiedziałem jej, że znamy się z dawnych czasów, będzie myślała, że zaprosiłem dawną znajomą, aby było do pary.

- Och, dzięki! - zachichotała Kate. - Jeszcze trochę takich pochlebstw i będę w siódmym niebie.

- Lucy nie musi wiedzieć, że twoje wsparcie było konieczne, aby ukoić moje nerwy.

- Nerwy, kto by pomyślał!

- Pozostali goście powinni zjawić się lada moment.

- To chodźmy do holu. Jedynym powodem, dla którego tu jestem, to zobaczyć reakcję twoich gości, kiedy wejdą.

- Naprawdę, Kate?

- Oczywiście, że nie.

Stanął za nią tak blisko, że czuła na szyi jego oddech.

- Wybaczyłaś mi wczorajszy wieczór?

- Nie mam ci czego wybaczać, Jack. - Odwróciła się do niego.

Usłyszeli pisk hamujących na podjeździe opon. Rozległ się dzwonek do drzwi, stłumione szczekanie Brana i Jack poszedł przywitać gości, a Hazel pospieszyła odbierać parasole i płaszcze.

- Dobry wieczór wszystkim - Kate usłyszała jego słowa. - Witamy w Mill House.

Pierwsi weszli Beresfordowie. George lekko łysiał, miał około pięćdziesiątki, błyszczące oczy, jego żona była po czterdziestce i miała na sobie różową sukienkę niczym nastolatka. Lucy otworzyła szeroko oczy, rozglądając się dokoła, a potem zmrużyła je, przyglądając się z namysłem stojącej obok kominka Kate.

- Jak miło znowu cię widzieć. Czyż to nie wspomniały dom? Bardzo romantyczny podjazd, Jack.

Kate wyraziła grzecznościowe formułki i odwróciła się, aby ucałować Annę.

- Wyglądasz oszałamiająco w tym niebieskim.

- Dzięki, przyjaciółko. Twój czarny strój bardzo pasuje do takiego otoczenia - wyszeptała Anna.

- Co za miejsce!

- Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę twój dom - Anna uśmiechnęła się tajemniczo do Jacka.

- Kate tyle mi o nim opowiadała.

Lucy zerknęła na Kate.

- Byłaś tu przedtem?

- Mój ojciec znał Kate, kiedy mieszkała tu jako dziecko. Zaprosiłem ją na rodzinną kolację, by pogadać o starych czasach.

Anna zakrzuszyła się kawałkiem ciasta i Ben podał jej serwetkę.

- Spokojnie - wyszeptał, spoglądając na Kate.

Jadalnia była mniejsza i bardziej przytulna niż pokój główny, ale i tutaj przeważała biel, a ściany zdobił jedynie rysunek ołówkiem, przedstawiający Brana. Meble były nowoczesne i bardzo proste, a stół zastawiony białą porcelaną oraz migoczącymi kryształami, które odbijały refleksy grubych białych świec, płonących w ciężkich, szklanych świecznikach. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Hazel zaczęła podawać ravioli z homarem lub gruszki z Siltontem jako pierwsze danie.

- Molly pomyślała, że nie każdy lubi homary

- rzekł z uśmiechem Jack. - Ale mnie, jako prostemu mężczyźnie, nigdy nie przyszło to do głowy.

- Potrzebna ci kobieta - powiedziała Lucy i zrobiła niewinną minę na widok nachmurzonej twarzy męża.

- Anna mówi, że już skończyłaś remont, Kate?
- Ben zrećźnie zmienił temat.

- Tak, teraz czeka na mnie ogród.

- Anna mówiła, że sama pomalowałaś cały dom. Zadziwiająco! - wykrzyknęła Lucy. - Ja nie wiedziałabym, od czego zacząć. Czy brałaś udział w jakimś kursie?

- Nie. Profesjonalista przygotował ściany, że bym od razu mogła zacząć malować. Ostatni pokój skończyłam dziś po południu.

- Dzięki Bogu, nie znoszę zapachu farby
- uśmiechnęła się do niej czule Anna.

- Nic dziwnego, w twoim stanie... - Lucy przygryzła wargę i z obawą spojrzała na Bena. - Przepraszam. Wymknęło mi się.

- Nie ma się czym martwić - odparł Ben, uśmiechając się do swojej żony. - To dobra pora, aby coś ogłosić. Jesienią spodziewamy się pierwszego dziecka.

Jack poderwał się, aby pogratulować Benowi, uważając, aby nie spojrzeć Kate w oczy, kiedy prosił przyszłą matkę o to, by dała się ucałować.

- Gratulacje. Pozwólcie, że doleję jeszcze szampana.

Anna z żalem pokręciła głową.

- Ja już wypiłam trochę dziś wieczór, teraz poproszę wodę mineralną.

Spotkanie bardzo się ożywiło. Podano glazurowaną szynkę na gorąco z sufletem szpinakowym, a potem szarlotkę i sery wraz ze smakowitymi biszkoptami. Kiedy wrócili do głównego pokoju, ogień był rozpalony, a na tacy stał półmisek ptifurek.

- Wspaniała kolacja - rzekła Anna, siadając z westchnieniem koło Kate. - Wyrazy szacunku dla kucharza, Jack.

- Przekażę. - Uśmiechnął się do Kate. - Jeśli nalejesz kawę, podam wszystkim po filiżance.

Do tej pory Kate udało się uniknąć odgrywania roli pani domu, gdyż była świadoma czujnego wzroku Lucy, śledzącej każdy jej ruch. Jack może sobie robić, co chce, z ciastkami, stwierdziła i oparła się o zamszą poduszkę koło Anny, z dala od sokolego wzroku Lucy. Jednak Lucy nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

- Słyszałam, że masz niezwykłą pracę, Kate. Anna mówi, że pracujesz w domu jako wirtualna asystentka. Co to właściwie oznacza?

Kate wyjaśniła jej wszystko pokrótce.

- Pracuje dla pięciu klientów i żadnemu nie musi parzyć kawy - wtrącił się Jack, podając półmisek ciastek. - Skusisz się, Anno?

- Niestety tak - westchnęła i wybrała czekoladowe ciasteczko.

Lucy zrobiła tak samo, a Kate pokręciła głową, odmawiając także brandy, którym raczyli się panowie.

- Prowadzę, Jack.
- Ty również, kochanie - rzekł George do żony.
- Czy były szef wyrywał sobie włosy z głowy, kiedy zrezygnowałaś z posady? - spytał Ben.

Uśmiechnęła się.

- Za dużo wydawała na fryzjera, żeby tak robić.
- Nie mogłabym pracować dla kobiety - wypaliła Lucy.

- Kate pracowała z kobietą, nie dla kobiety - powiedziała Anna, oblizując palce. - Była zastępcą dyrektora w dziale kadr w firmie w Londynie. - Lucy zamilkła na ułamek sekundy. - Boże, życie w takim spokojnym mieście musi być dla ciebie czymś zupełnie nowym.

Anna wstała.

- Jeśli Kate mnie zaprowadzi, chętnie skorzystam z łazienki - oznajmiła.

- Musisz spytać Jacka, nie wiem, gdzie jest - odparła Kate.

- Doprawdy? - Lucy aż pojaśniała. - Zatem ja z tobą pójdę, Anno. - Chwyciła Jacka za ramię i uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, kiedy wychodzili z pokoju.

- Nie miej jej tego za złe, Kate - rzekł uprzejmie George. - Jest chorobliwie ciekawska, pewnie namawia Jacka, żeby oprowadził ją po domu.

Kate obdarzyła go przyjaznym uśmiechem i wstała, aby wziąć imbryk z kawą.

- Poproszę Molly o dolewkę. Wiem, gdzie jest kuchnia - powiedziała Benowi, który otworzył jej drzwi.

W holu spotkała Jacka.

- Idę do Molly po kawę.

- Dobry pomysł - uśmiechnął się konspiracyjnie. - Jak się czujesz, Katie?

- Daję sobie radę.

Roześmiał się i pogładził jej włosy.

Kuchnia była już posprzątana, a niezastąpiona Molly zdażyła przygotować cały termos kawy, którą można było przelać do srebrnego imbryka.

- Kolacja była przepyszna, Molly. Słyszałam, że chcesz otworzyć własny lokal. Wtedy będę twoim pierwszym gościem.

- Wobec tego pierwszy obiad na koszt firmy - rozpromieniła się Molly. - Uważasz, że wieczór się udał? Mam nadzieję, że nie było nudno.

- Trzeba było widzieć puste talerze, które wracały do kuchni. Pan Maitland brał dodatkę każdego dania. Chwalił, że szarlotka jest lepsza niż u jego mamy.

Kate wróciła do pokoju i usiadła na swoim miejscu obok Anny.

- Jak się czujesz? - spytała cichym tonem, kiedy Lucy zajmowała się napełnianiem filiżanek kawą.

- Grubo - odparła ze smutkiem Anna. - Nie powinnam była tyle jeść, ale wszystko było takie smaczne, że nie mogłam się powstrzymać.

- Przekazałam pochwały Molly.

- Czy Hazel to jej córka?

- Hazel jest matką Molly. Ile Molly ma lat, Jack? Wygląda na uczennicę!

- Dwadzieścia dwa i z tego, co mówi Hazel,

późno się urodziła. Ma bardzo dojrzały umysł pod blond włosami.

Kate niemal widziała, jak mózg Lucy zaczyna gwałtownie pracować. Dwadzieścia dwa? Blond?

- Mówią, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek - ostrzegła ostrym tonem Lucy. - Lepiej uważaj, Jack. Może Molly ma wobec ciebie jakieś plany.

- Żebyś wiedziała, że ma - rzekł niewzruszony. - Chce, żebym jej pomógł, kiedy będzie otwierać restaurację.

Przez resztę wieczoru Jack robił, co mógł, aby rozmowa toczyła się wokół ogólnych tematów, ale Lucy cały czas zaczepiała Kate, aż wreszcie jej mąż spojrzał na nią wymownie, a jego wzrok mówił „dość”. Lucy zwróciła wtedy całą swoją uwagę na Jacka. W końcu Ben stwierdził, że żona wygląda na zmęczoną i spytał Lucy, czy jest gotowa, by odwieźć ich do domu. Jack trzymał Kate pewnie u swego boku, kiedy odbierał podziękowania za gościnność. Potem stał w drzwiach, patrząc, jak goście wsiadają do samochodu pod osłoną parasoli, a potem wszedł do środka i wydał z siebie westchnienie ulgi.

- Dziękuję - rzekł do Kate i przeczesał dłonią włosy.

- Za co?

- Za twoją obecność. - Skrzywił się. - Następnym razem upewnię się, że jestem już zajęty, kiedy Lucy zaprosi mnie na kolację. Jadłem u nich kiedyś posiłek, ponieważ nie mogłem się wymówić, kiedy odwoziłem George'a do domu ze spotkania.

- Nalegała też, żebyś przyszedł na przyjęcie do Anny.

- Za to akurat jestem jej wdzięczny. Czego się napijesz?

- Powinnam się zbierać do domu.

- Najpierw trochę odpocznij, nie miałaś dziś lekko z Lucy. Co wstąpiło w tę kobietę?

- Nie lubi mnie. Przed przyjęciem u Anny odwiedzałeś tylko Beresfordów, więc Lucy jest w stosunku do ciebie bardzo zaborcza. Myślę, że wystarczyło jej jedno spojrzenie na mnie i doszła do mylnych wniosków. Jest zazdrosna.

Jack jęknął.

- Do diabła, Kate, ta kobieta jest żoną kogoś, z kim robię interesy, i ma dwóch nastoletnich synów. Poza tym jestem jak najdalej od uznania jej za atrakcyjną.

- Ale ty się jej podobasz.

- Następnym razem, kiedy trzeba będzie odwiedzić George'a do domu, zamówię mu taksówkę. A tak w ogóle, teraz będę prowadził życie towarzyskie w domu. - Dotknął jej policzka. - To miłe uczucie widzieć cię po drugiej stronie mojego stołu, Katie. Tobie też się podobało?

- Tak, Jack. Ale nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę odgrywała za każdym razem rolę pani domu.

- Czemu nie?

- Nie tak to ustalaliśmy.

- Boisz się, co pomyślą ludzie?

- Bardziej martwi mnie, co ty możesz pomyśleć, Jack. Czas już na mnie.

Jack chwycił ją z łokcieć, a jego dotyk aż parzył przez aksamitny materiał.

- Zostań.

- Nie. Chcę jechać do domu.

Skryła twarz w jego koszuli. Pogłaskał jej włosy i tulił ją, aż przestała płakać.

W końcu odsunęła się i otarła twarz.

- Przepraszam - powiedziała zduszonym głosem.

- Ja też. Nie lubię, kiedy płaczesz. - Odsunął mokry kosmyk z jej czoła. - Przyniosłem twoje rzeczy, jeśli naprawdę musisz iść.

- Dobrze. Gdzie jest Bran?

- Też nie mógł tego znieść. Jest w przedpokoju.

- Biedny Bran.

- A nie biedny Jack?

- To też... z powodu koszuli - dodała, wskazując na ślady tuszu do rzęs rozmazane na jego piersi.

- Zostań, dopóki się nie uspokoisz, Kate. Domyślam się, czemu płakałaś.

- Tak?

- Sam bym się rozpłakał. Tak powinno być od dawna, my jako para, przyjmujący gości. I tak by było, gdybym wszystkiego nie poplątał. Ale tak może być w przyszłości... Chcę, żebyś wróciła, Kate. Staram się być cierpliwy, niczego nie pośpieszać, ale już straciliśmy tyle czasu...

- Nie! Do przeszłości się nie wraca.

- Ale ty wróciłaś. I wiedziałaś z artykułu, że nadal tu mieszkam.

- Fakt, że znowu jesteś sam, niczego nie zmienia.

- Czemu?

- Po pierwsze, jestem odpowiedzialna za Joannę. - Kate popatrzyła mu w oczy. - Po drugie, nie jestem już tą dziewczyną, która była w tobie beznadziejnie zakochana. Teraz oboje jesteśmy odpowiedzialnymi dorosłymi i nie chcę cię jako kochanka.

- Nie wierzę. Ostatniej nocy twoje ciało reago wało na mnie tak jak kiedyś, do chwili aż włączyłaś hamulce.

- To nic nie znaczy. Najwyraźniej ten sam efekt wywierałaś na Dawn.

- Co stanowi prawdziwą przeszkodę - rzekł ostro.

- Jedną z wielu. - Kate wstała. - Czas na mnie.

Podał jej płaszcz i poszedł, aby otworzyć drzwi. Skrzywił się na widok siąpiącego deszczu, ale zanim zdążył rozłożyć parasol, zadzwonił telefon, zamknął więc drzwi, aby go odebrać.

- Nie, Ben, właśnie wychodzi. - Przez moment słuchał z uwagą, obserwując Kate. - Lepiej sam jej powiedz.

Kate wyrwała mu telefon.

- Ben! Czy coś się stało z Anną?

- Nie, kochana, nic z tych rzeczy. Zamartwia się o ciebie. Dobrze, że jeszcze nie wyszłaś. Drogi od Mill House do miasta są całkowicie zalane. Ledwo udało nam się dotrzeć do domu range-roverem George'a, więc nawet nie myśl, by jechać swoim samochodem... - Przerwał. - Poczekaj, Anna chce zamienić z tobą słówko.

- Powiedz Jackowi, żeby odwiózł cię swoim autem albo zostań na noc - rzekła gwałtownie Anna.
- Nawet nie myśl o tym, żeby samej jechać. Lucy dostała hysterii, kiedy wpadliśmy pierwszy raz w wodę, musiałam poprowadzić.

- Ale jesteś w ciąży!

- Panowie wypili za dużo, więc nie było wyjścia. Wolno jechaliśmy, ale Ben siedział obok. To jest auto z napędem na cztery koła, Kate. Daj mi Jacka.

- Anno...

- Bez dyskusji.

Kate dała mu telefon i patrzyła na jego minę, kiedy rozmawiał z Anną. W końcu powiedział dobranoc i zamknął telefon.

- Przykro mi, Kate, nie odwiozę cię, bo za dużo wypiliśmy. - Wzruszył ramionami. - Obawiam się, że będziesz musiała spędzić noc w pokoju gościnnym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W pierwszym odruchu Kate chciała odmówić, ale potem włączył się zdrowy rozsądek.

- Dzięki - rzekła z ociąganiem. -I przepraszam za kłopot.

- Nie ma za co. Pokażę ci, gdzie będziesz spała.

- Kazał Branowi iść na legowisko i otworzył drzwi do holu.

Zaprowadził Kate po schodach do pokoju nie większego niż jej sypialnia w Park Crescent. Była tak zmęczona, że ledwo trzymała się na nogach.

- Sorbet - wyjaśnił Jack.

Popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Ty jesteś specjalistką od kolorów, Kate. To jest sorbet.

- Ach, tak.

- Łazienka, bardzo mała, jest za drzwiami. Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało.

- Dzięki.

Obudziła się z przerażeniem, mokrą twarzą i walącym sercem na dźwięk głosu Jacka, który usiłował ją dobudzić. W jej oczach pojawiło się przerażenie, kiedy zorientowała się, gdzie jest. Była na dole w holu, a w tle słychać było szcze-

kanie psa. O Boże, pomyślała, nie teraz, nie tutaj!

- Tak mi przykro...

Jack zdjął szlafrok i otulił ją szczerze.

- Włóż to na chwilę, uspokoję psa. I nie ruszaj się ani na krok, zanim wrócę.

Kate zawiązała szlafrok drżącymi rękoma i w kieszeni znalazła chusteczkę. Wytarła twarz i pozbierała się jako tako.

- Zostawiłem drzwi pokoju szeroko otwarte i dlatego usłyszałem, że płaczesz - powiedział ponurym tonem. - Wystraszyłaś mnie jak diabli, kiedy zobaczyłem cię na schodach. Ale kiedy spojrzałaś i zupełnie mnie nie widziałas, włosy stanęły mi dęba. Z oczu płynęły ci łzy, ale ty nic nie widziałas. Zdałem sobie sprawę, że lunatykujesz i bałem się ciebie obudzić, więc szedłem za tobą krok po kroku, gotów, by w razie czego cię złapać, gdybyś upadła.

- Nigdy nie upadam.

- Często to robisz?

- Czasami, kiedy przeżywam stres. - Wzruszyła ramionami. - To moja wina. Prawie nie zmrużyłam oka, jak wyszedłeś, potem cały dzień malowałam, byłam już zmęczona przed przybyciem. Lucy była okropna i zdenerwowałaś mnie tymi rozmowami o przeszłości, a ponadto nie mogłam jechać do domu z powodu pogody... - zawahała się i przygryzła wargę.

- A ostatnią kroplą było spędzenie nocy w zamku straszego czarodzieja. Więc w podświadomości chciałaś uciec.

- To nie ma nic wspólnego z tym domem ani z ucieczką.

- Kiedy zaczęłaś lunatykować?

- Lata temu. Kiedy zamieszkałam z Anną, bardzo rzadko mi się to zdarzało.

Na jego twarzy pojawiły się zmarszczki goryczy.

- Wystarczyła godzina snu w moim domu, żeby się znowu zaczęło. Zmarzłaś, położę cię z powrotem do łóżka i zaparzę herbaty. Daj rękę.

- Tobie też musi być zimno.

- Tylko ze strachu. Kiedy puls spadnie mi znowu poniżej stu, będzie OK. Kiedy płaczesz, to płaczesz naprawdę. Są całe mokre. - Rozwiązał jej szlafrok i dotknął koszulki. - Do diabła, też jest przemoczona. Przyniosę ci czystą. Może tak być, że zdarzy się to jeszcze raz dzisiaj w nocy?

- Nie wiem.

- Lunatykowałaś w Park Crescent?

- Nie. - Jeszcze nie.

- Czy to się zaczęło po naszym rozstaniu? To dlatego nie chcesz, żebym się znowu do ciebie zbliżał?

- Po części. Stres różnie wpływa na ludzi, migreny, ataki niepokoju i tak dalej. W moim przypadku to lunatykowanie. Ale nie zdarzało mi się to przez lata do chwili śmierci Liz i Roberta. Potem, po kłótni z Rupertem, przydarzyło się znowu.

- A teraz ja to spowodowałem nagabywaniem cię, byś do mnie wróciła. - Podniósł szlafrok i podał jej. - Idź do łazienki, a ja pościelę łóżko. Musisz się wyspać.

Kate opłukała twarz zimną wodą i wróciła do sypialni.

Jack spojrzał na nią znad pościeli, którą składał.

- Mam nadzieję, że nie będziesz już chodzić po nocy.

- Gdybym tylko mogła to obiecać. Nie znoszę, jak to się dzieje, Jack. Obudzenie się w innym miejscu to dość przerażające, wierz mi.

- Wierzę. Jest na to lekarstwo. Przynajmniej na tę noc.

- Pastylki na sen?

- Nie. - Jack przyjrzał jej się uważnie. - Słuchaj, mam jak najlepsze intencje, więc nie panikuj. Śpij u mnie, w ten sposób oboje się wyśpimy. Przynajmniej będę wiedział, jeśli znowu się obudzisz.

- Uśmiechnął się słabo. - Obiecuję solennie trzymać się mojej strony łóżka. Jest wystarczająco duże, aby zmieściły się tam cztery osoby, więc nie będzie nam za ciasno.

Nie wierzyła własnemu głosowi, więc w milczeniu skinęła głową.

- Gdzie idziesz? - spytała.

- Zrobić ci herbatę. Trzęsiesz się. Na miłość boską, wskakuj do łóżka.

Kate zdjęła szlafrok, włożyła ciepłą koszulkę i wsunęła się pod kołdrę, szcękając zębami.

Jack wrócił z tacą.

- Dodałem łyżeczkę nalewki.

- Dziękuję - powiedziała i wypita łyk herbaty.

- Tak czy inaczej, nie zapomnisz swego pierwszego przyjęcia.

- To prawda. Gdyby tylko Lucy Beresford mogła nas teraz widzieć!

- Zzieleniałaby z zazdrości.

- Ałe z pewnością nie przysłoby jej do głowy, że pijemy razem herbatę. Lepiej uważaj, Kate. Sądzę, że ona jest także zazdrosna o twoją przyjaźń z Anną - ostrzegł ją.

- Będę zatem uważała w dwójnasób.

- Jeśli będziesz miała przez nią jakieś kłopoty, daj mi znać. Powiem George'owi, żeby ją uspokoił. Może wygląda na potulnego, ale w środku to człowiek ze stali.

- Sama to widziałam, lubię go.

- Bena też lubisz.

- Tak, od razu kiedy Anna mi go przedstawiła, poczułam, jakbym go znała całe życie.

- Ben to szczęściarz - powiedział Jack i odstawił jej kubek. - Czas, żebyś zasnęła, Kate.

- Chyba już nie warto.

- Kilka godzin odpoczynku dobrze ci zrobi, gaszę światło.

- Dobranoc, Jack, i dziękuję.

- Nie dziękuj, a teraz daj mi rękę i postaraj się wypocząć.

Kate wsunęła się pod kołdrę. Uśmiechnęła się, widząc, że między nimi jest co najmniej pół metra wolnej przestrzeni, a wyciągnięta, mocna dłoń Jacka daje jej poczucie bezpieczeństwa. Natychmiast zapadła w sen.

Kate obudziła się niespiesznie; do wnętrza pokoju

przez okiennice sączyło się światło, Jack leżał obok niej, a jego ramię spoczywało na jej talii. W nocy musiał przysunąć się bliżej. Czuła na szyi jego oddech i nie poruszyła się ani trochę do chwili, aż poczuła, że Jack się budzi. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Wiem, że nie śpisz - wyszeptał.
- Nigdy przedtem nie budziliśmy się razem, Kate.
- Właśnie o tym myślałam.
- Nigdy nie robiłem też tego z nikim innym
- rzekł jak gdyby nigdy nic.
- Zapominasz o Dawn.
- Po ślubie Dawn i ja nie spaliśmy razem. Panna młoda poczuła się tak słabo w urzędzie, że nie mogła zjeść posiłku, który przygotowała jej matka. Był tylko ojciec i jej rodzice. Zaraz po uroczystości pojechaliśmy na Gloucester Road i Dawn poszła prosto do łóżka. Ja spędziłem popołudnie przy pracy, a noc poślubną, oglądając telewizję w salonie. Następnego dnia kupiłem łóżko do osobnego pokoju i od tamtej pory spałem tam.
- Cały ten czas źle się czuła?
- Mniej więcej, jej matka spadła nam z nieba. Przychodziła codziennie, robiła pranie, sprzątała i gotowała mi posiłki. Wraciałem do domu co wieczór na kolację, ale jadłem sam, ponieważ Dawn nie mogła znieść zapachu jedzenia. Później siedziałem z nią, ale... - przerwał, masując brodę. - Będę szczerzy, rozmowa się nie kleiła, więc tylko oglądaliśmy telewizję albo ja szedłem pracować i wykorzystywałem to jako wymówkę, aby wyrwać się do osob-

nego pokoju. A potem któreś nocy obudziły ją bóle i pojechaliśmy to szpitala. - Resztę znasz. - Jack pocałował ją w czubek nosa i wyslizgnął się z łóżka.

- Jestem głodny. Zostań, przyniosę śniadanie.

- O nie, idę na dół.

- Odpocznij chwilę, wyglądasz na zmęczoną. Wypuszczę Brana i przyniosę tacę, rozchmurz się, Kate. - Odsunął okiennice, wziął ubranie i zniknął w łazience.

Kiedy pojawił się w ciepłej bluzie i bojówkach, miał lekko podpuchnięte oczy, ale oprócz tego wyglądał równie dobrze jak poprzedniego wieczoru.

- Dziesięć minut - obiecał.

Wkrótce wrócił z tacą, którą postawił przy łóżku. Podał Kate szklanekę soku pomarańczowego, widelec oraz lnianą serwetkę i położył na łóżku półmisek.

- O Boże, Jack - powiedziała, patrząc na górę jajecznicy i tosty. - Nie zjem tego wszystkiego.

- Dobrze, bo połowa jest dla mnie. Nie ma miejsca na drugi talerz na tacy. Nie martw się.

- Uśmiechnął się. - Mam drugi widelec.

Kate zachichotała i spytała o meble.

- Firma koncentruje się raczej na jakości niż na masowej produkcji i wykonała wszystko według moich życzeń. Po opisanu ich w artykule zaczęli być obsypywani zamówieniami, więc wszyscy jesteśmy zadowoleni. No śmiało, jedz.

Kiedy talerz był pusty, Jack wstał, nalał dwa kubki i wrócił na swoje miejsce na łóżku.

- Zrobiłem kawę. Lubię bardzo gorącą.

- Pamiętam.

- Myślałem o tobie w tym łóżku od chwili, kiedy zobaczyłem cię po naszym rozstaniu, Kate, ale nigdy nie wyobrażałem sobie takich okoliczności.

- Nie dziwię się. Ale to też jest miłe, Jack.

- To prawda. Przyjaźń z tobą to wcale nie taka ciężka praca.

- Nawet po tym, jak cię wczoraj wystraszyłam?

- Co się stanie, jeśli zdarzy ci się lunatykować w Park Crescent?

- Jeszcze się nie zdarzyło.

- Skąd wiesz?

- Z oczywistych powodów; zawsze, kiedy lunatykuję, jestem na bosaka. Jeśli rano, kiedy się budzę, mam czyste stopy, to znaczy, że nic się nie wydarzyło. I wbrew powszechnemu przekonaniu lunatycy nie płaczą się jak duchy; przewracają rzeczy i obijają się o meble. Jeśli wszystko jest na swoim miejscu, wiem, że przespałam w łóżku całą noc. Poza tym - dodała - nawet gdybym we śnie znalazła klucz i wyszła na zewnątrz, szybko bym się obudziła, bo uruchomiłabym alarm.

- Być może nie wyszłabyś z domu, ale te schody to prawdziwe niebezpieczeństwo. Mogłabyś spaść i skrócić kark, albo się połamąć.

- W domu Suttonów też były schody, a jakoś nic mi się nie stało.

- Jak często się to tam działo?

- Częściej niż bym chciała. Wiesz, że to był dla mnie zły okres, wtedy kiedy zamieszkałam z nimi w Londynie. Ale kiedy przeprowadziłam się do mieszkania Anny, zdarzyło mi się to tylko dwa razy.

- Ona wiedziała o tym wcześniej?

- Jasne. Musiałam jej powiedzieć, kiedy odpowiedziałam na ogłoszenie. Ale Anna nie zraziła się. Jej brat był kapitanem pierwszego składu drużyny krykieta w szkole i też lunatykował przed ważnymi meczami. Wychodził z łóżka w internacie z kijem do krykieta i udawał, że gra.

- Jego koledzy musieli mieć ubaw.

- Nawet rzucali mu piłkę, a wtedy on wracał do łóżka.

- Zmyślasz!

- Nie, Nick sam mi o tym opowiadał.

- Jesz dzisiaj lunch z Maitlandami?

- Nie, ale za to będę u nich na kolacji w ciągu tygodnia.

- Skończyłaś już malowanie, więc co będziesz dzisiaj robić?

- Nic specjalnego.

- Dopóki nie będzie na tyle bezpiecznie, żebyś mogła jechać, jesteś moim więźniem. Możemy zjeść resztki z kolacji na lunch. Jest ładny dzień, więc pójdziemy z Branem na spacer, aby nabrać apetytu. Rozpaliłem w kominku i nawet trochę ogarnąłem salon, możesz się więc położyć na sofie i przeczytać niedzielną prasę z Branem, a ja pościelę łóżko.

- To propozycja, jakiej nie mogę się oprzeć! Dzięki, Jack.

Ciepło z kominka w połączeniu z ciężką nocą zmożyły Kate, odłożyła więc książkę i oparła się o poduszki. Poruszyła się, czując dotyk znajomych warg na ustach, otworzyła oczy i widok Jacka roz-

topił jej serce. Wyciągnął się koło niej i przytulił ją, a Kate poczuła, że serce wali jej jak młotem, kiedy zaczął całować jej usta aż do utraty tchu, a potem obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję. Wsunął dłonie pod jej plecy.

- Kiedy się obudziłem dziś rano, pragnąłem tego tak bardzo, że ledwie mogłem oddychać.

- Ja też - odparła pospiesznie i skryła twarz na jego szyi.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - Opowiedz mi o tym, co ci się śniło wczoraj w nocy. Co się stało, że zbiegłaś na dół?

- Jak zwykle, szukałam ciebie, ale nie mogłam znaleźć. - Dotknęła jego policzka. - Nie musiałeś mnie długo namawiać na spanie w twoim łóżku. Chciałam, aby sen się skończył.

Jack usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- Skoro ci w tym pomogłem, to należy mi się nagroda.

- Chcesz, żebym przygotowała lunch?

- Jestem głodny, ale ciebie.

Kate roześmiała się, kiedy przeniósł ją do swojej sypialni. Zamknął kopnięciem drzwi i zaczął ją całować, aż znowu straciła dech, a potem położył ją na łóżku.

- Nigdy nie przestałem cię kochać, Kate - rzekł i pochylił się nad nią. - Może trudno ci w to uwierzyć, ale to prawda.

- Tak? - rzekła cicho. - Były całe lata, kiedy czułam do ciebie coś na kształt nienawiści.

- Nie winię cię. - Położył się obok niej i przytulił ją, opierając policzek o jej włosy. - Nie winię też Elizabeth.

- Liz? Co masz na myśli?

- Nigdy ci nie powiedziała?

- Czego?

- Pojechałem do Londynu, żeby się z tobą spotkać natychmiast po rozwodzie. Twoja siostra mieszkała już wtedy w innym domu, ale przekonałem właścicieli, żeby mi dali adres Suttonów i poszedłem do nich. Elizabeth nie chciała mnie wpuścić do środka. Powiedziała, że masz nową pracę i wyprowadziłaś się. Nie chciała mi dać numeru telefonu ani powiedzieć, gdzie mieszkasz. Powiedziała, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, nigdy, i zatrasnęła mi drzwi przed nosem.

- Och... nigdy mi nie wspomniała...

- W tym momencie poddałem się w kwestii związków. W końcu dowiedziałem się, że mieszkasz z jakimś bankowcem w Docklands. - Pocałował ją. - I chciałem go zabić.

- Teraz wiesz, co czułam do Dawn... i ciebie.

- Chciałaś mnie zabić?

- Tak, bardzo powoli.

- Nadal chcesz to zrobić? - spytał i chwycił zębami płatek jej ucha.

Leżeli wtuleni w siebie przez długą chwilę, a potem Jack pocałował ją znowu i wyślizgnął się z łóżka.

- Zjedźmy coś - powiedział, ubierając się.

- Zejdź na dół, zaraz przyjdę.

- Widziałem już, jak się ubierasz - powiedział z uśmiechem.

- Ale nie ostatnio i nie dzisiaj. - Kate naciągnęła kołdrę aż pod brodę.

Jack spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Dziesięć minut, albo przyjdę tu po ciebie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Kate wyszła z łóżka, zebrała ubranie z podłogi i pobiegła do łazienki. Dziesięć minut później spotkała Jacka w holu.

- Właśnie się po ciebie wybierałem.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, Kate przyłożyła palec do ust i pokazała Jackowi, kto dzwoni.

- Cześć, Anno.

- Czy Jack odwiózł cię wczoraj do domu?

- Nie, spałam u niego w pokoju gościnnym.

- Dzięki Bogu. Bardzo się martwiłam. Słuchaj, przepraszam cię za Lucy. Była wczoraj dla ciebie okropna.

- To nie twoja wina, najwyraźniej bardzo jej się podoba Jack.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bardzo. Wychodziła ze skóry, żeby przyjść na tę kolację, ale kiedy zobaczyła, że ty tam jesteś, była zazdrosna jak diabli.

- Ty też wyglądałaś uroczo, ale czy Lucy przypadkiem nie pożyczyła tej sukienki od swojej córki?

- Coś ty, Rose prędzej by umarła, niż wyszła w czymś takim - zachichotała Anna. - Lucy jest fanką *Seksu w wielkim mieście*, stąd ta sukienka i paznokcie u stóp w identycznym kolorze. Ma cały

komplet tego serialu na DVD i ogląda go godzinami, kiedy George wyjeżdża.

- To wiele wyjaśnia. Ale nie przypominam sobie, żeby wyglądała podobnie na twoim przyjęciu.

- Byłaś zbyt przejęta ponownym spotkaniem Jacka, aby to zauważyć.

- To prawda. Ale dajmy spokój Lucy, czy dobrze się czujesz po wczorajszej, okropnej podróży do domu?

- Bardzo dobrze. Zaniepokojony tatuś ugotował dzisiaj lunch. Po południu mam zamiar się położyć.

- Dobry pomysł, odpoczywaj, porozmawiamy jutro.

Kate odwróciła się i zobaczyła, że Jack się śmieje.

- Podśluchiwałaś?

- Każde słowo, obgadywałyście sukienkę Lucy Beresford?

- Dziewczynki są zawsze dziewczynkami - wyjaśniła mu historię serialu, którego, jak się spodziewała, Jack nie oglądał.

- Twierdzisz, że ubrała się w ten sposób dla mnie?

- Z całą pewnością nie ze względu na mnie.

- Nawet gdybym był na tyle głupi, żeby się zadawać z żoną kumpla, to nie byłaby to Lucy Beresford.

- Rozsądny chłopiec!

Westchnął.

- Ale jakoś muszę jej to uświadomić i jednocześnie nie stracić przyjaźni George'a.

- Trudne.

Cierpliwość Jacka nagle się skończyła.

- Ty mogłabyś mi w tym pomóc.
- Jak?
- Kochanie, chciałem trochę poczekać, zanim poruszę tę sprawę, ale z pewnością domyślasz się, do czego zmierzam?
- Nie, nie domyślam.
- Najlepszym sposobem na rozwiązanie tego dylematu jest znalezienie sobie własnej żony - ciebie, Kate.
- Mówisz poważnie?
- Takich rzeczy nie mówi się na żarty! Zbyt dużo czasu straciliśmy, żyjąc osobno, więc pobierzmy się. - Czekał, a jego wzrok stawał się coraz bardziej pochmurny. - Rozumiem, najwyraźniej nie podoba ci się ten pomysł. Mam paść na kolana?
- Odpowiedź i tak byłaby „nie”.
- Zaplanowałaś to? - spytał głosem tak cichym, że aż się wzdrygnęła.
- Co masz na myśli?
- Kiedy spotkałaś mnie znowu i okazało się, że jestem po rozwodzie, czy dostrzegłaś idealną okazję, aby się zemścić?
- To niepodobne do ciebie, taki melodramatyzm - powiedziała z niesmakiem. - Ale nie, mylisz się.
- Nie sądzę. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że miałaś taki zamysł od chwili, kiedy spotkaliśmy się ponownie. Zwodzić mnie, udawać nieprzystępną, a potem pokazać mi, co straciłem, a dodatkowo odrzucić moje oświadczenia. Dobrze się czujesz, Kate?
- W milczeniu pokręciła głową.

- I co teraz? Tylko mi nie mów, że chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi! - Roześmiał się gorzko. - W tej chwili wcale nie czuję się jak twój przyjaciel. Kochaliśmy się dzisiaj rano. Mogłaś powiedzieć „nie”, czemu tego nie zrobiłaś?

- To chyba oczywiste. Chciałam się z tobą kochać, po prostu.

- Czemu?

- Z ciekawości, z nostalgii, pożądania - wybierz, co ci pasuje. Chciałam się przekonać, czy nadal będzie mi z tobą dobrze.

- I było?

- Było fantastycznie, Jack, mówiłam ci. Lepiej niż z kimkolwiek innym, ale to nie ma znaczenia, nawet jeśli nie zmieniłeś zdania, a sądząc po twojej minie, wątpię w to... nie mogę wyjść za ciebie za mąż. - Zawahała się. - Ale z pewnością możemy zostać kochankami, prawda?

- Uwielbiasz seks ze mną, ale nie chcesz mnie za męża?

- Coś w tym rodzaju.

- Czy zaświtało ci w głowie, aby mnie o tym poinformować? Czy to uleczyło twój ból spowodowany moim małżeństwem z Dawn?

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie zraniłeś - rzekła nagle impulsywnie. - Jednym z powodów, *La.* których cię odrzucam, jest uniknięcie podobnego bólu w przyszłości.

- Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałas.

- Wielka szkoda.

- A jakie są inne powody? W twoim uporządkowanym, małym świecie nie ma miejsca na męża? - Patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. - Kiedy znowu się spotkaliśmy, myślałem, że wcale się nie zmieniłaś. Myliłem się. Stałaś się twarda, Kate.

- Wolę mówić, że dojrzała. Ale zgadzam się, nie jestem już tą małą, potulną dziewczynką, jaką kiedyś znałeś.

- Potulną! To jakiś żart. - Znowu się roześmiał. - Nic, co bym powiedział lub zrobił, nie zmieniłoby twojej decyzji o pracy w Londynie.

- To prawda, ale ślub z inną w ramach odwetu to była przesada, nawet jak na ciebie - wypaliła.

Patrzyli na siebie w złowrogiej ciszy, a potem Jack wyjął z kieszeni telefon, przeprosił uprzejmie i wyszedł.

- Zadzwoń, aby dowiedzieć się o stan dróg - powiedział Jack, poprawiając ogień. - Drogi jeszcze są zalane, więc odwożę cię dżipem. Rano odwożę ci auto do Park Crescent.

- Dam sobie radę i pojedę sama.

- Rzeka przerwała wały w kilku miejscach, twoje auto jest za małe - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie chce cię zamęczać...

- Nie zamęczasz. I tak miałem jechać do miasta, by zobaczyć się z ojcem.

- Pożegnaj się tylko z Branem.

- Nie ma potrzeby. Jedzie z nami.

- Jeśli nie uda ci się odwieźć jutro mojego

samochodu, to nie ma znaczenia. Mogę pójść do miasta pieszo, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Jack odwiózł Kate pod sam dom. Gdy wysiadła, poczekał, aż otworzy drzwi i wyłączy alarm.

- Dziękuję za podwiezienie do domu - rzekła uprzejmie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z sarkazmem.

- Do widzenia, Jack.

Zamknęła drzwi, przekreśliła klucz w zamku i zasunęła głośno zasuwę. Tak, aby słyszał.

Dopiero kiedy usłyszała, jak dżip odjeżdża, zdała sobie sprawę, że Jack miał prawo się rozzłościć. Nawet być zraniony. To był drugi raz, kiedy go odtrąciła.

Kate związała włosy opadające na zmęczoną twarz. Przyjrzała się sobie w lustrze z niesmakiem. Ich związek nigdy nie opierał się na urodzie. W dużej mierze na pokrewieństwie dusz i na namiętności.

Nie było sensu zwałać winy na deszcz. I tak zostałyaby u niego na noc, także gdyby nie padało, ale nawet po incydencie z lunatykowaniem powinna była mieć na drugi dzień tyle silnej woli, aby kontrolować swoje libido. Ale Jack sprawiał, że jej hormony zaczynały szaleć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate była naprawdę zadowolona, kiedy nadszedł weekend i mogła pojechać do szkoły Joanny, żeby spędzić z nią kilka szczęśliwych godzin. Jak zwykle wspólne chwile minęły zbyt szybko i Kate wpadła w melancholijny nastrój, kiedy wieczorem odwiozła Jo do szkoły. Kiedy Philip Brace podszedł do niej na parkingu, była zadowolona z tego spotkania i tym razem, nie musząc się spieszyć do domu, przyjęła jego propozycję wypicia kawy w pobliskim pubie. Philip był ciekawym towarzyszem i spotkanie było interesujące, ale kiedy odprowadził ją do samochodu, podziękowała mu dość oficjalnie.

- Pewnie spotkamy się znowu w szkole.
- Nie mogę się doczekać - uśmiechnął się.

Nastrój Kate pogorszył się podczas drogi powrotnej. Nie było sensu zachęcać Philipa Brace'a ani nikogo innego. Jedynym mężczyzną, jakiego pragnęła, był Jack Logan. A teraz miała marne szanse. Będzie po prostu musiała nauczyć się żyć bez niego. Znowu. Łatwo powiedzieć, pomyślała gorzko, ale trudniej zrealizować, nawet gdyby Jack był na innej planecie. W sobotnie popołudnie spotkała w parku Toma Logana na spacerze z Branem.

- Co, do diabła, zaszło między tobą a Jackiem?
- spytał zwyczajnym tonem Tom po powitaniach.
Kate pogłaskała psa, zamiast spojrzeć mu w oczy.
- Co masz na myśli?
- Doskonale wiesz, moja panno. Jack jest teraz nie ten sam. To znaczy, kiedy się spotykamy. Albo pracuje, albo jeździ do Londynu, niekiedy w tę i z powrotem jednego dnia.
- Nie widziałam się z nim, Tom.
- Co tłumaczy jego ponury nastrój - westchnął.
- Byłem pewien, że się zejdziecie. Co się stało?
Kate uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.
- Może opowiem ci o tym przy kawie u mnie w domu? Nigdy nie przyprowadziłeś do mnie Brana.
Bran węszył w ogrodzie, a Kate oprowadziła gościa po domu ciekawa jego opinii.
- Jak ci się podoba?
- Dobrze się spisałaś - zapewnił ją. - Twoja ciotka byłaby zadowolona. Dom sprzedałby się jak świeże bułeczki, gdybyś wystawiła go na sprzedaż.
- Nie jest na sprzedaż. Jest mój.
- Zupełnie jak Jack i jego piękny dom. - Tom poszedł za nią do kuchni i zawołał Brana do środka. Usiadł przy stole, czekając, aż Kate zrobi kawę.
- Powiem ci jednak to samo, co mówiłem jemu: cegły i cement to tylko namiastki udanego związku.
- To prawda, ale nie przysparzają tyle cierpienia.
Tom skinął głową z ociąganiem.
- To racja.
- Wiesz, że Jack mi się oświadczył?

- Znam tylko fakty. Powiedział, że odmówiłaś, ale nie chciał powiedzieć dlaczego.

Kate westchnęła ciężko i postawiła tacę na stole.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, ale Jack chyba tej nadziei nie podziela.

- Pamiętaj, że to już drugi raz, kiedy go odrzuciłaś.

- Wiem. - Spojrzała na niego zaalarmowana.

- Może to nie zmieni niczego między nami...

- Nic a nic, kochanie.

Aby to udowodnić, Tom został u Kate tak długo, aż Bran zaczął się niecierpliwić.

- Lepiej zaprowadzę go do domu. Czy mam coś przekazać Jackowi?

Kate ze smutkiem pokręciła głową.

- Wątpię, czy czegokolwiek oczekuje.

Później tego popołudnia Kate zobaczyła, że pod dom podjeżdża furgonetka znajomej kwiaciarni. Było jej smutno, kiedy zobaczyła karteczkę przyczepioną do kosza z kwiatami. Kwiaty były od Richarda Forstera. Nie od Jacka.

*Kate, twoja strategia działała cuda, dziękuję,
R.F.*

Jaka szkoda, że nie mam strategii na własne życie... - pomyślała ponuro.

Następnego ranka po przyjeździe Jo długo spała, a Kate obudziła się wcześniej, jak to miała w zwyczaju ostatnio. Wstała po cichu i skończyła poranną pracę, zanim Jo stanęła w drzwiach gabinetu, szeroko ziewając.

- Wypoczęłaś?

Jo przytaknęła skwapliwie, odgarniając włosy z czoła.

- Mama nigdy nie pozwoliłaby mi wylegiwać się w łóżku po dziewiątej.

Kate wyłączyła komputer i wstała.

- Zjedźmy drugie śniadanie.

- Chodzi o to - powiedziała później, kiedy raczyły się jajkami na bekonie - że moim zdaniem masz wystarczająco dużo zakazów i obowiązków w szkole. To nie oznacza, że wolno ci robić tutaj, co ci się żywnie podoba, ale z całą pewnością możesz rano dużej pospać.

- Dzięki, Kate, fajnie było u Anny i Bena, ale kiedy wróciliśmy do domu, byłam naprawdę zmęczona - powiedziała Jo. - Ty jednak nie spałaś długo, pracowałaś cały ranek.

- Co oznacza, że teraz możemy wyjść i się pobawić - rzekła pospiesznie Kate. - Mamy się spotkać o drugiej z Anną, idziemy na zakupy.

- Bardzo mi się podobało - powiedziała Anna, kiedy czekały na herbatę i ciasteczka w jej ulubionej kawiarence. - Uwielbiam wydawać cudze pieniądze.

- Trochę własnych też wydałaś - przypomniała jej Kate.

- Anna musiała po prostu kupić coś dla dziecka - powiedziała Jo i uśmiechnęła się z zadowoleniem.
- My też.

- Trudno się oprzeć - przyznała Kate. - Gdybym miała być porządną matką chrzestną, zrobiłabym to sama na drutach, ale znam swoje możliwości.

Anna zachichotała.

- Ale trafiłaś, obie babcie robią na drutach jak szalone, och, prawie zapomniałam! - Wyjęła z kieszeni kopertę i podała ją Jo. - To dla ciebie.

Oczy Jo rozbłyły niczym pochodnie, kiedy wyjęła zaproszenie na imprezę.

- Urodziny Josha i Leo. W dyskotecę! - dodała podekscytowana. - Mogę włożyć nowe ciuchy! Jak myślicie: džinsową minispódniczkę czy białe džinsy?

- Dżinsy! - odparły jednogłośnie Anna i Kate.

- Careysowie przerabiają stodołę na dyskotekę na ten wieczór. Odważni - powiedziała Anna. - Ben zaoferował swoje usługi jako dodatkowa ochrona, a ty możesz spędzić wieczór ze mną, ciociu.

Pierwszej niedzieli po przyjeździe Jo i Kate udały się na spacer. Zobaczyły Toma Logana, który zbliżał się do nich od strony jeziora wraz z Branem.

Kate przedstawiła ich sobie, przyglądając się Tomowi z niepokojem. Z bliska wyglądał na bladego i zmęczonego, co stanowiło taki kontrast do jego zwykłej żywotności, że Kate chwyciła go za rękę, aby sprawdzić puls, a on pocałował ją w policzek.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, kochanie. A ten przystojniak to pies mojego syna, Bran.

- Miło pana poznać, panie Logan. Czy mogę go pogłaskać?

- Ile tylko chcesz, on to uwielbia - Tom zwrócił się do Kate: - Joanna przyjechała na Wielkanoc?

- Na większość ferii, dziś po południu zawożę ją do Worcester do dziadków, ale tylko na dwa dni. W sobotę jest zaproszona na imprezę.

- To jest dyskoteka.

Tom uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że będziesz się doskonale bawić. Idziesz jako przyzwoitka, Kate?

Roześmiała się.

- Żeby zepsuć zabawę? Nie ma mowy, robię tylko za szofera. Chodź z nami, Tom, zapraszam na kawę, albo lepiej zostań i zjedz z nami pieczonego kurczaka.

Pokręcił głową, patrząc na Joannę bawiącą się z psem.

- Bardzo miło z twojej strony, ale Jack ma wrócić z Londynu na kolację, a ja jestem kucharzem.

- Jesteś pewien, że nie chcesz wpaść na chwilę, by odpocząć? - spytała ściszym tonem Kate.

- Nie wyglądasz dobrze.

- Zmęczyłem się wczoraj podczas gry w golfa, to wszystko. Jeśli lubisz psy, Joanno - dodał - znowu przyprowadzę kiedyś Brana.

- Mogłabym pójść z nim do parku zamiast pana - zaproponowała z ochotą.

- Być może skorzystam z propozycji - odparł i odwrócił się do Kate, ku jej zdumieniu uścisnął ją mocno na pożegnanie.

- Wpadaj do nas i nie przesadzaj z grą w golfa.

- Do widzenia panu. Do zobaczenia, Bran.

Kate odesłała Joannę na górę, aby się spakowała, a sama sprawdziła warzywa piekące się razem z kurczakiem. Potem stanęła, wyglądając przez okno.

- Co się stało? - spytała Joanna.

- Martwię się o pana Logana, źle wyglądał, zwykle jest bardzo żywotny.

- Mam nadzieję, że nie jest chory, polubiłam go i bardzo podoba mi się Bran. Uwielbiam psy, ale mama ich nie lubiła, więc nie mogłam żadnego mieć.

- Ja też nie mogłam z tego samego powodu - powiedziała Kate i szybko się zebrała. - Dobra, zjedzmy lunch, dzisiaj nie ma dokładki, babcia pewnie przygotowała dla ciebie wielki obiad.

Jack Logan wracał z Londynu. Poprzedni wieczór spędził w towarzystwie atrakcyjnej, inteligentnej i miłej kobiety, z którą czasami się spotykał w wolnych chwilach. Hester Morris robiła karierę w reklamie i otwarcie mówiła o tym, że nie zależy jej na małżeństwie ani dzieciach. Bardzo ją lubił i podobała mu się taka znajomość bez zobowiązań. Jednak ich pierwsze spotkanie od momentu, kiedy Kate pojawiła się w jego życiu ponownie, okazało się nieudane i Jack przeklinał się w duchu za to, że był takim idiotą. Zaraz po kolacji wymówił się bólem głowy i wezwał taksówkę. Hester zebrała się do wyjścia i Jack ucałował ją w policzek, obiecując być w kontakcie, a potem udał się do własnego łóżka. Nigdy w życiu nie cierpiał na bóle głowy, ale w tej chwili była to jedyna sensowna wymówka, którą mógł się posłużyć, aby nie zrobić przykrości komuś, kogo cenił.

Skrecając z autostrady w stronę domu, Jack musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Życie z Kate jako przyjaciółką było o wiele łatwiejsze do zniesienia niż życie bez niej. Wpadnie do niej dzisiaj i jej to oznajmi. Będzie miał nadzieję, że nie zmieniła zdania od ich ostatniego spotkania. Jej siostrzenica

jest w domu, ale o tak późnej porze z pewnością będzie już spała. Przez tygodnie zmuszał się, aby przebywać z dala od Kate, więc pewnie nie zostanie zbyt ciepło przyjęty. Po kolacji poprosi ojca, aby przechował psa do następnego dnia i będzie mógł zostać z Kate jak najdłużej, aby się pogodzić -jeśli ona w ogóle wpuści go do domu.

Kate właśnie położyła na tacy kanapkę z kurczakiem i kubek kawy, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Serce podeszło jej do gardła, kiedy wyszła do holu. Jedyńm tak wysokim mężczyzną, którego postać prześwitywała przez szyby w drzwiach, mógł być Jack Logan. Powstrzymała okrzyk radości i przybrała chłodny wyraz twarzy, otwierając drzwi.

- Cześć, co za niespodzianka.
- Wpuść mnie. Muszę ci coś pokazać.
- Przeszkadzasz mi w kolacji.
- Jesteś sama?
- Tak.
- To dobrze, ponieważ musimy porozmawiać.

To ważne, Kate.

- Lepiej, żeby takie było. Zamknij za sobą drzwi.

Jack ruszył za nią do salonu, wpatrując się w tacę postawioną na stoliku.

- Jedna kanapka? To niewiele jak na kolację.
- Jadłam spory lunch. Nie przyszedłeś tu jednak rozmawiać o moich nawykach żywieniowych, więc pokaż mi, co masz do pokazania...

- I się wynoś - dokończył za nią.
- Nie byłabym aż tak niegrzeczna.

- Zanim tu przyjechałem, jadłem z ojcem kolację - Podał jej kopertę. - Zajrzyj do środka.

Kate rzuciła mu pytające spojrzenie, ale wyraz twarzy Jacka nic nie zdradzał. Wyjęła dwie fotografie z koperty i usiadła raptownie, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Oba zdjęcia przedstawiały tę samą dziewczynę; jedno - gdy była w wieku Joanny, a drugie - rozpromienioną panną młodą w wieku dwudziestu lat.

- Kate, dobrze się czujesz?

- Nie, nie czuję się dobrze - wypaliła z oczami utkwionymi w fotografiach. Widoczna na nich dziewczyna miała ciemne, kręcone włosy, ale oprócz tego podobieństwo do Joanny było zaskakujące.

- Kto to jest?

- Moja matka. Ojciec poznał ją, kiedy robiono to pierwsze zdjęcie. Chodzili razem do szkoły. Kiedy spotkał dziś rano Joannę w parku, wydało mu się, że ma halucynacje.

- To dlatego tak źle wyglądał.

- Idealizował moją matkę. Obaj to robiliśmy. Wiesz, że zmarła, kiedy miałem piętnaście lat. Wiele czasu minęło, zanim pogodziłem się z tą stratą, ale ojcu nigdy się to nie udało. Spotkanie z Joanną było dla niego szokiem. - Usiadł na krańcu sofy i uniósł palcem brodę Kate. - Kiedy miałaś mi zamiar powiedzieć, że mamy córkę?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wcale nie miałam takiego zamiaru! - Kate odepchnęła jego dłoń i spojrzała na niego z wrogością. - Ponieważ w oczach całego świata ona nie jest naszą córką, tylko moją siostrzenicą. Przez te lata, kiedy dorastała, musiałam trzymać się z boku i patrzeć ze spokojem, jak moje dziecko woła do kogoś innego „mamo”.

Zacisnęła pięści.

- Dlaczego na miłość boską nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży?

Spojrzała na niego z żalem.

- Nie od razu zdałam sobie z tego sprawę! Wiele się działo w moim życiu po przeprowadzce do Londynu, musiałam radzić sobie z nową pracą, samotnym życiem... - Odwróciła wzrok. - I tęsknotą za tobą, Jack.

W końcu kupiła test ciążowy, który potwierdził jej obawy. W tym okresie Suttonowie właśnie pakowali się na przeprowadzkę do Londynu. Kate pojechała na weekend do domu, oficjalnie pomóc im w przygotowaniach, a naprawdę pragnąc skontaktować się z Jackiem i powiedzieć mu o dziecku. Jednak Elizabeth wyszła po nią na dworzec autobusowy z druzgocącymi wiadomościami, że Jack

ożenił się tydzień wcześniej z Dawn Taylor. Życie Kate rozpadło się na kawałeczki.

- Mój Boże! Gdybym dowiedział się w porę, zapłaciłbym Dawn i od razu się z tobą ożenił!

- To nie jest idealny sposób na zawieranie małżeństwa, Jack!

- Lepszy niż pozwolić ci przechodzić przez to samotnie!

Roześmiała się gorzko.

- Ach, nie byłam samotna. Liz od razu odkryła mój sekret i wykorzystała okazję. Sama nie mogła mieć dziecka, ponieważ jak mnie poinformowała, musiała się opiekować mną zamiast zadbać o własne dziecko. Nadszedł czas zapłaty.

Jack usiadł ze skamieniałą twarzą.

- Nic dziwnego, że zatrzasnęła mi drzwi przed nosem, kiedy przyjechałem cię szukać. Bała się, że zobaczę dziecko.

Plany Elizabeth były już ustalone, zanim Kate wróciła do Londynu po tym okropnym weekendzie. Suttonowie wychowają dziecko Kate jak własne pod warunkiem, że Kate dostosuje się do ich zasad.

Jack wyglądał, jakby mu było niedobrze.

- Tylko mi nie mów, że cię odesłali do jakiegoś ośrodka!

Kate pokręciła głową.

- Nic z tych rzeczy! Elizabeth po prostu nalegała, abym zamieszkała z nimi w ich nowym domu w Londynie. Chciała być pewna, że biorę witaminy i odwiedzam regularnie lekarza, aby „jej” dziecko wyrosło na zdrowy okaz. Nie pytała o ojca. Gadała

na ciebie, kiedy się ożeniłeś, ale jeśli chodzi o rozmnażanie, geny Loganów były do przyjęcia.

- Jestem szczęśliwy, że mój potomek zyskał przychylność - rzekł wściekły Jack. - Udało ci się utrzymać pracę?

- Tak, i udało mi się zachować sekret - powiedziała Kate. - Ponieważ w tym okresie przyplątała się infekcja nerek i musiałam pójść na zwolnienie. Cierpiałam też na depresję i zanurzyłam się w hormonalnej otchłani. Liz i Robert zdecydowali, żeby przeprowadzić się do innej dzielnicy Londynu, gdzie nikt nas nie znał.

Jack skrzywił się.

- Z pewnością sąsiedzi musieli zauważyć, że jesteś w ciąży.

- Nigdy nie poznałam sąsiadów Liz, ani tego nie chciałam, poza tym przez dłuższy czas byłam naprawdę chora. Kiedy poczułam się lepiej, nie wychodziłam nigdzie, a na spacerach Liz wozila mnie do parku jak najdalej od miejsca, gdzie mieszkaliśmy. Czułam się jak szkielet w szafie! - Kate uśmiechnęła się ponuro. - To wtedy zaczęłam lunatykować. W końcu Liz wystraszyła się, że zrobię krzywdę dziecku. Robert ułożył materac na podłodze w jadalni i spałam tam aż do narodzin Jo.

- Boże, co za życie! Musiałaś nienawidzić mnie z całego serca.

- Nie, Jack, tęskniłam za tobą i było mi żal, ale nie nienawidziłam cię, w końcu to ja cię zostawiłam : chciałam przestrzeni dla siebie. Nie mogłam za bardzo się dziwić, że znalazłeś sobie kogoś innego.

Tak czy inaczej, lunatykowanie nie trwało długo, bo zaczęłam rodzić miesiąc przed terminem. - Kate odwróciła wzrok. - Miałam cesarskie cięcie, dlatego nie pozwoliłam, abyś mnie rozebrał. Nie chciałam, żebyś zobaczył bliźnię.

- Śmiało, kochanie, powiedz mi resztę.

- Nie byłam w stanie opiekować się dzieckiem, fizycznie, psychicznie ani finansowo, według Liz. Ona mogła zaoferować dziecku dobry dom, opiekę i uwagę, a Robert zapłaciłby za dobrą szkołę. - Kate wzięła głęboki oddech. - Zdesperowana, w końcu uległam, poddana całkowitemu praniu mózgu na temat dobra mojego dziecka, ale musiałam trzymać się zasad Suttonów. Nie mogłam podawać dziecku butelki, kapać jej ani przewijać, ani nawet brać jej na ręce, kiedy płakała, żeby przypadkiem nie przywiązała się do mnie zamiast do Liz. Ale ja się uparłam i postawiłam dwa warunki. Nalegałam, aby uczyniono mnie prawnym opiekunem Jo i abym wybrała dla niej imię. Nie miałam jednak nic do powiedzenia, kiedy wysłali ją do szkoły z internatem w wieku ośmiu lat - dodała z goryczą.

- Czy po narodzinach dziecka dalej trzymali cię w pokoju na dole?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale wróciłam do pracy o wiele szybciej, niż powinnam była, ponieważ oglądanie Liz opiekującej się moim dzieckiem było torturą nie do zniesienia. I w końcu, chociaż serce mi pękało, że muszę ją opuścić, odpowiedziałam na ogłoszenie Anny o współłokatorce.

- Czy Anna wie o tym wszystkim?

- Nie. Powiedziałam jej, że usiłuję się pozbierać po zerwanych zaręczynach, co nie było kłamstwem, a Anna uważa, że to naturalne, że jestem tak przywiązana do mojej „siostrzenicy”, bo sama bardzo ją lubi.

- Co mam powiedzieć ojcu?

- Prawdę, a co innego?

- Kiedy ojciec powiedział mi o spotkaniu z Joanną, zrozumiałem, czemu nie chcesz wyjść za mnie za męża, ale nie rozumiem, czemu przywiozłaś ją, żeby tu zamieszkać. Przecież musiałaś się spodziewać, że kiedyś ją poznam.

- Pomyślałam, że to nie ma znaczenia. Nigdy nie widziałam zdjęcia twojej mamy, a Jo nie jest podobna do mnie ani do ciebie, z wyjątkiem mojej figury. Nie miałam zamiaru zjawiać się na progu twego domu i przedstawiać ci córkę. Zapewniam cię. Osobiście nie bardzo chciałam tu wracać, po tylu latach jakoś nie chciałam patrzeć, jak bawisz się w szczęśliwą rodzinę z Dawn, ale Jo tak bardzo chciała wyjechać z Londynu po śmierci Liz i Roberta, i dostałam ten dom... Tylko czekał, byśmy się wprowadziły. Jo się w nim zakochała i tak oto jesteśmy.

- Teraz znam prawdę, pobierzemy się i...

- Będziemy żyć długo i szczęśliwie? - Pokręciła głową. - To nie jest takie proste. Nie myślisz rozsądnie.

- Jedną rzecz należy zrobić rozsądnie. Musimy powiedzieć Joannie.

- A co takiego musimy jej powiedzieć? Że jej

tatuś ożenił się z kimś innym, kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, i że oddałam swoje dziecko, ponieważ nie miałam na tyle odwagi, aby uporać się z samotnym macierzyństwem? Czego żałuję każdego dnia.

- Najwyższy czas to zmienić. Z pewnością Joanna poradzi sobie z faktami, jeśli wszystko jej wyjaśnisz.

Spojrzała na niego z bólem.

- Jak mogłabym jej to zrobić, Jack? Właśnie straciła osoby, które znała jako rodziców. To byłoby, jakbym znowu ich jej zabierała.

- Ma dwoje prawdziwych rodziców.

- Nie mogę ryzykować. Jeśli powiem jej prawdę, może mnie znienawidzić. Nie zrobię tego, Jack.

- To lepiej, niż żeby się dowiedziała przez przypadek.

- Nie wiem, może masz rację. Ale Jo jest teraz taka bezbronna.

- Wie coś o mnie?

- Tylko tyle, że jesteś starym przyjacielem.

- Więc będzie to dla niej naturalne, jeśli będziemy się nadal spotykać.

- Żeby przyzwyczała się do twojej obecności?

- Chcę o wiele więcej! Przez ostatnie tygodnie usiłowałam sobie udowodnić, że umiem żyć bez ciebie, Kate. W drodze z Londynu, zanim dowiedziałem się o Joannie, zdecydowałem, że będzie, jak zechcesz, będziemy przyjaciółmi lub kimkolwiek zechcesz. Ale doskonale wiesz, że chcę być twoim mężem. I twoim przyjacielem, jedno nie wyklucza

drugiego. Wiem, że nadal mnie kochasz. Pomimo moich dawnych grzechów. Chcesz mi powiedzieć, że się mylę?

- Nie, nie mylisz się. - Oparła policzek na miękkim materiale jego bluzy. - Ale Joanna jest najważniejsza.

- Wobec tego zrobię co w mojej mocy, aby mnie polubiła.

- Lubi twojego ojca. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. - I dosłownie zakochała się w Branie.

- Ach. Wie, że to mój pies?

- Tak.

- Dobrze, wykorzystam to jako kartę atutową. Kiedy ją wreszcie poznam?

- We wtorek odbieram ją z Worcester, przyjdź na kolację w środę, jeśli masz ochotę. To umili jej czas do soboty.

- A co ma być w sobotę?

Powiedziała mu o dyskotecie i ku jej zdumieniu Jack skrzywił się z dezaprobatą.

- Pozwalasz jej przebywać samej w towarzystwie nastoletnich chłopców?

- Ona ma trzynaście lat, Jack. Ben będzie na miejscu, by pomóc Jimowi Careyowi, więc nic złego się nie stanie.

- Zadzwońię do Jima i zaproponuję pomoc.

- Nie zrobisz tego! Najpierw poznaj się z Joanną, zanim zaczniesz zachowywać się jak nadgorliwy rodzic.

Uśmiechnął się niechętnie.

- Dobra, wygrałaś, tym razem.

Wziął ją na ręce i posadził sobie na kolanach.

- Wiesz, co to znaczy, prawda? Jeśli nie powiesz Joannie, kto jest jej ojcem, będę musiał ożenić się z jej ciocią i zostać jej wujkiem.

- Nie ma mowy. Nie można żyć w kłamstwie. Mówię to z własnego doświadczenia.

- Wiedziałem, że tak powiesz - odparł z satysfakcją. - Wobec tego pozostajemy przy planie A: przyzwyczajaić Joannę do mojej obecności, wkrótce sama spyta o moje intencje.

- Ostatnio wcale cię nie ma - przypomniała mu kwaśnym tonem.

Jego wzrok spochmurniał.

- Winisz mnie? Odrzuciłaś mnie drugi raz, Kate.

- Tylko mi nie mów, że ci zламаłam serce, Jack - wypaliła. - Tak się składa, że wiem, że pojechałeś do swojego mieszkania w Londynie. Nie chciałam cię odrzucać. Teraz rozumiesz, dlaczego tak postąpiłam. Poza tym za pierwszym razem też cię całkiem nie odtrąciłam. Chciałam po prostu pracować w Londynie przez jakiś czas, zanim wyjdę za mąż - westchnęła. - Z góry założyłam, że będziemy się widywać w weekendy, kiedy zdasz sobie sprawę, że nie możesz beze mnie żyć.

- I tak się właśnie stało. Przeszkodził mi los.

- Sporo cię to kosztowało, Jack.

- Ty zapłaciłaś wyższą cenę, ale nie możemy całe życie płacić. Tak bardzo cię pragnę - w jego głosie była nuta desperacji.

- Zostawiłeś Brana w samochodzie?

- Nie. Zostaje dzisiaj na noc z ojcem, czemu pytasz?

- Byłam ciekawa. Jestem spokojna, że już o wszystkim wiesz.

- Nigdy nikomu tego nie powiedziałaś? Nawet temu bankowcowi, z którym byłaś zaręczona?

- Nawet jemu. Dopóki Elizabeth i Robert żyli, nie mogłam powiedzieć nikomu. Poza tym jesteś jedyną osobą, której chciałam o tym powiedzieć, Jack.

A teraz chciała także, aby wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Usiłowała znaleźć sposób, by mu to przekazać. Nagle wstał.

- Powinienem już iść, wyglądasz na zmęczoną.

- Czyli okropnie.

- Wyglądasz tak dobrze, że lepiej pójdę, zanim zrobię coś, czego będę potem żałować.

- Chcesz zostać na noc?

- Oczywiście, że chcę - rzekł i pogłaskał ją po policzku. - Nie tylko po to, żeby się z tobą kochać. Jednak najbardziej chciałbym trzymać cię w ramionach przez całą noc. I wynagrodzić ci cały ten czas, kiedy mnie przy tobie nie było.

- Myślałam dokładnie to samo. - Uśmiechnęła się, kiedy wstał i pomógł jej podnieść się z sofy.

- Tylko w mojej wersji było, że zanieziesz mnie na górę. Ale nie próbuj. Schody są za wąskie.

- Byłoby mało romantycznie, gdybym narobił ci siniaków. Idź pierwsza, żebym mógł cię podziwiać z tyłu. - Klepnął ją w pupę i Kate uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że aż ogień zapłonął w jego oczach.

- Stęskniłam się za tobą, Jack.
- Ja też się za tobą stęskniłem.
- To dlaczego trzymałeś się z dala?
- Ponieważ jestem upartym idiotą, musiałem to sobie najwyraźniej udowodnić. Ale w końcu przyjechałem.
- Tylko dlatego, że chciałeś pokazać mi fotografię matki?
- Miałem inne powody. - Stał tak blisko, że czuła jego oddech na szyi. - Niektóre z nich bardzo pilne.

Jack obrócił się na plecy, kiedy znalazł w sobie na tyle sił, aby się poruszyć, Kate leżała przy nim i równo oddychała.

- Tak powinno być cały czas - powiedział z leniwym zadowoleniem.

- Gdybyśmy byli razem całe czternaście lat, byłibyśmy już starym małżeństwem, i „to”, jak to określiłeś, nie byłoby już takie ekscytujące.

- Miałem na myśli wspólne bycie, zasypianie w swoich ramionach zamiast tych wszystkich samotnych nocy, przynajmniej w moim przypadku - rzekł i przytulił ją.

Kate poruszyła się niespokojnie rano, bojąc się, że miała kolejny sen, ale nagle poczuła dotyk pieśczo-ty i smak pocałunku. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Jacka.

- Dzień dobry - wyszeptał z wargami na jej ustach.

- Z pewnością jest dobry. W dodatku bardzo wczesny, Jack.

- Niektórzy chodzą do pracy. Chciałbym zostać z tobą cały dzień w łóżku, ale muszę zmykać pod prysznic i ubierać się. Napiszę karteczkę do Molly, żeby zrobiła dla nas coś na kolację i przyjadę po ciebie o siódmej. Chyba że masz coś lepszego do roboty?

- Nie mam przy sobie notesu, ale nic nie przychodzi mi do głowy. - Uśmiechnęła się do niego.

- Co mogłoby być lepszego?

- Właśnie. Co będziesz robić teraz, kiedy wyjdę?

- Pracować przy komputerze. - Spojrzała na niego pytająco. - Myślałam, że zaproszę twojego ojca na lunch i opowiem mu całą historię. A może wolisz sam mu powiedzieć?

Jack pochylił się, aby ją pocałować.

- Nie, kochanie. Ty mu powiedz, to twoja historia.

- Twoja też!

- Ale ty jesteś główną bohaterką, ja gram tylko rolę tego złego.

- Nie dla mnie, Jack.

Chwycił ją w ramiona.

- Wobec tego od tej chwili zrobię co w mojej mocy, by stać się twoim pozytywnym bohaterem. Do zobaczenia później. - Pocałował ją z zalem raz za razem.

- Nie mogę powiedzieć, że zgadzam się z ojcem - rzekł później Jack, kiedy Bran radośnie witał się z Kate w dżipie. - Jeszcze jej nawet nie poznałem,

ale nie uśmiecha mi się myśl, żebym miał opowiadać córce, jakim byłem idiotą, jeśli chodzi o zachowanie względem Dawn.

- To nie mów. Zrobimy to po mojemu i podamy Jo złagodzoną wersję.

- Dziękuję, nigdy nie sądziłem, że jestem takim tchórzem, aż do teraz, ale nie wiedziałem też aż do teraz, że jestem ojcem.

Kiedy dotarli do Mill House, poszli na spacer z psem przed kolacją, obejmując się, jakby byli nastolatkami. Okrążyli jezioro. Potem Jack wszedł pod prysznic, a Kate zasiadła przed kominkiem w salonie z Branem i, czekając na niego, wpatrywała się w zamyśleniu w płomienie.

- Nad czym tak dumasz?

- Miałybyś coś przeciw temu, gdybyśmy opowiedzieli naszą historię Joannie właśnie tutaj? Niezależnie jak to przyjmie, nadal będzie musiała potem ze mną mieszkać, wolałabym więc nie urządzać przedstawienia w Park Crescent.

- Wolałabyś zatem poświęcić mój dom zamiast swojego? - spytał z rozbawieniem.

- Staram się rozważać najgorszą wersję scenariusza.

- W tym akurat masz pewne doświadczenie.

- Ty również. Ale nie psujmy sobie wieczoru, zamartwiając się tą sprawą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cieszę się, że będziemy miały gościa na kolacji - powiedziała Jo następnego dnia, wyciągając blachę babeczek z piekarnika. - To odsuwa moje myśli od dyskoteki. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Cały czas o tym rozmyślam.

- Jak ci idzie dekoracja wypieków?

- Myślałam, żeby ozdobić je lukrem i małym jajeczkiem wielkanocnym. Ładnie wyszły, prawda? Mam nadzieję, że pan Logan lubi słodczyce?

- Te mu będą smakowały. Myślę jednak, że powinnaś mu mówić po imieniu, żeby nie mylić go z jego ojcem.

Kate wykonała kilka głębokich oddechów, sprawdziła sos pomidorowy, poprawiła włosy, nałożyła pomadkę, a potem znieruchomiła na dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu.

- To chyba ukochany jansen Jacka.

- Mam otworzyć?

Kate skinęła głową i patrzyła, jak Jo otwiera drzwi swojemu ojcu, który stał nieruchomo i po raz pierwszy wpatrywał się w córkę.

- Cześć - wydusił w końcu i uśmiechnął się do piwnych oczu, które się w niego baczenie wpatrywały. - Jestem Jack Logan.

- Cześć, mam na imię Joanna - uśmiechnęła się ciepło. - Jesteś bardzo podobny do ojca, spotkałam go w niedzielę razem z twoim wspaniałym psem.

- Dziękuję, przyjmuję to jako wielki komplement. Mam nadzieję, że ci się spodobają. - Jack podał jej zawinięty pakunek, a potem wyciągnął bukiet różowych i białych lilii i wręczył je Kate. Celowo pocałował ją w usta. - Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Dziękuję, są urocze. Idźcie do salonu z Jo, a ja wstawię je do wody. Co dostałaś, kochanie?

- Czekoladki!

- Masz ochotę na piwo? Zaraz wracam.

Kate siedziała z nimi przez chwilę, zadowolona, że nie musi nic mówić, tylko słuchać, jak dwie osoby, które kocha najbardziej na świecie, zaczynają się poznawać, po chwili jednak przeprosiła ich i poszła zobaczyć, co dzieje się w kuchni.

- Mam ci pomóc? - Poderwała się Jo.

- Zostań i zajmij się gościem - odparła Kate.

- Dzisiaj kolacja w kuchni, Jack.

Uśmiechnął się do niej, a potem zwrócił się do córki, która poczęstowała go orzeszkami.

- Opowiedz mi o szkole, Joanno. Które przedmioty lubisz najbardziej?

Joanna rozmawiała z Jackiem zupełnie swobodnie. Roześmiała się, kiedy Jack powiedział jej, że ostatnim razem kiedy miał przyjemność jeść kolację z Kate, nie zaskoczyła go swoim kulinarnym kunsztem.

- Zamówiliśmy chińszczyznę - powiedział, uśmiechając się do Kate. - Tak jest o wiele lepiej, sos jest wspaniały.

- W niedzielę mieliśmy pysznego pieczonego kurczaka, z nadzieniem ziołowym i sosem chlebowym - poinformowała go Jo. - Kate dobrze gotuje, ale chyba to wiesz.

- Do niedawna nie widzieliśmy się wiele lat - rzekł z żalem Jack. - Nie znam tak dobrze jej umiejętności kucharskich jak ty, Jo. Ale mam nadzieję poznać je w przyszłości.

Jo postawiła na stole półmisek z babeczkami.

- Wyglądają nieźle. Sama je zrobiłaś, Kate?

- Nie, to robota Jo, nie moja.

- Nie będzie mi przeszkadzało, jeśli nie lubisz słodczy - zapewniła go nieśmiało Jo. - Kate ma też sery.

- Najlepsze, jakie jadłem od dawna - powiedział, a Joanna zarumieniła się z zadowolenia.

- Dziękuję, lubię wypieki.

- I bardzo dobrze - rzekła wesoło Kate. - Moje kulinarne umiejętności nie sięgają aż tak daleko.

Zostali przy stole, racząc się kawą, Jo czuła się zupełnie swobodnie ze swoim nowym znajomym i zaczęła go wypytywać o Brana.

- Przyjdź do mnie w weekend, to się z nim zobaczysz. Poproszę Molly, aby zorganizowała specjalny wielkanocny obiad.

- Kto to jest Molly?

- To dobra wróżka, która sprząta mój dom i zostawia mi przepyszne posiłki.

- Jest doskonałą kucharką jak na swój wiek, miałam okazję próbować jej kuchni, Jo, jest przepyszna - rzekła Kate.

- Wcale nie bardziej smaczna niż to, co dzisiaj jadłem. Umówimy się, Jo?

- Przyjdę z przyjemnością.

- Wobec tego będę czekał na ciebie koło południa, możemy pójść na spacer z Branem przed lunchem.

- Wspaniale - odparła. - Czas już na mnie - oznajmiła i pocałowała Kate w policzek.

- Dobranoc, kochanie, śpij dobrze.

Jo uśmiechnęła się i Jack wstał.

- Miło mi było cię poznać i raz jeszcze dziękuję za czekoladki. Nie mogę się doczekać niedzieli.

- Ja również - zapewnił ją.

Jack lekko ją ucałował w policzek i cichym tonem życzył dobrej nocy.

- Lubię Jacka - oznajmiła Jo następnego ranka.

- Fajnie się z nim rozmawia, jak z Benem. Tylko jest od niego przystojniejszy - dodała z uśmiechem i nalała sobie soku pomarańczowego. - Niezła sztuka!

- Cieszę się, że ci się podoba - rzekła suchym tonem Kate. - Masz ochotę na jajecznicę?

- Nie, dzięki, zjem jogurt i grzanekę.

- Nie będziesz nic jadła?

- Za moment.

- Wyglądasz blado.

- Polepszy mi się, jak się napiję herbaty.

Joanna spojrzała na nią pytająco.

- Kiedy się znaliście wcześniej, czy Jack był twoim chłopakiem?

- Tak. - Kate wzięła się w garść. - W zasadzie byliśmy przez jakiś czas zaręczeni, ale nic z tego nie wyszło.

- Co się stało?

- Bardzo chciałam pracować w Londynie, a Jack był równie uparty, żeby zostać tutaj, więc po prostu się rozstaliśmy.

- Założę się, że oboje tego potem żałowaliście.

- Tak, to prawda. - To było lekkie niedopowiedzenie. Kate czuła, że jest na skraju wytrzymałości i zrećźnie zmieniła temat na prezenty, jakie należy kupić dla bliźniaków.

- Chodźmy do miasta po południu, to coś wybierzemy.

Druga wizyta Jacka była równie udana jak pierwsza. Joanna otworzyła mu drzwi i przywitała go z tak otwartą przyjemnością, że Kate widziała, że Jack ma ochotę ją uściskać. Został przez godzinę, podziwiał bluzy, które kupiły na prezent dla bliźniaków, i pochwalił białe dżinsy oraz zielony top, który pokazała mu Joanna.

- Miałam włożyć minispódniczkę - powiedziała mu. - Ale Kate i Anna powiedziały, że dżinsy będą lepsze.

- Włóż je i pokaż Jackowi, jak będziesz jutro wyglądała - powiedziała Kate i Jo natychmiast pobiegła.

- Minispódniczka przy tak długich nogach? - jęknął Jack.

- Pomyślałam to samo - powiedziała z uśmiechem Kate. - Anna też.

Joanna wróciła do pokoju ubrana jak na imprezę.

- Co sądzicie? - Obróciła się na pięcie.

- Rewelacyjnie - odparł bez wahania Jack.

Kate i Joanna odprowadziły go do drzwi, a Jack pocałował Jo w policzek i Kate w usta.

- Naprawdę go lubisz, prawda? - spytała Jo, kiedy mu pomachały.

- Tak, kochanie, naprawdę. A teraz zdejmuj te ciuchy i wskakuj w piżamę, musisz się dzisiaj wyspać przed jutrzejszą dyskoteką.

Towarzystwo Anny jak zwykle wpływało na Kate uspokajająco.

- Dość często ostatnio was odwiedza. Nadal jesteście dobrymi przyjaciółmi?

- Jack chce czegoś więcej.

- Oczywiście, że chce, w końcu to mężczyzna.

- Anna spojrzała na nią z ciekawością. - Chce się z tobą żenić?

- Tak.

- A ty chcesz za niego wyjść?

- Tak.

- Wobec tego co was powstrzymuje...? - Anna wciągnęła raptownie powietrze i położyła dłoń na brzuchu.

- Co się stało?

- Nic. - Na twarzy Anny pojawił się błogi

uśmiech. - Moje dziecko przywitało się chyba ze mną po raz pierwszy.

Kate przytuliła ją.

- Cudownie! Czyż to nie jest najwspanialsze uczucie...? - Przygryzła wargę i cofnęła się, a na jej policzki wpełzł rumieniec.

Anna wpatrywała się w nią w ciszy, a w jej oczach widać było pytanie. Kate wzięła głęboki oddech i usiadła.

- I tak jutro wszystko wyjdzie na jaw, więc powiem ci jako pierwszej, Anno. Doskonale pamiętam, jak to jest być w ciąży, ponieważ Joanna jest moją córką, a nie siostrzenicą.

Anna pisnęła i chwyciła Kate w objęcia.

- Przepraszam, przepraszam - powiedziała w końcu. - To hormony, ale musisz to wiedzieć. - Przełknęła ślinę i wlepiła wzrok w Kate. - O mój Boże, to Jack, prawda? To on jest ojcem Jo.

Kate usiadła z przyjaciółką na kanapie i opowiedziała jej całą historię, a pod koniec opowieści obie były całe we łzach.

- Jack i ja mamy zamiar wszystko wyznać naszej córce i zdać się na jej łaskę. Dziwne - dodała, pociągając nosem. - Tyle lat trzymałam wszystko .v tajemnicy, a teraz w ciągu jednego tygodnia opowiedziałam tę historię trzy razy.

- Trzy razy?

- Również ojcu Jacka.

- A tak, oczywiście. Biedny człowiek. Myślał pewnie, że zobaczył ducha, kiedy spotkałyście go z Joanną.

Rozmawiały właśnie o Jo, kiedy rozległ się dźwięk telefonu Kate.

- Joanna! Och, Jack, dzięki Bogu, już myślałam, że coś się stało z Jo.

- Czemu? Nie chciała iść na imprezę?

- Chciała tak bardzo, że mam nadzieję, że nie jest rozczarowana.

- Nie będzie, pewnie bawi się jak nigdy w życiu. Jak wyglądała?

- Zacytuję cię: absolutnie uroczo.

- W takim razie pewnie musi odganiać się od partnerów do tańca. Jak mamy dzisiaj w ogóle zasnąć, Katie?

- Nie wiem. Jeszcze pół godziny i jadę po nią.

- Następnym razem ja to zrobię, mam nadzieję.

- Ja też mam taką nadzieję, Jack.

- To pewnie tatuś martwi się o córkę - odezwała się Anna, podając Kate filiżankę świeżej kawy.

- I o jutrzejszy dzień, tak jak ja.

- Postaraj się nie martwić, kochanie, znam Jo i jestem pewna, że dobrze to przyjmie.

- Cały czas myślę, że znienawidzi mnie za to, że ją oddałam.

- Jo za bardzo cię kocha, aby to zrobić. Jest też na tyle dojrzała, aby zrozumieć, że musiałaś tak postąpić.

Kate obudziła się na dole w środku nocy, Joanna głaskała ją po rękę.

- Och, kochanie - rzekła, drżąc. - Tak mi przykro, pewnie cię strasznie przeraziłam.

- Trochę. Weszłaś do mnie do pokoju, a potem znowu się wymknęłaś, więc wstałam, żeby zobaczyć, czy nic ci nie jest. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, więc zorientowałam się, że lunatykujesz. Zeszłam za tobą na dół i dopiero potem cię obudziłam. Przyniosę ci szlafrok - dodała, widząc, jak Kate szczęka zębami. - A potem zrobię ci herbatę.

- Weź szlafrok, a ja zrobię herbatę. Przepraszam... to głupi nawyk.

- Wiem, mama mi mówiła, zaraz wracam.

- Powinnaś wracać do łóżka.

Kate czuła się na siłach, by stawić czoło dniu, wstała, wzięła kąpiel, a potem, kiedy wyszła, spotkała na schodach Jo. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Dobrze się czujesz, Kate?

- Tak, przepraszam, że cię wystraszyłam, obiecałabym nigdy więcej tego nie robić, gdybym tylko mogła.

- Nie przeszkadza mi to. Bałam się tylko, że upadniesz na schodach.

- To się jeszcze jak dotąd nigdy nie wydarzyło - zapewniła ją pospiesznie Kate.

- Jackowi nie będzie przeszkadzało, jeśli przyjedziemy odrobinę wcześniej, prawda?

- Ty chcesz tylko zobaczyć Brana, Jo - oskarżyła ją ze śmiechem Kate.

- To prawda. Ale ty chcesz zobaczyć Jacka!

Kiedy Kate wjechała na podjazd Mill House, oczy Jo zrobiły się wielkie niczym spodki.

- O rany, miałaś rację. To wielki ogród. - Przygryzła dolną wargę.

- O co chodzi znowu?

- Jeśli Jack jest taki bogaty, to nie mogę dać mu w prezencie ciasteczek.

- Możesz, zapewniam cię. Nic bardziej by mu się nie spodobało. Każdy może iść do sklepu i coś kupić. Nawet ja. Ale ty się postarałaś i zrobiłaś coś dla niego własnoręcznie. A za to masz mega punkty, wierz mi.

- Rany! - Z za drzew wyłonił się dom. - Co za miejsce, zobacz tam jest pan Logan z Branem.

- Postawiła pudełko na podłodze i niemal wysiadła z samochodu, zanim Kate zdążyła zgasić silnik.

- Dzień dobry panie Logan, cześć, Bran.

Tom pomógł Kate wyjść z samochodu i patrzył, jak jego wnuczka bawi się z psem.

- Jak się czujesz, kochanie?

- Na tyle dobrze, na ile się można spodziewać - odparła, a potem uśmiechnęła się promiennie na widok Jacka wychodzącego z domu.

- Dzień dobry. Jak się czujesz?

- O wiele lepiej, kiedy cię widzę - zapewnił ją, obejmując ramieniem i całując na przywitanie.

Joanna porzuciła towarzystwo psa i podbiegła do niego.

- Cześć, Jack. Wesołych świąt!

- Cześć, czy ja też dostanę buziaka?

Joanna cmoknęła go w policzek a potem odwróciła się do Toma Logana i jego także ucałowała.

- Wesołych świąt!

- Tobie też, kochanie - powiedział i odchrząknął. - Wejźmy do środka, Molly chce cię poznać, w porządku, Jo - dodał z błyskiem w oku - Bran też może wejść.

- Najpierw muszę przynieść coś z samochodu - powiedziała i pobiegła po pudełko ciastek. - To mały świąteczny prezent dla ciebie, Jack - wyjaśniła, zdejmując pokrywkę.

Przez moment stał nieruchomo, wpatrując się w ciastka, a potem przekazał prezent ojcu i uściskał Jo.

- Dziękuję ci, skarbie, to najmiłszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

- Z pewnością lepszy od mojego - westchnęła Kate i podała mu torbę, którą wyjęła z samochodu. Drugą wręczyła Tomowi.

Było wiele śmiechu, kiedy mężczyźni odkryli, że dostali wielkie pisanki z lukrowanym napisem „Tom” na jednej i „Jack” na drugiej.

- Będziecie musieli się ze mną podzielić, uwielbiam czekoladę.

- Niewątpliwie. Kate zjadła połowę bombonierki, którą mi dałeś, Jack.

- Zdziwiająca, że nadal jest taka szczupła - powiedział, kręcąc głową i uśmiechnął się, kiedy weszli do kuchni. - Molly, Kate już znasz, a to jest Joanna.

- Dzień dobry, panno Durant. - Molly wytarła dłonie w fartuch i wyciągnęła je z uśmiechem.

- Cześć, Joanno, słyszałam, że byłaś wczoraj na imprezie. Dobrze się bawiłaś?

- Tak, bardzo dobrze. - Jo pociągnęła nosem.
- O rany, ale ładnie pachnie!

- Mam nadzieję, że lubisz indyka. - Molly zwróciła się do Kate. - Nakryłam do stołu tutaj, ponieważ szef powiedział, że tak będzie wam łatwiej. Wszystko gotowe. Indyk z warzywami grzeje się w piekarniku, a sos trzeba dokładnie podgrzać przed podaniem.

Kate podała jej torbę.

- Dziękuję, Molly, a to dla ciebie, taki mały, śmieszny prezent.

Dziewczyna zarumieniła się z zadowolenia i wydukała wyrazy podziękowania, kiedy wydobyła ze środka czekoladowe jajko z napisem „Molly”. Podała jeszcze instrukcje dotyczące lodów, które były w zamrażarce, oraz przysmaków dla Brana, życzyła wszystkim wesołych świąt i poszła do domu, do własnej rodziny.

- Po lunchu pokażę ci resztę domu, Jo - powiedział Jack. - Ale teraz lepiej siądźmy do stołu, wszystko jest już gotowe.

- Nalej wina, a ja pokroję indyka - odezwał się jego ojciec, a Kate zaczęła podgrzewać sos.

Wyjął indyka z piekarnika i podał Joannie rękawice kuchenne.

- Możesz postawić półmiski z warzywami na stole, kochanie.

Kate była całkowicie przekonana, że nie udaje się przełknąć ani kęsa, ale w wielkiej, przyjemnej kuchni Jacka przy zadowolonej z siebie Jo odprężyła się i zabrała do pieczonego indyka i ziem-

niaków z równym apetytem jak jej córka, która najwyraźniej uważała obecność Brana za dodatkowy atut spotkania.

- Opowiedz nam o imprezie - powiedział Jack, kiedy Jo nałożyła sobie dokładkę.

- Było wspaniale! W Londynie zawsze czułam się niezbyt dobrze na przyjęciach u dzieci sąsiadów, ponieważ chodzę do szkoły z internatem, ale Josh i Leo zapoznali mnie z wszystkimi na samym początku i byli dla mnie bardzo mili.

- Dużo tańczyłaś? - spytał Tom.

- Oni nie tańczą, tato - zażartował Jack. - Po prostu razem skaczą.

- Tańczymy. - Jo uśmiechnęła się do niego słodko. - Tylko to jest inny taniec niż te figury, które były za waszych czasów.

- Celnie! - zachichotał Tom, a Jack odrzucił w tył głowę i roześmiał się całkowicie zachwycony własną córką.

- Bezczelna! - rzekła z uśmiechem Kate.

- Josh i Leo zaprosili mnie we wtorek do kina - oznajmiła Jo, patrząc z ukosa na Kate.

- Pani Carey ich przywiezie, a potem ich tata odbierze ich z Park Crescent. Czy może tak być?

Kate nie odważyła się spojrzeć w oczy Jacka i powiedziała, że tak będzie absolutnie w porządku.

- Dzięki, Kate. Poznałam wczoraj dużo osób, ale Josh i Leo najbardziej przypadli mi do gustu. Ponieważ są adoptowani, tak jak ja. Wiedziałaś, że pani Carey jest bliźniaczką? - spytała Jacka.

- Nie... nie wiedziałem - powiedział i przełknął resztkę wina.

- Jeśli ktoś adoptuje bliźniaki, to wybierani są raczej rodzice, z których jedno było bliźniakiem.

Kate wymieniła spojrzenia z Jackiem.

- Kiedy Elizabeth powiedziała ci, że jesteś adoptowana, Jo?

- Dawno temu, kiedy byłam w przedszkolu, powiedziała, że inne matki muszą zaakceptować, cokolwiek Bóg im dał, a ona wybrała mnie, bo jestem wyjątkowa. - Joanna spojrzała na nią zdziwiona. - Musiałas o tym wiedzieć.

- Tak, wiedziałam, ale Liz nigdy nie wspominała, że ci powiedziała.

Tom poruszył się niespokojnie na krześle i Kate uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Wyglądasz na zmęczonego, Tom.

- Nie spałem zbyt dużo zeszłej nocy, znowu przesadziłem z grą w golfa - rzekł mało przekonująco.

- Jo też nie wyspała się wczoraj zbyt dobrze. Znalazła mnie, jak lunatykowałam, więc wypiliśmy herbatę w środku nocy, żebym poczuła się lepiej.

- Było w porządku - powiedziała Jo, zbierając naczynia po warzywach. - Mama mówiła, że to się czasem zdarza Kate, więc wiedziałam, co się dzieje.

- Tak czy inaczej musiałas się wystraszyć - powiedział Jack, spotykając wzrok Kate.

- Mam coś dla ciebie, Joanno - odezwał się Tom. - Chodź ze mną. Bran, ty też chodź.

- Wyprawię ojca do domu, a potem porozma-

wiamy z Jo. Skoro wie, że jest adoptowana, może równie dobrze dowiedzieć się prawdy.

- Masz rację, posprzątam ze stołu i włączę maszynę do zmywania, a potem możemy pójść do ogrodu. Może na zewnątrz będzie łatwiej.

- Nigdzie nie będzie łatwo - rzekł z ciężkim sercem Jack. - Ale trzeba to zrobić.

- Pokazałem Joannie zdjęcia - powiedział Tom po powrocie. - Ale wyjaśnienia pozostawiłem wam.

- Tato... - zaczął Jack, ale Kate pokręciła głową.

- Dobrze zrobiłeś, Tom. Jack i ja mamy ci do opowiedzenia historię, kochanie. Musimy wyjaśnić, dlaczego jesteś tak podobna do dziewczyny na tym zdjęciu. Nie musisz zostawać, Tom.

- Ja to zacząłem, więc oczywiście zostanę.

- Wobec tego wyjdźmy z psem do ogrodu - zaproponował Jack. - Powiemy wszystko w promieniach słońca.

- Wszystko? - spytała z niepokojem Jo.

Kiedy znaleźli się na żwirowej ścieżce koło stawu, Kate opowiedziała Jo swoją historię. Kiedy doszła do momentu, w którym Jack ożenił się z kimś innym, pozwoliła mu zabrać głos. Powiedział swojej córce, jakim był głupcem, że spojrział na inną kobietę, nie mówiąc już o tym, że wpakował się w sytuację, w której musiał się z nią zenić.

- Ale zrobiłeś to ze względu na dziecko - Jo przeszła od razu do rzeczy.

- Właśnie, ale dziecko urodziło się o wiele za wcześnie i okazało się, że to nie ja jestem jego ojcem, więc Dawn zgodziła się na rozwód.

- A co się stało z twoim dzieckiem, Kate? - spytała Jo, a potem, spojrzawszy Kate prosto w oczy, wciągnęła głęboko powietrze. Powoli zaczynała wszystko rozumieć. - Och, to znaczy... - z trudem przełknęła ślinę - że to ja jestem tym dzieckiem?

- Tak, kochanie. Elizabeth przekonała mnie, że to ona cię wychowa, ponieważ ja byłam samotna i chora po twoich narodzinach. Musiałam też pracować, a ona mogła opiekować się tobą o wiele lepiej ode mnie. Ale serce mi pękało, kiedy musiałam się z tobą rozstawać.

- A ty wyglądasz jak dziewczyna z tamtego zdjęcia, ponieważ to moja matka - powiedział Jack z trudem. - Niedawno dowiedziałem się, że mam córkę, Kate nie chciała mówić ci prawdy, ponieważ nadal opłakiwałaś rodziców, których traktowałaś jak własnych.

Joanna zatrzymała się przy kamiennej ławeczce.

- Muszę usiąść.

- Ja też - dodał Tom.

- Wiesz, chciałam któregoś dnia zacząć szukać swojej prawdziwej mamy, jeśli nie miałabyś nic przeciw temu, Kate.

- Teraz już nie musisz - rzekł jej dziadek.

- Nie, nie muszę. - Jo zamilkła na dłuższą chwilę, a potem wstała i zarzuciła ręce na szyję Kate. - Teraz wiem, dlaczego zawsze byłaś mi tak bliska, ale kiedyś to ukrywałam, żeby mamie nie było przykro.

- A ja robiłam, co mogłam, żeby być tylko ciocią. Było mi tak ciężko, czasami ledwie mogłam

to znieść i bardzo było mi źle, kiedy wysłali cię do szkoły. Tego dnia, kiedy wyjechałaś do Manor House, niemal wypłakałam oczy.

Jack siedział w absolutnej ciszy, ale Kate czuła napięcie. Już miała zakończyć jego rozterki i spytać Joannę o zdanie na jego temat, kiedy dziewczynka wyciągnęła do niego rękę.

- Dopiero cię poznałam, więc to dość dziwne, ale jestem pewna, że teraz, kiedy wszystko wiem, szybko przyzwyczaję się do myśli, że jesteś moim ojcem.

- Gdyby to był film - odezwała się Kate, usiłując wprowadzić lżejszy ton do tej rozmowy, ponieważ Jack był bliski łez - rzuciłabyś mu się na szyję z okrzykiem „tatusiu”.

Ku jej wielkiej uldze Jo zachichotała.

- Za dużo telewizji oglądasz.

- Mnie się i tak podoba - powiedział Jack.

- OK. - Joanna uśmiechnęła się do niego, wspięła na palce i pocałowała go w policzek, a on mocno ją przytulił. - To jak mam do ciebie mówić?

- Może być po imieniu.

- Mnie też to odpowiada. - Jo odwróciła się do Kate z pytaniem w oczach.

- Ja nadal jestem tą samą starą Kate, kochanie.

- Ale ja zgodzę się tylko na „dziadka”, w porządku? - odezwał się Tom.

- Dobrze.

- Chodźmy do domu - odezwał się Jack. - Bran musi zjeść kolację.

- A ja muszę napić się herbaty - powiedziała

Kate, czując nagłe zmęczenie. - Napijemy się z dziadkiem przy kominku, a ty może oprowadzisz Jo po domu, Jack?

Jack zapewnił ją, że uczyni to z przyjemnością i Jo, najpierw nakarmiwszy Brana, udała się z nim na rundkę po domu. Kate patrzyła za nimi, a do jej oczu nagle napłynęły łzy. Tom objął ją ramieniem.

- No już, kochanie, nie trzeba płakać, miałem rację, Joanna jest na tyle dojrzała, że wszystko rozumie.

- Ale czy da radę wybaczyć?

- Nie widzi powodu, by miała cokolwiek wybaczać, Kate.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Oczywiście, że mam, zrób herbatę, a ja przyniosę tacę.

Kiedy Jack i Joanna wrócili do salonu, Tom uśmiechnął się do nich.

- Przepraszam, ale nie mogłem na was czekać i poczęstowałem się ciasteczkami.

- To lepiej się dołączymy, zanim wszystkie znikną - powiedział Jack.

- Jak ci się podobał dom, Jo? - spytała Kate.

- Jest fantastyczny, Jack mówił, że sam wszystko zrobił.

- Trochę pomagałem - przyznał z uśmiechem i usiadł koło Kate. - Ale pomysł na wystrój wnętrza i projekt to w całości moje dzieło. Spędzałem tu cały wolny czas, kiedy dom był odnawiany i dla niektórych murarzy i cieśli byłem prawdziwym utrapieniem.

- Ale musiałeś pilnować, aby wszystko było zrobione jak należy - powiedziała z aprobatą Jo.

- Tak jak Kate w swoim domu.

- A skoro o tym mowa, Jo, musisz widzieć, że jak najszybciej chcę się ożenić z Kate.

- Muszę się zgodzić, bo już dwa razy go odrzuciłam - wyjaśniła Kate. - Bo może mnie już kolejny raz nie zapyta. - Uśmiechnęła się do Jo.

- Pogratulujesz nam?

- To dość dziwne, by gratulować własnym rodzicom! - Jo uśmiechnęła się i pocałowała najpierw Kate, a potem Jacka. - Ale gratuluję. - Nagle się skrzywiła. - Czy to oznacza, że sprzedasz dom, Kate, i przeprowadzimy się tutaj?

- Niezupełnie - odparła Kate. - Zamieszkamy tutaj, jeśli ci to nie przeszkadza, a ja przekażę tobie dom cioci Edith. Jeśli się zgodzisz, na razie go wynajmiemy i z tych pieniędzy zapłacimy za twój college.

- Skoro Joanna zna już prawdę, kiedy wy dwoje macie zamiar połączyć się świętym węzłem? - spytał Tom.

W słoneczny, rześki kwietniowy poranek odbył się ślub Jacka Logana i Katherine Durant, który przyćmił nieudane pierwsze małżeństwo pana młodego. Jack upierał się przy wyjątkowo uroczystej ceremonii.

Słońce oświetlało grupę weselników, wokół kręcili się fotografowie, a goście wybuchnęli śmiechem, kiedy drużna nalegała na uwiecznienie na

zdjęciach przystojnego czarnego retrievera, w nowej obroży, za którą zatknięto kwiatek róży. Przyjęcie w Mill House było bardzo ożywione, doskonałe jedzenie Molly sprawiło, że wypytywano o dostawcę, a po dowcipnej przemowie Bena, który zaproponował toast za drużnę i jej psiego towarzysza, do głosu doszedł Jack. Uśmiechnął się do żony i córki, które stały pomiędzy braćmi Careyami a Branem.

- Dzisiaj w końcu połączyłem się z piękną kobietą, z którą chciałem ożenić się wiele lat temu. Od chwili, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy. I moje szczęście jest tym bardziej niezwykle, że równocześnie zyskałem piękną córkę.

- Szczęście Logana! - krzyknął ktoś z tłumu gości.

Rozległy się oklaski. Bracia Careyowie zaczęli krzyczeć, kiedy Jack przywołał Joannę, aby stanęła obok niego. Pocałował Kate i Jo i wzniosł kieliszek szampana.

- Panie i panowie, proszę razem ze mną wznieść toast za Kate i Joannę z wdzięczności, że uczyniły mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Trish Wylie
Znowu razem

PROLOG

Wydarzyło się to między Bożym Narodzeniem a sylwestrem, czyli w okresie intensywnego zastanawiania się, co przyniesie nowy rok. Ludzie myślą o noworocznych postanowieniach, które popchną ich sprawy na właściwe tory.

Właśnie wtedy Abbey Jackman podjęła decyzję, by ostatecznie zerwać więzy z przeszłością.

Jak oceniała kończący się rok? Pozytywnie. Uznała go za dość dobry, a nawet w pewnych sprawach wyjątkowo udany. W listopadzie przeprowadziła się do własnego mieszkania. Lubiała swą pracę, która dawała dużo satysfakcji. Od pewnego czasu miała poważnego kandydata na męża. Jej bardzo uczuciowa matka też znalazła nowego partnera, dzięki czemu rzadziej wtrącała się w sprawy córki.

Abbey przez kilka lat starała się zmienić swój wizerunek i poszerzyć krąg znajomych. Dbała o najdrobniejsze szczegóły mające doprowadzić do wymarzonego celu. Wysiłki zaczynały przynosić owoce.

Zrobiła to, co sama uznała za konieczne, oraz to, co radzono jej podczas terapii. Nareszcie wszystko szło zgodnie z planem. Pierwszy raz w życiu miała wpływ na swój los.

Pozostała ostatnia, utrzymywana w tajemnicy sprawa, której załatwienie odwlekała od lat.

Postanowiła jednak napisać kilka zdań, ale zadanie okazało się trudne. Nie miała pewności, czy list dotrze do adresata, ponieważ nie wiedziała, gdzie los go rzucił. Pozostawało wysłać list na adres bazy i łudzić się, że jakaś życzliwa osoba przekaze kopertę dalej.

Gniewnie potrząsnęła głową zła, że nadal zależy jej na kimś, kogo ostatni raz widziała przed ośmiu laty.

Osiem lat to bardzo długo. Dwa, trzy, najwyżej cztery lata powinny wystarczyć... Początkowo w głębi duszy żywiła cichą nadzieję, że nie wszystko stracone, że jeszcze jest szansa

na miłość, o jakiej marzyła. Liczyła, że spełni się to, w co wierzyła dawno temu. Proza życia niestety zniszczyła marzenia oraz nieuzasadnioną nadzieję. Najwyższy czas odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie.

Piękne mrzonki okazały się mało realne. Doświadczenie nauczyło ją, że w miłości ważna jest stałość charakteru oraz pewność, że na tej drugiej osobie zawsze można polegać. To liczy się bardziej niż namiętność.

Ona i Ethan byli marzycielami, idealistycznie patrzyli na świat, żyli w baśniowym świecie. A codzienność rzadko przypomina bajkę i życie nie jest pasmem szczęścia.

Abbey już o tym wiedziała.

Lecz nawet po ośmiu latach napisanie listu sprawiało niepojętą trudność, o czym świadczyły leżące na podłodze zmięte kartki papieru listowego.

Ukochany miał dość rzadkie imię, a jej zdawało się, że łatwiej byłoby pisać do człowieka o pospolitym imieniu.

Wypróbowała kilka wersji od „Cześć” do oficjalnej „Szanowny Panie Wyatt”, lecz wszystkie brzmiały źle, sztucznie. A nagłówek „Najdroższy Ethanie” przywoływał zbyt wiele wspomnień.

Abbey westchnęła i rzuciła na podłogę kolejną papierową kulkę. Dlaczego tak trudno napisać krótki list?

Po rozstaniu Ethan nigdy nie próbował skontaktować się z nią, chociaż wiedział, gdzie mieszka. Adres nadal był aktualny, ponieważ dopiero niedawno wyprowadziła się z Killyduff. Gdyby chciał, mógłby tam wysłać list.

Abbey poczuła niemą skurcz serca. Przeklęty Ethan!

Odłożyła blok listowy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Przed łąty zrobiła to, co razem uzgodnili: wróciła do Irlandii, ukończyła studia i czekała na ukochanego.

Dlaczego Ethan milczał, porzucił ją oraz marzenia, które snuli o wspólnej przyszłości?

Niedługo po powrocie Abbey ze Stanów zachorował jej ojciec. Po jego śmierci zawalił się jej świat. Nie mogła wybaczyć Ethanowi, że nie dotrzymał słowa. Nie umiała już marzyć, nie potrafiła zacząć wszystkiego od nowa.

Jednak zdawała sobie sprawę, że nadeszła pora, aby definitywnie zostawić przeszłość za sobą. Wyprostowała się, parę razy głęboko odetchnęła i na moment przymknęła oczy. Starła się zebrać siły.

Czy każda dziewczyna tak niechętnie rozstaje się ze wspomnieniami o pierwszej miłości?

Zdecydowanym krokiem wróciła do stolika, przysunęła blok listowy i wzięła pióro. Koniec z wahaniem. Jest dorosła i nauczyła się kierować swym losem.

Pióro gładko przesunęło się po papierze, bo raptem znalazła odpowiednie słowa, by ostatecznie porzucić marzenia sprzed wielu lat.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Abbey słyszała to już ze dwadzieścia razy, ale szczerze życzenia sprawiały jej prawdziwą przyjemność.

Przekroczenie trzydziestki okazało się miłe, a przyjęcie w rodzinnym miasteczku było udane.

Karyn Jamieson, urodzona w dużym mieście przyjaciółka, pochylała się ku jubilatce.

- Widzę, że przyszli do ciebie wszyscy zacni obywatele Killyduff. Czy w tej miejscinie znajdzie się choć jedna osoba, która nie jest spokrewniona ze wszystkimi pozostałymi?

- Chyba nie. - Abbey uśmiechnęła się promiennie. - Wreszcie poznajesz uroki życia w małym mieście.

- Tych parę domów nie zasługuje na takie miano. Szanujące się miasto ma więcej ulic i wszystkie powinny być porządnie oznaczone. A tu widziałam tylko jedną tabliczkę z nazwą ulicy.

Karyn przyjechała z Dublina poprzedniego dnia wieczorem. Ponieważ było ciemno, minęła całe Killyduff, zanim się zorientowała, że dotarła na miejsce. Przytrafiało się to dość często ludziom, którzy przyjeżdżali tutaj pierwszy raz.

Wypada dodać, że mieszkańcy miasteczka byli z tego zadowoleni. Przyjezdnych traktowano dość wrogo i bezceremonialnie pytano o cel podróży. Abbey, która oczywiście o tym wiedziała, lojalnie uprzedziła znajomych. Mimo to niewielkiej grupie śmiałków z Dublina starczyło odwagi, aby wyruszyć na zabita deskami prowincję.

Abbey od kilku lat mieszkała w stolicy, lecz byłaby nieszczęśliwa, gdyby nie mogła urządzić przyjęcia urodzinowego w domu. Oczywiście nie przyznawała się do tego przed nikim, nawet przed matką. W Killyduff spędziła dzieciństwo, tutaj mieszkała do czasu studiów. Była

przekonana, że nie zaszkodzi, jeśli w ważnym dniu trzydziestych urodzin przypomni sobie, skąd pochodzi.

W głębi duszy miała nadzieję, że czterdzieste urodziny będzie obchodziła w ciekawszej scenerii.

Pogładziła przyjaciółkę po dłoni.

- Wiem, że się nudzisz, ale jeszcze tylko jeden dzień i wrócisz do cywilizowanego świata.

Karyn komicznie się skrzywiła.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zamieszkać tu na stałe i nosić suknie z tweedu. Wykluczone!

Abbey wybuchnęła śmiechem, ponieważ oczami wyobraźni ujrzała przyjaciółkę w niemodnym stroju. Karyn nigdy nie włożyłaby ubrań z zeszłego sezonu.

Podszedł do nich niepozorny mężczyzna.

- Życzę zdrowia i sto lat.

Solenizantka zdobyła się na ciepły uśmiech, gdy miejscowy listonosz objął ją i ucałował. Przez chwilę przyjaźnie rozmawiała ze znajomym, a po jego odejściu spojrzała na przyjaciółkę.

- Obiecuj, że coś dla mnie zrobisz.

- Dzisiaj możesz prosić o wszystko.

- Daj słowo, że twoje urodziny będziemy obchodzić za siedmioma górami i lasami.

Karyn się rozpromieniła.

- Chętnie zaproszę cię na ucztę w jakimś egzotycznym miejscu, ale coś mi się zdaje, że wcześniej odbędzie się inne huczne przyjęcie. Twoje i pewnego pana.

Abbey spojrzała w stronę, gdzie stał Paul. Każda matka na pewno marzy o takim mężu dla córki. Pani Elizabeth Jackman była zachwycona Paulem i wcale tego nie ukrywała. Prawdopodobnie kamień spadł jej z serca i cieszyła się, że wybredna córka nareszcie spotkała mężczyznę, który spełnia jej wygórowane wymagania.

Bardzo przystojny i nieskazitelnie elegancki Paul wyglądał trochę nie na miejscu w prowincjonalnym hoteliku, w którym odbywały się wszystkie większe przyjęcia.

Paul spojrział na Abbey, która uśmiechnęła się promiennie. Stale powtarzała sobie, że spotkała mężczyznę, który będzie idealnym partnerem w życiu, jakie zaplanowała. Przystojny, zamożny i cierpliwy był odpowiednim materiałem na męża.

Paul odwrócił wzrok i Abbey natychmiast przestała się uśmiechać. Chwilami odnosiła przykre wrażenie, że w ich kontaktach brak czegoś bardzo istotnego.

Zaschło jej w gardle, więc wypła łyk wina.

- Gdyby Paul postawił na swoim, teraz spędzalibyśmy miesiąc miodowy.

- Oświadczył się?

- To dość logiczne.

- Przyjęłaś go?

- Zastanawiam się...

Karyn dość długo przyglądała się przyjaciółce.

- Dlaczego nie śmiejesz się od ucha do ucha? Powinnaś całemu światu obwieścić radosną nowinę. Teraz jest odpowiedni moment i miejsce. Twoja mama będzie uszczęśliwiona.

Abbey się zawahała. Miała ochotę uciec się do drobnego kłamstwa, lecz powiedziała, co leży jej na sercu:

- Nie jestem pewna, czy chcę za niego wyjść. Podniosła kieliszek do ust, aby nie zdradzić nic więcej.

- Wyczuwam małą tajemnicę.

Małą? Raczej ogromną!

Abbey chętnie wyznałaby prawdę, lecz powiedziała:

- Mylisz się. Wierzę w udane małżeństwo, w związek z jednym partnerem na całe życie. Głęboko w to wierzę.

- Ale nie jesteś pewna, czy on jest tym właściwym partnerem?

- Jakie mogłabym mieć wątpliwości? - Spojrzała na Paula nadal rozmawiającego z jej matką. - Jest ideałem.

- Śmiem wątpić. - Karyn skierowała wzrok w tę samą stronę. - Gdyby był ideałem, zgodziłabyś się zostać jego żoną.

- Widocznie jeszcze nie jestem gotowa. - Uśmiechnęła się smutno. - Albo chcę za dużo.

- Wszyscy chcemy.

Przez jakiś czas zamyślane patrzyły na rozbawionych gości. Milczenie przerwało dwóch znajomych, którzy przyszli złożyć życzenia. Po ich odejściu Karyn zapytała:

- Można wiedzieć, czego właściwie pragniesz? Abbey wstydziła się przyznać, że namiętności opiewanej

przez poetów oraz przekonania, że odnalazła miłość swego życia. Brakowało jej gwałtownych porywów serca.

Odpowiedzi cisnące się na usta płynęły z głębi duszy. Irytowało ją, że zmieniała się pod wieloma względami, inaczej patrzy na świat, ale uczuciowo pozostała taka sama. Doskonale wiedziała, jakiego pragnie mieć męża.

Pomyślała o liście, który napisała po długiej walce z sobą, a który pozostał bez odpowiedzi. Dlaczego Ethan jeszcze się nie odezwał? Co mu przeszkadza? Gdyby była wolna, bez wahania przyjęłaby oświadczyny Paula, któremu odpowiadał aprobowany przez nią styl życia.

- Nie wiem - odparła cicho.

- Moim zdaniem dobrze by ci zrobił skok w bok.

- Też pomysł! - obruszyła się Abbey. - Dlaczego tak sądzisz? Jak miałoby to pomóc?

Karyn lekko wzruszyła ramionami.

- Przekonałabyś się, czy uczucie łączące cię z Paulem jest prawdziwe. Oczywiście chodzi mi o przelotny i niezobowiązujący romans. Na przykład z tym Amerykaninem, który przyjechał tu po południu.

Abbey wiedziała, o kim mowa, ponieważ wcześniej wysłuchała hymnu pochwalnego na cześć nieznanego. Według Karyn mężczyzna był partnerem na jedną, dwie noce, ale nie więcej. Abbey nie lubiła przygodnych kontaktów.

- Czemu jeszcze nie zawarłaś z nim znajomości? - spytała ironicznym tonem. - Taki superman urozmaiciłby ci pobyt w nudnym miasteczku.

Karyn bardzo lubiła urozmaicenie wynikające z towarzystwa przystojnych mężczyzn.

- Zaprosiłam go na twoje przyjęcie.

- O! Przypuśćmy więc, że skorzysta z zaproszenia... Zapoznaj go z Paulem, a ja obu obejrzę i porównam. Jeśli nieznanemu zdoła choć trochę zawrócić mi w głowie, natychmiast rzucę Paula.

Karyn miała wyczulony słuch i sarkazm nie uszedł jej uwagi, ale zrobiła niewinną minę.

- Już widzę, jak to robisz. Wszyscy znamy i podziwiamy twój impulsywny charakter.

Obie głośno się roześmiały.

- Liczyłaś na inną odpowiedź? Przecież jeśli człowiek ma konkretny plan, najlepiej robi, uparcie dążąc do celu.

Podeszła do Paula i stanęła między nim a matką.

- Witaj, kochanie.

Abbey pocałowała gładko ogolony policzek, potem szybko starła ślady pomadki.

- Tęskniłeś za mną?

- Dziecko, zostawiłaś go tylko na dziesięć minut - odezwała się pani Jackman. - Nie miał czasu zatęsknić za tobą.

Abbey była pewna, że towarzyska matka nie pozwoliła mu na to. Dawniej bywała nieszczęśliwa w cieniu swej pięknej rodzicielki, lecz obecnie miała więcej wiary w siebie. Przynajmniej teoretycznie.

Paul objął ją i przytulił.

- Czy można nie tęsknić za istotą równie uroczą jak jej matka? - zapytał.

Zawsze potrafił wygłosić trafną uwagę. Między innymi dlatego świetnie prowadził interesy.

- Mam nadzieję, że moja córka docenia twoje uczucie. W dzisiejszych czasach prawdziwa miłość jest rzadkością u młodych ludzi.

- Ale ty znalazłaś taką u Alana, prawda?

Abbey nie powstrzymała się od kąśliwej uwagi, ponieważ złościł ją za młody i według niej zbyt ugrzeczniony kandydat na ojczyma. Przede wszystkim zaś nie był jej ojcem, którego brak wciąż odczuwała mimo upływu lat.

Pani Jackman zachnęła się, w jej oczach mignęły gniewne błyski.

- Dziecko, chyba już wiesz, że Alan jest ideałem. A nawet jeśli ma jakieś wady, pomogę mu się ich pozbyć.

Oczywiście. Abbey na chwilę poczuła współczucie dla nielubianego człowieka. Znała matkę i wiedziała, że umie manipulować ludźmi.

Zaraz, nie powinna oskarżać innych o nieszczerłość w kontaktach z ludźmi. Przecież sama miała to i owo na sumieniu.

Wysoki mężczyzna stanął przy drzwiach, rozejrzał się po zatłoczonej sali i zatrzymał wzrok na trzech osobach. Czuł pustkę, a spodziewał się... Właściwie czego się spodziewał? Nagłego wybuchu uczuć do kobiety, z którą rzekomo był związany węzłem małżeńskim?

Może oczekiwał zbyt wiele. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo liczył na to, że wszystko stanie się zrozumiałe, gdy ujrzy dziewczynę znaną wyłącznie ze zdjęcia.

Przybył zza oceanu do irlandzkiego miasteczka, bo spodziewał się, że pewna kobieta rozwiąże zagadkę sprzed ośmiu lat. To chyba zbyt wygórowane wymaganie.

Bacznie obserwował jubilatkę, widział, jak rozmawia z otaczającymi ją ludźmi. Gdy podeszła do jasnowłosego mężczyzny i uśmiechnęła się, poczuł zazdrość. Obserwowana scena nie przypadła mu do gustu. Lecz gdyby był na miejscu Abbey i przez osiem lat bezskutecznie czekał na czyjś przyjazd, też nie pozostałby sam. Rozumiał, że to nieuniknione, ale wcale mu się nie podobało.

Interesujące. Dziwne, lecz ciekawe.

- Przyszedł - szepnęła Karyn. - Nie oglądaj się.

- Muszę, żeby go zobaczyć.

- Niech ci wystarczy moje słowo.

- O kim mówicie? - zapytał Paul.

- O supermanie, do którego wzdycha Karyn.

- A, o jednym z tych...

Karyn gniewnie zmarszczyła brwi.

- Wiem, że trudno ci opanować piekielną zazdrość.

- Ale czasem się udaje.

- Nawet nieźle. - Karyn przekrzywiła głowę, uśmiechnęła się ironicznie, po czym znowu spojrzała w stronę drzwi.

- Chyba przyznasz, że to wspaniały męski okaz. Abbey chciała sprawdzić na własne oczy.

- Nie odwracaj się!

- A ty nie krzycz. Jak mam wyrobić sobie zdanie, gdy mi nie pozwalasz patrzeć?

- Mowa o tym ciemnowłosym atlecie? - wtrąciła się pani Jackman. - Ja go nie znam.

Bardzo dziwne, ponieważ znała wszystkie osoby już po godzinie od ich przyjazdu do Killyduff.

- Och, idzie w naszą stronę.

Podniecenie przyjaciółki rozbawiło Abbey, która zastanawiała się, kiedy sama była tak przejęta czyjąś obecnością. Poczwała, że ktoś za nią stanął i usłyszała:

- Dzień dobry, A.J.

Zamarła na kilka sekund, po czym powoli odwróciła głowę i spojrzała w błękitne oczy. Niemożliwe! Nie, jednak prawda.

- Ethan?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Życzę wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Karyn oprzytomniała i odzyskała głos.

- Znasz tego pana? - wykrztusiła.

Abbey milczała; serce waliło jej jak młot, nie wierzyła własnym oczom. Przez osiem lat wyobrażała sobie spotkanie, przygotowywała to, co powie, planowała, jak się zachowa. Wiele razy wszystko powtarzała, a gdy doszło do spotkania, miała pustkę w głowie i ściśnięte gardło. Zdołała jedynie wykrztusić imię.

Pani Jackman stanęła obok córki.

- Jestem matką Abigail - przedstawiła się. - Nie przypominam sobie pana.

Ethan się uklonił.

- Miło mi panią poznać.

- Pan jest Amerykaninem - orzekł Paul.

- Tak. A pan?

- Jestem narzeczoną Abbey.

Ethan zdziwił się, ale wyciągnął rękę.

- To ciekawe. - Kątem oka zerknął na Abbey i nie wypuszczając ręki Paula, dodał: - A ja jej mężem.

- Co takiego? - zawołała pani Jackman. - Moja córka mężatką? To jakiś niesmaczny żart.

Paul gwałtownie cofnął rękę.

- Wcale nie żart - powiedział Ethan. - Jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat.

Tajemnica się wydała. Często największy sekret wychodzi na jaw w najbardziej nieodpowiednim momencie.

Abbey nie chciała, aby wszyscy obecni dowiedzieli się o jej małżeństwie. Wolałaby uniknąć skandalu w rodzinnym miasteczku, szczególnie podczas przyjęcia urodzinowego! Była zła na Ethana, że zjawił się akurat tego dnia.

- Jesteśmy rozwiedzeni - wycedziła lodowatym tonem. Była przekonana o prawdziwości tych słów.

Ethan przecząco pokręcił głową.

- Nie jesteśmy.

- Co to znaczy?

Już dawno doszła do wniosku, że Ethan złożył przysięgę, która dla niego nic nie znaczyła, a potem postarał się o rozwód. Pojechał do Meksyku lub innego kraju, w którym otrzymuje się rozwód bez zbędnych formalności.

- Kiedy wniosłaś sprawę o rozwód?

- Ja? Nigdy.

- Ja też tego nie zrobiłem. Do uzyskania rozwodu potrzebna jest zgoda obu stron. Nadal jesteśmy małżeństwem.

Abbey patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Cholera! Co ty wygadujesz? Czemu milczałeś przez tyle lat i nic nie zrobiłeś?

- Chciałbym ciebie o to samo zapytać - spokojnie rzekł Ethan. - Zresztą mam wiele pytań.

Sytuacja była nad wyraz kłopotliwa. Abbey zerknęła na Paula, który patrzył na nią posępnym wzrokiem.

- Naprawdę jesteś żoną tego pana?

- Tak. Powinnam była cię uprzedzić. Zaczerwieniła się. Oczywiście zamierzała kiedyś Paulowi

powiedzieć, lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć. Za bardzo wstydziła się swej głupoty i naiwności. Paul podziwiał ją, szanował, więc nie chciała nic stracić w jego oczach.

- Powinnaś zrobić to już dawno - rzucił oschle. - A szczególnie po moich oświadczeniach.

- Pan się oświadczył? - zapytał Ethan.

- Nie pańska sprawa - warknął Paul.

- Jak najbardziej moja. Mąż ma prawo wiedzieć. Paul poczerwieniał i zacisnął pięści.

- Pan jest mężem Abbey? Proszę wyjaśnić, gdzie podziewał się pan przez tyle lat.

Abbey stanęła między mężczyznami, tyłem do Ethana, przodem do Paula.

- To długa historia. Tutaj nie miejsce, żeby opowiadać...

Paul schwycił ją za rękę i pociągnął.

- Wobec tego porozmawiamy na świeżym powietrzu.

Ethan schwycił ją za drugą rękę.

- Mąż ma pierwszeństwo. Proszę pozwolić mi rozmówić się z żoną.

- Abigail nie jest niczyją żoną - odezwała się pani Jackman. - Niech pan zostawi moją córkę w spokoju.

Abbey czuła się jak lalka, którą ciągnie kilkoro dzieci.

- Wszyscy zostawcie mnie w spokoju! - Szarpnęła rękę, odsunęła się i popatrzyła spode łba. - To jakiś zły sen...

- Córeczko, nie jesteś mężatką, prawda? To komiczna pomyłka.

- Faktycznie komiczna. - Abbey zaśmiała się histerycznie.

- Ale jeśli Ethan mówi prawdę i nie przeprowadził rozwodu, to jestem mężatką. Chociaż niedługo już nie będę jego żoną.

Wszyscy patrzyli na nią w osłupieniu.

- Paul, musimy porozmawiać - ciągnęła. - Przepraszam cię, że dowiedziałeś się w taki sposób. Tamto zdarzyło się

dawno temu, gdy byłam inną osobą. Teraz to naprawdę nie ma znaczenia.

- Nie ma znaczenia... - sarkastycznie mruknął Ethan.

Abbey spojrzała na niego mściwym wzrokiem. Nie daruje mu tego, że starannie przygotowany plan na nowe życie zaczyna się przez niego sypać. Jakim prawem nagle się pojawia i wszystko niszczy?

Znowu!

- Tak, nie ma - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Gdyby nasz ślub cokolwiek dla ciebie znaczył, zjawiłbyś się dużo wcześniej, a nie dopiero teraz. Nie masz prawa być tutaj. Nie masz żadnego prawa.

- Ależ mam.

Abbey przestała panować nad sobą i po jej policzkach popłynęły długo wstrzymywane łzy.

- Nie masz! Już raz zniszczyłeś mi życie i to wystarczy. Więcej na to nie pozwolę.

Ethan podszedł do niej i rzekł zmienionym głosem:

- Nie przyjechałem, żeby zniszczyć ci życie. Przyjechałem z powodu twojego listu.

- Napisałam do ciebie, bo chciałam mieć pewność, że przeprowadziłeś rozwód!

- I wyjść za tego pana?

- Tak. Chcę normalnie żyć.

- Jeśli potrzebny ci rozwód, wnieś sprawę.

Spojrzała na niego zaintrygowana, jakby czegoś szukała w jego twarzy. Jakiegoś znaku, że on nie pragnie rozwodu. Czegoś, co wyjaśni, dlaczego zjawił się dopiero teraz. Oznaki skruchy czy śladu udręk, jakie przez lata były jej udziałem.

Nic nie zobaczyła, i rozboleła ją serce. Nie warto doszukiwać się czegokolwiek. Gdyby Ethan pragnął być jej mężem, przyjechałby przed laty.

- Chcę być wolna.

- Dobrze.

Ethan odwrócił się i odszedł, wymijając rozstępujących się przed nim ludzi. Abbey obserwowała go, aż zniknął za drzwiami, po czym spojrzała na matkę i przyjaciół. Na ich twarzach malowało się zdumienie.

- Przepraszam was - szepnęła. - Obiecuję, że wyjaśnię nieporozumienie. Ale nie teraz.

Obróciła się na pięcie i prędko wyszła, po drodze zabierając butelkę wina.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ethan stał przy oknie i patrzył na pola ciągnące się za hotelem aż po horyzont.

- I co? Wracamy wcześniej? - zapytała Amy.

- Nie wiem.

- Ta kobieta nie chce mieć z tobą nic wspólnego. To powinno dać ci do myślenia.

Dało, lecz nie wystarczyło do podjęcia decyzji.

- Muszę więcej wiedzieć.

- Rozumiem cię, ale tamta historia jest zamkniętą księgą. Mówiłam ci już przed wyjazdem.

Ethan odwrócił się i uśmiechnął do przyjaciółki z dzieciństwa, która od dawna wiernie go wspierała. Doceniał jej wieloletnie poświęcenie. Oraz fakt, że bez namysłu zdecydowała się towarzyszyć mu w dalekiej podróży.

- Mam jeszcze tyle pytań...

Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że dobrze byłoby wypełnić luki w pamięci. Ethan od dawna próbował to zrobić, szukał wyjaśnienia wątpliwości, starał się uzupełnić brakujące fragmenty, aby złożyć je w całość.

Domyślał się jednak, że Amy jest przeciwna jego pozostaniu w Killyduff. Nie znał tu nikogo i niepotrzebnie narażał się, że obca, obojętna osoba sprawi mu przykrość.

Amy wzięła go za rękę i zajrzała w oczy.

- Stale powtarzasz, że musisz więcej wiedzieć, ale co konkretnie zamierzasz zrobić?

- Jeszcze raz spotkać się z Abbey.

- I co jej powiesz? Twierdziłeś, że napisała ten list, bo chce otrzymać rozwód.

- Tylko ona może pomóc mi wypełnić luki. Chciałbym choć częściowo odzyskać pamięć o tym okresie.

Spojrzał na zdjęcie będące jedyną pamiątką i własnoręcznie przez niego podpisane „Ethan, AJ. i Jamie”.

Data na fotografii o dwa dni poprzedzała tragiczny przełom w jego życiu. AJ. stanowiła część zagadki, której nie potrafił rozszyfrować. Aż do dnia, w którym otrzymał list.

- Co poczułeś, gdy ją zobaczyłeś? Coś szczególnego?

- Nie pamiętam. - Uśmiechnął się przepraszająco i wzruszył ramionami. - Muszę się dowiedzieć więcej.

Nie udało się. Wino miało pomóc zapomnieć o kompromitacji, a wywołało jedynie okropnego kaca. Dwa dni wcześniej Abbey miała dwadzieścia dziewięć lat i miłe poczucie, że jest panią swego losu.

Teraz miała trzydzieści i życie w rozsypce.

Tragedia!

Telefon stale dzwonił, lecz nie odpowiadała, nawet nie sprawdzała, kto chce z nią rozmawiać. Nie wychodziła z pokoju w obawie, że przy schodach natknie się na matkę.

Pamiętała, jak wymykała się w dawnych czasach i postanowiła teraz postąpić podobnie. Stare wiejskie domy pozwalają niepostrzeżenie uciec z piętra. Abbey nie była akrobatką, lecz miała nadzieję, że się wymknie.

Aby uporać się z dręczącymi myślami, potrzebowała trochę czasu i samotności. Musiała zebrać siły, by stanąć przed ludźmi, których przez wiele lat okłamywała. „Kłamstwo” zdawało się jej odrobinę za mocnym słowem, wołała „przemilczenie” lub „niedopowiedzenie”.

Ethan stał przy bramie, zastanawiając się, czy wypada iść dalej. W pewnym momencie zauważył, że na piętrze uchyla się okno, ktoś wysuwa głowę i ostrożnie się rozgląda. Abbey! Weszła na parapet i chyba przygotowywała się do schodzenia po murze. Ethan nie spodziewał się tego po eleganckiej kobiecie, którą spotkał poprzedniego wieczoru. Oparł się o bramę, skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnięty obserwował jej poczynania. Z dołu najlepiej było widać zgrabne pośladki opięte spodniami.

Abbey schodziła powoli, rozgarniając gęsty bluszcz i szukając odpowiednich miejsc dla nóg i rąk. Doszła do parteru, spojrzała w dół, zeskoczyła, wytarła ręce o spodnie i pobiegła, co rusz oglądając się do tyłu.

Była już dość blisko bramy, gdy spojrzała prosto przed siebie i stanęła jak wryta. Przerażona popatrzyła na dom, a potem znowu na Ethana.

Zakłęła w duchu, bo znalazła się między młotem a kowadłem.

Ethan ruszył w jej stronę, a wtedy przeraziła się jeszcze bardziej. Nie, tylko nie to! Nie wolno dopuścić do rozmowy tak blisko domu. Podbiegła, schwyciła Ethana za rękaw i pociągnęła za bramę.

- Nic nie mów. Nie chcę jeszcze jednej sprzeczki przy świadkach. - Groźnie zmarszczyła brwi. - Co tu robisz?

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Czy w Irlandii zlikwidowano drzwi?

Abbey ostrożnie wyjrzała zza bramy.

- Wolałam uniknąć spotkania z mamą. - W głowie jej huczało, więc potarła skronie. - Nie zdajesz sobie sprawy, co narobiłeś. Nie masz zielonego pojęcia.

- A.J., musimy porozmawiać.

Wzruszyło ją, że zwraca się do niej, jak przed laty. Tylko on tak na nią mówił. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Z boku stał listonosz, Mick Morrissey. Uśmiechał się do nich, szczerząc krzywe zęby.

- Dzień dobry, Abbey. To twój mąż, prawda? Panie Wyatt, serdecznie witam w Killyduff. Miło mi pana poznać.

Rozbawiony Ethan wyciągnął rękę.

- Mnie też jest bardzo miło.

Listonosz uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ładną mamy pogodę, nie?

- Bardzo ładną.

Abbey pokręciła głową, co nasiliło ból.

- Przepraszam, musimy iść.

Pociągnęła Ethana, który bez sprzeciwu pozwolił prowadzić się wąską uliczką.

- Wszyscy się tu znają i wszystko o sobie wiedzą, prawda?

- Tak. Niech to kule biją. Przez ciebie ludzie mają sensacyjny temat do plotek.

Była wściekła, ponieważ nie miała wątpliwości, że całe Killyduff wie o przyjeździe Ethana i kim on jest. Koszmar.

Ethan popatrzył na zagniewaną piękność. Dlaczego ma do niego pretensję? Dlaczego boi się plotek? Czym on zawinił? Zapomniał część tego, co w życiu zrobił, lecz był przekonany, że poślubił bardzo piękną kobietę. W rzeczywistości wyglądała znacznie ładniej, niż na fotografii.

Miała ciemne włosy związane w koński ogon, smukłą szyję, klasycznie regularne rysy i wielkie ciemne oczy, chwilami świdrujące go na wylot.

Zauważył w nich przestrach, gdy przechodzące nieopodal dwie starsze kobiety uśmiechnęły się znacząco. Dostrzegł w żywopłocie sporą dziurę, a za nią krętą ścieżkę. Schwycił Abbey za rękę i mocno pociągnął. Z trudem przecisnęli się między gałęziami i po krótkim biegu znaleźli się nad rzeką.

Abbey wyrwała się, skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła mniej groźnym wzrokiem. Od samego patrzenia na Ethana serce zaczynało mocniej bić. Zawsze tak na nią działał, prawie od początku znajomości.

- Czemu tak patrzysz?

Zamrugła, jakby pytanie wyrwało ją z hipnotycznego transu. Ethan przypominał greckiego boga, był wspaniale zbudowany. Wpatrywała się w niego z zachwytem.

Jego mocno opalona twarz świadczyła, że spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu. Abbey pochłaniała wzrokiem całą twarz, która kiedyś ją urzekła. Wysokie czoło, długie rzęsy, błyszczące błękitne oczy, prosty nos z ledwo widocznym śladem złamania, usta jakby stale ułożone do hamowanego śmiechu. Tak, ten mężczyzna nadal działał jak narkotyk powodujący nieodwracalne uzależnienie. Lecz Abbey była przekonana, że się wyleczyła i dlatego oprze się pokusie. Świadomie szukała zmian, bo instynktownie czuła, że Ethan jest jakiś inny.

- Zmieniłeś się.

- To normalne. Przede wszystkim jestem starszy.

- Ja też.

- Wiem. - Skinął głową i uśmiechnął się. - Byłem na twoim przyjęciu urodzinowym.

Abbey wreszcie znalazła dość siły, aby oderwać od niego wzrok.

- Czemu jeszcze tu jesteś? Powinno ci wystarczyć, że paskudnie zagmatwałeś mi życie.

- Nie zamierzałem gmatwać ci życia. Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć.

Abbey wybuchnęła ironicznym śmiechem.

- Trochę późno.

- Przepraszam, bardzo mi przykro.

Takie przeprosiny nie wystarczyłyby krótko po rozstaniu, a co dopiero po tylu latach. Abbey uważała Ethana za samoluba zasługującego na ostre słowa.

- Jest coś, co musisz wiedzieć... - zaczął.

- A zmieni naszą sytuację? - Zaśmiała się gorzko. Ethan zasepił się, odwrócił wzrok.

- Ja ciebie w ogóle nie pamiętam.

- Cooo? Jak to, nie pamiętasz? - Miała wrażenie, że przestała rozumieć najprostsze słowa. - Skoro mnie nie

pamiętasz, jakim cudem tu trafiłeś? Skąd wiedziałeś, jak mnie znaleźć?

- Z listu.

Przeklęty list, który było trudno napisać, ale miał doprowadzić do wyświecenia i zakończenia sprawy. No i proszę, jaki przyniósł rezultat!

- Z listu nie mogłeś wiedzieć, jak wyglądam - zauważyła logicznie. - Człowieku, płaczesz się w zeznaniach. Ja też mogę powiedzieć, że ciebie nie znam. Przestań kpić ze mnie w żywe oczy i powiedz prawdę. Czemu tu jesteś?

Ethan jeszcze bardziej się nachmurzył. Nie podobał mu się podejrzany błysk w jej oczach i gest, jakim skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie przyjechałem po to, żeby wysłuchiwać oskarżeń.

- Wparowałeś tutaj pod naciągany pretekst i zarzucasz mi, że przez osiem lat milczałam. A ja żyłam w próżni. Masz odpowiedź, na jaką zasługujesz. Wet za wet.

- Jaka próżnia? A narzeczony? - odciął się Ethan. - Może to świeżutki nabytek, a przedtem były samotne lata?

Abbey skrzywiła się pogardliwie.

- Nie twoja sprawa.

Patrzyli na siebie z gniewem. Ethan westchnął, próbując opanować wściekłość. W wojsku szkolono go, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach i podczas służby nie raz dzięki temu wybrnął z opresji. Lecz obecna sytuacja była zupełnie inna. Nie rozumiał, dlaczego jest zły na Abbey. Czy na jej miejscu reagowałby tak samo? Miała prawo złościć się na niego, ale i on miał prawo... Hm, właściwie do czego? Do pretensji, że ona ma narzeczonego? Nie pojmował, dlaczego boli go, że nieznana kobieta nie próbowała wcześniej dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego milczę? Chcesz wiedzieć, czemu nie przyjechałem?

Abbey poczuła przykry ucisk w gardle. Oczywiście zastanawiała się bardzo często, od lat. Nie zamierzała się jednak przyznać, że czekała na znak od męża znacznie dłużej, niż podpowiadał zdrowy rozsądek.

- Teraz to już bez różnicy. Szczególnie jeśli rzeczywiście zawodzi cię pamięć. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Miło mi, że ślub nie był dla ciebie pamiętnym przeżyciem. Żegnam.

Odwróciła się, aby odejść. Ethan pozwolił jej zrobić trzy kroki i rzekł półgłosem:

- Zaczekaj.

Abbey stanęła, lecz nie odezwała się.

- Miałem to.

Podszedł i podsunął jej zdjęcie.

Abbey poczuła bijące od niego ciepło i na moment przymknęła oczy. Potem zerknęła na zmiętą fotografię, wzięła ją do ręki i z bliska popatrzyła na trzy uśmiechnięte osoby.

- To my - szepnęła.

- I Jamie - dodał Ethan.

Jamie był przyjacielem Ethana i nieodłącznym towarzyszem podczas wakacji.

Abbey miała dużo podobnych fotografii, które przechowywała w kartonowym pudełku. Wszystkie przypominały o tym samym. Uśmiechnęła się do wspomnień.

Byli młodzi, beztroscy, bardzo szczęśliwi. Co potem się zdarzyło? Dlaczego sprawy potoczyły się niezgodnie z planem?

- To jest zdjęcie z Las Vegas.

- Zrobione tego dnia, gdy się pobraliśmy?

- Tak. - Abbey odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - Czemu pytasz, jakbyś nie wiedział, kiedy wzięliśmy ślub? Przecież byłeś przy tym, oboje złożyliśmy przysięgę...

Ethan długo wpatrywał się w nią, po czym niepewnie pokręcił głową.

- Przykro mi, ale ja tego nie pamiętam. Chcę sobie wszystko przypomnieć, a nie mogę. Dlatego przyjechałem.

- A Jamie? Czemu nie porozmawiasz z nim, żeby wyjaśnić wątpliwości? Przecież to twój przyjaciel i drużba.

- Jamie nie żyje.

- Co takiego?

Palcem wskazał datę w rogu zdjęcia.

- Jest prawidłowa?

- Tak.

- Wobec tego Jamie zmarł dwa dni później.

- Umarł?

- Zginął w wypadku. Wpadła na nas ciężarówka... gdy jechaliśmy z lotniska...

Z tego samego, na które ją odwieźli! Wróciła do Irlandii i czekała na przyjazd Ethana, nic nie wiedząc o nieszczęściu. Bolesnie skurczyło się jej serce.

Doskonale pamiętała wycieczkę, na którą pojechali zakochani, rozbawieni. Przez wiele miesięcy codziennie odtwarzała w pamięci tamte cudowne dni.

- Kto prowadził?

Wiedziała, kto zwykle siedział za kierownicą.

Ethan spuścił wzrok, więc nie widziała jego oczu. Odezwał się martwym głosem, jakby wciąż trudno mu było mówić o tym, co zdarzyło się przed laty.

- Ja. Ciężarówka stuknęła w miejsce pasażera i Jamie zginął na miejscu.

- A ty?

Wzruszył ramionami i spojrzał jej w oczy.

- Długo walczyłem o życie.

Nie wątpiła w szczerść jego słów. Wierzyła mu, ponieważ dawny Ethan nigdy jej nie okłamał. Od samego początku był prawdomówny, chwilami zaskakiwał ją szczerością. Szczególnie gdy mówił o uczuciach, które

rozwinęły się w tak krótkim czasie. Jego uczciwość sprawiła, że trudno było przyjąć do wiadomości niedotrzymanie słowa.

Abbey długo wpatrywała się w Ethana, potem spojrzała na fotografię i znowu na niego. Widziała w jego oczach niepewność, pytania.

- Nie wiedziałem, że mam po ciebie przyjechać. Bardzo cię przepraszam.

- Straciłeś pamięć?

- Niezupełnie. Pamiętam wszystko, co było dużo wcześniej: rodzinę, szkołę, przyjaciół, pracę.

- Ale mnie nie?

- Niestety. - Uśmiechnął się krzywo. - Ciebie poznałem krótko przed wypadkiem.

Abbey instynktownie odsunęła się, gdy uświadomiła sobie, że jest dla Ethana całkiem obcą osobą.

- Nie pamiętasz nic z tamtych wakacji? Jak poznaliśmy się... i pokochali...

- Nic a nic.

Nie pamiętał, że ją kochał! Zapomniał to, co dla niej było najważniejsze! Dlaczego jego pamięć usunęła akurat to, a zachowała mniej istotne fakty?

Ethan ujął jej dłoń.

- Miałem nadzieję, że ty mi o tym opowiesz.

Abbey patrzyła na człowieka, który kiedyś zapewniał ją o dozgonnej miłości. To, co teraz powiedział, oznaczało, że nie mają wspólnej przeszłości. Jakby jego nie spotkała wielka miłość.

- Wybacz, ale w tej chwili nie jestem w stanie nic wyjaśnić. Ethan obserwował ją zaniepokojony.

- Musimy porozmawiać... przynajmniej ja muszę.

- Rozumiem cię - zapewniła drżącym głosem. - Ale najpierw sama muszę uporać się z tym, co usłyszałam.

- Byle prędko.

- Postaram się.
- Zostanę w Killyduff tak długo, aż się rozmówimy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abbey bezsilnie opadła na kanapę.

- Gdzieś ty była? - zapytała Karyn. - Przez cały ranek nie udało mi się z tobą skontaktować.

- Musiałam wyjść z domu.

- Czy wiesz, że twoja mama chodzi pod drzwiami?

- Wiem i dlatego wyszłam przez okno.

- Nie posądzałam cię o taki wyczyn.

- Żaden wyczyn. - Abbey lekceważąco wzruszyła ramionami. - Zawsze tak robiłam, gdy chciałam uniknąć spotkania z mamą. Tatuś raz mnie przyłapał, ale tylko go to rozbawiło. Zresztą on też czasami wymykał się po kryjomu.

- I tak nie ominie cię rozmowa z rodzicielką - przepowiedziała Karyn. - I z Paulem.

- A ty z nim rozmawiałaś? Karyn odwróciła wzrok.

- Krótko wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Żał mi go, bo cierpi, a nic nie zawinił. Jest zaskoczony i zdezorientowany, jak my wszyscy. Naprawdę jesteś mężatką?

- Tak. Komizm sytuacji polega na tym, że mój mąż nie pamięta naszego ślubu.

- Jak można zapomnieć tak ważne wydarzenie?

- Ethan miał wypadek.

Karyn popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Jaki? Kiedy?

- Samochodowy. Po odwiezieniu mnie na lotnisko. - Nerwowo splotła palce. - Przez kilka miesięcy głowiłam się, co się z nim stało. Nienawidziłam go za to, że nie dotrzymał słowa, nie przyjechał. Tymczasem on nie wiedział, że się ożenił. A do tego jeszcze Jamie...

- Miałaś dziecko?

Abbey zrobiła wielkie oczy.

- Tylko tego by brakowało! Wystarczającym obciążeniem było zachowanie tajemnicy o ślubie. Jamie był przyjacielem Ethana, zginął w tym wypadku.

- Dobrze go znałaś?

- Oczywiście. Razem spędziliśmy wakacje.

Nie mogła pogodzić się z faktem, że umarł człowiek, którego zachowała w pamięci jako tryskającego humorem dowcipnisia. Trudno było uwierzyć, że już nigdy go nie spotka, nie usłyszy jego głosu. Jamie był niezrównanym kompanem, w jego towarzystwie śmiała się, jak nigdy przedtem i potem.

Karyn głośno westchnęła.

- Podejrzewałam, że zanim się poznałyśmy, przeżyłaś jakiś dramat, ale nie przypuszczałam, że aż taki. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Abbey otarła łzy i zdobyła się na blady uśmiech.

- Nikomu nie pisałam ani słowa. Najpierw czekałam na przyjazd Ethana, bo liczyłam, że wspólnie będzie łatwiej wytłumaczyć nasze postępowanie. Zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia i małżeństwo miało przypieczętować naszą miłość. Umówiliśmy się na spotkanie po tygodniu, dwóch, ale mój mąż nie przyjechał, a ja wstydziłam się przyznać do tego, że popełniłam głupstwo.

- Czemu nie napisałaś, nie zadzwoniłaś?

- Myślałam o tym i chciałam coś zrobić, ale czułam się jak idiotka. Miałam dwadzieścia dwa lata, byłam nieśmiała, niepewna siebie. Uwierzyłam, że on mnie kocha i będziemy żyć długo i szczęśliwie. - Zaśmiała się z własnej naiwności. - Rzadko jest tak, jak planujemy, prawda? Zanim moja złość sięgnęła zenitu i chciałam zacząć poszukiwania, zachorował tatuś.

- Niedługo potem umarł.

- A ja wpadłam w rozpacz, nie byłam zdolna do życia, straciłam ochotę do wszystkiego. Potem zrobiło się za późno.

- A teraz on tu przyjechał.

- Bo do niego napisałam.

- Dlaczego teraz?

- Powiodło mi się zawodowo, Paul chce się ze mną ożenić, mogłabym zacząć nowe życie. Chciałam mieć pewność, że jestem wolna.

- Bez wcześniejszych zobowiązań? - Tak.

- Rozumiem.

Abbey smutnym wzrokiem popatrzyła na przyjaciółkę.

- Przepraszam, że cię nie wtajemniczyłam. Parę razy zamierałam to zrobić, ale jakoś nie wychodziło.

Karyn uśmiechnęła się wyrozumiale. Znajomi uważali ją za płytką materialistkę, lecz miała serce wielkie jak jej rodzinna wyspa.

- Wybaczam ci.

- Dziękuję.

Milczały przez jakiś czas.

- Czy on budzi w tobie jakieś żywsze uczucia? - cicho zapytała Karyn.

- Kto? Ethan?

- Tak. Ten przystojny Amerykanin, który nagle pojawił się w Killyduff.

- Pytasz o mojego męża?

- Tak. Masz ich może więcej?

- Nie. Jeden zupełnie wystarczy.

- Też tak sądzę. No więc, jak z twoimi uczuciami?

- Podnieca mnie, bo nadal jest wart grzechu.

- Przyznaję.

- Ale nie wiem, jaki teraz jest.

- On też nie wie, jaka ty jesteś.

- Ani jaka byłam wtedy. Karyn się zamyśliła.

- Sytuacja nie do pozazdrosczenia... Znalazłaś się w potrzasku. Czy nadal kochasz Ethana?

Abbey zastanowiła się, jaka odpowiedź będzie uczciwa.

- Wątpię, czy miłość może przetrwać tyle lat - szepnęła.

Ethan polubił Killyduff, w którym czuł się prawie jak u siebie. Tutaj też ludzie się znali i pozdrawiali na ulicy. Poznawano go, nie traktowano jak powietrze. Wszystkie sklepy znajdowały się przy jednej ulicy. Jedyne akcent mieszkańców oraz widoczne gdzieś strzechy odróżniały Killyduff od jego rodzinnego miasteczka w stanie Connecticut.

Najgorsza była pogoda, bo prawie codziennie padało.

Ethan wsunął ręce głębiej do kieszeni i powędrował przed siebie. Nigdy nie przypuszczał, że zawita do irlandzkiej miejsciny, i to z takiego powodu.

Dlaczego nie pamięta Abbey?

Po otrzymaniu listu bez przerwy zadawał sobie to dręczące pytanie. Przecież fakt, że człowiek się zakochuje i bierze ślub, jest bardzo ważny i powinien zostać w pamięci. Ethan pamiętał różne osoby z rodziny, bliższych i dalszych znajomych, a nie pamiętał własnej żony. Zapomniał z tamtego lata wszystko, co zdarzyło się tuż przed nieszczęściem.

Dlaczego?

Zrozumiałe, że chciał wymazać z pamięci tragiczny wypadek, w którym stracił najbliższego przyjaciela. Nadal odczuwał brak Jamiego. Codziennie myślał o zmarłym. Usiłował dociec, dlaczego los zabrał jednego, a drugiego zostawił, chociaż życie ledwo się w nim tliło. Widocznie tak miało być. Niektórzy ludzie wierzą w przeznaczenie. Ethan uczeplił się tego przekonania. Chciał wierzyć, że jeszcze ma coś do zrobienia na tym świecie.

Zaburczało mu w brzuchu, więc spojrzał na zegarek. Pora lunchu. Burczenie stało się głośniejsze.

Zawsze odczuwał większy głód, gdy miał do rozwiązania poważny problem. Dawało mu to złudzenie, że kontroluje przynajmniej część tego, co robi.

Rozejrzał się; stał niedaleko pubu „Fiddler's Elbow”. Postanowił wstąpić i coś zjeść, a rozmyślenia zostawić na później. Trzeba najpierw zaspokoić głód i z nowymi siłami ruszyć na poszukiwania AJ. Plan zdawał się dobry.

Lokal był słabo oświetlony, więc Abbey nie od razu zauważyła Ethana.

- O, do licha! - wyrwało się Karyn. - Radzę chyłkiem się stąd wycofać.

- Muszę coś wypić - oznajmiła Abbey.

Im bliżej spotkania, tym bardziej zawodziły ją nerwy. Postanowiła przed rozmową z Paulem wypić dla kuraju.

Niechętnym okiem patrzyła na Ethana, który sprawiał wrażenie, że czuje się w swoim żywiole. Jak w każdym prowincjonalnym pubie, stali bywalcy „Fiddler's Elbow” o tej porze już tkwili przy drewnianym barze. Niezwykłe było to, że zamiast kufli z piwem trzymali kieliszki z koktajlem. A jeszcze bardziej zadziwiające, że przygotowywaniem koktajlu zajmował się Ethan.

- Wychodzimy? - zapytała Karyn. Abbey milczała.

- Słyszysz mnie?

- Słyszę, słyszę.

Podeszła do baru, jakby przyciągał ją potężny magnes.

- Co ty tu robisz? - spytała ostro. Ethan uśmiechnął się czarująco.

- Chcę przekonać tych panów, że można pić nie tylko piwo. Spróbujesz, co zrobiłem?

- Wolę nie ryzykować.

- Ja proszę Miłość nad Morzem.

Abbey wlepiała oczy w Toma Flanneryego, który zawsze siedział na tym samym stołku. Przynajmniej od czasu

przejścia na emeryturę. Amator koktajlu miał około osiemdziesięciu lat.

- Miłość na Plaży - poprawiła Abbey.

- Wszystko jedno. - Staruszek puścił perskie oko. - Tylko nie mów o tym mojej żonie.

- Nie powiem.

- A.J., dasz się namówić na Miłość na Plaży? - zapytał Ethan niewinnym tonem.

Abbey wyczytała w jego oczach wyzwanie. Zaczerwieniła się, bo przypomniała sobie scenę sprzed ośmiu lat.

Ethan uśmiechnął się uwodzicielsko i postawił przed nią pełen kieliszek.

- Rumieniec cię zdradził - rzekł zmienionym głosem. - Coś się za tym kryje.

Abbey nadal milczała.

- Czyli mam rację. - Posunął kieliszek trochę dalej. - Może kiedyś mi o tym opowiesz.

Abbey z trudem oderwała od niego oczy. Przysięgła sobie, że za żadne skarby nie powie mu, co sobie przypomniała. Nie mogła opowiadać intymnych szczegółów praktycznie nieznanemu człowiekowi. Ethan, którego kiedyś znała, tam był i razem przeżywali to, co zapamiętała. A obecny tutaj Ethan twierdzi, że nic sobie nie przypomina.

- Mam wątpliwości.

Ethan zrozumiał, że mówi o drinku.

- Jeśli ci nie odpowiada, przygotuję coś innego.

- Sama potrafię przygotować koktajl.

- Czemu sama, kiedy możemy to zrobić we dwoje? Abbey ugryzła się w język, by nie powiedzieć za dużo.

- Skoro potrafisz przyrządzać różne koktajle, to twoja pamięć jest w porządku.

Ethan uznał, że nie czas i miejsce, by zaprzeczać.

- Na studiach dorabiałem sobie w lokalach.

- Wiem.

- Po co tu weszłaś? - zdziwił się, gdy stanęła obok niego. Abbey nie odpowiedziała, więc odezwała się Karyn.

- Żeby poratować się procentami.

- Często to robi?

- Na razie nie. - Rozbawiona Karyn usiadła przy barze. - Ja też chętnie coś wypiję.

Abbey spojrzała na Ethana, wzięła do ręki butelkę i z dużą wprawą zakręciła.

- Miłość na Plaży?

- Tak, proszę łaskawej pani.

Abbey uśmiechnęła się szelmowsko i podrzuciła butelkę, którą Ethan umiejętnie złapał. W lot zrozumiał, o co chodzi i przyłączył się do jej gry. Lecz czy to również jego gra?

- Lepiej tego nie robić bez przygotowania - mruknął.

- Wiem.

- Znajomość zasad tego, co się robi, bardzo pomaga.

- Najważniejsze jest nabyte doświadczenie.

- Ale nowe bywa ciekawsze.

- Dostyc wstępu - odezwała się Karyn. - Czekamy na przedstawienie.

- Jesteś gotowa? - cicho zapytał Ethan.

Abbey oczyma wyobraźni widziała scenę, którą mieli odegrać. Zrobiło się jej przykro, że Ethan nic nie pamięta.

- Tak. - Podniosła butelkę i pokazała zgromadzonym. - Zawsze podstawą jest odpowiedni dobór. W życiu... i nie tylko. .. ważne jest, żeby dobrać odpowiednie składniki w odpowiedniej proporcji.

Rzuciła butelkę, którą Ethan znowu zręcznie schwycił.

- Za duża dawka na pewno szkodzi. Abbey mrugnęła do przyjaciółki.

- To zależy czego. Czasami nadmiar człowiekowi służy. Oboje jednocześnie wzięli butelki, zakręcili i przerzucili do siebie.

- Po to, żeby coś smakowało...

- Tak jak powinno...

- Trzeba składniki dobrze wymieszać.

Kończąc „koktajlowy taniec”, Abbey oparła się o szeroką pierś Ethana, przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Odruchowo ją pocałował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abbey miała wrażenie, że osiem lat rozwiało się i zniknęło. Zarzuciła Ethanowi ręce na szyję i oddała pocałunek. Ponownie przeżywała to, o czym serce nie mogło zapomnieć. Czysta rozkosz.

Ethan trzymał ją w ramionach!

Znajdował się w Killyduff. Był tutaj żywy i prawdziwy, a nie gdzieś daleko, jako nikłe wspomnienie lub senna zjawą. I całował ją tak namiętnie, jak dawno temu.

Z trudem oderwała się od jego ust i odchyliła głowę. Patrzył na nią oczami, w których malowało się zdumienie i niepewność. Rozległy się gwizdy i oklaski, bo widzom spodobała się odegrana scenka.

- Czy wtedy też tak było? - spytał Ethan cicho, żeby tylko ona słyszała.

Wzruszenie odebrało jej mowę, więc jedynie wykrztusiła:
- Tak.

- Chyba trochę więcej rozumiem.

Karyn wypila dwa łyki przygotowanego przez nich koktajlu i rozejrzała się. Twarze otaczających ją ludzi były uśmiechnięte, lecz w głębi sali dostrzegła twarz bez uśmiechu.

- Abbey!

- Słucham?

- Uważaj!

Abbey oderwała wzrok od Ethana i spojrzała na przyjaciółkę, której ostrzegawczy ton ją zaskoczył.

- O co chodzi?

- Paul jest tutaj.

- Odstawiliście niezły numer - skomentował Paul, gdy wyszli na ulicę. - Nie podejrzewałem cię o ekshibicjonizm.

- Przecież wiesz, jaka jestem.

- Sądziłem, że dość dobrze cię znam - rzekł oschle.

- I miałaś rację. - Zreflektowała się, że należy mówić w czasie teraźniejszym. - Spotykamy się służbowo i prywatnie. Znasz rozsądną dojrzałą kobietę, a nie płochą młodą dziewczynę, która poślubiła Amerykanina.

Paul przystanął i długo badawczo się jej przyglądał. Miał mocno sceptyczną minę.

- Którą z nich widziałem w pubie?

Dobre pytanie. Abbey przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Wpatrywała się w mężczyznę, z którym pracowała i spotykała się po pracy. Patrzyła na człowieka, który chciał się z nią ożenić. Zasługiwał na lepsze traktowanie.

- Czasem dochodzą do głosu stare przyzwyczajenia.

- Nadal kochasz tego Amerykanina? Znowu bardzo dobre pytanie.

- Kochałam i dlatego za niego wyszłam. Ale to było dawno temu. Teraz właściwie go nie znam.

- Co się stało?

- To bardzo długa historia.

- Mam czas.

Może i był na nią zły, lecz wspaniałomyślnie chciał czekać, aż mu wszystko wyjaśni. Miał prawo wiedzieć, dlaczego milczała, dlaczego uważała za konieczne trzymać taką sprawę w tajemnicy przed człowiekiem gotowym związać się z nią na całe życie. Czuła się niegodna, jak lichy robak.

- Jesteś szlachetny.

Paul nieznacznie się skrzywił.

- Coś takiego kobieta mówi facetowi tuż przed oświadczeniem, że go rzuca.

Abbey patrzyła na niego bez słowa. Stali na środku chodnika, więc Paul przysunął się bliżej, żeby innym nie utrudniać przejścia.

- Mam zniknąć z horyzontu?

Czy o to chodzi? Czy jest gotowa zrezygnować z życia, które tak mozolnie budowała? Z powodu zabawy w barze? Miała szansę poślubić naprawdę wyjątkowego mężczyznę. Doskonale wiedziała, że tacy rzadko się trafiają.

- Na razie potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko jakoś sobie ułożyć, uporządkować.

Paul zrobił minę świadcząca, że ma wątpliwości.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Wiem, że nie jestem wymarzonym ideałem podlotków...

- Po co do tego wracasz? Już ustaliliśmy, czego oczekujemy od siebie we wspólnym życiu.

- Może nie wszystko omówiliśmy.

- Według mnie budowaliśmy trwałe związki.

- „Związek”. W dzisiejszych czasach to słowo ma bardzo szerokie znaczenie.

Faktycznie. W ich wypadku nie była to wielka namiętność, jaką Abbey przeżyła poprzednio. Tamta szalona miłość niestety trwała krótko. Wtedy los zadecydował bez jej udziału, a obecnie miała wpływ na rozwój sytuacji, decyzja należała do niej. Mogła pozostać przy tym, co już ma.

- Jeśli chcesz zerwać ze mną, zrozumieć.

Paul lekko się uśmiechnął.

- Nie jestem pewien.

Abbey westchnęła i zarumieniła się. Paul rzeczywiście miał świętą cierpliwość.

- Jestem okropna, nie zasługuję na twoją dobroć.

- Nie lubię wycofywać się bez walki, przegrywać walkowerem. Wiesz o tym, bo znasz mnie z pracy. - Wziął ją pod rękę. - Przeprowadź rozwód z Amerykaninem i zaczniemy od początku. Dobrze?

Abbey skinęła potakująco, więc Paul ją objął. Oparła głowę na jego piersi.

- Dobrze - obiecała drżącym głosem.

Po wyjściu Abbey i Paula Ethan pochylił się ku Karyn.

- Poszła z narzeczonym - powiedział półgłosem. Wolałby, żeby została dłużej. Bardzo go zaskoczyło, że pragnie nadal ją obejmować. Chciał zatrzymać nieznaną kobietę! Niedawno spotkał tę istotę pierwszy raz, a już pragnie jej towarzystwa. Przedziwne.

Karyn wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała coś z niej wyczytać.

- Jeszcze nie było oficjalnych zaręczyn.

- Dlaczego?

- Trzeba zapytać Abbey.

- Przecież wyszła.

- Przeszkadza to panu?

Ethan miał ochotę skłamać, lecz jednak powiedział prawdę.

- O dziwo tak.

- Wie pan, czemu tak się dzieje? Odwrócił się i zaczął sprzątać kieliszki.

- Nie mam pojęcia.

- A ja wiem. Bo pan jej nie pamięta. Ethan poczuł się urażony.

- Posądza mnie pani o kłamstwo? Karyn jedynie wzruszyła ramionami.

- Uważa mnie pani za bezczelnego kłamczucha, tak? Odpowiedziało mu milczenie, więc zaklął, odstawił butelki i pochylił się nad Karyn.

- Po jaką cholere miałbym kłamać?

- Skąd mam wiedzieć? Może uświadomił pan sobie, że popełnił błąd, wpadł w pułapkę i kłamstwo jest najlepszym sposobem wyplątania się z sieci.

Ethan na moment oniemiał, po czym znowu zaklął.

- Jakich facetów wy tutaj macie?

- Różnych. Dużo by mówić...
- Gdybym chciał wymknąć się z pułapki, powiedziałbym. Nie uciekałbym się do kłamstwa. Pochodzę z kraju, w którym większość ludzi postępuje przyzwoicie.

- Kraj szeryfów - mruknęła Karyn.
Ethan chciał ostro odpowiedzieć na sarkazm, lecz uświadomił sobie, że nic przez to nie zyska.

- Czy w Irlandii człowiek musi przeproszać za to, że jest honorowy? Czy potrafi pani wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy nieoczekiwanie dostałem Ust od osoby, która przez prawie osiem lat była jedynie nieznaną dziewczyną na zdjęciu? Gdybym jakąś kobietę naprawdę pokochał tak, żeby wziąć z nią ślub, nigdy bym się z nią nie rozstał.

Ruszył ku wyjściu.

- Już idziesz? - zawołał najstarszy amator koktajlu. Ethan uśmiechnął się przepaszająco.

- Niestety muszę. Proszę stosować moją kurację.
- Będę pamiętał. - Staruszek przeciągnął ręką po biodrze.
- A następnym razem znowu wypiję Miłość nad Morzem, bo gnaty jakby trochę mniej dokuczają.

- To cud.

- Każdemu może się zdarzyć.

- Do zobaczenia.

Karyn westchnęła, wzięła torebkę i poszła za Ethanem.

- Proszę zaczekać.

- Słucham?

- Jestem Karyn.

Ethan ujął wyciągniętą dłoń.

- Zawieramy bliższą znajomość?

- Tak. Uważam się za przyjaciółkę Abbey i przed twoim przyjazdem myślałam, że bardzo dobrze ją znam.

Ethan przestał się uśmiechać i patrzył podejrzliwie.

- O co chodzi? Stajesz w jej obronie?

- Musisz przyznać, że twoja opowieść jest niezwykła.

Ethan nerwowym ruchem przygładził włosy i zerknął na drzwi, potem znowu na Karyn.

- Nie przyjechałem z drugiego krańca świata, żeby wszystkim kłamać.

- A po co przyjechałeś?

Pierwotnie wmawiał sobie, że podczas jednego spotkania wszystko wyjaśni, tymczasem otrzymał odpowiedź, jakiej się nie spodziewał.

- Przyjechałem, żeby poznać moją żonę.

- I przekonać się, czy nadal ją kochasz?

Ethan odwrócił wzrok.

- Raczej żeby zrozumieć, dlaczego tak ją pokochałem, że aż poślubiłem.

- Czy po wypadku nigdy nie myślałeś, żeby się ożenić? - dociekała Karyn. - Osiem lat to bardzo długo.

Ethan lekceważąco wzruszył ramionami.

- Zawsze uważałem, że mam usposobienie kawalera.

- Ale nie jesteś kawalerem.

Ethan uśmiechnął się kwaśno i otworzył drzwi.

- Na to wygląda. Idziemy?

- Abbey długo nikogo nie miała - powiedziała Karen. - Myślałam, że bardzo zależy jej na pracy zawodowej i dlatego woli z nikim się nie wiązać. Teraz widzę, że był inny powód.

Ethan wskazał parę stojącą nieopodal.

- Niezależnie od tego, jakie dawniej miała powody, teraz jest związana. Sama przyznasz.

Karyn obejrzała się i ujrzała Abbey w ramionach Paula.

- Życie jest bardzo skomplikowane.

Ethan nie mógł oderwać od nich oczu. Ogarnęło go uczucie podobne do zazdrości, a jednocześnie zrobiło mu się wstyd. Jakim prawem ma pretensje do Abbey? Przyjeżdżając do Killyduff, popełnił błąd, postąpił egoistycznie. Zjawił się

bez uprzedzenia i komplikuje jej życie. Może powinien zgodzić się na rozwód i zostawić ją temu drugiemu.

Spojrzał na Karyn.

- Jestem ci wdzięczny za to, co mi powiedziałaś. - Mocno uścisnął jej rękę. - Naprawdę miło mi, że cię poznałem.

- Mnie również. Wiesz, coś ci poradzę. Nie wycofuj się za prędko.

- Sądysz, że warto czekać?

- Oboje powinniście to i owo przemyśleć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wspaniały typ.

- Kto?

Karyn usiadła na łóżku Abbey.

- Twój mąż.

Abbey się nie odwróciła i patrzyła na odbicie przyjaciółki w lustrze.

- Skąd wiesz?

Karyn położyła się na boku i podparła głowę.

- Po twoim wyjściu trochę pogadaliśmy.

- O, to ciekawe.

- Podtrzymuję moją pierwotną opinię o nim. Abbey westchnęła i zaczęła szczotkować włosy.

- Może się koło niego zakręcisz? Karyn udała, że nie słyszy ironii.

- Tobie wcale by to nie przeszkadzało, co?

- Oczywiście.

- Czemu? Bo jestem twoją przyjaciółką?

Abbey przerwała szczotkowanie włosów i odwróciła się.

- Dajesz mi do zrozumienia, że nadal masz ochotę przespać się z amerykańskim supermanem?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

- Po prostu uważam, że jest bardzo miły i cholernie pociągający. - Karyn wzruszyła ramionami. - Stwierdzam oczywisty fakt.

- Nie musisz mi o tym mówić...

- Nadal cię pociąga, prawda?

- Co znaczy to pytanie?

- Po prostu chcę wiedzieć, czy wciąż podoba ci się mężczyzna, którego kiedyś poślubiłaś.

Abbey otworzyła szafę.

- Taka rozmowa nie ma sensu.

- Bo wymigujesz się od odpowiedzi.
- A co, nie wolno? - Groźnie popatrzyła na przyjaciółkę. - Jakiej odpowiedzi się spodziewasz? Ethan zewnętrznie niewiele się zmienił. Osiem lat temu był uroczym facetem, w którym zakochałam się bez pamięci. Czy tyle informacji ci starczy? To, co powiedziałam, nie oznacza, że zamierzam coś zmienić.
- Czyli bierzesz ślub z Paulem?
- Jak mogę wziąć ślub, gdy jestem mężatką? Bigamia jest prawnie zabroniona.
- Zatem spotkasz się z Ethanem? Abbey westchnęła i załamała rękę.
- Jesteś niemożliwa. Muszę się z nim spotkać, żeby uzyskać rozwód. Nie uważasz?
- Uważam. Jesteś pewna, że chcesz się rozwieść? Zaskoczona Abbey spuściła głowę i długo wpatrywała się w białe stopy. Potem zerknęła na Karyn i krzywo się uśmiechnęła.
- Przepadła szansa na szczęśliwe małżeństwo. Nawet gdyby Ethan pamiętał ślub i przysięgę. Ja mam nowe życie i on pewnie też. Nic nas już nie łączy.
- Karyn usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.
- Jak ktoś naprawdę chce być z drugim człowiekiem, potrafi diametralnie zmienić tryb życia.
- Ale nie za każdą cenę. Zbyt dużo wysiłku włożyłam w to, żeby osiągnąć zamierzony cel. Głowę dam, że Ethan nie zrezygnuje ze swojej pracy i nie przyjedzie do Irlandii.
- Skąd wiesz? Poza tym wcale nie jest powiedziane, że on musi tutaj przyjechać. Ty tam znajdziesz pracę, która cię zadowoli. Irlandczycy są mile widziani w Stanach.
- Ciekawe, czy on by tego chciał... - Abbey pokręciła głową z powątpiewaniem. - Drugi raz nie będę na niego czekać. Pobraliśmy się i miał tu przyjechać, ale się nie zjawił.

- Teraz jest - logicznie zauważyła Karyn.

- Wybrał się z czystej ciekawości. Przypuśćmy, że ty cierpisz na zanik pamięci i nie pamiętasz ślubu. Czy nie chciałabyś sprawdzić, jak wygląda twój mąż?

- Ethan nie ma całkowitego zaniku pamięci. - Zawahała się. - Czy ten wasz pocałunek należał do „koktajlowego tańca” i był stałym punktem dawnego programu?

Dialog za każdym razem trochę się różnił i pod tym względem nie było nic nowego. Lecz pocałunek? Nikt nie zmusił Ethana, by całował koktajlową partnerkę. I nie było przymusu, żeby ona ochoczo odpowiedziała.

Abbey znowu spuściła głowę i wpatrzyła się w stopy.

- Prawdopodobnie poniosło go i zrobił to bez zastanowienia.

Podczas półgodzinnego spaceru Ethan przypadł Karyn do gustu. Stwierdziła, że jest odpowiedniejszy dla Abbey niż Paul. Paul był zbyt opanowany, ostrożny, jakby coś ukrywał. Nic nie wskazywało na to, że w towarzystwie Abbey jest inny. Karyn bardzo to intrygowało. Uważała, że przyjaciółka potrzebuje więcej uczucia.

- Czy wtedy podobnie się między wami zaczęło?

Abbey nie odpowiedziała. Udawała; że jest bardzo zajęta przeglądaniem sukien, ale oczyma wyobraźni widziała coś innego.

Tamtego lata pojechała na obóz dla dzieci i Ethan od razu zaczął z nią flirtować. Pochlebiał jej to, lecz nie przywiązywała do tego wagi. Wiedziała, że wakacyjna miłość zwykle jest nietrwała. Szczególnie gdy zakochanych dzieli ocean.

Ethan jednak był wytrwały i jeśli na czymś bardzo mu zależało, uparcie dążył do celu. Nadskakiwał Abbey, mówił jej same miłe rzeczy. Później żartowała, że po prostu zanudził ją komplementami.

Nieoczekiwanie zakochała się bez pamięci, i tak zaczęła się cudowna przygoda.

Przypomniała sobie, co czuła, gdy Ethan pierwszy raz ją pocałował. Wspomnienie wywołało uśmiech na ustach, a jednocześnie ból w sercu. Z żalu, że romans trwał za krótko, że małżeństwo skończyło się dzień po ślubie.

- Nieważne, jaki był początek. Okazało się, że to niewypał. Wszystko było dawno... i nieprawda.

- Pocałunek w pubie świadczył o czymś innym.

- Nic nie znaczył.

- Oszukujesz się i wmawiasz sobie, że nic nie znaczył - oświadczyła Karyn. - Ale jedno musisz wziąć pod uwagę. Może to jest dawne przyzwyczajenie, które TY pamiętasz. Ethan nic nie pamięta i pocałował cię, bo miał ochotę. Bardzo go pociągasz.

- Też wymyśliłaś!

- Nikt go nie zmuszał, żeby cię pocałował.

Abbey patrzyła na przyjaciółkę oczami wielkimi jak spodki.

- Nie udawaj. - Karyn wzruszyła ramionami. - Skoro, jak twierdzisz, jesteś dla niego obcą osobą, pocałował cię, bo miał ochotę. Nie z powodu dawnego przyzwyczajenia, które nagle sobie przypomniał.

Takie rozumowanie zmieniło tok myśli Abbey. Przez całe popołudnie rozpamiętywała pocałunek, miała wrażenie, że czuje usta Ethana na swoich. Lecz tłumaczyła sobie, że to jedynie zetknięcie przeszłości z teraźniejszością, bez konsekwencji.

Teraz przyznała Karyn rację. Dlaczego Ethan pocałował ją, skoro nic nie pamięta? To intrygujące.

- Trafiłam w sedno, co? Abbey milczała.

- Tobie takie wyjaśnienie nie przyszło do głowy? - Nie.

Karyn już wcześniej była o tym przekonana.

- Kochana, musisz poważnie pogadać z Ethanem, zanim zdecydujesz się na małżeństwo z Paulem.

- Paul jest wyjątkowy.

- Stale mi to powtarzasz.

- Bo to prawda. Znasz choć jednego mężczyznę, który tak spokojnie jak on potraktowałby historię z tajemniczym mężem?

- Przyznaję, że to przemawia na jego korzyść. Abbey wyjęła z szafy suknię i wygładziła zagniecenia.

- Ethan należy do przeszłości.

Powiedziała to tak cicho, że Karyn nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Ja na twoim miejscu miałabym wątpliwości. Trudno planować przyszłość bez rozwiązania, o które tak zabiegałaś. Powinnaś poświęcić Ethanowi więcej czasu, żeby mieć pewność, że nie zrobisz głupstwa, jeśli pozwolisz mu wyjechać.

Abbey z uwagą obejrzała suknię.

- Nie ma sensu. Ethan nie pamięta tego, co ja. Dla niego nasze małżeństwo jest nic nie znaczącym świstkiem papieru.

- Utrata pamięci nie oznacza, że dawne uczucia przepadły bez śladu.

- Jedno idzie w parze z drugim.

- Teoretycznie. - Karyn otworzyła drzwi. - Ale może być całkiem inaczej. Przemyśl to sobie.

Abbey wzdrygnęła się i cofnęła rękę. Co właściwie tutaj robi?

Należało zadzwonić i telefonicznie rozmówić się z Emanem. Byłoby znacznie szybciej i prościej. Wprawdzie świadczyłoby o tchórzostwie, ale byłoby łatwiejsze niż przeprowadzenie rozmowy...

Zanim podjęła decyzję i zrobiła w tył zwrot, drzwi otworzyły się i stanęła w nich wysoka blondynka.

Obie kobiety były zaskoczone.

- Dzień dobry - powiedziała blondynka.

- Dzień dobry - szepnęła zaczerwieniona Abbey. - Czy zastałam pana Ethana Wyatta?

- Tak.

Abbey zerknęła ponad ramieniem blondynki; łóżko nie było pościelone, więc wyobraźnia podsunęła obrazy wywołujące zazdrość.

- Aha.

- Kąpie się, ale proszę poczekać.

- Nie, nie.

Odsunęła się i wtedy w głębi pokoju zobaczyła rozebranego Ethana.

- Myślałem, że poszłaś po zakupy... - Urwał, bo dostrzegł Abbey. - A.J., ty tutaj?

Abbey wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

- Nie sądziłem, że tak prędko znowu się spotkamy.

To było oczywiste. Abbey czuła narastający gniew, więc zacisnęła pięści, aby nie wybuchnąć. Nie miała prawa złościć się, że zastała go z inną kobietą. Zaklęła w duchu, bo zazdrość aż piekła.

- Zdecydowałam się nagle i dlatego cię nie uprzedziłam. - Zerknęła na blondynkę, - Przepraszam państwa. Przyjdę kiedy indziej.

Ethan podszedł do drzwi.

- Możemy porozmawiać, bo Amy wychodzi.

- Proszę zostać. - Blondynka wyszła na korytarz. - Wiem, że Ethanowi bardzo zależy na rozmowie z panią.

Speszona Abbey nerwowo zamrugowała. Nie wiedziała, jak postąpić. Krępowало ją, że złożyła wizytę ludziom, którzy przed chwilą byli zajęci... wiadomo czym.

- Zostań. Proszę cię.

Spojrzała na Ethana, który patrzył na nią błyszczącymi oczami. Za namową Karyn przysłała, aby odbyć decydującą rozmowę. Dwuznaczna scena, jaką ujrzała, umocniła ją w przekonaniu, że należy jak najprędzej wszystko wyjaśnić.

Zdawkowo uśmiechnęła się do blondynki.

- Dobrze.

Amy rzuciła Ethanowi wiele mówiące spojrzenie i cicho zamknęła drzwi.

Ethan cierpliwie czekał, aż Abbey spojrzy mu w oczy. Trwało to dobrą chwilę, ponieważ jej wzrok powoli wędrował od jego bosych stóp do określonych rącznikiem bioder i do owłosionej piersi. Wreszcie dotarł do twarzy.

- Powinieneś się ubrać.

- Masz rację.

- Poczekam.

Ethan uśmiechnął się uwodzicielsko. Abbey pamiętała ów uśmiech sprzed lat, gdy byli zakochani.

- Jest ciepło. Nie martw się, nie złapię kataru.

O katarze nawet nie pomyślała. Martwił ją, a raczej irytował fakt, że tak mocno podziałał na nią niespodziewany widok. Jej ciało było gotowe zapomnieć o tym, że inna kobieta właśnie opuściła pokój...

- Wolałabym, żebyś się ubrał.

- Czy w tym kraju mąż i żona nie widują się rozebrani? Podszedł dwa kroki, więc odskoczyła do tyłu.

- Tylko tacy, którzy widują się częściej niż raz na osiem lat. Mówiłeś, że jestem dla ciebie obcą osobą.

- Często widziałem cię na zdjęciu i dlatego nie jesteś zupełnie obca.

- Ale nie masz pewności, że jestem twoją żoną. Ethan wzruszył ramionami.

- W świetle prawa jesteśmy małżeństwem.

- Właśnie o tym chciałabym porozmawiać. Po to przyszłam.

- Naprawdę? - Podeszedł do niej. - A może nie udało ci się zapomnieć o pocałunku? Ja wciąż go czuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Uważasz się za kogoś wyjątkowego, prawda? Ethan podszedł do niej i wyszczerzył zęby.

- Kiedyś ty chyba miałaś o mnie takie zdanie. Abbey przyglądała mu się podejrzliwym wzrokiem.

- Wtedy byłam prawie dzieckiem, ale wydorostałam. Teraz widzę cię takim, jakim naprawdę jesteś.

Ethan natychmiast spowaźniał.

- O, to ciekawe. Powiedz mi, jaki według ciebie jestem.

- Bardzo chętnie. - Skrzyżowała ręce na piersiach i uśmiechnęła się ironicznie. - Masz wygórowane mniemanie o sobie i myślisz, że wszyscy są tobą zachwyceni.

Ethan się wyprostował.

- Można wiedzieć, na jakiej podstawie wyciągnęłaś taki wniosek?

- Choćby z faktu, że zaczynasz smalić cholewki do mnie, ledwo twoja dziewczyna wyszła z pokoju.

Błękitne oczy pociemniały, długie rzęsy rzuciły cień na policzki. Ethan na moment zamknął oczy, a gdy je otworzył, mignęły w nich wesołe iskierki.

- Jesteś zazdrosna.

- Nieprawda.

- Właśnie że tak. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Okropnie cię to irytuje, co?

Abbey rozejrzała się i zorientowała, że cofając się, zaszła w kąt pokoju.

- Już ci mówiłam...

- Co takiego?

- Że uważasz się za ósmy cud świata.

Ethan zatrzymał się tak blisko, że uniemożliwił jej ucieczkę. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Mylisz się - rzekł cicho. - Ale znam to uczucie. Abbey wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Dobrze znam - ciągnął - bo podobnie się poczułem, gdy zobaczyłem cię z narzeczonym.

Nie od razu zrozumiała sens jego słów. Ethan odczuwał zazdrość? Dlaczego miałyby być zazdrosny?

- Mówiłeś, że nic nie pamiętasz - wykrztusiła. - Jeśli to prawda, jak możesz odczuwać zazdrość?

- Trudno wytłumaczyć, bo sam nie wiem.

Abbey starała się opanować podniecenie i uciszyć szalejące serce.

- Drugi raz tego nie zrobię.

- Czego? Nie pocałujesz mnie?

Jej oczy automatycznie powędrowały do jego ust. Stanowczo za dużo myślała o pocałunku w pubie. I o wszystkich innych, sprzed lat. Była pewna, że w sprzyjających okolicznościach pocałowałaby Ethana bez wahania. Lecz za wszelką cenę należy tego unikać i panować nad sobą.

- Nie mogę powtórnie zaryzykować i... być z tobą. Po twarzy Ethana przemknął mroczny cień.

- Przeszkadza narzeczony?

- Z powodu Paula i twojej dziewczyny. I ponieważ wspomnienia naszych wspólnych wakacji wciąż sprawiają mi ból.

Powiedziała to bez zastanowienia i dlatego wyznała więcej, niż chciała. Zdecydowała się na poważną rozmowę, lecz nie zamierzała przyznać się do dawnych gorących uczuć. Ethan patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Nie powtórzę tamtego błędu - dodała.

Ethan dostrzegł ból w jej oczach. Miała piękne oczy, z rozkoszą zatonałby w ich głębi. Był pewien, że wtedy zdołałby zapomnieć o wszystkim, nawet o tym, co zachował w pamięci. Dziwiło go, że gdy jej się przygląda, ogarnia go niepojęta tęsknota.

Zdawał sobie jednak sprawę, że obojgu będzie łatwiej, jeśli się rozejdą. Wystarczy nie wyprowadzać Abbey z błędu. Niech nadal zachowa mylne przypuszczenie co do jego związku z Amy. Wypada zwrócić jej wolność i tym samym umożliwić małżeństwo z Paulem. Powinien tak postąpić.

Wyciągnął rękę i nieśmiało pogładził jej długie włosy opadające na ramiona.

- Gdybym wiedział, że mam żonę, przyjechałbym dużo wcześniej.

Abbey smutno się uśmiechnęła.

- Wierzyłam ci na słowo, byłam pewna, że przyjedziesz, a ty nawet się nie odezwałeś. Teraz nic na to nie poradzimy.

- Naprawdę nie możemy nic zrobić? Abbey odsunęła jego rękę.

- Niestety już za późno.

Ethan długo na nią patrzył, a potem charakterystycznym gestem przygładził włosy i odszedł w stronę okna.

Zawsze starał się zachowywać przyzwoicie. Uważał się za człowieka honoru. Postępowanie według jasno określonych zasad pozwalało mu iść przez życie z podniesioną głową, być z siebie dumnym. Pierwszy raz wahał się przed zrobieniem tego, co nakazywał honor.

- Nie mam ochoty rezygnować. Abbey wbiła wzrok w jego nagie plecy.

- Co to znaczy? Z czego nie chcesz rezygnować? Po co dłużej zwlekać? Ty jesteś związany z inną kobietą, ja z innym mężczyzną. Nie jesteśmy wolni!

Ethan się odwrócił.

- Czemu oficjalnie nie ogłosiliście zaręczyn?

- Bo jestem mężatką.

- To jedyny powód?

- Paul jest wyjątkowym człowiekiem. Ethanowi pociemniała twarz.

- Jeśli rzeczywiście jest wyjątkowy, to nie rozumiem, czemu zataiłaś przed nim prawdę.

Abbey otworzyła usta, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo Ethan ponownie ruszył w jej stronę.

- Intryguje mnie, dlaczego milczałaś na mój temat. Czyżbyś była niepewna swoich uczuć? Może jeszcze żywisz jakieś w stosunku do mnie?

- Napisałam do ciebie z prośbą, żebyś zwrócił mi wolność. Powinnam była zrobić to już dawno.

- Ale nie zrobiłaś.

Abbey próbowała umknąć z kąta, lecz Ethan schwycił ją i zatrzymał. Poczwała jego gorący oddech na czole.

- Zwlekałaś, bo jednak czekałaś na mnie, chciałaś, żebym przyjechał.

- Przestań! - Gwałtownie szarpnęła rękę. - Przyjechałeś za późno i... zmieniony. Nie ma już człowieka, którego wtedy kochałam.

Ethan patrzył na nią ze złością, ponieważ jej słowa sprawiły mu przykrość.

- Oceniasz mnie niesprawiedliwie, bo te lata zostały mi odebrane bez mojej woli. Nie miałem wpływu na bieg wydarzeń. Czy posądzasz mnie o to, że celowo spowodowałem wypadek i chętnie spędziłem kilka miesięcy w szpitalu? Myślisz, że chciałem stracić przyjaciela?

Pierwszy raz widziała cierpienie na jego twarzy. Jego ból był namacalny, sama go odczuła. Postąpiła krok naprzód i zajrzała w błękitne oczy.

- Wcale tak nie myślę, ale nie jestem w stanie ci pomóc, zmienić twojego losu.

- Naprawdę? - Powiedział to ciszej, rozluźnił uścisk, pieszczotliwie pogładził jej ramię. - Nie możesz Jamiemu przywrócić życia, ale mnie możesz przywrócić stracone miesiące. Bardzo chcę je odzyskać.

Abbey odgarnęła włosy opadające na czoło.

- W tym celu tu przyjechałeś? Po to, żebym pomogła ci odzyskać pamięć tamtych wydarzeń?

Ethan uświadomił sobie, że niesłusznie się na nią gniewa. Przecież nie ona spowodowała wypadek i utratę pamięci. Sama też ucierpiała, bo przez lata bezskutecznie czekała na znak od niego. Puścił jej rękę i odsunął się.

Abbey stała nieporuszona, ale gorączkowo myślała. W piersi zalegał jej dziwny ciężar.

- Czy będzie ci lżej, jeżeli przypomnisz sobie wydarzenia poprzedzające wypadek?

Ethan lekko wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy tak będzie, ale okropnie męczy mnie świadomość, że zabrano mi pół roku.

Abbey rozumiała go, bo przez osiem lat czuła się podobnie. Miała wrażenie, że odebrano jej prawie wszystko, o czym marzyła i czego pragnęła. Sprawiało to niewysłowiony ból, który powrócił ze zdwojoną siłą, gdy słuchała Ethana.

Nie była w stanie zmienić tego, co się stało, lecz mogła spełnić prośbę Ethana. Nie ulegało wątpliwości, że on cierpi. Kiedyś gorąco go kochała, należało mu pomóc.

- Dobrze.

- Co dobrze? - zdziwił się Ethan.

- Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć, ale musisz obiecać, że też coś dla mnie zrobisz.

- Mianowicie?

Wyprostowała się, wyżej uniosła głowę.

- Dasz mi rozwód i wyjedziesz. Ethan milczał zaskoczony.

- I nigdy nie wrócisz - dodała ciszej.

Abbey i Paul siedzieli w restauracji.

- Dobrze się czujesz?

Abbey spojrzała nieprzytomnym wzrokiem. Wcześniej spotkała się z Ethanem, by ostatecznie się rozmówić, lecz nie osiągnęła zamierzonego celu.

- Tak, dziękuję.

Paul miał wątpliwości, ale udawał, że jej wierzy.

- Co zamawiasz?

- Zaraz ci powiem.

Robiło jej się niedobrze na samą myśl o jedzeniu. Pobieżnie przejrzała jadłospis i spojrzała na Paula.

- Zastanawiałam się...

Paul skinął głową, jakby wiedział, co usłyszy.

- Nad czym?

- Dobrze byłoby, gdybyś wrócił do Dublina sam.

- Bez ciebie? - Tak.

- Jak długo ma trwać nasza rozłąka?

Abbey spuściła wzrok.

- Nie wiem.

- Powiedz w przybliżeniu. Muszę wiedzieć choćby ze względu na sprawy służbowe.

- Przecież wcale nie rezygnuję.

Paul cierpliwie czekał, aż Abbey zdobędzie się na to, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie rzucasz pracy czy mnie?

- Mam nadzieję, że ani ciebie, ani pracy.

Mówiła szczerą prawdę. Nie zamierzała zrezygnować ze wszystkiego, co z trudem osiągnęła.

- On tutaj zostaje?

- Tak, ale niedługo.

Paul zasepił się i zamyślił.

- Rozumiem.

- Wątpię.

Abbey sama nie była pewna, czy wszystko rozumie. Ethan chciał zrekonstruować utracone pół roku. Uważała, że

powinna mu pomóc, nawet ze względu na siebie. Dopiero po wyjeździe Ethana będzie mogła zająć się swoimi sprawami.

- Poprosiłam go o rozwód - dodała. - Ale załatwienie formalności potrwa kilka tygodni.

Paul patrzył w milczeniu, przetrawiając jej słowa. Westchnął i pochylił się do przodu.

- Co będzie z nami przez te tygodnie? Jak zwykle zadał istotne pytanie.

- Są telefony... Mam nadzieję, że potem zaczniemy w tym samym miejscu.

- Czyli gdzie?

Abbey wpatrywała się w zielone oczy, w których widziała pytania i nadzieję. Paul bez szemrania czekał na jej decyzję po oświadczeniach. Przez cały okres znajomości był wyrozumiały, a ona wciąż zwlekała z odpowiedzią.

- Masz świętą cierpliwość.

- Oboje wcześniej się sparzyliśmy. - Uśmiechnął się lekko. - Staroświeckie zaloty mają sporo plusów, prawda?

- Tak. Przysięgam, że nie uciekam od ciebie, ale to rozwiązanie wydaje mi się najlepsze. Nie wypada prosić cię, żebyś tu czekał, aż załatwię tę sprawę. To byłoby nie fair.

- Czy on nadal cię kocha?

- Nie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Nie martw się, bo ma dziewczynę.

- Przyjechała z nim? - Tak.

Paul usiadł wygodniej i rozejrzał się po sali.

- Jutro muszę być w pracy.

Oboje powinni wrócić do obowiązków. Kto mógł przewidzieć, że podczas przyjęcia urodzinowego wyjdzie na jaw długo skrywana tajemnica?

- Jesteś tam potrzebny.

- A tutaj nic po mnie.

- Nie pomożesz mi, a sytuacja i tak już jest dostatecznie skomplikowana.

- Podejrzewam, że łatwiej ci prosić mnie o wyjazd, niż jemu powiedzieć, żeby się usunął.

Abbey w duchu przyznała mu rację. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Paul zasługiwał na uczciwe traktowanie, a ona zachowała w tajemnicy fragment przeszłości, który spowodował komplikacje.

- Nas też czeka poważna rozmowa, ale będę gotowa dopiero po wyjeździe Ethana.

Paulowi drgnęły kąciki ust.

- Wybierasz mniejsze zło?

- Nie mogę związać się nowym węzłem małżeńskim, zanim nie rozwiążę starego. Wierz mi, że chcę się wyplątać, ale muszę to robić stopniowo, krok po kroku.

Urwała i spuściła oczy. Nowa, zmieniona Abbey od kilku lat z mniejszym lub większym powodzeniem rozplątywała różne węzły. Wzięła los w swoje ręce, uporządkowała i zaszufładowała większość swoich spraw. Tylko jedną szufładkę zostawiła nieuporządkowaną.

- Nie będę miała pretensji, jeśli czekanie ci się sprzykrzy - rzekła cicho.

- Decyzję zostawiam tobie, bo wiesz, gdzie mnie szukać. Zawsze jestem osiągalny. Jeśli wrócisz, będę miał pewność, że robisz to z własnej nieprzymuszonej woli.

Jego wspaniałomyślność sprawiła, że Abbey kolejny raz poczuła się jak nędzny robak. Nieprzyjemne wrażenie.

- Dziękuję - szepnęła.

- Mam nadzieję, że niedługo szczerze porozmawiamy. Uprzedzam, że tym razem oczekuję zdecydowanej postawy. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie licz, że będę wiecznie czekał. To chyba przyzwoite z mojej strony.

- Bardzo.

Następnego ranka Abbey i Ethan poszli na spacer.

- Jak poznałaś Paula?

- Nie spotkaliśmy się po to, żeby o nim mówić. Ethan wzruszył ramionami.

- Pytam, bo staram się poznać cię bliżej, dowiedzieć się czegoś o tobie. Przepraszam, jeśli to zakazany temat.

- Temat nie jest zakazany, ale akurat tobie wolałabym nie mówić o Paulu.

- Dobrze. - Uparcie patrzył przed siebie. - Wobec tego zacznę z innej beczki. Czy darzysz go takim samym uczuciem, jak mnie kiedyś?

Zaskoczona na moment zaniemówiła.

- To nie twoja sprawa. Ethan zerknął na nią z ukosa.

- Czyżby?

Stała i wlepiła w niego wzrok.

- Przyszliśmy tu, żeby w spokoju odtworzyć przeszłość. Tylko o to chodziło, prawda? Pomogę ci uzupełnić luki w pamięci i pożegnamy się. Paul nie ma z tym nic wspólnego.

- Widziałem, jak odjeżdżał.

- Musiał wrócić do pracy.

- Zostawił cię ze mną...

- Wcale nie zostawił mnie z tobą! A ty przyjechałeś ze swoją dziewczyną.

Ethan otworzył usta, aby wytłumaczyć, kim jest Amy, lecz się rozmyślił. Jakoś było mu łatwiej, gdy Abbey uważała, że jest uczuciowo związany z Amy. Przemilczenie trochę mu pomagało.

Abbey przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi.

- Czy ona jest zadowolona, że wyszliśmy na spacer?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą, ponieważ Amy faktycznie była niezadowolona. - Ma zastrzeżenia.

- Aha. - A on?

- Jaki on?

- Czy Paul jest zadowolony, że spotykasz się ze mną?

- A jak sądzisz?

Ethan udał, że nie słyszy irytacji w jej głosie.

- Więc czemu wyjechał?

Abbey straciła panowanie nad sobą i wycedziła:

- Bo go prosiłam.

Pożałowała tych słów, gdy zobaczyła, że Ethanowi rozbłysły oczy. Widocznie uważał, że wyjazd Paula jest poniekąd jego zwycięstwem. Niech go licho porwie!

Ethan zaczął piąć się pod górę, a Abbey patrzyła w ślad za nim kosym okiem.

- Ja na jego miejscu nie wycofałbym się tak posłusznie.

- Wcale się nie wycofał - krzyknęła oburzona. - Prosiłam go o trochę czasu, a poza tym i tak musiał wrócić do pracy. Wyobraź sobie, że oboje mamy dużo roboty.

Ethan czuł satysfakcję, że Abbey była gotowa rozstać się z narzeczonym i jemu poświęcić czas.

Podbiegła, aby go dogonić i spojrzeć mu w twarz.

- Sama też niedługo wracam do Dublina. Ethan przelotnie na nią zerknął.

- Ja też mam ciekawą pracę i bogate życie.

Przez kilka minut szli w milczeniu, dzięki czemu gniew Abbey minął i jego miejsce zajęła ciekawość.

- Jakie ono jest? - Co?

Patrzyła na szczyt wzgórza, do którego zmierzali.

- Twoje życie. Gdzie mieszkasz?

- Tam, gdzie zwierzchnicy mnie poślą.

- Nadal jesteś w wojsku?

- Tak. Mam jeszcze trochę czasu przed podjęciem ostatecznej decyzji, czy zostać na stałe.

Przypomniała sobie, o czym tamtego lata najczęściej opowiadał. Lotnictwo było jego pasją, gdy mówił o

samolotach i lataniu, rozjaśniała mu się twarz, aż chwilami Abbey była zazdrosna.

- Zostałeś lotnikiem?

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Latanie jeszcze nie straciło nic ze swego uroku. Zawsze przeszywa mnie dreszcz, gdy helikopter odrywa się od ziemi.

- Pamiętam, że stale opowiadałeś o lataniu, o samolotach. Od ciebie nasłuchałam się o helikopterach więcej, niż mnie interesowało.

- A mimo to chciałaś ze mną rozmawiać.

- Rozmawiać? Nie dopuszczałeś mnie do słowa.

- Niezmordowana gaduła, co?

- Można tak cię określić.

Ethan wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Taki już jestem.

- Straszny z ciebie uparciuch. Słowo „nie” nie istniało w twoim słowniku. Nie przyjmowałaś odmowy.

- Nadal nie przyjmuję.

- Zdażyłam zauważyć.

Ethan spojrział na nią i zrozumiał, dlaczego przed laty uparcie dążył do celu. Była naprawdę śliczna. Nic dziwnego, że ta urocza istota od razu zwróciła jego uwagę.

- Jak i gdzie się poznaliśmy?

- Na letnim obozie dla niepełnosprawnych dzieci, w ramach programu dla studentów i wolontariuszy z całego świata.

- Od razu przypadliśmy sobie do gustu? Abbey przecząco pokręciła głową.

- Zrobiłeś na mnie wrażenie aroganta i zarozumialca. Ethan wysoko uniósł brwi.

- Wobec tego bardzo mnie dziwi, że się pobraliśmy. Abbey odwróciła wzrok od jego błyszczących, roześmianych

oczu. Serce mocno jej biło z powodu wysiłku, jakim było wspinanie się po stromym stoku. Na pewno nie miało to nic wspólnego z tym, że spojrzenie Ethana przypomniało jej, jak czarował ją przez pierwsze tygodnie.

- Sam przyznajesz, że lubisz dużo mówić.

- Zanudzałem cię gadaniem?

- Coś w tym guście.

Przystanął, aby jej się przyjrzeć, lecz nie zatrzymała się, więc schwycił ją za rękę.

- Cedzisz słowa, a ja chciałbym, żebyś opowiedziała mi wszystko z detalami.

Abbey usiłowała wyrwać rękę, lecz Ethan nie puścił. Mocniej zacisnął palce i kciukiem pogładził wierzch jej dłoni.

- Powiedz coś więcej. Jak się czułaś w moim towarzystwie? O czym rozmawialiśmy? Chciałbym wiedzieć o tamtym okresie tyle, co ty.

Abbey miała ściśnięte gardło.

- Niemożliwe. Nie potrafię włożyć obrazów do twojej pamięci, uczuć do serca. Jedno i drugie przeminęło.

- Ale twoje wspomnienia żyją.

Rzeczywiście. I dlatego tak trudno było przebywać z nim. Ilekroć spoglądała na niego, przypominała sobie jakieś wspólne przeżycia, słowa, uśmiechy, pieszczoty. Sprawiało to ból, ponieważ nie było rzeczywiste. Raczej jak piękny sen, który śnił się jej co noc, aż została zmuszona do działania.

- Ten rozdział z przeszłości zamknęłam dawno temu.

- Już nic nie czujesz?

- Boli mnie, gdy wspominam tamte wakacje i dlatego staram się jak najrzadziej o nich myśleć.

- Moje pojawienie się przeszkadza, prawda?

- Niestety.

Ethan mocniej zacisnął palce.

- Wolałabyś, żebym nigdy nie przyjechał? Odpowiedź powinna być twierdząca, lecz Abbey czuła, że to byłoby kłamstwo. Dzięki spotkaniu zna odpowiedź na pytanie, czemu nie dotrzymał obietnicy. Do końca życia zastanawiała się, dlaczego tak się stało. W duchu cieszyła się ze spotkania. To lepsze niż gdybanie.

- Nie - odparła po namyśle. - Trochę mi ulżyło, bo wiem, że jesteś zdrowy i poznałam powód twojego milczenia.

- Na pewno mi złorzeczyłaś.

- Tak.

- Wyobrażam sobie epitety, jakimi mnie obrzucałaś.

- Zasłużyłaś.

- Dlaczego nie próbowałaś się dowiedzieć, co się ze mną stało?

- Najpierw byłam przekonana, że napiszesz list albo zadzwonisz. Uprzedziłaś mnie, że upłynie trochę czasu, nim wrócisz do domu i nie powinnam się martwić, jeśli nie od razu się odezwiesz. Dlatego czekałam.

- A potem?

- Dzwoniłam na komórkę.

- Spłonęła w samochodzie.

- Spłonęła? - zawołała przerażona.

- Ledwo nas wyciągnęli, samochód stanął w płomieniach. Abbey rozboleło serce. Ona wygodnie leciała samolotem, a w tym samym czasie Ethan leżał w rozbitym samochodzie. Uświadomiła sobie, że mógł zginąć razem z Jamiem i gdyby zmarł, nigdy niczego by się nie dowiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała oczy pełne łez. Ethan popatrzył na nią zdumiony, przyciągnął do siebie i mocno objął.

- Co ci jest?

Oparła mu głowę na piersi i słuchając bicia jego serca, poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Nic - szepnęła, niżej opuszczając głowę.

Zdezorientowany nie wiedział, co złego zrobił. Parę minut wcześniej Abbey gniewnie na niego patrzyła, a teraz płacze. Zamyślił się i chrząknął zakłopotany.

- Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - zapytał. Abbey głośno pociągnęła nosem.

- To nie twoja wina. Przepraszam, już minęło. Chciała się odsunąć, lecz nadal mocno ją trzymał. Zaczekał, aż na niego spojrzy i zapytał:

- Czemu płakałaś?

Abbey otarła mokre policzki i umknęła wzrokiem.

- Bo wcześniej o tym nie pomyślałam.

- O czym? Że miałem wypadek?

- To też. Ale głównie o tym, że... - Chrząknęła, aby opanować drżenie głosu. - Uświadomiłam sobie, że mogłeś zginąć, a mnie nikt by nie powiadomił.

- Czasem lepiej nie wiedzieć o czyjejś śmierci. Na pewno było ci lżej, gdy przeklinałaś mnie za to, że nie przyjechałem.

Abbey wymownie spojrzała mu w oczy.

- Odsądziłaś mnie od czci i wiary, co? Znienawidziłaś za niedotrzymanie słowa, uważałaś za ostatniego łajdaka, który składa obietnice, a nie zamierza ich dotrzymać. Całe szczęście, że nie umarłem. Nikt o tobie nie wiedział, więc nikt by do ciebie nie zadzwonił.

Abbey słuchała, wpatrzona w niego.

- Leżałeś nieprzytomny, a ja nic o tym nie wiedziałam. Bardzo cierpiałeś?

- Przez półtora miesiąca byłem nieprzytomny, a potem jeszcze leżałem przez cztery miesiące.

- Mogłeś umrzeć...

- Powinienem być zginąć na miejscu. Lekarze bardzo się dziwili, że przeżyłem.

- Powinnam być wtedy przy tobie.

- Nie twoja wina, że nie byłaś. Podobnie jak ja nie zawiniłem, że zapomniałem o obietnicy i nie przyjechałem.

Z czarnych oczu znowu trysnęły łzy. Ethan miał rację. Oboje byli bezradni wobec wyroków losu. Widocznie życie tylko to miało im do zaoferowania. Człowiek nic nie zmieni, bo los bywa ślepy i sprawy czasem toczą się bez naszego udziału.

To po prostu był przypadek.

Uświadomienie sobie tego faktu pomogło jej opanować złość na Ethana. Obiecała, że pomoże mu wypełnić luki w pamięci, odtworzyć część wydarzeń z kilku miesięcy. Może to okaże się oczyszczające.

- Jesteś niewinny.

Ethan przyjrzał się jej i na widok nieśmiałego uśmiechu drgnęło mu serce. Nie zastanawiając się, czy dobrze robi, znowu przyciągnął Abbey do piersi.

- Czy to znaczy, że mi przebaczasz?

- Tak.

- Czyli mój przyjazd na coś się przydał.

- Owszem.

- Dawniej też byłem taki przydatny?

- Wystarczyło cię o coś poprosić. - Uśmiechnęła się. - Chętnie służyłeś mi pomocą.

- Bardzo ładnie z mojej strony.

Czuła się przy nim dobrze, a w jego ramionach bezpiecznie. Z trudem znalazła dość siły, by się odsunąć.

- Rozmowa nie miała być terapią dla mnie.

- Mnie też trochę pomogła. - Uśmiechnięty spojrzał na szczyt wzgórza. - Idziemy dalej czy zawracamy?

- Widok jest wart, żeby się pomęczyć.

- Więc prowadź, a ja pójdę za tobą.

Abbey ruszyła przed siebie przekonana, że wysiłek fizyczny ukoji nerwy.

Szli zasłuchani w śpiew ptaków i szum drzew. Abbey ogarnął wewnętrzny spokój, jakiego od dawna nie zaznała. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie może liczyć na błyskawiczne unieważnienie małżeństwa. Kilka, najdalej kilkanaście godzin wystarczy, by wszystko sobie powiedzieli, wytłumaczyli. Pomyślała o rozstaniu i posmutniała.

- Czemu zrzęda ci mina?

- Jesteś za bardzo spostrzegawczy - odparła wymijająco. - W wojsku to bardzo przydatna cecha. Szczególnie podczas lotów helikopterem. Pomaga uniknąć wielu przykrych niespodzianek.

- Na pewno.

Ethan od czasu do czasu rzucał jej ukradkowe spojrzenia. Czuł się niezręcznie, dziwnie skrępowany. Chociaż to zrozumiałe, bo przecież nie co dzień brał w ramiona obcą kobietę. Lecz dlaczego ma chęć trzymać ją za rękę do końca wycieczki? Ta śliczna istota działała na niego jak narkotyk.

- To bywa zaraźliwe.

Zaskoczony dopiero po paru sekundach rozszyfrował znaczenie jej słów.

- Zaaplikowałaś mi niezłą terapię marszową. To nie leniwa przechadzka po parku.

Abbey się zaśmiała.

- Nie udawaj słabeusza, bo i tak nie wezmę cię na barana.

- A szkoda.

Wytrwale pięli się pod górę i cel wycieczki był coraz bliżej. Ethan patrzył pod nogi, aby się nie potknąć i dopiero na

szczyt się rozejrzał. Urzekł go krajobraz jak na pocztówce i w duchu przyznał, że lepszego widoku nie miałby nawet z kabiny helikoptera.

- Warto było się pomęczyć.

Abbey przez chwilę obserwowała jego reakcję, a potem popatrzyła wokoło. Jak okiem sięgnąć widać było pola, lasy oraz wzgórza w różnych odcieniach zieleni.

- Nie na darmo Irlandię nazywa się Szmaragdową Wyspą
- rzekła z dumą.

Ethan się uśmiechnął.

- Rozumiem ludzi, którzy chcą tutaj mieszkać. Abbey kochała rodzinny kraj i zawsze z jednakowym zachwytem oglądała znane widoki.

- Wtedy na obozie, gdy wieczorami siedzieliśmy na brzegu jeziora, często opowiadałam ci o moich rodzinnych stronach, o tutejszych widokach. Mówiłeś, że przesadzam i zaraz po przyjeździe wszystko sprawdzisz na własne oczy.

Patrzyła w dal, a Ethan na jej śliczny profil.

- Planowaliśmy, że wrócę z tobą do Stanów, ale najpierw chcieliśmy zwiedzić Irlandię wzdłuż i wszerz. W ramach przygotowań do wędrowki po mojej ojczystej wyspie naśladowałeś mój akcent. To było okropne.

- Bardzo przepraszam.

- Nie szkodzi. - Rzuciła mu figlarne spojrzenie. - Słownadepnął ci na ucho.

- Co jeszcze robiliśmy?

Abbey poczerwieniała i odwróciła głowę.

- To, co młodzi ludzie zwykle robią wieczorami. Różne rzeczy...

- Chciałbym posłuchać o naszych pobytach na plaży. Ciekawiło go, dlaczego była zażenowana, gdy usłyszała o koktajlu Miłość na Plaży.

- Nic więcej nie opowiem. Masz choć trochę wyobraźni?

- Nie zgadniesz, jak bujna bywa moja wyobraźnia.
- Co nieco wiem na ten temat. - Zaczerwieniła się jeszcze mocniej i ruszyła w stronę, skąd przyszli. - Pora wracać.

Ethan zastąpił jej drogę i jak zwykle czekał, aż na niego spojrzy.

- Powinnaś podzielić się ze mną.
- Czym? - spytała zdumiona.
- Gdy mówisz o naszych wakacjach, rozpromieniasz się. Wspomnienia są ci drogie i coś znaczą.

Zaskoczona milczała.

- Twierdzisz, że należą do przeszłości, ale to chyba niezupełnie prawda. Wciąż wydają ci się żywe, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj... niedawno...

W duchu przyznała mu rację, ale uparcie milczała.

- Za kilka dni wyjadę.

Chciała, żeby to zrobił, sama go prosiła, lecz głośno wypowiedziane słowa sprawiły jej przykrość. Poczowała bolesne klucie w sercu.

- Przed wyjazdem chciałbym zrozumieć, co czuje człowiek zakochany do tego stopnia, że bierze pośpieszny ślub. Nigdy nic takiego nie czułem. Znam siebie, wiem, że nie jestem skłonny do pochopnych decyzji.

Abbey była innego zdania, lecz powstrzymała się od komentarza. Ethan patrzył na nią pałającym wzrokiem.

- Wątpię, czy mówienie o tamtych wakacjach pomoże mi cokolwiek odtworzyć. To wyłącznie twoje wspomnienia.

- Wobec tego po co tutaj jesteśmy?

- Muszę bliżej poznać kobietę z fotografii.

- Co chcesz przez to osiągnąć? Twierdzisz, że nie potrafisz przywołać wakacyjnych wspomnień. Skoro tak jest, jaki pożytek z tego, że mnie bliżej poznasz?

- Może dzięki temu zrozumiem, dlaczego się pobraliśmy.

- Co mam zrobić, żebyś to zrozumiał?

Ethan bez słowa ujął jej twarz w dłonie, przez moment patrzył w czarne oczy, a potem pochylił się do czerwonych ust.

Abbey cichutko jęknęła. Niemożliwe, że to się powtarza! Coś takiego nie powinno mieć miejsca. Należy rozmawiać, ponieważ muszą wystarczyć same słowa. Bez pocałunków i pieszczot.

Ethan całował coraz namiętniej, a ona miała wrażenie, że tonie. Dlaczego akurat on tak na nią działa i sprawia, że cały świat wiruje? Jak on to robi, że w głowie kręci się i huczy? Tak nie powinno być!

Zaczęła się wyrywać, szarpnęła jego rękę.

- Nie wolno! - krzyknęła.

- Czego nie wolno?

- Zabraniam. - Poprawiła potargane włosy. - Już nie Jesteśmy zakochaną parą. Ja mam kogoś innego, ty też...

Otworzył usta, by wreszcie powiedzieć prawdę, lecz Abbey nie dopuściła go do słowa.

- Wiem, że chcesz wypełnić luki z przeszłości. Pewno myślisz, że ci pomoże, jeśli pójdę z tobą do łóżka. Niedoczekanie!

- Nie chodzi mi o łóżko.

- A o co? - Wpatrywała się w niego zdezorientowana. - Co usiłujesz osiągnąć?

W błękitnych oczach mignął gniew. Ethan czuł narastającą złość, ponieważ nie był pewien, do czego dąży. Wiedział jedynie, że pragnie całować tę śliczną istotę. Możliwe, że postępuje pod wpływem jakiegoś głęboko ukrytego wspomnienia. Lecz jeśli rzeczywiście jest głęboko ukryte, skąd pewność, że dochodzi do głosu? Wiedział tylko, że Abbey mocno go pociąga. Jak się dowiedzieć, co to znaczy? Jedynym znanym mu sposobem było pójście za głosem instynktu.

- Chcesz mi wmówić, że nic nie czujesz, gdy jesteś ze mną?

Abbey oniemiała.

- Jeżeli możesz uczciwie powiedzieć, że łączące nas kiedyś uczucie całkiem wygasło, zostawię cię w spokoju.

Abbey oddychała ze świstem. Odskoczyła do tyłu, gdy Ethan postąpił krok do przodu.

- Wydaje mi się, że jeszcze się tli. Gdyby było inaczej, przeprowadziłabyś rozwód bez pisania do mnie. Przypuszczam, że bardzo chciałaś mnie zobaczyć i dowiedzieć się, co zaszło. Wiesz już, jak było i że jestem niewinny. Teraz ja pragnę się przekonać, czy to, co nas łączyło, jest nadal żywe.

Abbey cofała się, kręcąc głową. Ethan nie powinien tak mówić. Przed chwilą myślała, że udreka niedługo się skończy, a tymczasem on próbuje znaleźć inne rozwiązanie. Niebezpieczne! Chce ją skłonić, aby ponownie przeżyła to, co przed laty. Nie robi tego za żadne skarby.

- Nic z tamtych uczuć nie zostało. Było, minęło - wyrzuciła gwałtownie. - Ty masz swoje życie, ja też.

- A jeśli zrządzeniem losu jesteśmy sobie przeznaczeni?

- Gdybyśmy mieli razem iść przez życie, to już dawno by się tak stało.

Ethan bacznie się jej przyjrzał.

- Boisz się.

Miał rację. Była przerażona. Bała się dowiedzieć, że on nie mógłby jej pokochać. Bała się, że znowu pęknie jej serce.

- Chyba cię rozumiem.

- Nie znasz mnie.

- Ale chcę poznać.

- Musisz zrezygnować...

- Podobnie jak ty to zrobiłaś? - spytał z gryzącą ironią.

- Tak - skłamała. - Nie miałam wyjścia. Straciłam ukochanego w dniu tragicznego wypadku. Tak samo bym straciła, gdybyś zginął.

- Ale nie zginąłem.

Z oczu Abbey trysnęły łzy.

- Ten Ethan, który mnie kochał, przestał istnieć. I ja tego nie zmienię.

- Spróbuj.

- Nie mogę. - Pokręciła głową. - Jest za późno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwie godziny później Ethan wracał tą samą trasą i zastanawiał się, czy powinien był biec za Abbey. Nie zrobił tego, ponieważ bał się powtórnego odtrącenia. Pierwsze bardzo go zabolalo, chociaż nie rozumiał dlaczego.

Spotkał Abbey „pierwszy raz” zaledwie przed trzema dniami, więc nie powinien się czuć, jakby dostał w twarz. Dlaczego właśnie teraz uświadomił sobie swą samotność?

Nie pamiętał nic ze wspólnych wakacji, a miał wrażenie, że każde rozstanie z Abbey oznacza kolejną wielką stratę.

Powtarzał sobie rozmowę, oderwane strzępy informacji, jakie Abbey podała o chwilach, które razem spędzili.

Twierdziła, że rzekomo był bardzo uparty i wytrwały. Zawsze tak postępował, gdy mu na czymś wyjątkowo zależało. Nie dziwił się, że przed laty pragnął tej pięknej kobiety, bo teraz też budziła pożądanie. Lecz dlaczego tak jest?

Był zadowolony z życia, lubił swą pracę. Od najwcześniejszego dzieciństwa marzył o lataniu helikopterem, jeszcze zanim nauczył się wymowy tego słowa. Po przerwie spowodowanej wypadkiem odbył przepisowe szkolenie.

Bardzo kochał rodziców, którzy po czterdziestu latach pożycia nadal byli szczęśliwym małżeństwem.

Był towarzyski, miał grono znajomych z wojska i nie tylko, cieszył się powodzeniem u kobiet.

Dlaczego akurat Abbey tak mocno go pociąga?

Czy z tego powodu, że przez długie lata oglądał roześmianą dziewczynę na fotografii? Czyżby wmówił sobie, że jest kimś bliskim, kogo zna, chociaż nie pamięta? Co teraz?

Przystanął i obejrzał się na wzgórze, z którego podziwiali widok na okolicę.

Był prawie pewien, że nadal budzi w Abbey żywsze uczucia. Nie przyznawała się, sprzeczała z nim, w końcu

uciekła, lecz to bez znaczenia. Widocznie przechowała jakieś okruchy dawnej miłości i dlatego tak uparcie się broniła.

Uświadomienie sobie tego faktu stanowiło bodziec do dalszych starań o przywrócenie pamięci.

Czego właściwie oczekiwał od Abbey? Czy podświadomie liczył na to, że spędzi z nią jedną, dwie noce i dzięki temu pozbędzie się dręczących pytań, będzie mógł żyć spokojnie? A może raczej chodziło o miłość i pozostanie małżeństwem?

Prawdę powiedziawszy, wolał nie wybiegać za daleko w przyszłość. Po prostu chciał zrozumieć, dlaczego Abbey pociąga go jak magnes. Czy ich wakacyjna miłość była wielkim, jedynym w życiu uczuciem? Podobnym do tego, jakie łączy jego rodziców? Jeżeli tak, byłby głupcem, gdyby odszedł bez próby odzyskania miłości.

Nie wiedział, jak postąpić, jeżeli Abbey znowu go odtrąci. Co zrobić, żeby lepiej ją poznać?

Długo rozważał problem. W końcu olśniła go myśl. Podobno kobiety zwierają się swoim matkom. Postanowił więc zawrzeć bliższą znajomość z panią Jackman.

- Chętnie zostanę jeszcze dzień lub dwa. Karyn przerwała pakowanie. Przywiozła tyle rzeczy, że mogłaby zostać nawet miesiąc.

Abbey uśmiechnęła się do elegantki.

- Ja niebawem wyjeżdżam.

- Coś mi się zdaje, że rozmowa z Ethanem nie przyniosła spodziewanego rezultatu.

- To jedna z ewentualnych interpretacji.

- Co się stało?

- Znowu mnie pocałował.

- Naprawdę?

- Tak.

Karyn przysiadła na łóżku i kiwnęła palcem.

- Chodź tu i opowiedz wszystko z detalami.

Abbey roześmiała się, bo знаła zamiłowanie przyjaciółki do plotkowania.

- Tu nie ma nic śmiesznego.

- A kto mówi, że jest? Nie chcę usłyszeć „a mówiłam”.

- Przysięgam, że nie powiem.

- Ethan nie pamięta nic z tamtych wakacji, ale wmówił sobie, że musi „lepiej mnie poznać”, bo tylko to przywróci mu pamięć.

- Ciekawe, co ma na myśli przez „lepsze poznanie”. Abbey zrobiła zdziwioną minę.

- Nie wiesz?

- Wiem i rozumiem.

- Wobec tego wytłumacz mi.

- Zauważyłam w jego oczach pożądanie.

- Obecny Ethan mnie nie zna. Przywidziało ci się.

- Nic mi się nie przywidziało. On cię pragnie. Trudno będzie się oprzeć, jeśli nadal budzi w tobie żywsze uczucia.

- Żadnych nie budzi.

Tym razem Karyn zrobiła zdziwioną minę. Abbey jęknęła i zakryła twarz.

- Powiedzmy, że coś się kołacze, ale nie dla takiego Ethana, jakim jest teraz. - Rozsunęła palce i zerknęła na przyjaciółkę. - Wciąż tli się trochę uczuć do mężczyzny, którego poślubiłam, ale przecież jego już dawno nie ma.

- Nieprawda. On jest tutaj, w Killyduff.

- Nie jest tym samym człowiekiem - upierała się Abbey. - Ethan, którego poślubiłam, bardzo mnie kochał. Uczucie było wzajemne i mieliśmy na czym budować wspólną przyszłość. Teraz odeszliśmy daleko od siebie.

- Czyżby? W takim razie czemu nie dałaś Paulowi zdecydowanej odpowiedzi? Chwileczkę. - Karyn podniosła rękę, aby nie dopuścić Abbey do słowa. - Nie zbywaj mnie

tym, że musisz rozwieść się z pierwszym mężem, zanim zgodzisz się na powtórne małżeństwo. Przyjrzałam się Ethanowi i doszłam do wniosku, że Paul jest nieodpowiedni dla ciebie.

- On jest...

- Wiem, wiem. Sto razy słyszałam.

- Chciałam powiedzieć, że będzie idealnym partnerem.

- Małżeństwo z nim będzie bardzo romantyczne, co?

- Wakacyjne zauroczenie prędko mija. Związek z Paulem opiera się na wzajemnym szacunku. To układ, jaki zwykle trwa dłużej od romantycznej miłości.

- Ale jest piekielnie nudny. Jeśli twoje uczucia są takie gorące, lepiej weź ślub z górą lodową.

Abbey rzuciła przyjaciółce gniewne spojrzenie.

- Czemu odradzasz mi małżeństwo z człowiekiem, który mi odpowiada? Lubię Paula, bo jest...

Karyn uśmiechnęła się ironicznie.

- Naprawdę wyjątkowy - dokończyła Abbey.

- Ale nie rozpala cię nawet z bliska, a Ethan podnieca na odległość. I to jest więcej warte.

- Według ciebie powinnam rzucić dobrą pracę, rodzinę, znajomych i jechać za ocean, żeby być żoną wojskowego?

- Ethan jest w wojsku?

- Tak. Jest pilotem.

Karyn wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Przestań! - krzyknęła Abbey.

- Przepraszam. Ale możesz wszędzie zrobić karierę zawodową, bo takie firmy jak nasza są na całym świecie.

- Owszem. Uważałam tak, gdy miałam dwadzieścia lat i w nic nie zdążyłam zainwestować. Teraz mam więcej do stracenia. Widzisz, Ethan nie zaproponował, żebyśmy pozostali małżeństwem. Przyjechał tu z dziewczyną.

- Żartujesz!

- Blondynka, mojego wzrostu, śliczna.

- Spotkałyście się?

- Wczoraj poszłam go odwiedzić i... ona akurat wychodziła z jego pokoju.

- Może siostra.

- On nie ma siostry, a poza tym... - Urwała i spuściła wzrok. - Był pólnagi.

Karyn zamyśliła się.

- Sytuacja się komplikuje. Nie bardzo rozumiem, czemu na spotkanie z żoną przyjechał z dziewczyną.

- Nie mam zielonego pojęcia. Lecz spójrzmy na to z punktu widzenia tej dziewczyny. Ukochany dostaje list od kobiety, która twierdzi, że jest jego żoną. Co ty byś zrobiła? Nie chciałabyś pilnować go podczas spotkania?

- Ma dziewczynę, ale całuje się z tobą.

- Dziwne, prawda?

- Może ona jest mu przeznaczona.

- Ha, ha, ha.

- Jaki był, gdy się poznaliście? Czy wtedy posądzałaś go o to, że ma kogoś oprócz ciebie?

- Nie.

- Całkiem prawdopodobne, że jest równie szczęśliwy z tą dziewczyną, jak ty z Paulem.

- Ja jestem szczęśliwa - oświadczyła Abbey. Karyn spojrzała na nią i wysoko uniosła brwi,

- No, powiedzmy, że zadowolona - poprawiła się Abbey. Karyn wyszczerzyła zęby.

- Niech to diabli! - zaklęła Abbey. - Czy mam od razu zerwać z Paulem?

- Przyznaj się, że intryguje cię, dlaczego Ethan zabrał dziewczynę. Tylko po to, żeby ją oszukiwać?

Abbey przymknęła oczy. Ethan nikogo nie oszukiwał. A przynajmniej tak było dawniej. Przed ośmiu laty był uczciwy i

wierny. Zawsze mu ufała, nawet gdy otaczał go tłum zauroczonych dziewcząt.

- On by tak nie postąpił - rzekła cicho.
- Twierdzisz, że nie wiesz, jaki jest teraz.
- Wątpię, żeby aż tak się zmienił.
- Może ona nie jest jego dziewczyną.
- Chyba by mi powiedział.

Przez chwilę milczały. Karyn odezwała się pierwsza.

- Nie wyjeżdżam. Postanowione.
- Dziękuję ci.
- Nie ma za co, bo nie zostaję ze względu na ciebie.

Sytuacja zaczyna rozwijać się bardzo ciekawie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pani Jackman otworzyła drzwi, na moment zaniemówiła, po czym ostro oświadczyła:

- Niepotrzebnie pan przyszedł, młody człowieku. Ethan uklonił się i czarująco uśmiechnął.

- Dzień dobry. Byłbym wdzięczny, gdyby mi pani poświęciła parę minut.

- Szkoda czasu. Abigail nie jest pańską żoną. Nieznane imię wywołało uśmiech Ethana.

- Abigail nie, ale Abbey tak.

- Kto jak kto, ale matka wiedziałaby o małżeństwie córki.

- Skoro córka nic nie powiedziała...

Starsza pani dumnie uniosła głowę i zmierzyła intruza krytycznym spojrzeniem.

- Za żadne skarby nie pozwoliłabym Abigail wyjść za Amerykanina, którego nigdy nie widziałam.

- Prawdopodobnie dlatego Abbey wołała zachować nasze małżeństwo w tajemnicy.

Pani Jackman zastanowiła się nad jego słowami i duma znikła z jej twarzy.

- Powiedziałyby przynajmniej ojcu.

- A pani mąż...

- Zmarł kilka lat temu.

Ethan oczywiście o tym nie wiedział.

- Byli bardzo do siebie przywiązani?

- Kto?

- Pani mąż i córka.

- Nierozłączni. Strasznie rozpaczała po śmierci ojca.

- Na pewno obie panie były pogrążone w rozpacz.

Starsza pani złagodniała, jej oczy przestały być odpychająco zimne.

- Hm, pan mężem mojej córki? Mogę wiedzieć, gdzie pan się podziewał przez te wszystkie lata?

- To zawiła historia.

Pani Jackman długo wpatrywała się w niego przenikliwym wzrokiem. Widocznie zmieniła zdanie o nim, bo szerzej otworzyła drzwi.

- Abigail nie pisnęła słowa, więc chyba muszę wysłuchać tego, co jej mąż ma do powiedzenia.

- Byłbym zobowiązany.

- Proszę wejść. Słyszałam, że wy Amerykanie też bardzo lubicie herbatę.

- Mrożoną. - Aha.

- Jaki był pocałunek?

Abbey otworzyła oczy i zapatrzyła się w sufit.

- Jak wszystkie, które pamiętam.

- Namiętny?

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Ale nie chcę ponownie przeżywać tamtej rozterki.

- Jeszcze cię dręczy?

Abbey przez wiele lat męczyła się, nie mogąc nikomu zdradzić tajemnicy o wielkiej miłości. Teraz była zadowolona, że nareszcie zwierzy się przyjaciółce.

- Trochę boli. Przy Ethanie wszystko mi się przypomina. Dziś nawet się rozplakałam

- Po pocałunku?

- Nie, wcześniej. Rozmawialiśmy o wypadku i nagle uświadomiłam sobie, że gdyby Ethan zginął, nie dowiedziałabym się o jego śmierci.

Karyn położyła się na boku.

- Nikt o tobie nie wiedział, prawda?

- Jamie zginął na miejscu, a tylko on wiedział o naszym ślubie. - Zamyśliła się. - Oczywiście nie liczy się ten nieznajomy, którego uprosiliśmy, żeby był drugim świadkiem.

- Mogłaś przez całe życie mieć pretensje do niesłownego męża, a on leżałby w grobie. Okropność.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych, lecz Abbey się nie ruszyła.

- Mama otworzy.
- Rozmawiałaś z nią o swoim małżeństwie?
- Jeszcze nie.
- Rozumiem.

Abbey położyła się na plecach.

- Wiesz, sama byłam zaskoczona swoją dzisiejszą reakcją. On cierpiał, był jedną nogą w grobie, a ja płakałam ze złości i usychałam z tęsknoty. Straszne.

- Tragiczny splot wydarzeń. Teraz przynajmniej wiesz, że Ethan nie zawinił. Milczał, bo nie mógł się odezwać, a nie dlatego, że przestał cię kochać.

- Tak.
- Nie miał wyboru.
- Ale to nie znaczy, że jest mi lżej.

Usłyszały niewyraźne głosy i kroki dwóch osób.

- Masz zamiar zerwać z nim?
- Z kim?
- Z Ethanem.
- Co innego mi pozostało?
- Mogłabyś zaryzykować...
- I znowu narazić się na udrękę?
- Niewykluczone, ale to gra, którą wszyscy podejmujemy.

Zysk jest tym większy, im wyższe ryzyko. Musiałaś przeżyć coś niezwykłego, wspaniałego i dlatego zdecydowałaś się na małżeństwo. Znam cię, więc wiem, że nie podjęłaś decyzji pochopnie.

Abbey uniosła głowę i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Wierzę w wierność do śmierci.
- Skoro z całą powagą złożyłaś przysięgę, musisz zaryzykować i spróbować ratować małżeństwo.

- Mimo że Ethan ma dziewczynę? Karyn lekko wzruszyła ramionami.

- Tę przeszkodę można usunąć. Tu długo nikt nie znajdzie ciała, bo Killyduff jest zapadłą dziurą na głębokiej prowincji.

- Ale mój mąż jest bystry i zauważy, że jego dziewczyna zniknęła.

Abbey usiłowała mówić poważnie, lecz drgały jej kąciki ust.

Karyn zachowała kamienną twarz i można by sądzić, że nie żartowała.

- Wobec tego musisz dostarczyć mu rozrywki, rozproszyć jego uwagę.

Pani Jackman podała gorącą herbatę w oranżerii od strony ogrodu. Ethan przelotnie rzucił okiem na przystrzyżony trawnik i wypielone grządki.

- Ma pani piękny dom i ogród.

- Dziękuję. - Starsza pani rozpromieniła się, lecz zaraz posmutniała. - Niestety jestem sama, lata lecą, dom i ogród robią się za duże.

- Myśli pani o przeprowadzce?

- Zaczynam.

- Na pewno będzie pani trudno rozstać się z domem.

- Czasem trzeba rozstać się z tym, co jest nam drogie, żeby móc iść dalej.

Ethan lekko uniósł brwi, bo zorientował się, że nie chodzi o dom. Zerknął znad filiżanki i zobaczył, że matka Abbey bacznie go obserwuje.

- Czasem człowiek musi zrozumieć przeszłość, zanim postanowi, co zrobić z przyszłością - rzekł półgłosem.

- Czy dlatego pan tutaj przyjechał?

- Między innymi. Długo nie wiedziałem, że mam żonę. Zdumiona pani Jackman zastygła z filiżanką przy ustach.

- Jak to możliwe? Zakładam, że był pan obecny podczas ceremonii ślubnej. A może w pańskiej ojczyźnie wszystko odbywa się inaczej?

- Pewne sprawy wszędzie załatwia się podobnie. Miałem wypadek i potem... - urwał speszony - ...częściowy zanik pamięci.

- Ale żeby tu przyjechać, musiał pan pamiętać moją córkę.

- Nie pamiętałem. Abbey napisała do mnie, żeby się dowiedzieć, czy przeprowadziłem rozwód. Stąd dowiedziałem się o żonie.

Starsza pani w milczeniu wypila resztę herbaty. - I przyjechał pan po rozwód?

Ethan nie lubił zwierzać się obcym ludziom, lecz uznał, że musi to zrobić.

- Właściwie nie. Najpierw chciałbym się dowiedzieć, dlaczego w ogóle się pobraliśmy.

- Czy pan żywi wobec Abigail mężowskie uczucia?

- Nie wiem. - Lekko wzruszył ramionami i zaczerwienił się pod badawczym wzrokiem. - Nie mogę się przekonać, bo Abbey nie pozwala mi zbliżyć się do siebie.

- Moja córka ma talent do odtrącania ludzi.

- Pomyślałem, że w pani znajdę sojuszniczkę.

- Rozpraszanie uwagi może skończyć się źle dla mnie.

- Taki jest dobry?

Abbey spiekła raka i odwróciła głowę.

- Niektórzy ludzie działają na siebie jak podpalony lont.

- Paul raczej nie należy do tej kategorii.

- On wyznaje teorię...

- Dokończ.

- Parę razy się sparzył.

- Nie on jeden. Wszystkim się to przytrafia.

- No tak, ale on postanowił teraz zbudować coś trwałego, opartego na staroświeckich podstawach.

Karyn przysunęła się bliżej.

- Jakich? Daj przykład.

- Przedmałżeński seks odpada.

Szare oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Karyn patrzyła na Abbey w osłupieniu, potem ironicznie się uśmiechnęła.

- Ciekawe, czemu chce się żenić. Abbey westchnęła i usiadła.

- Wiedziałam, że nie uwierzysz.

- No bo kpisz ze mnie. Seks odpada, a co w zamian? Nic? Dziewczyno, masz męża supermana, a zastanawiasz się, czy zostać z Paulem?

Abbey rzuciła przyjaciółce krytyczne spojrzenie.

- Seks to nie wszystko. W małżeństwie nie tylko to się liczy.

- Przyznaję, ale seks jest bardzo ważny i podejmując decyzję o małżeństwie, nie należy tego faktu ignorować. Czy zauważyłaś, że czasy się zmieniły? Wiesz, że królowa Wiktoria umarła?

- Coś o tym słyszałam. - Abbey zeskoczyła z łóżka i skrzyżowała ręce na piersiach. - Wyobraź sobie, że nasz układ mi odpowiadał Świadczył o tym, że Paul nie interesuje się mną wyłącznie z jednego powodu.

Karyn gwałtownie usiadła. Coś zaświtało jej w głowie.

- Och, już wiem. Układ ci odpowiadał, bo dzięki temu miałaś spory margines swobody, nie musiałaś się deklarować.

- Chodzimy z sobą od niedawna.

- Ale traktujesz Paula jak szkolnego kolegę, a nie kandydata na męża.

Abbey zaczęła sapać ze złości.

- Myśl sobie, co chcesz.

- Nie możesz poważnie związać się z jednym, bo wciąż kochasz drugiego. Czy o to chodzi?

- Nie wiem, jak panu pomóc.

Ethan odstawił filiżankę i pochylił się do przodu.

- Byłbym wdzięczny, gdyby pani to i owo mi powiedziała. Interesuje mnie, czy Abbey naprawdę kocha tego swojego faceta.

- Mogę jedynie powiedzieć, że ja byłabym bardzo zadowolona, gdyby kochała „tego swojego faceta”, jak go pan nazywa. Paul byłby odpowiednim mężem dla niej. Małżeństwo przynajmniej stanowiłoby dowód, że moja córka jest emocjonalnie dojrzała.

- Już kiedyś to udowodniła.

- Trudno mi uwierzyć. Przypuśćmy jednak, że Abigail pokochała pana i poślubiła. Gdyby miała męża, nie byłaby w stanie rozstać się z nim, bo pod tym względem jest podobna do swego ojca.

- Dozgonna miłość, jeden partner w życiu?

W głębi duszy wszyscy ludzie o tym marzą. Ethan ucieszył się, że Abbey darzyła go głębokim uczuciem.

- Tak, to chciałam powiedzieć.

Ethan jeszcze bardziej pochylił się w stronę pani domu.

- Czy wobec tego mogę się łudzić? Mam szansę?

- Chyba tak.

- Cieszę się, że przyszedłem do pani.

Abbey westchnęła i pokręciła głową.

- Co chcesz usłyszeć? Że nadal kocham Ethana, nigdy nikogo tak mocno nie kochałam i nigdy o nim nie zapomnę?

- Wystarczyłoby jedno „tak”.

Abbey spuściła wzrok i starała się uspokoić. Od momentu napisania listu toczyła z sobą walkę, którą utrudnił przyjazd Ethana.

- Tak.

- Wiedziałam - rzekła zadowolona Karyn. Abbey rozciągnęła usta w bladym uśmiechu.

- Lecz to nie znaczy, że zakończenie będzie jak w bajkach. To niemożliwe.

- Dlaczego?

- W życiu zawsze jest inaczej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abbey zachciało się pić. Na parterze usłyszała dobiegający z oranżerii szmer rozmowy. Poznała męski głos i pytając zerknęła na Karyn.

- On tutaj?

- Niemożliwe.

Na palcach przeszły przez kuchnię i stanęły przy drzwiach do oranżerii.

Ethan widocznie usłyszał ich kroki, bo odwrócił głowę.

- O, dzień dobry.

- Dobry? Co u diaska tu robisz?

- Abigail! - zawołała zgorszona pani Jackman. - Jak ty się zachowujesz?

Abbey spojrzała na matkę wilkiem.

- Proszę cię, nie wtrącaj się. Choć raz nic nie mów. Oburzona starsza pani wyprostowała się i gniewnie zmarszczyła brwi. Ethan to zauważył i spieszył się.

- Nie miej pretensji do swojej mamy, bo mnie nie zapraszała. Sam wpadłem na pomysł, żeby przyjść.

Pani Jackman podziękowała mu uśmiechem i poklepała po kolanie.

- Jestem przyzwyczajona do takiego tonu mojej córki. Abigail zawsze wyładowuje swoją złość na mnie.

- Nieprawda! - zaprzeczyła Abbey.

- Kontakty matek z córkami często bywają trudne. Oświadczenie zaskoczyło Abbey.

- Co się stało, że jesteś taka wyrozumiała?

- Nie wiem. Może pod wpływem tego, że osoba związana z tobą znalazła czas, by porozmawiać ze mną.

- Przecież ja z tobą rozmawiam. Starsza pani kwaśno się uśmiechnęła.

- Obie dobrze wiemy, że od kilku lat nigdy tak naprawdę z sobą nie rozmawialiśmy.

Abbey oniemiała i wzrokiem poprosiła przyjaciółkę o wsparcie, lecz Karyn jedynie wzruszyła ramionami.

- Nie wtrącam się.

Abbey spojrzała na matkę, a palcem wskazała Ethana.

- On nie powinien tu przychodzić.

- Dlaczego? Ty nie raczysz rozmawiać z kochającymi cię ludźmi, więc to naturalne, że sami szukają kontaktu.

Abbey miała wrażenie, że to jakiś zły sen.

- Mamo, zapomniałaś, że lubisz Paula? Dlaczego wdajesz się w dyskusję z Ethanem?

- To normalne, że matka chce poznać mężczyznę, którego jej córka potajemnie poślubiła.

- Nie warto się z nim zapoznawać, bo teraz nic go ze mną nie łączy.

- Oj, chyba łączy.

- Jestem tego samego zdania.

Pani Jackman i Ethan spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Nieprawda! - krzyknęła Abbey. - Po co zawierać znajomość na kilka dni? Chcesz z Ethanem korespondować? On niebawem wyjedzie.

- A jeśli zostanę? . Abbey zrobiła wielkie oczy.

- Chyba się przesłyszałam. Co ty wygadujesz? Chcesz zostać? Co na to twoi zwierzchnicy? Władze wojskowe nie mają w tej materii nic do powiedzenia?

- Jeśli mnie wezwą, pojadę, ale zawsze mogę wrócić.

- Nie zrobisz tego.

- A kto mi zabroni? Ty?

Abbey spojrzała na Karyn, znowu szukając u niej wsparcia, lecz przyjaciółka i tym razem zawiodła. Wyraz jej twarzy wskazywał, że triumfowała. Abbey wyżej uniosła głowę i spojrzała Ethanowi prosto w oczy.

- Można wiedzieć, co chcesz osiągnąć przez uprzykrzanie mi życia?

- O co ty mnie posądzasz? Liczę tylko na to, że uda mi się zburzyć mur ochronny i bliżej cię poznać.

- Dziecko, ty wszystkim niepotrzebnie utrudniasz zbliżenie - wtrąciła się pani Jackman. - Widocznie kochałaś pana Ethana, skoro go poślubiłaś. Nie zwierzasz mi się, ale wątpię, byś często wychodziła za mąż.

- Nie dogaduj mi, bo odpłacę pięknym za nadobne.

Ethan zerknął na Karyn, która słuchała rozmowy ze stoickim spokojem. Ona znała napięte stosunki między matką i córką, a on nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

- Popełniłam sporo błędów - przyznała pani Jackman. - Dlatego chcę, żebyś ty ich uniknęła.

- Radzisz mi wszystko rzucić i jechać na drugi koniec świata z kimś, kto nawet nie wie, co jem na śniadanie?

- To wcale nie znaczy, że twoje upodobania mnie nie interesują - odezwał się Ethan. - Po paru wspólnych śniadaniach nauczę się, co lubisz.

Abbey zaczerwieniła się.

- W obecności twojej dziewczyny nauka byłaby dość krępująca.

Pani Jackman rzuciła Ethanowi krytycznie spojrzenie.

- Ma pan dziewczynę?

- Nie, proszę pani. Nie mam.

- Kłamiesz.

- Mówię prawdę.

Jego spokój jeszcze bardziej rozsierdził Abbey, która z ironią wycodziła:

- Gdy przyszłam, byłeś nagi, a ta dziewczyna wychodziła z twojego pokoju. Śmiesz twierdzić, że to tylko dobra znajoma?

- Tak. - Ethan zwrócił się do pani Jackman. - Nie byłem nagi, bo po kąpieli owinałem się ręcznikiem.

- Zawsze razem śpicie? - dopytywała się Abbey.

- Ostatni raz zdarzyło się to, gdy mieliśmy po cztery latka. W hotelu mamy oddzielne pokoje.

- „Dobra znajoma” przemierzyła z tobą pół świata tylko po to, żeby cię moralnie wspierać? - ironizowała.

- Zgadłaś. Po wypadku Amy uznała, że musi mnie wziąć pod swoje skrzydła i opiekowała się mną podczas długiej rehabilitacji.

Abbey zabolalo serce. Zamiast niej opiekowała się nim inna kobieta. Tamta dbała o niego, podtrzymywała na duchu, tamtej zależało, aby wrócił do formy.

A powinna być przy nim żona!

Wbrew rozsądkowi poczuła jeszcze większą antypatię do osoby, którą widziała raz w życiu.

- Nie wyprowadziłeś mnie z błędu, bo chciałeś, żebym myślała, że masz dziewczynę.

Wyżej uniosła głowę i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Sama doszłaś do takiego wniosku, a ponieważ się kłóciliśmy, nie sprostowałem.

- Chyba również dlatego, że widział pan jej narzeczonego.

Abbey wlepiła mściwy wzrok w rodzicielkę. Czy sympatia matki dla Ethana jest bezgraniczna? Znała matkę i wiedziała, że bardzo rzadko lubi nowo poznane osoby.

- „Naręczony” jest słowem trochę na wyrost - wtrąciła się Karyn.

Abbey groźnie popatrzyła na obecnych.

- Mimo wszystko mogłeś mi powiedzieć - rzuciła z pretensją.

- Dzięki temu dowiedziałem się, że jesteś zazdrosna.

- Idź już - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Ethan nie ruszył się z miejsca.

- Coś mnie tu trzyma.

Pani Jackman i Karyn uśmiechnęły się, lecz Abbey miała odpychającą minę.

- Ja na pewno cię nie trzymam - syknęła. - Jeśli o mnie chodzi, możesz zniknąć.

- I nie będziesz za mną tęsknić? Zdradzieckie serce zatrzepotało, a prawda wymknęła się z ust w zawoalowanej formie.

- Nauczę się jakoś żyć z tęsknotą.

- Abigail, daj panu szansę - powiedziała pani Jackman. - Dlaczego nie chcesz tego zrobić?

- A ty czemu tak prędko stanęłaś po jego stronie? Jeszcze wczoraj go nie znałaś. Chętnie zrobisz wszystko, byle mieć kontrolę nad moim życiem, prawda?

Starsza pani się rozgniewała.

- Wcale nie chcę cię kontrolować.

- Zawsze usiłowałaś to robić. Nie chciałaś puścić mnie do Stanów. Pamiętasz? Na szczęście tatuś cię przekonał.

Pani Jackman wyraźnie posmutniała.

- Przyznaję, że miałam zastrzeżenia.

- Żeby mnie kontrolować...

- Nie. Obawiałam się, że cię zupełnie stracę. Już wtedy oddalałaś się od domu. Bałam się, że jeśli rozwiniiesz skrzydła, już nigdy do nas nie wrócisz. - Nerwowo splotła palce. - Nie byłam psychicznie gotowa, by wypuścić z domu najmłodszą latorośl.

Szczerłość tych słów zaskoczyła Abbey, której wcześniej nie przyszło do głowy, że u podłoża sprzeciwu matki leżał strach. A po opuszczeniu domu przez braci powinna o tym wiedzieć. Dlaczego była ślepa?

- Nigdy tego nie mówiłaś.

Starsza pani smutno się uśmiechnęła.

- Ale rozmawiałam z twoim ojcem. Wytłumaczył mi, że jeśli chcę, żebyś wróciła do rodzinnego gniazda, muszę pozwolić ci wyjechać. Przekonał mnie. Zawsze miał rację.

Abbey przypomniawszy sobie, co ojciec mówił o charakterze matki. Gdy buntowała się jako nastolatka, zawsze stawał po stronie żony. Abbey była przekonana, że chodzi mu o święty spokój i nic więcej. Bywało przecież, że sam uciekał przed żoną. Czasami razem wymykali się z domu.

Możliwe, że potrzebował trochę spokoju, czasu dla siebie. Ten ugodowy mężczyzna kochał żonę bardziej, niż się do tego przyznawał i doskonale ją rozumiał. Tak być powinno po wielu latach małżeństwa.

Abbey poczuła łzy w oczach, więc prędko zamrugła i głośno przełknęła ślinę.

- Po śmierci tatusia ani razu mnie nie przytuliłaś - szepnęła z wyrzutem.

Po policzkach pani Jackman spłynęły dwie łzy.

- Twoja wina. Nie jesteś serdeczna, więc nawet nie próbowałam.

- Czułam się osamotniona.

- Ja też.

- Tatuś bardzo cię kochał.

Sama się zdziwiła, że to takie oczywiste. Rodzice spędzili ze sobą pół życia, więc uważała, że to zwykłe przyzwyczajenie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rodziców łączyła wielka miłość.

- Tatuś bardzo cię kochał - powtórzyła.

- Nie tak mocno, jak ciebie. Nie mogłam z tobą konkurować. Tatuś mówił, że kocha cię nad życie, bo jesteś podobna do mnie. Wątpię, czy ucieszyłabyś się, gdybym wcześniej ci o tym powiedziała.

- Byłabym wściekła.

Pani Jackman otarła łzy i spojrzała na Ethana.

- Mąż był wyjątkowo mądrym człowiekiem. Na pewno by się panu podobał. Ale solidnie by pana przeegzaminował, zanim zgodziłby się na ślub z ukochaną jedynaczką.

- Żałuję, że nie miałem przyjemności poznać pani męża. Mam nadzieję, że kiedyś będę podobnie postępował w stosunku do mojej córki.

- Mąż długo i ciężko chorował. - Pani Jackman spojrzała na Abbey. - Dowiedzieliśmy się o chorobie krótko po twoim powrocie ze Stanów. Na pewno liczyłaś na przyjazd męża, na wsparcie.

Abbey posmutniała.

- To było dawno temu.

- Czy bardzo nienawidziłaś mnie za niesłowność? - cicho zapytał Ethan.

Pogrążona w rozpacz nie czuła nic poza przerażającą pustką. Dopiero później zaczęła mieć pretensje do Ethana.

- Wiem, że to nie była twoja wina.

Ethan jej współczuł, był zły, że nie mógł przyjechać, gdy go potrzebowała. Przed tygodniem nie uwierzyłby, gdyby ktoś mu powiedział, że w ciągu zaledwie kilku dni zacznie przejmować się obcą osobą.

Bez namysłu wstał, podszedł do Abbey i zaczekał, aż na niego spojrzy.

- Jednak przyjechałem.

- Ale jesteś inny, nie znam cię - szepnęła.

- Wobec tego pani pozwoli, że się przedstawię. Jestem Ethan Wyatt.

Spojrzała na jego wyciągniętą ręką, potem w błękitne oczy.

- Muszę wracać do Stanów - dodał - ale przed odjazdem chciałbym choć trochę cię poznać.

Serce Abbey o mało nie wyskoczyło z piersi. Wiedziała, że nie zmieni losu, nie wymaże przeszłości, lecz może wykorzystać szansę i zaleczyć rany.

Powoli podała mu dłoń.

- Witaj.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaraz po wyjściu z domu Ethan wziął Abbey za rękę.

- Dokąd zmierzamy?

- Możemy iść do miasta, na spacer nad rzekę.

Ethan miał na myśli co innego. Podejrzywał, że Abbey o tym wie i celowo dała wymijającą odpowiedź.

- Spacer nad rzeką będzie przyjemniejszy niż miasto.

Nadal patrząc przed siebie, Abbey się uśmiechnęła. Potem zaryzykowała ukradkowe spojrzenie i zachichotała, ponieważ Ethan też ukradkiem na nią zerknął.

- Okropnie niezręczna sytuacja.

- Owszem - przyznał. - Ale to początek. Pieszczotliwe pogładził jej dłoń, co sprawiło Abbey

przyjemność. Nie powinna pozwolić, by trwało to zbyt długo, ale tłumaczyła sobie, że to tylko leczenie ran. Przy bramie skręcili w prawo.

- Czy rzeczywiście pierwszy raz dłużej rozmawiałaś z matką? - zagadną) Ethan.

- Tak. Trudno nazwać nas bratnimi duszami.

- Typowy konflikt matki i córki.

- Chyba. - Znowu na niego zerknęła. - Dzięki tobie zrobiłyśmy niezły początek.

- Cieszy mnie, że mam zasługi. Czy przed laty mówiliśmy o twojej rodzinie?

Abbey skinęła głową i zapatrzyła się w swoje buty.

- Rozmawialiśmy o wszystkim.

- O bliskich nam ludziach, całym świecie i tak dalej?

- Oczywiście.

- Wobec tego nie ma sensu, żebym opowiadał ci o mojej rodzinie.

Lekko pociągnął ją za rękę i weszli w alejkę nad brzegiem rzeki.

- Chętnie dowiem się, jak mieszkają twoi rodzice.

- Dziękuję, świetnie. Nadal bardzo się kochają, ale synów niestety mniej. Są źli na nas, że jeszcze nie mają wnuków. Jon niedługo bierze ślub, więc przynajmniej jeden z nas będzie żonaty. - Uśmiechnął się krzywo, bo uświadomił sobie, że jego brat nie jest pierwszy. - Rodzice oczywiście nie wiedzą o tobie.

- Miałeś powiedzieć im zaraz po powrocie z wakacji...

- Nie udało się... - Tak.

Alejka była wąska, więc z konieczności musieli iść obok siebie. Bliskość wywołała podniecenie Abbey.

- Czy rozmawialiśmy o dzieciach? Abbey nie od razu odpowiedziała.

- Owszem.

- Pamiętasz moje zdanie na ten temat?

- Chciałeś skompletować drużynę piłkarską. - Roześmiała się. - Cierpliwie wybijałam ci pomysł z głowy i w końcu przystałeś na połowę drużyny.

- Żał mi, że nic z tego nie pamiętam - rzekł cicho.

Abbey popatrzyła na niego. Przebywanie w jego towarzystwie sprawiało jej coraz większą przyjemność. Setki razy o tym marzyła, śniła.

- Jak możesz żałować czegoś, czego nie pamiętasz? - zdziwiła się.

Ethan całym ciałem czuł bliskość Abbey, która chwilami niemal go dotykała. Fizycznie byli blisko, ale psychicznie daleko, a miał coraz mniej czasu, nieubłaganie zbliżał się dzień wyjazdu. Ta świadomość pomogła mu pokonać opory.

- Przez cały czas miałem wrażenie, że czegoś mi brak. Jeszcze czegoś oprócz pamięci.

- Ludzie często mają takie wrażenie.

- Może - przyznał bez przekonania. - Ale teraz już wiem o twoim istnieniu.

Serce Abbey zaczęło mocniej bić.

- Przyznaję, nie unikałem kobiet.

Żądło zazdrości ukłuło Abbey, podobnie było na widok Amy.

- To naturalne. Pamiętam, jak dziewczyny za tobą szalały. Niektóre odsunęły się obrażone, gdy zobaczyły, że zwróciłeś na mnie uwagę.

- Kobiety bardzo lubią wysokich mężczyzn. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Nic na to nie poradzę.

Abbey się roześmiała.

- Ja na pewno nie spojrzałabym na ciebie, gdybyś przestał rosnąć na wysokości metra.

- Miałem powodzenie już jako metrowy przedstawiciel płci brzydkiej.

- Nie wątpię. Coś poważnego?

- Gdy miałem metr?

- Nie. Wiem coś o Maggie Blumfeld.

Zdumiony Ethan aż przystanął.

- Opowiadałem ci o Maggie?

Abbey też się zatrzymała.

- Pierwsza miłość, pierwszy pocałunek. Bałeś się, że Maggie cię ugryzie, ale tego nie zrobiła.

- A kto ciebie pierwszy raz pocałował?

Abbey popatrzyła na błękitne niebo i uśmiechnęła się do wspomnień.

- Sean Donnelly. Staliśmy na przystanku, czekaliśmy na autobus do szkoły.

Ethan mocniej zacisnął palce.

- Jak oceniłaś jego pocałunek? Czarne oczy rozbliły.

- Pośrednio między okropnym a znośnym.

- A mój? - zapytał przytłumionym głosem. Abbey zwilżyła wyschnięte wargi.

- Pośrednio między takim sobie a dobrym.

- Tylko taki sobie? Mój pocałunek nie był cudowny, wymarzony albo niebiański?

- Nieźle się spisałeś.

Ethan przysunął się do niej, oczy mu pociemniały, głos zrobił się jeszcze bardziej przytłumiony

- Widocznie miałem za mało praktyki.

- Mało? - Abbey czuła przyśpieszony puls. - Ćwiczyliśmy w każdej wolnej chwili.

- Hm, może teraz też warto poćwiczyć... - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Abigail, co ty na to?

Abbey przemknęło przez myśl, że każdy temat prowadził ich do pocałunków.

Ethan objął ją i przyciągnął do piersi.

Abbey zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła. Dawno nie całowała nikogo bez zahamowań, nie ukrywając, że bardzo tego pragnie.

Rozchyliła wargi, poczuła język Ethana i ogarnęło ją pożądanie. Zawsze rozpalala się przy pierwszym pocałunku, ledwo poczuła usta Ethana na swoich. Doznawała tego wyłącznie z nim, z nikim innym.

Wyrwał się jej cichy jęk, bo przypomniała sobie o dawnych rozkoszach. Przed ośmiu laty na jawie, a potem tylko w snach. Często budziła się przepełniona tęsknotą za czymś, co bezpowrotnie utraciła.

Ethan zdziwił się, że tak prędko ogarnął go żar. Siłą woli opanował chęć, by kochać się natychmiast, nad rzeką. Nie mógł jednak, nie wypadało tak postąpić, ponieważ Abbey kiedyś dużo znaczyła w jego życiu.

Oderwał się od jej ust i spojrzał w rozszerzone pożądaniem oczy.

- Och! - Głośno przełknął ślinę. - Lepiej przestać. Abbey niechętnie skinęła głową.

- Chyba tak.

- Za duże ryzyko... - Mimo to nie wypuścił jej z objęć. - Jesteśmy sami, w pięknym miejscu...

Abbey uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Dawniej nic nam nie przeszkadzało. Ethan jęknął głucho i zamknął oczy.

- Miłość na plaży? - Tak.

Zaklął, otworzył oczy i rzucił wymowne spojrzenie.

- Prędko zapominaliśmy o całym świecie?

- Tak - odparła Abbey, smętnie wzdychając.

- Czemu wzdychasz?

- Bo to było dawno temu... Ethan pogładził ją po plecach.

- Wielka szkoda, że ja wszystko zapomniałem. Powiedział to szeptem, a serce Abbey ścisnęło się z żalu.

- Lepiej, że tylko jedno z nas przeżywało męki porzucenia. Ethan chciał coś powiedzieć, lecz Abbey położyła mu

palec na ustach. - Sza. Uśmiechnęła się triumfalnie, a on patrzył zdziwiony.

- Marzyłam o tobie na jawie, śniłam po nocach - wyznała.

- Tak często, że w końcu nie wiedziałam, co mi się śniło, a co zdarzyło naprawdę.

Ethan wsunął ręce pod jej bluzkę i muskając palcami nagą skórę, powoli zataczał koła.

- Wreszcie zdobyłam się na napisanie listu. Z obawy, że wspomnienia o tobie będą mnie dręczyć do końca życia.

Ethan w milczeniu skinął głową. Rozumiał Abbey. Na jej miejscu zapewne postąpiłby tak samo. Nie chciałby, aby udręka trwała w nieskończoność.

- Nareszcie oboje rozprawimy się z przeszłością, prawda?

- spytała Abbey

Ethan mruknął coś, czego nie zrozumiała. Zaśmiała się i cofnęła rękę.

- Przepraszam. Co mówiłeś?

- Mamy trochę czasu, a wiele może się zdarzyć.

To prawda. W ciągu paru dni dużo się wydarzyło. Zaszła pewna zmiana w ich życiu. Do wyjazdu Ethana muszą zaleczyć stare rany. Potem każde pójdzie swoją drogą i znowu będą żyć osobno, rozdzieleni oceanem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pożegnali się i Abbey biegiem wróciła do domu.

- Jesteśmy w kuchni - zawołała Karyn.

Abbey stanęła na progu i zaskoczona popatrzyła na matkę i przyjaciółkę z kieliszkami w rękach.

- Mamo, widzę, że ze wszystkich wyciągasz informacje na mój temat.

Pani Jackman przyjrzała się córce, dostrzegła figlarny błysk w oczach i odetchnęła z ulgą.

- Trzeba korzystać z okazji. Przyjemnie spędzam czas w towarzystwie twojej dowcipnej przyjaciółki.

- Przyznaję, że jest wyjątkowo zabawna. Gdy chodzi o dobór przyjaciół, mam doskonały gust.

- Przy wyborze mężów też - zrewanżowała się Karyn. - A propos, gdzie zostawiłaś czarującego Amerykanina?

Abbey wyjęła z szafki kieliszek.

- Poszedł się przebrać, bo idziemy na kolację.

- To miło - rzekła pani Jackman.

- Mam nadzieję, że będzie miło. - Wzięła prawie pustą butelkę. - O, chcecie się urząnąć?

Karyn się roześmiała.

- Ja nie, ale miałam nadzieję, że twoja mama będzie wstawiona i zdradzi mi wszystko, co wie o twoim mężu.

- Co za słownictwo! Jak wy się wyrażacie! Nigdy w życiu nie byłam pijana - obruszyła się starsza pani.

- Mamo, nie krępuj się. Moja przyjaciółka jest świetną nauczycielką.

- Nie przeczę - skromnie przyznała Karyn. - Gdy się poznałyśmy, byłaś abstynentką, ale trochę cię rozruszałam.

- Od dziś będę spać spokojnie, bo wiem, że moja córka jest pod dobrą opieką.

Abbey zrozumiała, skąd bierze się jej skłonność do ironii. Widocznie jest bardziej podobna do matki, niż przypuszczała.

Osobliwe uczucie. Nie była pewna, czy jest z tego podobieństwa zadowolona.

- Kochana przyjaciółko, proszę cię, nie ucz mojej mamy za dużo. Wystarczy, jeżeli będzie wiedziała, jak zachować jasną głowę po dwóch kieliszkach.

- Bardzo ograniczone szkolenie.

Abbey opróżniła kieliszek i zawróciła do drzwi.

- Muszę się umyć i przebrać. - Na progu stanęła i przez ramię rzuciła: - Tylko za bardzo nie szalejcie.

- Pod warunkiem, że ty poszalesz ze swoim mężem - powiedziała rozbawiona Karyn.

Abbey zaczerwieniła się i już w przedpokoju mruknęła:

- Nad rzeką byliśmy o krok od szaleństwa.

Dwadzieścia minut później usłyszała pukanie.

- Proszę.

Pani Jackman uchyliła drzwi i wsunęła głowę.

- Wyglądasz przyzwoicie?

- Jestem ubrana, jeśli o to ci chodzi. Starsza pani weszła i popatrzyła na córkę.

- Nieźle się prezentujesz.

- Dziękuję. Już jesteś wstawiona?

- Jeszcze nie.

Pani Jackman się uśmiechnęła, a Abbey pomyślała, że na twarzy matki coraz częściej gości uśmiech.

- W jakiej sprawie przyszłaś?

- Chciałabym porozmawiać o Ethanie.

- Po co? Zresztą nie ma o czym.

Pani Jackman miała na ten temat inne zdanie.

- Bardzo go kochasz? - Mamo!

- Mnie się spodobał. Jest wyjątkowo miły.

- Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nim przez pięć minut.

- Trochę dłużej.

- Ale na pewno za krótko, żeby stwierdzić, czy jest wyjątkowy.

- Moje dziecko, dobrze cię znam, chociaż pozornie nie mamy wiele wspólnego. Wiem, że jesteś wybredna i nie poślubiłabyś przeciętnego mężczyzny.

Abbey żałowała, że dopiero teraz dowiaduje się, jaką matka ma o niej opinię. Gdyby wcześniej wiedziała, być może od razu przyznałaby się, że ma męża.

- Paul też jest miły - ciągnęła pani Jackman. - Ale Ethan ma więcej ikry.

Abbey patrzyła na matkę oniemiała.

- Moje dziecko, ja trochę wiem na temat męskiej ikry.

- To są wyniki nauki u Karyn?

- Owszem.

- Ona więcej tu nie przyjedzie.

- Ale ja w przyszłym tygodniu odwiedzę ją w Dublinie. - Starsza pani uśmiechnęła się promiennie. - Twoja przyjaciółka zaprosiła mnie na wieczór w stolicy.

- Cooo?

- Ale wracając do interesującego tematu. - Pani Jackman rozbłysły oczy. - Twój ojciec był pełen wigoru, miał....

- Litości. Chyba nie zamierzasz opowiadać mi o najbardziej intymnych sprawach?

- Przecież w szkole uczono cię biologii.

- I wystarczy - zawołała Abbey. - Ty nie musisz robić mi wykładu.

Panią Jackman wyraźnie bawiła reakcja córki.

- Jesteś w takim wieku, że chyba wiesz co nieco o sprawach męsko - damskich - ciągnęła spokojnie. - Chciałam tylko powiedzieć, że życie u boku mężczyzny z ikrą jest pasmem szczęścia. Jeśli taki mężczyzna w dodatku naprawdę kocha, nie wolno tego zmarnować.

Abbey odwróciła się od lustra, spojrzała matce prosto w oczy i głośno westchnęła.

- Nie rób planów w związku z Ethanem, bo on niedługo wyjedzie. To tylko... - urwała, aby znaleźć odpowiednie słowo - nasze pożegnanie.

Na widok jej smutnej miny pani Jackman zawołała:

- Możesz jechać z nim, nie ma żadnych przeszkód. Poza drobnym faktem, że Ethan nie chciał zabrać jej do Stanów. To było oczywiste od początku, ale wywoływało coraz większy smutek. Nawet gdyby zaproponował, nie mogłaby z nim jechać.

- Mamusiu, zapominasz, że mam swoje życie, dom, pracę.
- Uśmiechnęła się figlarnie. - I mamę, którą muszę bliżej poznać.

Pani Jackman się rozpromieniła.

- To można zrobić niezależnie od tego, gdzie będziesz mieszkać. Najważniejsze, żebyśmy tego chciały.

Abbey poczuła kluchę w gardle i łzy w oczach.

- Wiem. Ale niestety czas robi swoje i nie jesteśmy tymi, którzy wzięli ślub. Ani Ethan tego nie zmieni, ani ja.

- Człowiek może dużo zdziałać, gdy bardzo czegoś pragnie. Abbey, jeśli kochasz Ethana, postaraj się uratować małżeństwo.

Matka przestała nazywać ją Abigail! Czy to pierwszy znak zmiany na lepsze w ich kontaktach?

Dawno nie widziała u matki tak pełnego nadziei wyrazu twarzy. Być może nigdy. Dlatego uznała, że nie zaszkodzi drobne kłamstwo, byle ją uszczęśliwić.

- Wiem, mamusiu.

Ethan był pewien, że pierwszy raz jest przed randką taki podenerwowany i podniecony. Upajające wrażenie.

Naprawdę nie mógł się doczekać spotkania z Abbey, z którą rozstał się przed kilkoma minutami. Ciekawe, czy

dawniej czuł się tak samo. Nawet jeśli uczucie było mniej intensywne, rozumiał, dlaczego zdecydował się na małżeństwo. Widocznie dlatego zaryzykował gniew matki o to, że pozbawił ją możliwości urządzenia wesela.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Abbey była piękniejsza i ciekawsza, niż się spodziewał. Zawsze podobała mu się dziewczyna na fotografii, ale bardziej podoba mu się kobieta, którą zaprosił na kolację.

Z wolna ją poznawał. Poruszył ukryte struny i zastanawiał się, czy w ciągu paru dni pozna charakter Abbey.

Rozmyślał nad możliwością powtórnego przyjazdu do Killyduff, gdy rozległo się pukanie.

Czyżby przyszła Abbey? Rozpromieniony podbiegł do drzwi. Na widok Amy zrzędała mu mina.

- Witam.

- Spodziewałeś się kogoś innego, prawda? - zapytała spostrzegawcza Amy.

- Myślałem, że Abbey coś sobie przypomniała.

- Mówisz o A.J.?

- Tak. Nareszcie wiem, jak ma na imię. Oboje wiemy o sobie trochę więcej.

Amy zamknęła drzwi i bacznie przyjrzała się Ethanowi.

- Kiedy się dowiedzieliście?

- Dziś sporo się wydarzyło. Wyjął z szafy dwie czyste koszule.

- Znowu wychodzisz?

- Tak. - Spojrzał na nią przepaszająco. - Gryzie mnie sumienie, bo ciebie zaniedbuję.

Amy lekko wzruszyła ramionami.

- Nie przyjechaliśmy tu na wakacje. Umówiłeś się na spotkanie z A.J.?

Potakująco skinął głową.

- Przypominam ci, że za cztery dni wyjeżdżamy.

- Chyba że się rozmyślę. Jest sporo spraw, które chciałbym omówić.

Amy usiadła na parapecie i stamtąd obserwowała Ethana.

- Co knujesz?

- Ja? - Rzucił jej przelotne spojrzenie. - O co ci chodzi?

- Sądziłam, że przyjechaliśmy po to, żebyś znalazł odpowiedzi na dręczące pytania, usunął luki z okresu przed wypadkiem. Poza tym chciałeś wypełnić formularze rozwodowe.

Ethan był człowiekiem praktycznym i przewidującym, więc przywiózł odpowiednie dokumenty. Zresztą zabranie ich stanowiło uzasadnienie dalekiej podróży. Czy mógł przypuścić, że poczuje sympatię do nieznannej żony? Nie przewidział, że po jednym dniu będzie tak mocno zafascynowany nieznaną kobietą.

Wolał nie mówić tego najwierniejszej przyjaciółce.

- Zacząłem zbierać odpowiedzi na pytania dotyczące brakujących miesięcy.

- Ale odpowiedzi nie przywrócą życia Jamiemu, prawda?

Jak obuchem uderzyła go myśl, że od momentu poznania Abbey coraz rzadziej wspomina przyjaciela. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Łudzisz się, że przestaniesz czuć się odpowiedzialny za śmierć Jamiego?

Ethan nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

- Wybacz, ale teraz wolałbym o tym nie mówić.

- Najłatwiej stosować uniki. Prościej umówić się z żoną.

Słowo „żona” zostało wypowiedziane tak sarkastycznie, że Ethan zerknął na przyjaciółkę.

- O co ci chodzi?

- Myślę, że podświadomie starasz się znaleźć jakieś uzasadnienie tego, co się stało. Może nawet usiłujesz jakoś

usprawiedliwić się przed sobą, że ty żyjesz, a Jamie zginął. Bo to wciąż cię dręczy.

- Jak według ciebie miałbym rozwiązać ten dylemat? Amy udała, że nie słyszy irytacji w jego głosie. Często dochodziło między nimi do kłótni, więc była do tego przyzwyczajona.

- Są różne sposoby. Może liczysz, że spotkania z żoną zagłuszą ból i poprawią samopoczucie.

- Według ciebie sam siebie oszukuję? I to ty tak myślisz? Uważasz mnie za półgłówka, który wybrał się do Irlandii w poszukiwaniu miłości. Jeśli naprawdę masz o mnie taką opinię, czemu nie przykułaś mnie łańcuchem do ściany?

Amy czuła narastający gniew, ale panowała nad sobą.

- Miałam wielką ochotę to zrobić, ale uparłeś się, żeby tu przyjechać.

- Chciałem poznać A.J.! Czy postąpiłabyś inaczej, gdybyś się nagle dowiedziała, że jesteś mężatką?

Amy umknęła wzrokiem i popatrzyła za okno. Długo panowało przykre milczenie.

- Nie wiem, co czujesz, gdy w tajemnicy przed wszystkimi wzięłeś ślub. Ale tamto było, minęło. Nic nie pamiętasz i nigdy sobie nie przypomnisz. - Przelotnie spojrzała na niego.

- Boję się, że szukasz czegoś, co od dawna nie istnieje.

- A jeśli istnieje?

Powiedział to bez zastanowienia i sam się zdziwił. Czy wierzy w to, co mówi?

Amy popatrzyła na niego, nie kryjąc zdumienia.

- Co to znaczy?

Nie przemyślał tego, więc nie miał ochoty dyskutować. Westchnął, usiadł na łóżku, a potem spojrzał na Amy.

- Nie wiem - wyznał niechętnie.

- Oj, chyba wiesz.

Wzruszył ramionami, popatrzył na ścianę nad głową Amy, potem na sufit, jakby czegoś tam szukał.

- Może jednak trochę zostało.

- Po tylu latach? Sam w to nie wierzysz. Przecież ona ma narzeczonego.

- Nie dała mu ostatecznej odpowiedzi. Amy zaśmiała się ironicznie.

- Jest mężatką, a to drobna przeszkoda.

- Może nie kocha go i dlatego...

Łudził się, że to prawda. Abbey nie mówiła o uczuciach, ale podejrzewał, że nie kocha Paula.

- Czy wyznała ci miłość?

- Nie.

Ucieszyło go, gdy się przyznała, że dawno temu świata poza nim nie widziała. Nie powiedziała jednak, czy nadal darzy go jakimś uczuciem. Wyznała jedynie, że nawiedza ją w snach, w których są oboje.

Nad spacerze pragnęła go, nie ukrywała pożądania.

Czy jak tonący chwyta się brzytwy, aby pozbyć się bólu po stracie przyjaciela? Czy dlatego Abbey pociąga go tak mocno?

Amy zauważyła, że się przygarbił, więc złagodniała.

- Przepraszam cię, ale zawsze mówię prosto z mostu.

- Wiem. - Ethan posmutniał i westchnął. - Masz rację. Abbey nie powiedziała, że mnie kocha. Oboje rzeczywiście jesteśmy inni, niż byliśmy osiem lat temu.

Wiedział, że po wypadku bardzo się zmienił. Po takim wstrząsie, po stracie najbliższego przyjaciela każdy człowiek staje się inny. Rodzice od razu zauważyli zmianę, Amy też.

Co osiągnął, przyjeżdżając do Irlandii? Dowiedział się jedynie, że dziewczyna, którą dawno temu poślubił, obecnie jest atrakcyjną kobietą. Wszystko inne pozostało bez zmian.

- Musisz odciąć się od przeszłości.

- Wiem. - Zerknął na nią z ukosa. - Ale żeby to zrobić, potrzebuję więcej czasu.

- Wyjeżdżamy zgodnie z planem - oświadczyła Amy stanowczo. - I ja na pewno więcej tu nie przyjadę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Abbey uważnie przyjrzała się Ethanowi, ponieważ czuła, że zaszła w nim jakaś zmiana.

Kiedy pod wpływem jego spojrzenia ogarnęło ją podniecenie, prędko odwrócił wzrok.

Zmartwiła się, że nie chce patrzeć jej w oczy i bezmyślnie przesuwa mięso na talerzu.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Nie rozumiem.

- Spotkała cię jakaś przykrość, prawda?

- Żadnej nie zauważyłem. - Zerknął na nią przelotnie i znowu spuścił wzrok. - Jedzenie jest smaczne.

Abbey pochyliła się nad stolikiem i zniżyła głos.

- Odwracasz wzrok, a to znaczy, że coś cię gryzie.

Ethan się zdziwił, ponieważ rzadko kto potrafił go rozszyfrować. Abbey stale go zaskakiwała. Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy.

- Naprawdę nic się nie stało. - Rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu - Jestem trochę zmęczony.

Abbey nie dała się zwieść.

- Po co kłamiesz?

- Czy wiesz, jak deprymujący jest fakt, że ty mnie dobrze znasz, a ja ciebie wcale?

- Tylko to psuje ci humor?

- Sama mówiłaś, że nie jesteśmy tacy, jak przed laty. Abbey się wyprostowała. Ethan powtarza jej słowa. Co się za tym kryje? Musi się dowiedzieć.

- Przez te dwie godziny chyba intensywnie myślałeś. Ethan zazgrzytał zębami ze złości, że czyta w nim jak w księdze.

- Rozmawiałem z Amy.

Abbey jak zwykle poczuła zazdrość. Czy reagowałyby inaczej, gdyby poznała ją wcześniej? Czy zostałyby

przyjaciółkami? Niestety nigdy się tego nie dowie, a obecność Amy w Killyduff bardzo przeszkadza.

- Mówiliście o mnie?
- Nie tylko.
- Czy my byliśmy tematem?
- A są jacyś „my”?

Pytanie na moment wytrąciło Abbey z równowagi, lecz prędko się opanowała.

- Byliśmy. Amy ma jakieś zastrzeżenia, prawda? Ethan się zdziwił, że sam o tym nie pomyślał.

- Nie sądzę.
- A ja jestem pewna, że ma.

Ethan się uśmiechnął, tym razem bez przymusu.

- Znowu zazdrość.
- Na to wygląda - mruknęła Abbey. Jej szczerłość go zaskoczyła.

- Przyznajesz się, że jesteś zazdrosna?

Rzuciła mu wrogie spojrzenie, co jedynie go rozbawiło.

- Oj, widzę, że muszę być ostrożny.
- Jestem zazdrosna o to, że ona była przy tobie, gdy czuwać powinna żona.

Wolałby, żeby była zwyczajnie zazdrosna jako kobieta.

- To nie wina Amy.
- Kocha cię?
- Chyba tak. Przyjaźnimy się przez całe życie.

Teraz Abbey umknęła wzrokiem.

- A ty ją kochasz?
- Oczywiście. - Ciszej dodał: - Ale nie tak, jak myślisz.

Uśmiechnęła się zadowolona, że Ethan zrozumiał, o co jej chodziło.

- Czy uczucie Amy do ciebie jest podobne?

Chciał natychmiast dać twierdzącą odpowiedź, ale ugryzł się w język. W ciągu ostatnich miesięcy kilkakrotnie

zauważył, jak Amy uśmiecha się, jak patrzy na niego, gdy sądzi, że on tego nie widzi. Chwilami odnosił wrażenie, że w ich kontaktach pojawiło się coś nowego. Czuł się nieswojo i dlatego postępował jak typowy mężczyzna, czyli udawał, że nic nie widzi.

- Sama ją zapytaj.

- Dobrze, zapytam.

Rozejrzała się po sali, a Ethan obserwował ją, zastanawiając się nad tym, co usłyszał od Amy. Jakie są jego prawdziwe motywy? Czy spostrzeżenia przyjaciółki są słuszne?

Oczywiście nie uważał się za romantyka jeżdżącego po świecie w poszukiwaniu kobiety, która będzie stanowić jego dopełnienie. Nie wierzył, by ktoś mógł to zrobić. Pokrewna dusza, jeśli w ogóle taka istnieje, może wzbogacić życie, ale nie wypełnić. Człowiek sam musi dążyć do pełni, a nie łudzić się, że otrzyma ją w darze od drugiej osoby.

Rozmyślania doprowadziły go do pytania, jak ocenia sam siebie.

- Długo przebywałem jakby w zaświatach - rzekł półgłosem.

- Słucham?

Abbey zrobiła zdziwioną minę, więc wyjaśnił:

- Lekarze mieli wątpliwości, czy odzyskam przytomność. Mówili rodzicom, żeby byli przygotowani na najgorsze.

Abbey rozboleła serce, zapiekły oczy.

- Jednak się obudziłem i z wolna dotarło do mnie, gdzie jestem. - Wzruszył ramionami. - Wszystko potwornie mnie bolało.

Urwał, jakby czekał, aż Abbey coś powie, lecz ona nie mogła wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

- Gdy wreszcie usunęli rurki, mogłem mówić. Oczywiście pytałem, co się stało i najpierw tylko odpowiadali, że miałem

wypadek. - Sposepniał, spuścił wzrok - Dopiero po dwóch miesiącach powiedzieli mi o śmierci Jamiego.

Abbey pochyliła się i schwyciła go za rękę. Uściskiem przekazała, że mu współczuje i wie, jak się czuł, gdy dowiedział się o stracie przyjaciela.

- Często słyszymy o wyrzutach sumienia ludzi, którzy przeżyli wypadek, w którym inni zginęli. Trudno to zrozumieć, jeśli człowiek sam tego nie doświadczy.

- Wciąż czujesz się winny?

- Tak. - Skrzywił się. - Dopiero po specjalnej terapii nauczyłem się o tym mówić.

- Czy byłeś też zły?

- Och, byłem wściekły jak wszyscy diabli.

- Na Jamiego?

- Na niego, na kierowcę ciężarówki, na siebie. Myślałem, że wściekłość mnie rozsadzi, gdy zacząłem rehabilitację. Ale gimnastyka pozwalała wyładować nadmiar energii i powoli przywracała sprawność. Amy codziennie była świadkiem moich wybuchów, ale mnie nie opuściła.

Abbey walczyła z piekącą zazdrością. Starła się pamiętać o tym, że bez pomocy Amy Ethan nie przebrnąłby przez długie trudne miesiące. Powinna być zadowolona, że miał przy sobie kogoś, kto ją zastąpił. Amy niejako umożliwiła mu powrót do niej.

- Cieszę się, że nie byłeś sam, że miałeś przy sobie życzliwą osobę.

Ethan spojrzał na nią i się uśmiechnął.

- Amy jest najlepsza, najwierniejsza. Chciałbym zachować tę cenną przyjaźń.

- To zrozumiałe.

- Dzięki niej przebrnąłem przez najcięższy okres. Dużo rozmawialiśmy i ona świetnie mnie zna.

Jego słowa zaniepokoiły Abbey.

- Amy uważa, że spotykam się z tobą z niewłaściwego powodu - wyznał Ethan.

Abbey zmartwiała, a gdy odzyskała głos, cicho spytała:

- Zgadzasz się z nią?

- Nie myślałem w tych kategoriach... aż do rozmowy z nią.

- Teraz masz wątpliwości?

- Trochę.

Abbey zrozumiała, że się od niej odsuwa. Ethan obserwował ją spod przymrużonych powiek. Cierpienie w jej oczach sprawiło mu przykrość.

- Nie wiem, czego się spodziewałem, gdy postanowiłem tu przyjechać. Może Amy ma rację i oczekiwałem, że wypełnienie pustych miesięcy treścią pomoże mi wreszcie wszystko zrozumieć.

Abbey bała się na niego spojrzeć.

- Na swój sposób oboje potrzebowaliśmy wyjaśnienia.

- Ale nie przypuszczałem, że ty mnie zafascynujesz, będziesz tak mocno pociągać.

Abbey zerknęła na niego.

- Dzisiaj... na spacerze... zdarzyło się więcej, niż się spodziewałem.

Ciało Abbey zareagowało na to wyznanie.

- Pragnąłem cię tam nad rzeką i jeśli mam być szczery, teraz też pragnę. - Ale nie chcę być przyczyną twoich cierpień. Wracam do Stanów i do dotychczasowego życia.

Dla Abbey był to okrutny wyrok, ale może takie rozwiązanie okaże się najlepszym lekarstwem i zagoi wszystkie dawne rany.

Skinęła głową.

Ethan posmutniał, bo Abbey obojętnie przyjęła jego słowa. A chciał, żeby... Właściwie czego oczekiwał? Błagania, aby został? Zapewnień, że nie chce go stracić? Widocznie dla

niej wszystko skończyło się dawno temu. Powinien był o tym wiedzieć. Nie rozumiał, dlaczego jest zły.

- Stale powtarzasz, że jesteś zadowolona z życia, a ja cię nie znam.

- Faktycznie.

Gdyby znał, wiedziałby, że znowu ją rani.

- Chciałbym lepiej cię poznać, ale nie mogę tego zrobić, jeżeli jedynym powodem jest szukanie ulgi we własnym cierpieniu. A ty za mnie nie złagodzisz cierpienia.

- Czy Amy twierdzi, że tak postępujesz?

- Każdy ma prawo do własnego zdania. Ona tylko skłoniła mnie do tego, żebym przemyślał swoje postępowanie.

- Był zły, że nieudolnie broni swego stanowiska. - Jeśli to, co nas łączyło, miałoby trwać, postarałabyś się wcześniej poznać powód mojego milczenia. Ale tego nie zrobiłaś.

Abbey wpatrywała się w człowieka, którego od lat kochała, ale który był sprawcą wieloletniej udreki. Dlaczego obwinia ją o to, że nic nie zrobiła? Jakim prawem uważa, że zmarnowała szansę na szczęście?

- Może biernie czekałam ze strachu, że nasza miłość się skończyła.

Ethan wlepił w nią badawczy wzrok. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że to koniec.

- Jestem bardzo zadowolony, że się spotkaliśmy. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Abbey była bliska płaczu.

- Dziękuję,

- To ja tobie dziękuję. - Zmiał serwetkę i położył na talerzu. - Teraz choć trochę wiem o tym, co robiłem podczas miesięcy, które wyleciały mi z pamięci.

Abbey wpatrywała się w zmiętą serwetkę.

- Mam nadzieję, że ci to pomogło.

Wstał, odszedł dwa kroki, ale jeszcze spojrzął przez ramię.

- Ja bym cię szukał. Gdyby zdarzyło mi się coś dobrego, zrobiłbym wszystko, żeby jeszcze raz przeżyć podobne chwile. - Wrócił i pochylił się. - Gdybym potem zrezygnował, wiedziałbym, że zrobiłem to świadomie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wieczór był ciepły, lecz Abbey dygotała z zimna, ponieważ oddalała się od Ethana. Szła ciemną ulicą skulona, po policzkach płynęły łzy jak groch.

Przeklinała Ethana za to, że od jego przyjazdu codziennie płacze. A jeszcze bardziej za to, że tego popołudnia przez moment rozbudził jej nadzieje. Gdy zaczęli rozmawiać, pomyślała, że wszystko dobrze się ułoży.

Całowali się, oboje rozpałiło pożądanie. Ethan otwarcie przyznał się, że jej pragnie.

Przez wiele lat starała się zapomnieć o wielkiej miłości i ułożyć sobie życie bez niego. Lecz tego popołudnia przekonała się, że to były pozory, że jedynie powierzchownie zapełniała pustkę, jaką po sobie zostawił.

Czy należało związać zerwane nici? Stała w pół kroku i rozejrzała się po pustej ulicy. Czy przez niemądry upór nie uratowała tego, co jest najważniejsze? Czy sama złamała sobie serce, bo zwątpiła w uczucia ukochanego?

Wystarczył jeden list, by Ethan przyjechał. List, na który przez osiem lat nie mogła się zdobyć.

Pamiętała wszystkie dawne wątpliwości, gdy nie wierzyła, by taki przystojny mężczyzna naprawdę się w niej zakochał. Widziała zbyt wiele nieszczęśliwych małżeństw. Od razu wymierzyła sobie karę za popełniony błąd, a należało zdobyć się na drobny gest, na niewielkie ryzyko. Dzięki temu wiedziałaby, czy jest o co walczyć.

Ethan chyba miał rację.

Przestała płakać, wytarła mokre policzki.

Gdyby postarała się o zachowanie tego, co dało jej szczęście, nie musiałaby dręczyć się pytaniami, co by było, gdyby... Gdyby odnalazła Ethana i przekonała się, że nie mają nic wspólnego, już dawno byłaby wolna. A może wygrałaby los na loterii i spędziła osiem lat u boku człowieka, którego

kocha całym sercem. Niestety postąpiła bezmyślnie i obojgu odebrała szansę.

Sama jest winna, że cierpi.

Ma ciekawą pracę, a teraz, dzięki Ethanowi, będzie mogła poważnie pomyśleć o założeniu rodziny. Lecz nie kocha Paula i nie wyjdzie za mąż bez miłości. Jej wielką i jedyną miłością jest Ethan Wyatt, którego dawno temu poślubiła bez wahania.

A teraz on wyjeżdża i więcej go nie zobaczy, nie usłyszy jego głosu, nie poczuje jego ust na swoich. Ethan ułożył sobie życie bez niej, ponieważ zapomniał o jej istnieniu. Nie jego wina, że nie tęsknił za czymś, o czym nie wiedział. Z tego powodu - i z miłości do niego - musi pozwolić mu wyjechać, chociaż wie, że nadal jej pragnie.

Ethan miał jednak rację, że powinna zrobić wszystko, aby jeszcze raz zaznać wielkiego szczęścia.

To przeżycie będzie potem wspominała przez resztę życia.

Ethan nerwowo chodził z kąta w kąt.

Wiedział, że ostatecznie pożegnał się z Abbey. Było to słuszne, skoro nie miał pewności, co nim kierowało i dlaczego stanął na jej drodze. Uważał, że postąpił rozsądnie, lecz to wcale nie oznaczało, że jest zadowolony. Rozmowy z Abbey nie usunęły bólu i nie sprawiły, że czuł się mniej samotny.

Abbey była obcą osobą, o której prawie nic nie wiedział.

Przed otrzymaniem listu dręczył się tym, że nie pamięta dziewczyny z fotografii oraz wydarzeń z kilku miesięcy poprzedzających wypadek. Teraz będzie dręczyło go wspomnienie pięknej kobiety, której pożąda.

Rozstał się z nią na zawsze, a pragnie jeszcze bardziej niż przedtem.

Przystanął i zaczął się zastanawiać, jak postąpić.

Znał siebie bardzo dobrze. Skoro wziął ślub i przysięgł dozgonną wierność, widocznie był przekonany, że będzie z Abbey szczęśliwy. Na pewno czuł, że bez niej nie może żyć,

chciał być z nią do śmierci. Jeśli teraz odjedzie, nigdy się nie dowie, czy wtedy podjął słuszną decyzję.

Twierdził, że sam zrobiłby wszystko, aby jeszcze raz przeżyć chwile dawnego szczęścia. Chciał tego, nawet jeśli to jedyne, co może uzyskać.

Postanowił natychmiast pójść do Abbey. Nacisnął kłamkę w chwili, gdy rozległo się pukanie. Otworzył drzwi i spojrzał w czarne oczy.

- Wróciłaś?

- Tak. Chcę przypomnieć sobie tamto szczęście.

Wiedział, że jej słowa i obecność dużo znaczą. Czy można kłamać w takiej sytuacji? Nie. Zresztą wcześniej sam podjął decyzję.

- Ja też tego pragnę - wyznał.

Abbey wstrzymała oddech, serce prawie przestało jej bić.

- Naprawdę?

- Tak. - Zamknął drzwi i wziął ją w ramiona. - Właśnie szedłem do ciebie.

- Naprawdę?

Irytowało ją, że mówi jak papuga, ale wcześniej nie przygotowała przemówienia. Przywiodło ją serce, a nie rozum, który podsuwa mądrzejsze wypowiedzi.

- Nadal nie wiem, dlaczego coś mnie przemocą do ciebie ciągnie. Chciałbym to zrozumieć, ze względu na ciebie i na siebie, ale wiem tylko, że jeszcze nie mogę wyjechać. Do ciebie należy decyzja, jak mam postąpić.

Abbey nie odzyskała mowy, więc jedynie skinęła głową. Serce już biło mocniej, ale bardzo nieregularnie.

Ethan ją objął. Wiedział, że go pragnie, i to wystarczyło. Odtrącił ją, a jednak do niego przyszła. Nie trzeba pytać, dlaczego to zrobiła ani zastanawiać się nad motywami, które jego przywiodły do Killyduff.

Abbey objęła go i przytuliła się. Od dawna tego pragnęła. Nie warto walczyć z pożądaniem, bo to strata energii. Chciała być z Ethanem, zapomnieć o wszystkim w jego ramionach. Przyszłość może czekać. Te chwile należą do nich, a tego, co przeżyją, nikt im nie odbierze.

Namiętność rozgorzała natychmiast, jak zawsze, gdy się całowali. Ciało Ethana pamiętało to, o czym zapomniał jego rozum.

Abbey, która doskonale pamiętała rozkosz, uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Ethan na moment otworzył oczy i to zauważył.

- O co chodzi? - zapytał.
- Ja pamiętam... - szepnęła.
- Pokaż mi, co pamiętasz.

Abbey zarumieniła się pod wpływem jego rozognionego wzroku.

- Nie starczy tego na całą noc.

Ethan domyślił się, że określną drogą pyta, czy chce, aby została do rana. Bardzo chciał. Pieszczotliwie powiódł palcem po czerwonych wargach.

- Może mnie uda się sprawić, że będziemy mieli nowe wspomnienia.

Karyn wyszła do przedpokoju, uśmiechnęła się znacząco i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Pohulałaś.

Abbey zaczęła chichotać.

- Domyślam się, gdzie spędziłaś noc.
- Naprawdę? - Zdjęła buty i bosą weszła na schody. -

Wyobrażaj sobie, co chcesz.

Karyn pozwoliła jej dojść do półpiętra i zawołała:

- Dzwonił Paul.
- Kiedy?
- Wczoraj wieczorem i dziś rano.

Abbey ogarnęły wyrzuty sumienia. Odwróciła się mocno speszona.

- Zdradziłaś, gdzie jestem?

- Nie. Powiedziałam tylko, że cię nie ma. - Karyn oparła się o poręcz. - Niepotrzebnie czujesz się winna. Paul na pewno zdaje sobie sprawę, że wasz układ był nietrwały. Co mu powiedziałaś, zanim wyjechał?

- Że potrzebuję trochę czasu, ale zrozumiem, jeżeli nie ma ochoty na mnie czekać. Coś w tym stylu.

- Czyli to na dobrą sprawę zerwanie.

- Ale nie powiedziałam, że się rozstajemy ani że nadal kocham Ethana.

Karyn zrobiła wielkie oczy.

- A kochasz? Pozbyłaś się wątpliwości?

Abbey smutno się uśmiechnęła.

- Tak, ale niewielki z tego pożytek.

- A on? - dopytywała się Karyn.

- Oczywiście wyjeżdża.

- Nic mu nie powiedziałaś? - Nie.

- Idiotko!

Abbey popatrzyła zdumiona, ponieważ Karyn pierwszy raz na nią krzyknęła.

- Jak według ciebie miałam postąpić?

- Mogłabyś choć raz zdobyć się na otwarte mówienie o uczuciach. Ciekawe, jak twoje wyznanie wpłynęłoby na jego plany.

- Wiem, że kończy mu się urlop i musi się zameldować w jednostce.

- Ale nie wiesz, czy chce cię zabrać. Ani czy jeszcze przyjedzie do Irlandii.

Ewentualny powrót Ethana był szczytem marzeń. Abbey wolała jednak nie podsycać nadziei, że po jednej nocy mają szansę być razem do końca życia.

- Gdyby chciał, sam by mi powiedział.
 - Jak ty jemu? - ironizowała Karyn. - Zawsze łatwiej rzucić ciężar na cudze barki.
 - Koniec rozmowy, bo jesteś złośliwa.
 - Mam rację.
- Abbey odwróciła się bez słowa.
- Musimy wracać do Dublina - krzyknęła Karyn. - Zaraz dzisiaj.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Abbey z góry spojrzała na czubek głowy przyjaciółki.

- Dlaczego?

- Są poważne kłopoty z Westside i nasza obecność jest konieczna już dzisiaj.

Promocję sportowych ubiorów Westside zaczęto przygotowywać pół roku wcześniej. Dla Abbey było to pierwsze duże zlecenie, a Paul liczył na duży zysk.

Abbey ze zdumieniem uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich dni ani razu nie pomyślała o sprawie, która przed tygodniem była najważniejsza.

- Skąd taki pośpiech? - zapytała, schodząc na dół.

- Właściciele obiektu, w którym miała odbyć się promocja, otrzymali bardziej intratną propozycję i wycofują się.

Znalezienie odpowiedniego miejsca i oprawy dla promocji było głównym warunkiem stawianym przez klienta.

- Nic równie porządnego tak prędko nie znajdziemy. Zaraz do nich zadzwonię.

- Paul już to zrobił, ale oni chcą się spotkać z tobą, bo przez cały czas głównie ty się z nimi kontaktowałeś.

Abbey pomyślała, że nawet gdyby ostatecznie zerwała z Paulem, on nadal jest jej przełożonym. Początkowo miała opory przed prywatnymi spotkaniami z szefem poza godzinami pracy. Uważała, że takie kontakty przełożonych z podwładnymi nie prowadzą do niczego dobrego. Wyglądało na to, że teraz zastrzeżenia okażą się słuszne.

Po wyjeździe Ethana zamierzała żyć jak przedtem, pracować w tej samej firmie, płacić rachunki. Zapewnienie sobie bytu nakłada na człowieka zobowiązania, o których należy pamiętać.

Nie można cały czas bujać w obłokach, trzeba czasem zejść na ziemię. Szkoda byłoby jednocześnie utracić wielką miłość oraz dobrą pracę. Coś trzeba ocalić.

Abbey zamrugała i wbiła wzrok w poręcz.

- W takiej sytuacji właściwie nie mamy wyboru. Musimy natychmiast jechać.

Karyn spojrzała na nią z uznaniem.

- Wiedziałam, że to powiesz. Abbey z powrotem weszła na schody.

- A co z Ethanem? - zapytała Karyn. Abbey przystanęła, lecz się nie obejrzała.

- Postaram się jak najprędzej załatwić sprawy służbowe, bo chcę przyjechać i się z nim pożegnać. - Pokręciła głową i smutno się uśmiechnęła. - Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała wrócić do rzeczywistości.

- Powiesz Ethanowi, dlaczego wyjeżdżasz?

- Oczywiście. Spróbuję skontaktować się z nim, ale na dzisiaj zaplanowali dłuższą wycieczkę.

Ogarnął ją niepokój na myśl o rozmowie, jaką Ethan obiecał przeprowadzić z Amy. Twierdził, że to drobiazg i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Lecz Abbey nie podobało się, że dużo czasu spędza sam na sam z wierną, niezawodną przyjaciółką. Zdawała sobie jednak sprawę, że będzie zmuszona przyzwycząić się do takiego stanu rzeczy, ponieważ Ethan nie zerwie z przyjaciółmi.

- A jeśli go nie zastaniesz?

- Zostawię wiadomość, że wrócę przed jego wyjazdem.

Ethan zaproponował, aby obejrzeliby przynajmniej jeden z widoków zachwalanych w przewodniku po Irlandii. Dlatego wybrali się na pieszą wycieczkę do wodospadu.

Gdy w lesie przystanęli, Amy oznajmiła:

- Jutro wracam do Stanów. Jedź ze mną.

Ethan patrzył prosto przed siebie, z marsmem na czole.

- Bilety są zarezerwowane na samolot za trzy dni.
- Zadzwoiłam na lotnisko i dowiedziałam się, że wymienię mój bilet na inny. Mógłbyś odwiedzić rodziców, zanim będziesz musiał stawić się w jednostce.
- Ja wcześniej nie wyjadę - rzekł Ethan cicho, ale stanowczo. - Muszę zostać.
- Amy pytająco spojrzała na niego.
- Dlaczego? Ethan się zawahał.
- Bo... chyba... się zakochałem.
- Skąd wiesz, że to miłość? Przecież znasz tę kobietę dopiero od kilku dni. Za krótko.
- Uczucia rządzą się innymi prawami. Czasem gwałtownie wybuchają.
- Wątpię w wartość takich uczuć. - Amy pokręciła głową.
- Ale ty łudzisz się, że to coś ważnego. Jak tonący chwytasz się brzytwy.
- Ethan też pokręcił głową.
- Nie sądzę. A zresztą mamy wspólną przeszłość.
- Czy możesz uczciwie powiedzieć, że to nie ma nic wspólnego z wyrzutami, jakie wciąż cię dręczą z powodu śmierci Jamiego?
- Po rozstaniu z Abbey Ethan przez cały ranek zastanawiał się nad swymi uczuciami. Ledwo drzwi się zamknęły, poczuł tęsknotę, jakby Abbey zabrała z sobą jego serce. Nie pamiętał, by kiedykolwiek czegoś takiego doświadczył.
- Od dawna wiem o tym, że nie przywrócę Jamieu życia. - Bez uprzedzenia ruszył w stronę, skąd przyszli. - Do śmierci będę się zastanawiał, dlaczego ja żyję, a on zginął.
- Pewno teraz łudzisz się, że przeżyłeś, bo miałeś odnaleźć Abbey.
- To dość prawdopodobne.
- Dlaczego szukasz jakiejś nadzwyczajnej przyczyny? Po prostu akurat ty miałeś szczęście.

Ethan poczekał, aż Amy zrówna się z nim.

- Czy na pewno? Dawniej bardzo często się nad tym zastanawiałem. Jamie odszedł z tego świata i zostało mu zaoszczędzone to, co ja wycierpiałem.

- Patrzysz wyłącznie ze swojego punktu widzenia. A Jamiemu los nie dał przeżyć całego życia. Nigdy nie dowie się, kim mógłby zostać, czego mógłby dokonać.

- O tym też myślałem. - Ethan nerwowym ruchem przygładził włosy. - I to właśnie wpłynęło na moją decyzję.

Podszedł do Amy i położył dłonie na jej ramionach. Wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Nie rozumiem - wyznała.

Podczas długoletniej znajomości pierwszy raz przyznała się, że czegoś nie rozumie.

- Sam nie jestem pewien, czy rozumiem, co się ze mną dzieje. Ale mówię, co czuję.

Amy milczała.

- Mam dług wobec Jamiego. Ze względu na niego powinienem się dowiedzieć, kim mogę być.

Jego rozumowanie było logiczne, ale Amy wolałaby nie znać dalszego ciągu.

- Aby to osiągnąć, muszę przetestować różne warianty.

- Na przykład wariant, że poślubię odpowiednią kobietę. Ethanowi rozbłysły oczy.

- Przypuśćmy. Wiem tylko, że trudno mi się rozstać z Abbey, a to musi coś znaczyć.

Amy się przygarbiła. Wiedziała, że Ethan mówi poważnie i naprawdę tak czuje. Gdy był zdeterminowany, wolała się nie przeciwstawiać. Zresztą w pewnym sensie jej ulżyło, ponieważ robił plany na przyszłość, a od dawna chciała, żeby wykazał więcej inicjatywy.

Ethan wsunął ręce do kieszeni.

- Nie rozmawiałem z Abbey na ten temat, ale mam nadzieję, że albo ona przyjedzie do Stanów, albo mnie pozwoli tu wrócić. Muszę wiedzieć, dokąd zmierzamy.

Amy ruszyła przed siebie.

- Czy już rzuciła narzeczonego?

Ethana ogarnęła zazdrość, a nawet wściekłość na myśl o Abbey w ramionach Paula. Lecz uważał, że nie spędziłaby z nim nocy, gdyby zamierzała być z kimś innym. To, co przeżyli, wykluczało takie postępowanie.

- Mam nadzieję, że niebawem to zrobi. Amy wysoko uniosła brwi.

- Nie kocha go - dodał Ethan.

- A czy tobie wyznała miłość?

- Nie. Ale dawno temu na pewno to zrobiła.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Przez pewien czas szli w milczeniu.

- Naprawdę? - zapytał Ethan.

- O co ci chodzi?

Pomyślał, że nadeszła pora wyjaśnienia wątpliwości.

- Czy naprawdę masz nadzieję, że Abbey mnie kocha? Czy możesz szczerze powiedzieć, że cieszysz się, że się zakochałem?

Amy miała zakłopotaną minę.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Oj, chyba wiesz. - Zmartwił się, że po tym, co powie, może stracić jedyną prawdziwą przyjaciółkę. - Wspaniałomyślnie darowałaś mi kilka lat ze swojego życia. Nie masz ochoty zadbać o swoją przyszłość? Zrezygnowałaś...

- Z niczego nie zrezygnowałam - przerwała Amy ostro. - Spędziłam te lata z kimś, na kim mi bardzo zależy i tyle.

Ethan zauważył, że unika jego wzroku i domyślił się, z jakiego powodu.

- Posłuchaj - rzekł cicho. - Wiem, że nigdy nie odwdzięczę ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Chciałbym, żebyś wiedziała, co czuję do ciebie.

Amy spojrzała na niego pytająco.

- Zawsze widziałem w tobie tylko siostrę... Życzę ci, żebyś spotkała mężczyznę godnego ciebie. Kocham cię i chcę, żebyś znalazła szczęście, a nie byłabyś szczęśliwa ze mną.

Amy spuściła wzrok i chrząknęła.

- Potrzebowałeś mnie.

- Tak. Byłaś nieoceniona, uratowałaś mnie. Ale teraz jestem zdrow i możesz zająć się sobą.

- Czy to koniec naszej przyjaźni? Nigdy więcej się nie spotkamy, nie wolno mi do ciebie dzwonić, pisać? Mam zupełnie o tobie zapomnieć?

- Skądże. Nadal pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy się spotykać. Po prostu nie chcę, żebyś uważała, że musisz poświęcić mi całe życie.

Amy podejrzanie błyszczały oczy.

- Mówisz tak, bo krytykuję twoje kontakty z Abbey.

- Nie. Uważam, że to nie fair, żebym nadal cię wykorzystywał. Kilku mężczyzn próbowało zbliżyć się do ciebie, ale ich odtrąciłaś. Na pewno ze względu na mnie.

- Robiłam to z miłości do ciebie. Ethanowi serce skurczyło się z bólu.

- Wiem. Ale ja nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz. Potrzebny ci mężczyzna, który pokocha cię nad życie.

Amy odwróciła głowę, aby nie widział jej łez. Ethan wiedział, że jej uczucie dla niego było głębsze niż przyjaźń. Postąpił źle wobec Abbey, lecz wobec Amy może postąpić jak człowiek honoru.

- Nie mogę po prostu zniknąć - szepnęła Amy.

- Wcale nie chcę, żebyś zniknęła, bo twoja przyjaźń nadal jest mi potrzebna. Ja tylko chcę, żebyś pomyślała o sobie,

miała swobodę działania. Do grobowej deski pozostanę twoim dłużnikiem i przyjacielem.

- A ja twoją przyjaciółką.
- Wiem o tym.
- Kochana, to nie jest pożegnanie na wieki.
- Podczas pobytu w Irlandii postanowiłeś uregulować wszystkie swoje sprawy, prawda?
- Na to wygląda. Może nadeszła właściwa pora...
- Żeby uszczęśliwić Abbey?
- Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Martwiła się, że nie znalazła Ethana i musiała zostawić wiadomość w recepcji.

Proste rozwiązanie budziło niepokój, który narastał w miarę zbliżania się do celu podróży. Chwilami ulegała mu do tego stopnia, że zapominała, gdzie się znajduje i co robi.

Przekonała Karyn, że lepiej, aby każda jechała swoim samochodem. Dzięki temu zyskała swobodę i będzie mogła wrócić natychmiast po pomyślnym załatwieniu spraw służbowych. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że nic nie działo. W życiu prywatnym potykała się o drobiazgi, lecz w pracy zwycięsko pokonywała największe przeszkody.

Bała się spotkania z szefem, zawodziły ją nerwy. Nie kochała Paula tak jak Ethana, ale przecież nie był jej obojętny. Dla niego też miała cieplejsze uczucia i wolałaby go nie ranić. Naprawdę uważała go za wyjątkowego mężczyznę, który zasługuje na przyzwoite traktowanie.

Idąc do biura, myślała jednak o Ethanie. Czy już przeczytał jej kartkę? Co teraz robi? Czy nadal jest z Amy?

Potrząsnęła głową, aby odpędzić myśli o mężu i skupić się na czekającym ją zadaniu. Im prędzej upora się z nieprzewidzianym problemem, tym wcześniej wróci do Killyduff. Pragnęła jak najwięcej czasu spędzić z Ethanem przed jego wyjazdem.

Paul stał przy komputerze, lecz zauważył Abbey. Uśmiechnął się, zapraszając ją do swego gabinetu.

- Porozmawiamy u mnie.

Abbey czuła, że wszyscy ukradkiem ją obserwują. Część personelu wiedziała, że spotyka się z szefem prywatnie, po godzinach. Trudno coś takiego zachować w tajemnicy. Niektórzy podejrzewali, że ostatnie zlecenie otrzymała wyłącznie dlatego, że jest kochanką szefa. Lecz ci, którzy

dobrze ją znali, wiedzieli, że Paul docenia jej kwalifikacje zawodowe.

Ledwo zamknął drzwi, powiedziała:

- Zaraz zadzwonię i pojedę, gdzie trzeba. Na pewno szybko rozwiążę problem.

Paul wyminął ją i usiadł przy olbrzymim biurku.

- Nie ma nic do rozwiązywania. Abbey się spieszyła.

- Udało ci się wyjaśnić nieporozumienie?

Paul przecząco pokręcił głową, a w zielonych oczach pojawił się dziwny błysk.

- Nie było i nie ma żadnego problemu. Wszystko idzie jak z płatka.

Abbey nie od razu zrozumiała, co to znaczy.

- Wymyśliłeś pretekst?

- Musiałem cię ściągnąć, żeby się rozmówić. Wiedziałem, że przyjedziesz, bo bardzo zależy ci na pracy.

Abbey w duchu szpetnie zaklęła.

Wiedziała, że Paul bywa bezwzględny, lecz wobec niej zawsze postępował jak dżentelmen. Nie spodziewała się po nim takiego podstępu.

- Oszukałeś mnie.

- Czy przyjechałabyś, gdybym poprosił o rozmowę?

Swym postępowaniem wobec niej zasłużył na to, aby przyjechała. Nie wypadało zadzwonić i przez telefon oświadczyć, że muszą się rozstać.

- Tak - odparła z przekonaniem. Paul miał minę, jakby nie wierzył.

- Jak ci wiadomo, wcześniej miałem przykre doświadczenia. Tym razem nie chciałem dopuścić, żeby znowu wystawiono mnie do wiatru.

- Mówiłam, że potrzebuję trochę czasu, żeby uporządkować swoje sprawy. Zgodziłeś się czekać.

- Ale zmieniłem zdanie.

Pierwszy raz mówił do niej ostrym tonem. Zrozumiała, że boleśnie go zraniła. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Nie chciałam sprawić ci przykrości. Przysięgam. Paul ironicznie się uśmiechnął.

- Nadal go kochasz?

Przez chwilę panowała martwa cisza.

- Tak. Bardzo mi przykro ze względu na ciebie. Paul rozparł się w fotelu.

Abbey zdawała sobie sprawę, że przez szklaną ścianę widać, co dzieje się w gabinecie. Bardzo ją to peszyło.

- Gdyby mi przez myśl przeszło, że Ethan się zjawi, z nikim bym się nie wiązała.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Nie wiem, co powiedzieć, żebyś mi uwierzył. Ale chyba sam przyznasz, że nie łączyła nas wielka miłość.

Ku jej zaskoczeniu Paul się roześmiał.

- Przyznaję. Od pewnego czasu wiedziałem, że będzie wóz albo przewóz. Dlatego się oświadczyłem.

Abbey miała wrażenie, że traci grunt pod nogami. Nie podejrzewała, że Paul ma jakieś wątpliwości. Znała go jednak dobrze i w duchu przyznała, że jego rozumowanie jest logiczne. Starał się zrobić coś, co wyjaśni sytuację.

- Moja zgoda na małżeństwo miała świadczyć o głębszym uczuciu, tak?

- Mniej więcej. Gdybyś mnie zdecydowanie odtrąciła, wiedziałbym, że należy szukać szczęścia gdzie indziej. Byłoby jasne, że dla nas obojga lepiej, jeśli się rozstaniemy.

- Mogłeś pogadać ze mną.

- Jakoś nigdy nie rozmawialiśmy na temat uczuć w małżeństwie. Mieliśmy w przeszłości niemiłe doświadczenia.

Abbey oniemiała. Zrozumiała, że przez cały czas oboje coś przed sobą ukrywali, prowadzili podwójną grę. Mieli wątpliwości, czy są dla siebie odpowiedni.

Jej zmieszanie rozbawiło Paula.

- Nie przejmuj się, bo taki rozwój wypadków nawet mi odpowiada.

Abbey wytrzeszczyła oczy.

- Gdy wróciłem bez ciebie i uświadomiłem sobie, że nie pękło mi serce, trzeźwo oceniłem całą sprawę. I postanowiłem natychmiast rozmówić się z tobą.

Jego uczciwość budziła szacunek. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich miało odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, postąpić rozsądnie. Mogli jako małżeństwo zmarnować wiele lat bez miłości, a to byłoby większym grzechem.

- Przyjechałabym bez kłamstwa o Westside.

- Wiem, jak bardzo lubisz i cenisz swoją pracę.

- Czy nadal ją mam?

- Kiepsko się spisuję, gdy chodzi o znalezienie żony, ale świetnie w doborze pracowników. Ty jesteś cennym nabytkiem. - Zmarszczył brwi, jakby przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl. - Zamierzasz przenieść się za ocean?

Abbey lekko się zarumieniła.

- Nikt mnie o to nie prosił.

- Twój Amerykanin na pewno poprosi. Przyjechał, żeby cię zabrać, a nie żeby przelecieć się samolotem.

- Mam wątpliwości. Sytuacja jest dość złożona. Paul przytaknął skinieniem głowy.

- Wyobraź sobie, że wierzę w romantyczną miłość. Amerykanin chyba też. Czy coś innego przywiodłoby go po tylu latach? Jeśli nadal go kochasz, macie szansę na taką miłość. Weź tyle wolnego, ile potrzeba.

Abbey się bała, że wybuchnie płaczem.

- Dziękuję. - Ruszyła do wyjścia, ale jeszcze się obejrzała.

- Jesteś wyjątkowy. Życzę ci, żebyś wreszcie spotkał godną siebie kobietę. Oby potrafiła docenić, jakiego będzie miała męża.

Paul się rozpromienił, ale machnął ręką.

- Idź już, bo mam dużo roboty. Przed gabinetem stała Karyn.

- Co ustaliliście? Z kim najpierw będziesz rozmawiać?

- Nie ma żadnych kłopotów. Paul wymyślił pretekst, żebym przyjechała.

- Nasz poważny szef wpadł na taki pomysł? To nawet dowcipne. Nie posądzałam go o takie poczucie humoru.

Abbey się roześmiała.

- Nie jest taki zły, jak sądzisz. Wszystko wyjaśniliśmy, oficjalnie ze sobą zerwaliśmy, ale nadal mam pracę.

- Wracasz do Ethana?

- Zostały zaledwie trzy dni do jego wyjazdu. Karyn schwyciła ją za rękę.

- Powiedz mi o swoich uczuciach. Bez zahamowań. To twoja ostatnia szansa, żeby się dowiedzieć, na czym stoisz.

Po wyjeździe z zatłoczonych ulic Abbey kilka razy bezskutecznie próbowała zadzwonić do Ethana. Dlaczego w malutkiej miejscowości telefon hotelowy jest stale zajęty? Taką gadułę należałoby natychmiast zwolnić.

Abbey odłożyła telefon i zamyśliła się. Przez osiem lat wydorosła, zdobyła doświadczenie, którego nie miała jako młodzianka dziewczyna. Lecz i wtedy, i teraz wiedziała, że kocha Ethana.

Ethan niewiele się zmienił. Wprawdzie był trochę pokiereszowany fizycznie i psychicznie, ale to ten sam człowiek. Nadal potrafił jednym słowem ją rozbawić, czułym spojrzeniem wzruszyć, lekkim dotknięciem rozpać zmysły. Coś takiego zdarza się bardzo rzadko.

Żałowała, że nie potrafi zatrzymać biegu wydarzeń. Miała wątpliwości, czy odważy się walczyć o ukochanego.

Spędzili piękną noc, pełną czulej, namiętnej miłości. Ethan chyba nie udawał. Ten, którego pamięć przechowała w

sercu, nie był aktorem. Wtedy bardzo ją kochał. Czy znowu pokocha?

Może jednak marzenie się spełni... może warto mieć nadzieję...

Przechyliła się, zerknęła w lusterko i uśmiechnęła się. Gdy znowu spojrzała na szosę, kątem oka dostrzegła coś czerwonego. Niebezpiecznie blisko.

Nastąpiło zderzenie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ethan rozmyślał o tym, jak wiele zmieniło się w jego życiu w stosunkowo krótkim czasie. Pewnego dnia dowiedział się, że jest żonaty, podczas urlopu ruszył w daleką podróż, aby spotkać się z żoną. Abbey od razu wzbudziła sympatię, potem fascynację, a wreszcie miłość. Dzięki nowemu uczuciu inaczej spojrzął na śmierć przyjaciela. Zdobył się też na zasadniczą rozmowę z Amy. Wyjaśnili sobie wzajemne stanowisko i Amy będzie mogła pomyśleć o własnej przyszłości.

Myśłami wrócił do nocy spędzonej z Abbey. Miał nadzieję, że tych przeżyć nigdy nie zapomni. Przy śniadaniu żartowali, czuli się, jakby byli z sobą od lat. Patrząc na roześmianą Abbey, Ethan marzył o tym, aby właśnie z nią spędzić całe życie.

Czy nie pragnie za wiele?

Po południu był już mocno stęskniony, a wieczorem zaczął się niepokoić. Gdzie jest Abbey? Dlaczego się nie odzywa? Poszedł na spacer w stronę jej domu, lecz za bramą było pusto. Poprzednio stało kilka samochodów, a teraz ani jeden.

Ethan wystraszył się i ogarnęły go złe przeczucia.

- Gdzie ona się podziewa? - mruknął pod nosem.

Niechętnie zawrócił do hotelu. Abbey rano nie uprzedziła, że gdzieś się wybiera. Czy miał prawo oczekiwać, że będzie zawiadamiała go o każdym swym kroku?

Po drodze zajrzał do pubu.

- O, Ethan! - zawołał ktoś. - Chodź do nas. Rozejrzał się, lecz nie zauważył tej, której szukał.

- Dobry wieczór. Jak pańskie biodro?

- Dokuczają jak cholera. Na pewno poczuję się lepiej, jeśli łyknę tego lekarstwa, które mi zaaplikowałeś.

- Niestety teraz nie mogę go przygotować. Przepraszam. Może później... - Ponownie się rozejrzył. - Czy nie widział pan przypadkiem Abbey?

- Pojechała do Dublina. Emanowi zrzęda mina.

- Jest pan pewien?

- Na sto procent. Mój najmłodszy syn pracuje na stacji benzynowej za miastem. Abbey rano u niego tankowała i mówiła, że jedzie do stolicy.

- Aha. Staruszek poklepał go po plecach.

- Wypij kielicha.

Ethan przecząco pokręcił głową, chociaż wiedział, że alkohol poprawiłby mu humor.

- Niestety muszę już iść. Proszę się nie gniewać. Zaaplikuję panu lek przy następnym spotkaniu.

- Nie zapomnij.

- Obiecuję.

Mocno uścisnęli sobie dłonie.

- Miło mi, że się spotkaliśmy.

- Do zobaczenia. Niedługo!

Wyszedł z pubu i skierował się do hotelu. Serce bolało go coraz mocniej. Był przekonany, że Abbey wróciła do Paula. Do furii doprowadzała go myśl, że natychmiast po nocy spędzonej z nim pojechała na spotkanie z rywalem.

Niemal biegł do hotelu. Był wściekły, ponieważ wmówił sobie, że Abbey wystrychnęła go na dudka. A łudził się, że mają szansę być szczęśliwi. Przecież istnieją udane małżeństwa.

Nie zatrzymał się przy recepcji, lecz wbiegł na piętro i mocno zastukał do Amy.

- Co się stało? - spytała zdziwiona.

- Zmieniłaś swoją rezerwację?

- Tak, udało się. Wyjeżdżam jutro po południu. Dlaczego? Ethan błyskawicznie podjął decyzję.

- Zadzwoń i zarezerwuj jeszcze jeden bilet. Oboje wracamy tam, gdzie jest nasze miejsce.

Policjant bez pośpiechu spisywał zeznania, a Abbey, przytrzymując opatrunek na czole, zwięźle odpowiadała na pytania i patrzyła na drugiego policjanta mierzącego odległość między samochodami.

Wszystko stało się tak prędko, że nie zdążyła nacisnąć hamulca. Wypadek Ethana też na pewno nastąpił w mgnieniu oka. Czy tuż przed zderzeniem Ethan pomyślał o niej? Ona o nim myślała.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Wystarczy ułamek sekundy, aby wszystko zmienić. Niewiele brakowało, a ten wypadek rozdzieliłby ich tak samo, jak poprzedni.

- Proszę się uspokoić.

Abbey przez łzy popatrzyła na młodego policjanta, który prawdopodobnie uważał, że jest w szoku. Może miał rację. Lecz był to szok spowodowany uświadomieniem sobie ewentualnych skutków wypadku. Na szczęście tym razem nikt nie zginął. Nie warto tłumaczyć policjantowi, że jest roztrzęsiona z powodu tragedii sprzed lat.

- Już mi lepiej. Powiedziałałam wszystko, co wiem.

- Jest pani ubezpieczona, prawda?

Abbey skinęła głową i z bólu zobaczyła wszystkie gwiazdy. Jak dobrze, że jest ostrożna i przestrzega przepisów. Zawsze zapinała pas i dzięki temu nie wyleciała przez okno. Jedyne uderzyła głową o kierownicę. Ostry ból w klatce piersiowej świadczył o tym, że wąski pasek tkaniny bardzo mocno ją trzymał. Całe szczęście, że jechała z małą prędkością.

- Jeszcze tylko dmuchnie pani w balonik i potem pojedzie do szpitala.

Abbey uważała, że test jest potrzebny, choć nieprzyjemny, ale wizyta w szpitalu zbędna.

- Po co do szpitala? Nie ma potrzeby. Spiesz mi się do Killyduff.

- Trzeba prześwietlić klatkę piersiową. Ma pani na czole solidnego guza, więc istnieje niebezpieczeństwo wstrząśnienia mózgu.

Abbey lekko odwróciła głowę, by spojrzeć na mówiącego i znowu się skrzywiła.

- Muszę jechać do domu w bardzo pilnej sprawie. Proszę mnie zwolnić. Jestem zdrowa.

Policjant podsunął jej balonik i w tym momencie poczuła się gorzej. Nim zorientowała się, co to znaczy, zwymiotowała policjantowi prosto pod nogi.

- Och, przepraszam.

- Sama pani widzi, że trzeba jechać na badania.

W szpitalu czas płynął w zwolnionym tempie. Lekarz przyjął Abbey stosunkowo szybko, lecz potem musiała długo czekać na prześwietlenie. Zapytano, czy chce kogoś zawiadomić. Oczywiście pierwszą osobą, o której pomyślała, był Ethan, lecz rozsądek podpowiedział, że lepiej zawiadomić Karyn. Przyjaciółka znajdowała się bliżej i miała samochód. Przede wszystkim zaś Abbey chciała oszczędzić Ethana. Nie mogła zlecić obcemu człowiekowi, aby do niego zadzwonił i powiedział, że miała wypadek. Wyobraziła sobie, jak Ethan poczułby się w takiej sytuacji.

Gdy przyszła Karyn, Abbey była blada, zdenerwowana.

- Nie masz pojęcia, jak mocno się wystraszyłam! - powiedziała Karyn.

Abbey rozciągnęła usta w nikłym uśmiechu.

- Ja jeszcze bardziej. Na szczęście nic mi się nie stało. Karyn obejrzała ją z bliska.

- Wyglądasz nieszczęśliwie. Co stwierdził lekarz?

- Na razie nic. Zrobiono mi prześwietlenie, żeby sprawdzić, czy mam połamane żebra.

Karyn przysunęła krzesło do łóżka.

- Jak doszło do zderzenia?

- Wpadł na mnie samochód prowadzony przez starszą kobietę. Jej też nic się nie stało, ale jest w szoku. Idiotyczny wypadek.

- Czemu płaczesz? - zdziwiła się Karyn.

- Stale myślę o wypadku Ethana.

Karyn usiadła na łóżku, objęła ją i przytuliła.

- Nie dziwię się. Dobrze, że jesteś cała i zdrowa. Chyba dziś cię wypuszczą.

- Muszę się z nim zobaczyć.

- Oczywiście odwiozę cię do Killyduff.

- Dziękuję. Wszedł lekarz.

- Mam dobrą wiadomość, bo ani jedno żebro nie pękło.

- To świetnie - ucieszyła się Abbey.

- Ale zatrzymujemy panią do jutra z powodu guza i wymiotów. Trzeba wykluczyć wstrząśnienie mózgu.

- Muszę jechać do domu.

- Dziś to wykluczone.

Dla Abbey najważniejsze na świecie było spotkanie z Ethanem. Chciała powiedzieć mu o swej miłości, a miała dziwne przeczucie, że nie zdąży.

- Zadzwoń do niego - obiecała Karyn. - Powiem, że wrócisz jutro rano. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Amy pakowała rzeczy do walizki i rzucała Ethanowi ukradkowe spojrzenia. Poprzedniego dnia zaskoczył ją nagłą decyzją o wcześniejszym wyjeździe. Późnym wieczorem pukała do jego pokoju, lecz Ethan się nie odezwał.

- O dziesiątej pukałam do ciebie. Gdzie byłeś?

- Poszedłem do pubu, bo w pokoju czułem się jak lew w klatce. Wiedziałem, że nie zmrużę oka.

- O której wróciłeś? Ethan wzruszył ramionami.

- Chyba koło trzeciej.

- Pewno solidnie popiłeś. Masz kaca?

- Potwornego.

Amy zwinęła sweter i włożyła do walizki.

- Zasłużyłeś, więc nie oczekuj współczucia.

- Dziękuję, litościwa duszo.

- Proszę bardzo. - Amy włożyła do walizki bluzkę, wyprostowała się i przyjrzała Ethanowi. - Jesteś pewien, że chcesz wcześniej jechać?

- Tak.

- Mogę wiedzieć, co się stało?

- Nie.

- Chciałabym zrozumieć, dlaczego jesteś taki przygnębiony. Wczoraj po południu nie chciałeś stąd wyjeżdżać.

Ethan głośno westchnął i spojrzał na nią wilkiem.

- Abbey wróciła do tamtego.

- O! Czy przynajmniej pożegnała się z tobą?

- Nie.

To najbardziej go dotknęło. Przeżyli upojną noc, więc liczył na czułe pożegnanie.

Amy cierpliwie czekała na dalszy ciąg.

- Miałaś rację - rzekł Ethan głucho. - Widocznie wybrałem się z motyką na słońce.

- Bardzo cię to boli, prawda?

- Tak. - Znowu westchnął i kwaśno się uśmiechnął. - Ale z czasem mi przejdzie.

- Chcesz przed wyjazdem skontaktować się z nią? Ethan energicznie pokręcił głową.

- Nie. Dostałem za swoje i mam dosyć.

Amy wstała i znowu zabrała się do pakowania.

- Wobec tego trzeba się pośpieszyć, bo dojazd z tej dziury na lotnisko zajmie chyba pół dnia. Tu nikt nie szanuje czasu. Choćby recepcjonistka, która godzinami gada przez telefon.

Dobrze, że udało się trafić na wolny moment i zmienić rezerwację. - Zerknęła przez ramię. - Ona ma kłopoty ze swoim chłopakiem.

- Widocznie w tutejszym powietrzu są jakieś wirusy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Abbey zwykle z przyjemnością patrzyła na przedmieścia Killyduff. Lecz czy można pola uprawne nazywać przedmieściami?

Im bliżej hotelu, tym mocniej biło jej serce. Przejrzała się w lusterku. Była blada, guz nie dodawał uroku, ale poza tym wyglądała normalnie.

Karyn uśmiechnęła się do niej dla dodania odwagi.

- Denerwujesz się?

- Dlaczego? Przecież co rusz mówię mężczyznom, że kocham ich nad życie. Nie zauważyłaś?

- Jakoś mi umknęło.

- Trzymaj za mnie kciuki.

- Na razie nie mogę. Wiem, że dobrze się spiszesz. - Zajechała przed hotel i wyłączyła silnik. - Wierzę w przeznaczenie, a los przeznaczył ci Ethana.

Abbey wysoko uniosła brwi.

- Czemu tak się dziwisz? - spytała Karyn. - Ja też czekam na mężczyznę zapisanego mi w gwiazdach.

Uzgodniły, że za godzinę spotkają się w domu.

- Do zobaczenia.

Abbey wysiadła i poszła do hotelu. Nie odezwała się do recepcjonistki, która rozmawiała przez telefon, i poszła na piętro. Zastanawiała się, co powiedzieć. Czy wymownie spojrzeć Ethanowi w oczy i od razu wyznać miłość? Jak najlepiej to wyrazić?

Szła po schodach coraz wolniej. Zdziwiła się, że drzwi do pokoju są uchylone. Zajrzała i zobaczyła pokojówkę.

- Dzień dobry. Gdzie pan Wyatt?

Gdy pokojówka się odwróciła, poznała ją.

- O, to pani. Szukam Amerykanina, który tu mieszka.

- Czyli męża?

- Tak - odparła zaskoczona. - Gdzie jest?

- Wyjechał dziś rano. Słyszałam, że wraca do Ameryki. Abbey odwróciła się na pięcie i zbiegła na dół, przeskakując po dwa stopnie.

Recepcjonistka nadal wisiała przy telefonie.

- Przepraszam, mam pytanie.

Dziewczyna nie przerwała rozmowy, więc Abbey przechyliła się i zdecydowanym ruchem przerwała połączenie.

- Co pani wyprawia? - oburzyła się recepcjonistka.

- Chodzi mi o pana z pokoju 204. O której wyjechał?

- Pani chyba...

- O której?

- Dwie godziny temu. Jego przyjaciółka też. - Słowo „przyjaciółka” wymówiła szczególnym tonem. - Dave Boyd odwiózł ich na lotnisko. Mają samolot o czwartej.

W połowie ulicy, przed sklepem stał samochód Karyn.

- Och, dobrze się składa, że jeszcze tu jesteś. Musimy natychmiast jechać na lotnisko.

- Jesteś pewien?

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Na sto procent. Amy lekko go objęła.

- Na pewno sprawy dobrze się ułożą. Twoje i moje.

- Oby. - Oddał uścisk. - Chodźmy napić się kawy.

Abbey uważała, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Wlokły się za dwoma traktorami, przeszkadzały im roboty drogowe. W Dublinie chyba popsuły się światła, bo na każdym skrzyżowaniu były czerwone.

- Za późno. Nie zdążymy.

- Na pewno zdążymy.

Abbey bardzo chciała, żeby Karyn miała rację. Nie rozumiała, dlaczego odkładała zasadniczą rozmowę. Gdyby poprzedniego dnia na czas zauważyła czerwony samochód... Gdyby przed wyjazdem widziała się z Ethanem... Gdyby rano powiedziała o swych uczuciach... Gdyby...

Nagle załamała rękę.

- Nie wiemy, jakim samolotem odlatują.

- Ale wiemy, o której. Sprawdzimy na tablicy i jeżeli będą dwa samoloty o tej samej porze, rozdzielimy się. - Karyn dostrzegła w oddali hangary i odetchnęła z ulgą. - Jesteśmy prawie na miejscu.

O godzinie czwartej odlatywał tylko jeden samolot do Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie już wezwano pasażerów, lecz Abbey chciała pożegnać się z Ethanem.

Były jednak bez biletów, więc nie wpuszczono ich do poczekalni. Nie pomogło żadne tłumaczenie ani dyskretnie proponowana łapówka.

Karyn była wściekła.

- Daj spokój. - Abbey pociągnęła ją za rękę. - Takie są przepisy.

- Ale oni jeszcze nie wsiedli.

Abbey ze smutkiem popatrzyła w dal.

- Za późno. Nic nie poradzimy. Człowiek nie wygra z czasem i przeznaczeniem.

- Zawsze warto próbować do ostatniej chwili.

Abbey straciła resztki energii, ale miała nadzieję, że jednak zdobędzie się na napisanie listu. Chciała, aby Ethan wiedział o jej miłości. Potem niech postąpi wedle uznania.

W głębi duszy uważała, że gdyby naprawdę ją kochał, zostałyby jeszcze dwa dni. Nie uciekłyby zaraz po cudownej nocy. Ethan, którego kiedyś znała, tak by nie postąpił.

Dojeżdżały już drugi raz tego dnia do Killyduff. Po wystartowaniu samolotu Karyn zapytała, dokąd jadą, a Abbey odparła, że chciałyby wrócić do matki.

Matka była jej bardzo potrzebna, pierwszy raz od dawna. To zasługa Ethana.

W drodze Karyn starała się zabawiać Abbey rozmową, lecz po kilku nieudanych próbach zrezygnowała. Zauważyła

łyzy na policzkach przyjaciółki i uznała, że lepiej milczeć. W pewnych sytuacjach żadne słowa nie pomogą.

Przed Killyduff podjęła ostatnią próbę.

- Jeśli wybierzesz się do Ameryki, pojedę z tobą.

- Dziękuję ci, ale nie. Teraz już wiem, że to koniec.

Przez cały czas o niczym innym nie myślała. Wykorzystała szansę, przeżyła chwile szczęścia, które muszą starczyć na resztę życia. Ethan opuścił Irlandię. Długo będzie miała mu za złe, że wyjechał wcześniej, niż zamierzał.

Zostawiła wiadomość, że musi stawić się w pracy. Na pewno recepcjonistka przekazała mu kartkę, a on mimo to wyjechał. Może Amy użyła swego wpływu i namówiła Ethana, żeby skrócił pobyt. Abbey pomyślała, że na jej miejscu prawdopodobnie postąpiłaby tak samo. Karyn wjechała na główną ulicę.

- Nie śpiesz się z ostateczną decyzją. Masz czas, dobrze się zastanów.

Abbey przyznała jej rację. Wiedziała, że przez najbliższe miesiące będzie stale krążyła myślami wokół jednego tematu, lecz nie zmieni zdania. Może uniesie się honorem i nie napisze listu. Ethan odjechał. Koniec, kropka.

- Abbey?

- Nie zmienię zdania. - Westchnęła. - Gdyby to coś dla niego znaczyło, toby został.

- Znaczy... - szepnęła Karyn. - Bo został.

Abbey spojrzała przed siebie i zobaczyła Ethana siedzącego na kamiennych schodach. Obok leżały dwie torby.

Nie spuszczać z niego oczu, odpięła pas i otworzyła drzwi. Ethan nie drgnął, ale z napięciem ją obserwował.

Stała przed nim i patrzyła, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Jesteś.

- A ty gdzie byłaś?

- Dwukrotnie w stolicy i dwukrotnie tutaj.
- Czemu wszędzie jeździsz dwa razy? - Oczywiście wesoło mu rozbłysły. - Zapomniałaś o czymś?

- Drugi raz pojechałam do Dublina... na lotnisko. Ethan zrobił zdziwioną minę.

- Po co akurat tam?

- Żeby nie pozwolić ci odjechać.

Ethan przyjrzał się jej bacznie, aby zrozumieć, dlaczego mówi ze złością.

- Czemu chciałaś mnie zatrzymać?

- Bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Zapadło milczenie, a potem Ethan się uśmiechnął.

- Jestem tutaj.

- Dlaczego?

- Też mam ci coś ważnego do powiedzenia. Abbey skrzyżowała ręce na piersiach.

- Słucham.

- Panie mają pierwszeństwo.

Nachmurzyła się jeszcze bardziej. Była zła na niego, a powinna krzyczeć z radości, że został.

- Tak się dziwnie składa, że cię kocham. To wszystko.

- Wszystko?

Bała się, że straci panowanie nad sobą i go uderzy.

- Twoja kolej - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Ethan wstał, podszedł do niej i dopiero teraz dostrzegł guza na czole.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Długa historia, później opowiem. Teraz chcę usłyszeć, co ty miałaś mi do powiedzenia.

- Też właściwie nic wielkiego. Kocham cię. - Lekko wzruszył ramionami. - To wszystko. W mojej głowie była pustka, ale serce o tobie nie zapomniało. Wystarczyło krótkie przypomnienie...

Abbey się rozplakała.

- Myślałam, że wyjechałeś na dobre.

- Niewiele brakowało. Recepcjonistka przypomniała sobie o twojej kartce, gdy wsiadałem do taksówki.

Abbey przysięgła sobie, że udusi roztargnioną dziewczynę.

- Chciałam wrócić wcześniej, ale coś mnie zatrzymało

- Lepiej późno niż wcale.

Abbey otarła łzy i promiennie się uśmiechnęła.

- Nigdy nie przestałam cię kochać. Wiem, że musisz jechać do Stanów...

Ethan schwycił ją za rękę.

- Ale tym razem z tobą.

- Mamy trochę czasu.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę. Kochanie, od dziś przestajemy ryzykować. Jedziesz ze mną. Postaramy się o dużo nowych wspomnień, których nic nam nie odbierze.

Objął ją, pocałował w policzek, a potem szepnął na ucho:

- Z mlekiem i bez cukru. Jajecznica i grzanka. Abbey wybuchnęła śmiechem.

- O czym ty mówisz? Ethan puścił perskie oko.

- Już wiem, co lubisz na śniadanie. Reszty zdążę dowiedzieć się przez następnych pięćdziesiąt lat.

Abbey dawno nie była taka szczęśliwa. Okazuje się, że wszystko jest możliwe i człowiek zawsze powinien mieć nadzieję.

Następny pocałunek trwał znacznie dłużej.

- To odpowiedni moment, żeby o coś zapytać - szepnął Ethan. - Czy zostaniesz moją żoną?

- Pytanie zbędne, bo już jestem. Ale chętnie wybiorę się na drugi miesiąc miodowy.

- Ja też, pani Wyatt.

EPILOG

Abbey i Karyn długo się śmiały.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ja też jeszcze nie bardzo wierzę. Zabawna sytuacja. Szkoda, że cię przy tym nie było.

- Bardzo żałuję.

Tęskniła za wieloma rzeczami. Brak jednych odczuwała bardziej, innych mniej, ale była szczęśliwa i nie zamieniłaby obecnego życia na inne. Wiedziała, co ją czeka w przyszłości.

- Musicie przyjechać.

- Przyjedziemy. Pomówię z Ethanem, gdy skończy bawić się helikopterem.

- Nie jesteś zazdrosna, że z maszyną spędza więcej czasu niż z tobą?

- Przecież musi pracować. A ja jestem wyrozumiałą żoną, bo wieczorem zawsze wraca do mnie.

Rozpromieniła się na myśl o nocach; chwilami miała wrażenie, że jest w niebie.

- Ciekawe, czy dostanie urlop akurat na mój ślub. Abbey od roku z oddali śledziła rozwój wypadków. Wiadomość o Karyn i Paulu początkowo bardzo ją zaskoczyła.

- Należy mu się urlop. - Zauważyła wchodzącego męża. - O wilku mowa.

- Chętnie zamienię z nim kilka słów. Abbey podała mężowi słuchawkę.

- Karyn chce z tobą mówić.

- Dzień dobry. Jak się czuje nasza druhna? - Ethan objął Abbey i przyciągnął do siebie. - Słyszałem, że wychodzisz za mąż. Kiedy ślub?

Spojrzał na Abbey i puścił perskie oko.

- Na pewno będę, bo i tak wybieramy się do Irlandii. Chcę zobaczyć, jak w ojczyźnie świętego Patryka obchodzi się

jego dzień. Interesują mnie wasze tradycje. Chociaż na pewno nasze są lepsze.

Abbey groźnie zmarszczyła brwi i dała mu sójkę w bok.

- Żona mnie bije, więc muszę się nią zająć. Abbey nie dosłyszała komentarza przyjaciółki.

- Karyn! Jestem zgorszony! Jak coś takiego może kobiecie przejść przez usta?

Nowy wybuch śmiechu zakończył rozmowę. Ethan odłożył słuchawkę i pocałował Abbey.

- Dzień dobry.

- Witam. - Uśmiechnęła się czule. - Jak mój mąż się miewa?

- Nieźle. - Zaczął rozpinąć jej bluzkę. - A poczuję się znacznie lepiej, gdy zrobię to, co poradziła Karyn.

- Zawsze słuchasz jej rad?

- Od czasu do czasu miewa niezłe pomysły. - Zaczął ją całować i pieścić. - To nigdy mi się nie sprzykrzy.

- Mnie też nie.

- Mamy całą godzinę, prawda?

- Czy tyle wystarczy?

- Całe życie nie starczy, bo muszę nadrobić zaległości z ośmiu lat.

Abbey pomyślała, że już nadrobili i prawie zapomniała o bólu wieloletniej rozłąki. Niczego nie żałowała. Byli razem, coraz bardziej zakochani. Codziennie dziękowała za to niebiosom.

W głębi mieszkania rozległo się wołanie.

- Cholera - zaklął Ethan.

- Coś krótka ta godzina.

- Może smyk uśnie - szepnął Ethan z nadzieją.

- Kochanie, to twój syn. Będzie krzyczał wniebogłosy, aż dostanie, czego chce.

Ethan skrzywił się komicznie.

- Ma dwa latka i powinien być lepiej wychowany.
 - Będzie, poczekaj. Synek bardzo kocha tatusia i zawsze czuje, kiedy przychodzisz. - Rozbłysły jej oczy i pogładziła się po brzuchu. - Niedługo będzie miał siostrzyczkę.
- Ethan spojrzał na jej zaokrąglony brzuch.
- Mamie powiedziałaś, że będzie chłopiec.
 - Ale zamówiłam dziewczynkę. - Lekko go popchnęła. - Idź do krzykacza, bo obudzi wszystkich sąsiadów.
 - Już idę. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Powiem mu, że niedługo będzie miał wujka Paula.
 - Na pewno się ucieszy.